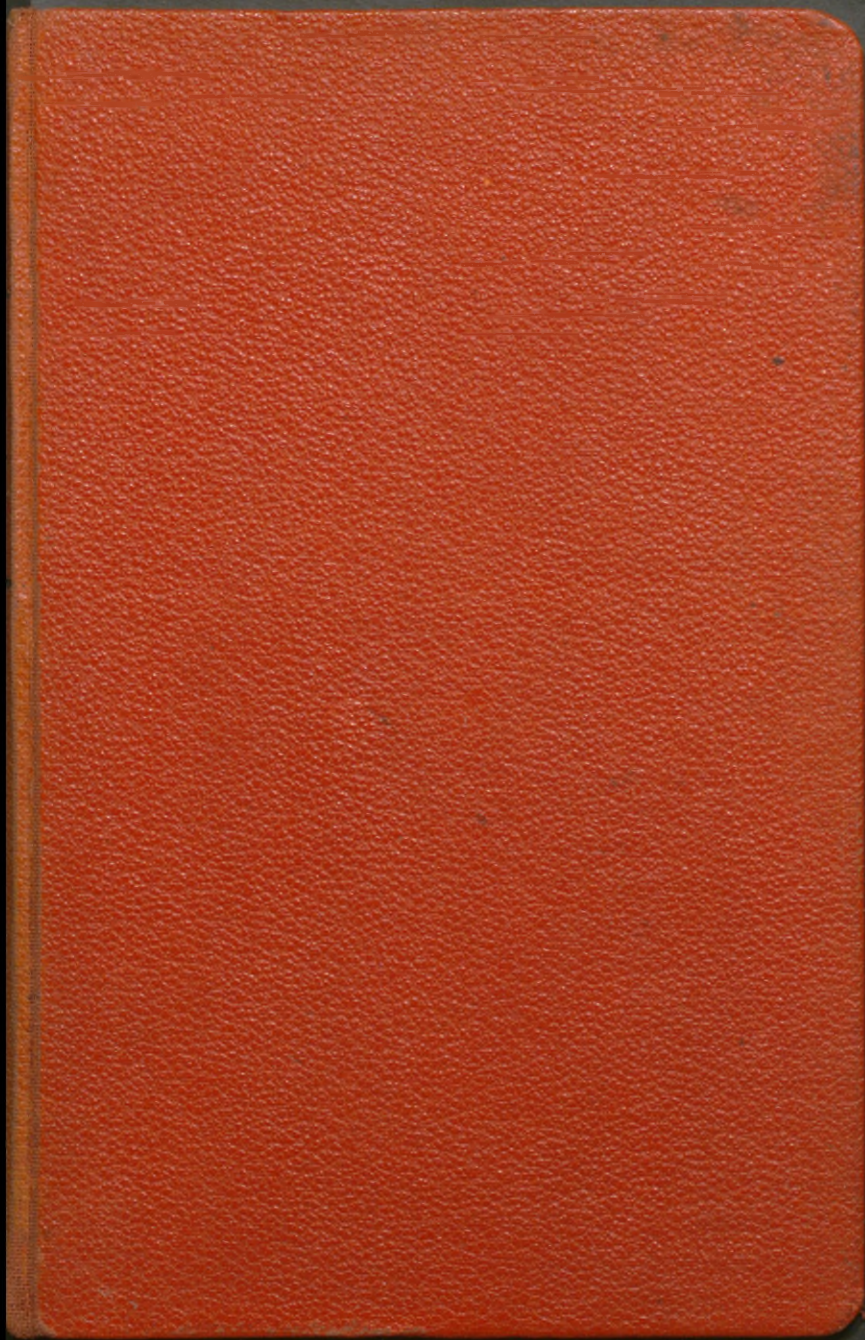


Grey Scale #13



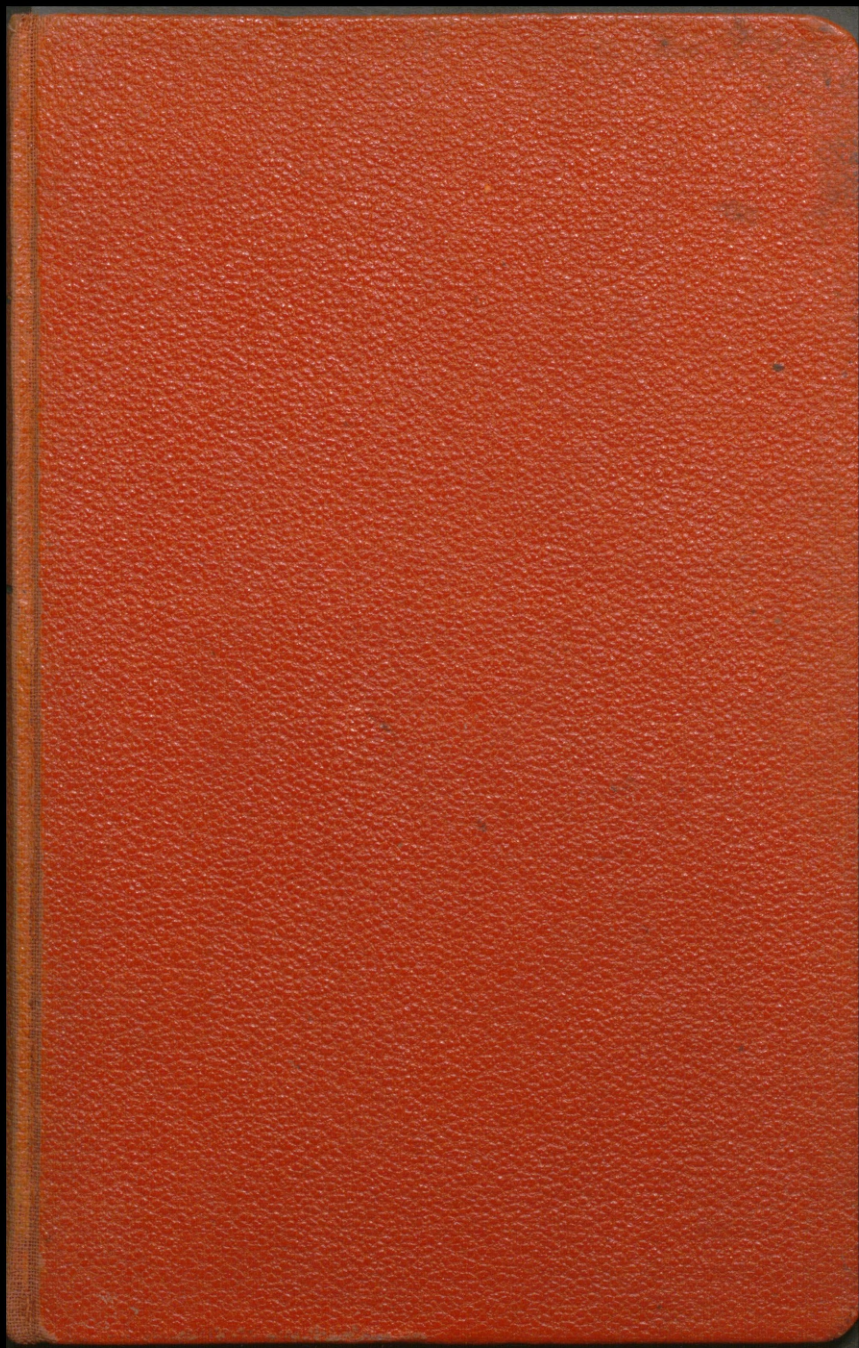
DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

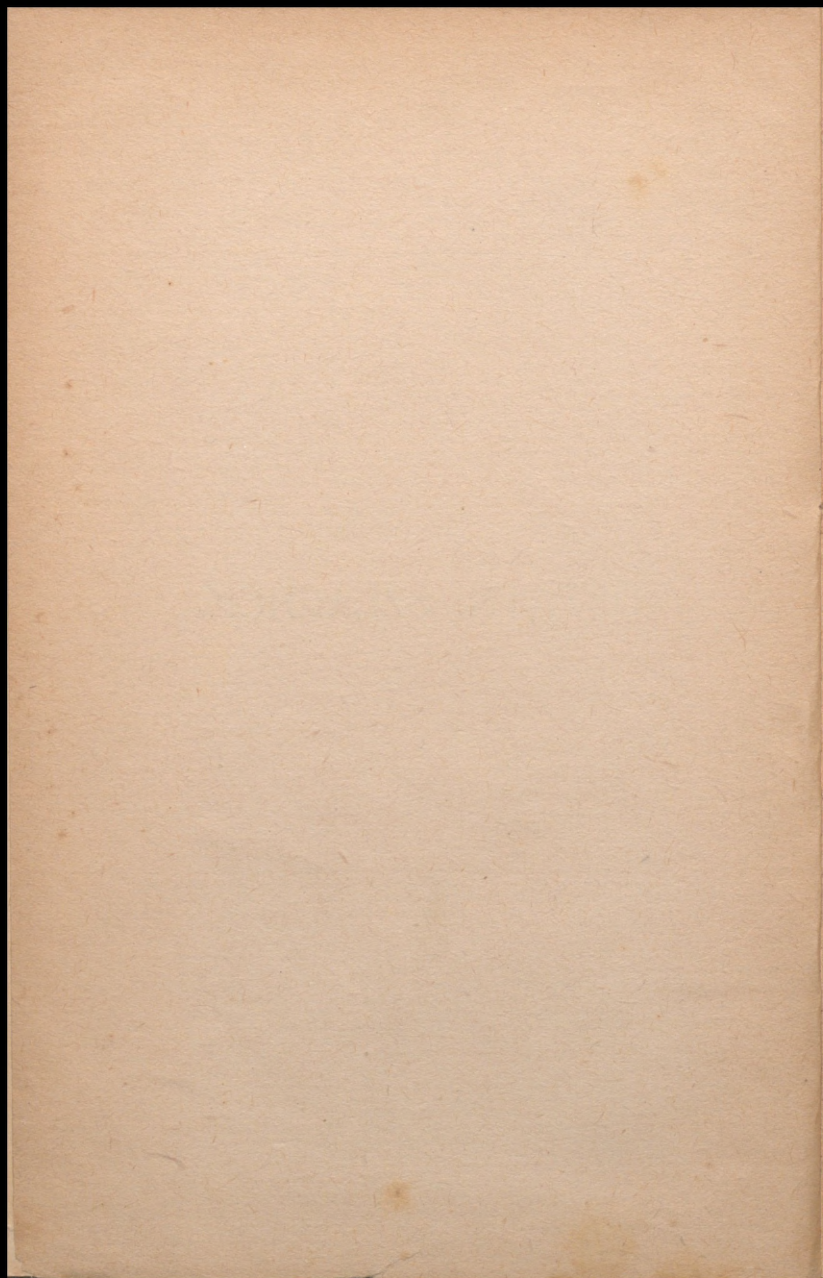


Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM



OSTATNI SZLACHCIC



J. GRABIEC

# OSTATNI SZLACHCIC

ALEKSANDER HRABIA WIELOPOLSKI  
MARGRABIA GONZAGA MYSZKOWSKI  
NA TLE DZIEJÓW

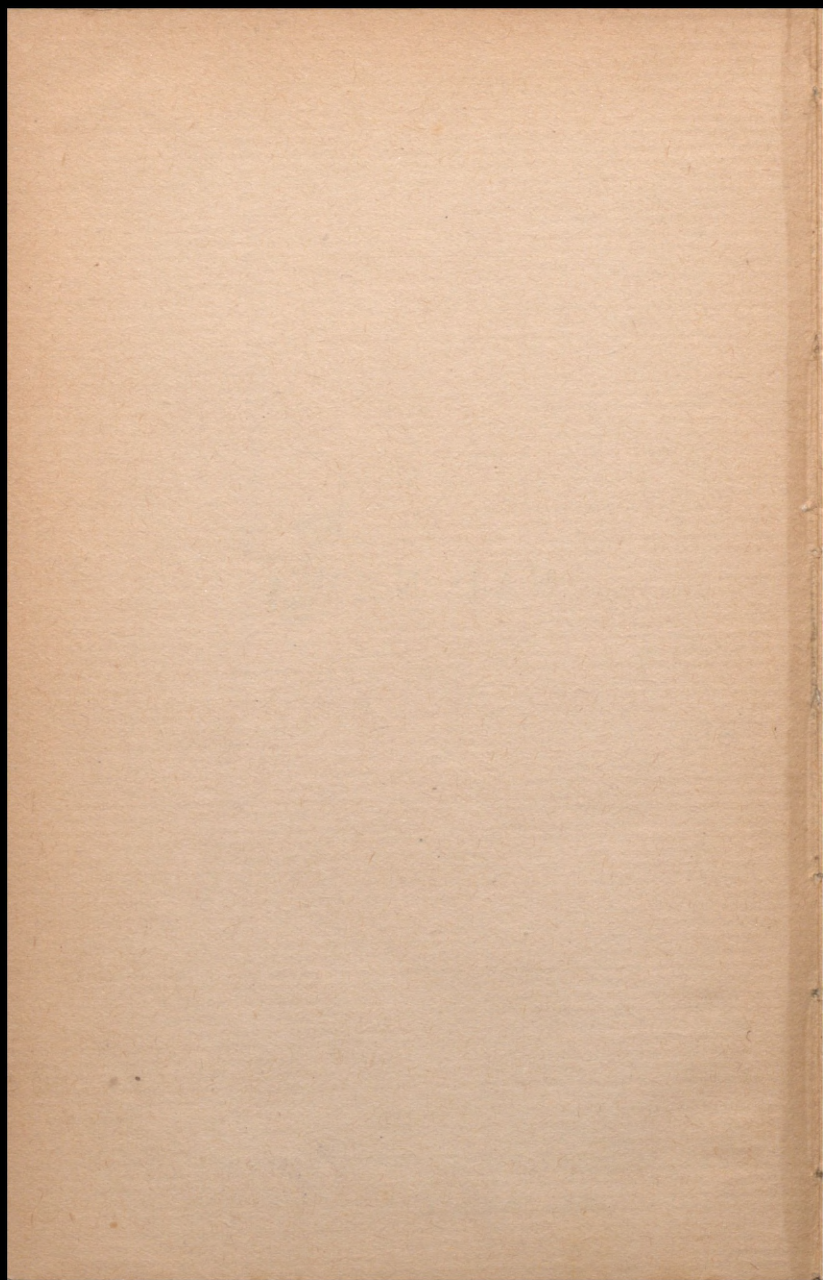
TOM II

WARSZAWA MCMXXIV KRAKÓW  
NAKŁAD T-WA WYDAWNICZEGO W WARSZAWIE



10674/2

NAD NEWA



## VI.

„Łagodna postać starca, która była czynnikiem pojednawczym przy bezustannych nieporozumieniach, znikła, a nieporozumienia te zostały“ — pisze Aleksander Herzen po śmierci jednego z ojców socjalizmu polskiego, Stanisława Worcella w r. 1857. „Osobiście możemy lubić tego lub owego Polaka, być z nim w przyjacielskich stosunkach; ale wogóle było między nami mało jednolitości przekonań, dlatego też stosunki nasze były naciągnięte, w dobrej wierze — nie szczere; robiliśmy sobie wzajemne ustępstwa, t. j. wzajemnieśmy się osłabiali, zmniejszali w sobie bodaj że najlepsze siły. Dojść do jednakowych przekonań było niepodobieństwem. Wychodziliśmy z różnych stanowisk i drogi nasze krzyżowały się tylko we wspólnej nienawiści do petersburskiego absolutyzmu. Ideał Polaków był poza nimi, szli oni do swojej przeszłości, odciętej przemocą i jedynie stamtąd mogli oni odbywać dalszą drogę.. Oni chcą wskrzeszenia umarłych, my chcemy najprędzej pogrzebać swoich... Nasz związek z nimi wydawał się im, to mezaljanssem, to znów małżeństwem z rozsądku. Z naszej strony wię-

cej było szczerości, ale głębokości nie więcej: uznawaliśmy swą winę pośrednią; lubiliśmy ich odwagę i szanowaliśmy ich protest niezłomny. Co oni mogli w nas lubić? co mogli szanować?... Ich sprawa, to nie nasza sprawa!“<sup>1)</sup>

Tak, w okresie największego tryumfu romantyzmu politycznego i hasła braterstwa ludów, o możliwości zbliżenia polsko-rosyjskiego pisze rosyjski rewolucjonista, emigrant, który mógł komunikować się jedynie z tułaczami rewolucjonistami również i ze strony polskiej. A przecież był to człowiek, który w r. 1861 wieść o starciach ulicznych w Warszawie powitał artykułem: „Vivat Polonia!“ który wznosił toasty „za zupełną i bezwzględną niepodległość Polski, za jej wyzwolenie od Rosji i od Niemiec i za braterski sojusz rosjan z polakami“ w roku 1862, gdy ruch nasz przybrał charakter wybitnie rewolucyjno-powstańczy, i który wreszcie wybuch w rok później zbrojnego przeciwko Rosji powstania powitał entuzjastycznym artykułem „Resurrexit!“<sup>2)</sup>

„Czy zginiecie, bracia polacy, w swoich dziecięcych lasach mickiewiczowskich — czytamy w tym artykule — czy wrócićcie wolni do wyzwolonej Warszawy, świat wam nie odmówi podziwu. Czy rozpoczynacie nową erę niepodległości i postępu, czy śmiercią swą kończycie wiekową bezprzykładną walkę, jednakowoż jesteście! Błogosławiona przez was Wasza Ojczyzna! Uwieńczona koroną cierniową, może

---

<sup>1)</sup> Aleks. Herzen: Sbornik posmiertnych statiej. Geneva 1870.

<sup>2)</sup> Kołokoł Nr. 155, 1863 r.

się ona chlubić swemi synami. W was, w całej szlachetności i wytworności połączyły się dwie wielkie spuścizny dwóch wielkich zmarłych: czystość i poświęcenie rycerza z męstwem i mocą rzymianina-obywatela! Chwała Wam!”

Nie był więc Herzen uprzedzony do Polski, owszem, jako rewolucjonista, czuł pewien kult dla niezłomnego rewolucyjnego protestu polaków przeciw niewoli. Czemu objaśnić jego niechęć i niewiarę dla sojuszu polsko-rosyjskiego nawet na egzotycznym gruncie rewolucyjnego wychodztwa?

Świetny publicysta i polityk doskonale wyczuwał odwieczną tragedję stosunków polsko-rosyjskich, stosunków dwu zgoła różnych od siebie typów kulturalnych i etnicznych, skazanych na wieczną walkę.

Walka ta trwa od pierwszej chwili zetknięcia się na widowni dziejowej zaczątków etnicznych obu narodów. Zetknięciem tem był zamach waresów, panujących nad słowianami ruskimi, na posiadaną przez lachów, drogę handlową na Węgry—grody Czerwieńskie. Za Piastów Ruś aż do czasu katastrofy mongolskiej na Wschodzie w połowie XIII w. jest naszym jednym z najniepewniejszych i najbardziej zdrazieckich sąsiadów. Następuje ujarznienie zorganizowanych przez normandzkich waresów obszarów słowiańskich przez tatarów, z którego to jarzma Ruś zachodnią wyzwala Litwa, Ruś Czerwoną—Polska.

Połączona z Polską Litwa wciąga Polskę do walki z Moskwą o swoje ruskie obszary, zanim jeszcze Moskwa całkowicie z pod mongolskiego jarzma zdołała się wyzwolić. I odtąd rozpoczyna się ów stary, nieprzedawniony spór słowiański, w którym,

według Puszkina, może nastąpić tylko całkowite zwycięstwo „Lacha“ lub „Rossa“. Moskwa Rurykowiczów „nie zapominała—jak powiada popularna historia Rosji—że książętom moskiewskim, jako ojcowizna, należą się: Kijów, Wołyń, Białoruś, że Polska katolicka wydarła prawosławiu już stojącą u progu nawrócenia na tę prawdziwą wiarę Litwę“. Moskwa pierwszych Romanowych szła tymże torem: „słuchając jęków gnębionego przez katolicką szlachtę polską — nieszczęsnego prawosławnego ludu ruskiego“, prowadziła zajadłe olbrzymie boje polsko-moskiewskie XVII stulecia. Wszzechrosyjskie imperjum Romanowych i Holsteln-Gottorpów staje już wobec możności zniweczenia samej Polski i nie omieszka z tego skorzystać.

Sprzyja temu fakt, że ówczesna Polska, zgnębiona 70-cio letnimi bojami, cofnięta wstecz kulturalnie, wyniszczona doszczętnie gospodarczo, kapituluje przed zeuropeizowaną częściowo, potężną i przeobrażającą się we wszechrosyjskie imperjum, Moskwą. Zdekadencjała duchowo magnateria i szlachta, związana chwilowym sojuszem z Moskwą w ciężkich walkach z Turcją, stwarza potworną koncepcję „gwarancji rosyjskiej“, coby pozwalała „być ślimakiem i nie wyscibiać łba ze skorupy“, jak politykę tę formułował w powyższe bon mot kasztelan przemyski Tarło. I, niestety, owe bon mot stało się hasłem ówczesnej naszej polityki państwowej.

Zdradziecka „gwarancja“ rosyjska, zapoczątkowana smutnej pamięci sejmem pacyfikacyjnym 1717 r., staje się powodem zatrucia politycznej myśli polskiej jadem moskalofilstwa, osłabiającym odporność organizmu narodowego, i pomaga Moskwie omotać Polskę

w celu ostatecznego jej pognębienia. Z odrętwienia tego osłabiony naród budzi się po upływie lat 50 i rozpoczyna okres nowych bojów z Moskwą. Są to lata trwającego dłuższy czas trwającego zawieszenia broni, a po za nimi wre walka. Stulecie XVI liczy 21 lat <sup>1)</sup> wojny polsko-moskiewskiej, XVII—27 <sup>2)</sup>. Zaciekle ta walka dwu odrębnych typów kulturalnych, symbolizowana konkretnie, jako walka o pomost bałtycko-czarnomorski: Litwę i Ruś, dopiero po wyczerpaniu sił kończysię pokojem w Deulinie, Polanowie, Andruszowie. Zawsze tak samo jak ostatni pokój w Rydze popularyzowane są te ugody w Rosji hasłem „pieredyszki“ i zawsze podstawą ich jest podział terytorjalny pomostu, będącego konkretnym objektem sporu. Wśród walki tej jest długa przerwa w walce orężnej, natomiast wypełniona tem straszliwszą walką kulturalną i dyplomatyczną. Jest to okres pół lub całkowitej zależności naszej od Rosji, zapoczątkowany haniebną pamięci sejmem niemym 1717 r., a zakończony nieomal w 200 lat wskrzeszeniem Rplitej w nowej formie i wznowieniem walki orężnej z Rosją. I tak stale po dzień dzisiejszy szła i idzie wciąż polska polityka, zarówno centralistycznego i nacjonalistycznego caratu, jak i federacyjnej, przez zbuntowanych „inorodców“: Trockich, Dzierżyńskich czy Petersów, rządzonej republiki sowie-tów. Innego stosunku poza zbrojną lub kulturalną zacletą walką ze sobą Polska i Rosja nie znają, innych dążeń, jak podejście wroga, uspienie jego

---

<sup>1)</sup> 1502—3, 1508—14, 1522, 1534, 1562 — 71, 1579, 1581.

<sup>2)</sup> 1607—13, 1617—18, 1633—1639, 1654—1667.

czujności, lub organizowanie wrogiej przeciwko niemu koalicji sąsiadów, z akt dyplomatycznych wyczuć niepodobna. Pierwsze zaraz boje, o grody Czerwieńskie, zaznaczają się stworzeniem, tak samo jak i dziś, antypolskiego sojuszu książąt ruskich z Niemcami. Urzeczywistnia się też, czasowo na szczęście, i dzisiejsze marzenie stron obu: podają sobie poprzez Ruś Czerwoną na krótki czas na ruinach monarchji Bolesława Śmiałego przyjazną dłoń Czechy i Ruś. Car Aleksiej Michajłowicz po zdobyciu Wilna w 1655 roku, tak samo, jak car Mikołaj Aleksandrowicz w roku 1914 po zdobyciu Lwowa, przedewszystkiem „s korniem“<sup>1)</sup> stara się wyrwać zachodnią polską kulturę w zdobytym kraju. I jedno jeszcze jest w stosunkach polsko-rosyjskich niezmiennie. Celem walki zawsze jest dążenie do zupełnego zniweczenia przeciwnika. Żadna częściowa kapitulacja któregobądź z przeciwników nie dochodzi do skutku. Mimo paktu zażarta walka znów się zrywa i trwa nieubłaganie aż do wyczerpania sił obu stron.

W początkach XVII wieku Moskwa, pobita na polu walki i zgnębiona wewnętrznymi rozterkami, kapituluje przed Polską. Zjawia się wtedy tytaniczna idea Żółkiewskiego utworzenia drogą unji obu narodów olbrzymiej federacji wschodnio-europejskiej. Równocześnie Rzym, Zygmunt III i wielu innych snują marzenia nawrócenia Rosji na katolicyzm. I wszystko pryska. Pierwsza ta próba kompromisu polsko-rosyjskiego zakończona zostaje pierwszym w dziejach porywem ludu rosyjskiego. Rosyjskie powstanie narodowe we krwi

---

<sup>1)</sup> z korzeniem.

kończy próbę tego kompromisu. W początkach wieku XVIII kapituluje znów przed Moskwą, siedmdziesięcioletnimi bojami skołatana, bezrządem osłabiona Polska. Następuje omówiona już „gwarancja“ rosyjska. Ten znowu kompromis zakończony zostaje porwaniem się Polski do broni wobec zakusów Rosji i rzuceniem przez Rosję pokonanej w nierównej walce Polski do podziału z sąsiadami. Wyzwolona po dziesięciu latach niewoli, Polska etnograficzna w postaci Księstwa Warszawskiego buduje nowe państwo polskie. Doprowadzone przez Rosję w sojuszu z dyplomacją europejską do karykatury Królestwa Kongresowego, państwo to niemniej zmuszone jest logiką dziejów i wypadków spór o Ruś i Litwę wszezać z Rosją na nowo. Na polach Ostrołęki i pod murami Warszawy oręż rosyjski państwo to znowu — na lat tym razem kilkadziesiąt — niweczy.

Jak widzieliśmy, Margrabia zniweczenie państwa polskiego — Polski 1772 r. — uznał za takt, spełniony ostatecznie i bezpowrotnie. Co więcej — jako jeden z bardzo niewielu wykształconych gruntownie mężów stanu ówczesnych — rozumiał on doskonale nieubłagane prawo historyczne — asymilowania się podbitego narodu ze zwycięskim, począwszy od warstw wyższych. Widział tę asymilację zresztą wyraźnie. Chciał ratować co się da, chciał proces ten asymilacji w tym celu opóźnić. A to, co się da uratować, było, zdaniem jego, wiele, tak wiele, że mogło bieg dziejów zawrócić. „Rozwinięcie się wypadków w Europie Środkowej napotka wtedy w tej części Polski i Słowiańszczyzny plemię, umysłowo wykształcone, zdolne do powołania, jakleby na nie padło“ — pisze Margrabia w rok

po „Liście“, w swych wskazówkach dla polityków poznańskich, które to wskazówki na swoim miejscu omówiliśmy obszerniej.

Ten bodaj frazes będzie kluczem do zrozumienia wielu niejasności w „systema“ Margrabiego. Jak podkreślaliśmy niejednokrotnie, traktował on — „robił w imieniu Polski ugodę, nie z Rosją, lecz z Imperatorem“, konsekwentnie stojąc na stanowisku monarchisty polskiego. Tem już np. w 1856 r. różnił się Margrabia zasadniczo od grupy szlachty, skupionej koło marszałka Jezierskiego, a dążącej do zyskania swobód w granicach ogólnorosyjskich, do czego zresztą dążyli i późniejsi ugodowcy, od Spasowicza do Dmowskiego. Celem taktycznym programu Margrabiego było, z jednej strony, jak widzieliśmy, wzmocnienie żywiołu polskiego, na podstawie „Traktatów Wiedeńskich“, których, jako norm polityki międzynarodowej, nie mógł ignorować, z drugiej — danie możności szlachcie i wogóle żywiołowi polskiemu — wmożenia się przez eksploatację rozległej Rosji, pełnej legendarnych bogactw naturalnych i zaludnionej biernym, przyzwyczajonym do ulegania obcym wpływom, narodem.

Koncepcja ta, nie przesądzająca najzupełniej dalekiej przyszłości, a dająca na razie ogromne korzyści narodowi — zdaniem Margrabiego — mogła i powinna była zastąpić żebraninę przedpokojową dyplomacji arystokratycznej i bezpłodne, a kosztujące niesłychane ofiary, konspiracje demokratycznych żywiołów szlachty. To zaś było podstawą czasowego kompromisu polsko rosyjskiego — osnowy jego politycznego „systema“.

Te swoje „systema“ Margrabia przemyślał i opra-

cował gruntownie i wszechstronnie. Zapoczątkowanie polityki w myśl jego stosował starannie do okoliczności konkretnych — innych zupełnie w epoce kulminacyjnego punktu reakcji europejskiej — w 1846 roku — innych w trakcie serwilistycznej orgji w dziesięć lat później podczas pobytu cara w Warszawie, innych obecnie na wstrząśniętym rewolucyjnym wrzemiem gruncie 1862 roku.

Teraz wreszcie sam jeden — nie oglądając się na nikogo — stanął oko w oko z „Imperatorem“ i z tą prawdziwą krainą zagadek i niespodzianek, jaką jest Rosja. „W Rosji — powiada historyk jej polski, prof. F. Koneczny — dwie okoliczności, dane, jakby z góry: mieszanina cywilizacyjna i przystępność olbrzymich obszarów, sprawiły, że rozwój społeczeństwa dokonywał się innemi drogami, niż na Zachodzie, a przyspieszonym powoli, natrafiając wciąż na wstrzymujące go przeszkody“.

„Są to — mówi dalej prof. Koneczny — dwie złe siły, mające źródło poza społeczeństwem, a narzucające mu się tak przemożnie, że nie było sposobu obronienia się, uniknięcia ich złych skutków. Obie te siły nieznanne są historjografji zachodniej, a ludziom Zachodu niezrozumiałe. Polak potrafi się w nie wmyśleć, bo do pewnego stopnia zaczęły się one i o dzieje polskie, psując je i załamując niefortunnie“<sup>1)</sup>.

Wadą mężów stanu i polityków zbliżenia lub kompromisu polsko-rosyjskiego ostatnich czasów było to właśnie, że nie wmyślali się w specyficzne cechy rosyjskie, o których mówi prof. Koneczny, i nie za-

<sup>1)</sup> Dr. Feliks Koneczny, Dzieje Rosji t. I str. 6.

wsze odczuwali należycie całą ich złowrogą potęgę dla Rosji i dla każdego, co miał z nią do czynienia. Odczuwali je — dodajmy — bodaj wszyscy, bo trudno ich nie widzieć. Lecz, odczuwając, traktowali je zbyt jednostronnie i lekceważąco, budując z tych przesłanek nazbyt pośpieszne wnioski co do łatwości takiego lub innego opanowania tych niezmiernych obszarów i sił. Z tego też powodu wielkie plany Batorego i Żółkiewskiego były paraliżowane przez politykę kościoła. Na tym tle również lekceważono niebezpieczeństwo „gwarancji“ rosyjskiej. Czartoryscy snuli na niem swoje marzenia dynastyczne. Na tem tle zresztą prawdopodobnie i dziś w Europie panuje tak nadmierna obawa przed imperjalizmem polskim, połączona z namiętną chęcią „odbudowy“ Rosji. Lekceważenie to bowiem Rosji, występujące, zresztą, naprzemian z nadmierną jej gloryfikacją, którą widzieliśmy np. u schyłku XIX i w początkach XX wieku, a przedtem — w okresie Mikołaja I, czy Katarzyny II-ej, nietylko naszych polityków jest wadą.

Otóż, nie ulega wątpliwości, że wadą tą nawskroś przesłanknięty był i Margrabia, gdy snuł swoje „polityczne systema“ — oparcia się o Rosję. Widzieliśmy, że na Rosję patrzył on w znacznej części oczami rządzących nią Niemców: Meyendorfów, Nesselrode'ów, Bergów lub Kotzebue'ów, prawda, że tylko pod kątem polskiego, a nie niemieckiego szlachcica. Był też Margrabia na tyle przezornym i zanadto zresztą na to prawnikiem i, bądź co bądź — pieniaczem — ażeby z praw, które Polska miała w stosunku do Rosji zagwarantowane traktatami, nic nie ustępować. Stąd też nawet w najcięższej dla szlachcica polskiego

chwili, gdy szlachcic ten, zmaltretowany na cesarski rozkaz przez chłopą polskiego, kapitulował przed carem, Margrabia o prawach tych pamiętał i w „Liście“ je przypominał, chwilę ich przywrócenia jedynie odkładając do uznania cara.

Nie znał jednak Margrabia Rosji zupełnie: nie znał jej dziejów, ducha jej rządu i psychiki panującego w niej narodu — moskala. Nie znał tej przewrotności i bezgranicznego okrucieństwa konsekwentnego, cechującego carat, który współczesny mu Herzen niezwykle trafnie nazwał niemiecko-tatarskim. Nie odczuwał również psychiki narodu, wiecznego niewolnika, który jednak w chwilach decydujących, poruszony „heroizmem niewoli“, zdobyć się może na entuzjazm żywiołowy, choć krótkotrwały, 1612 czy 1812 lat... Co zaś najważniejsze, nie wmyślał się prawdopodobnie w istotę sporu „słowian między sobą“. A istotą tą jest niczem niewyrównane zasadnicze przeciwieństwo dwu wzajemnie wykluczających się typów kultury: osiadłego, zadomowionego od prawieków, przywiązanego do ziemi-rodzicielki, od której kawałka — uprawianego przez siebie i nazwę przyjął, polaka i wychowanego przez koczowników, bez śladu własnej kultury, pozbawionego nawet własnego nazwiska — boć i nazwisko od obcych ma narzucone — rosjanina. Już sam ten kontrast, pomijając pierwiastki Rzymu i Bizancjum, odwieczny rozwój społeczny, idący samoistnie w Polsce i narzucany przez państwo — w Rosji, wystarczał, ażeby zrozumieć tę odwieczną nieubłaganą walkę, zaczęłą kiedyś tam przed wiekami, a dziś przerwana narazie odparciem Wschodu od murów Warszawy i Lwowa.

Trzeba jednak przyznać, że Margrabia pracę swoją prowadził umiejętnie i energicznie. Przybył do Petersburga głośny, lecz bynajmniej nie ze strony sympatycznej, nieznanym nikomu. W bardzo krótkim natomiast czasie zyskał w stolicy popularność towarzyską, szacunek i żywe zainteresowanie się, zarówno swą osobą, jak i swojemi dążnościami.

Pierwsze konferencje, zarówno z kanclerzem Górczakowem, jak z carem, nie wróżyły dobrze. Górczaków, co prawda, zdawkowo oświadczył, że car ocenił zasługi Margrabiego, niemniej o żadnym zwrocie w polityce polskiej nie chciał słuchać. „Chodzi o przywrócenie powagi władzy“, było refrenem jego wywodów. Car na dłuższej audjencji wysłuchuje exposé Margrabiego, w którym ten poddał ostrej krytyce dotychczasowy system rządzenia Polską i stawil projekt odłączenia władzy cywilnej od wojskowej, niemniej oponuje stanowczo wywiodom Margrabiego. Co zaś gorsza, po zatrzymaniu Margrabiego w Petersburgu dla osobistego referowania przez niego projektów w Radzie Państwa, równocześnie nie nagli Warszawy z ich przysłaniem. Taktyka taka, wraz z obaleniem w Radzie Stanu jego projektu reformy włościańskiej, skłania Margrabiego do pewnego rodzaju coup de théâtre: wnosi podanie o dymisję wraz z czemś w rodzaju testamentu politycznego—uwagami w sprawach Królestwa Polskiego. Dymisję car mu daje 7 grudnia 1861 r., wraz jednak z gwiazdą orderu Orła Białego i z nadaniem godności Członka Rady Stanu. Opuszczone przezeń stanowiska na czele Komisji natychmiast obejmują przeciwnicy jego: Hube—Kom. Wyznań i Oświecenia, Kruzenstern zaś—rosja-

nin—Sprawiedliwości. Margrabia pozostaje w Petersburgu, formalnie dla obrony swoich projektów, faktycznie zaś prowadzi grę polityczną, bardzo skomplikowaną i trudną.

Nie mamy, niestety, do rozporządzenia pamiętnika Margrabiego z tych czasów i musimy poprzestać na dostępnych nam źródłach. Zresztą, chodzi nam jedynie o skreślenie postaci Margrabiego, jako męża stanu, ściślej, jako politycznego typu. Opuścimy więc szczegóły biograficzne, bardzo zresztą ciekawe, zaznaczając je tylko ogólnikowo, o ile wpłynęły na bieg wypadków.

Co gorsze, stan naszych stosunków z dzisiejszą Rosją i żółwi postęp sprawy reewakuacji bogatego archiwum dawnego Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego, tudzież niedostępność archiwum Departamentu do tychże spraw w Radzie Państwa, zniesionego właśnie nie bez przyczynienia się Margrabiego dekretem z 13 stycznia 1862 r., uniemożliwiają szczegółowe i dokładne omówienie przebiegu i urzędowych czynności Margrabiego i losów jego projektów w Petersburgu. Projekty te (równouprawnienie żydów, oczyszczowanie włościan, reforma szkolna) zostały przywiezione przez Płatonowa z Warszawy w d. 19 stycznia wraz z całym arsenałem zarzutów i objeekcyj przeciwko nim i autorowi, których nie szczędzili, zarówno Suchozanet, jak i Kruzenstern, Hube, Kryżanowski i inni. Wszystko to zresztą musiało jeszcze „odleżeć się“ w Petersburgu.

W trakcie zaś tego Margrabia, oprócz zniesienia D-tu do spraw Królestwa Polskiego, zdołał przeprowadzić szczęśliwie obsadzenie katedry arcybisku-

piej w Warszawie, oraz w d. 15 lutego złożyć programowy memoriał w sprawie polskiej, zadzierzgnąwszy przytem dość misterną robotę wśród petersburskich dyplomatów w duchu swojego programu. O każdej z tych prac pomówimy szczegółowo.

Obsadzenie katedry arcybiskupiej, jak widzieliśmy, było troską Margrabiego jeszcze w Warszawie. Pokonany na głowę przez kler, poparty całą powagą opinii narodowej, Margrabia, który nie zwykł był łatwo ustępować w sprawach zasadniczych, postanowił pójść inną niż przedtem drogą i wznowić walkę, lecz w przymierzu z nowym arcybiskupem.

W tym celu jednak trzeba było znaleźć osobistość żelaznej energii, niezłomnych przekonań i wypróbowanej lojalności, zarówno dla prawa, jak i dla kościoła. Ponadto musiałby to być człowiek, choćby częściowo uznający słusność jego programu politycznego: ugody Polski z Rosją. Takim mu się wydał, jak widzieliśmy, ks. Konstanty Ireneusz Łubieński. Rzecz charakterystyczna, że, zwracając się do niego, Margrabia uczynił ofiarę ze swej nienawiści do całego rodu Łubieńskich. Nienawiść ta datowała się jeszcze z czasów procesów o ordynację pińczowską, szwagier bowiem „marnotrawnego stryja“, Józefa-Jana Wielopolskiego, ówczesny minister księstwa warszawskiego, Feliks hr. Łubieński przeprowadził zalegalizowanie układu z Szanieckim, będącego dla Margrabiego „zmarowaniem“ ordynacji. Nienawiść ta dochodziła do tego, że dawno już Margrabia miał publicznie dać słowo honoru, iż „żadnemu z Łubieńskich nie poda ręki. Z żadnym też mimo pokrewieństwa

działalności publicznej nie utrzymywał stosunków towarzyskich.

Wybrany przez Margrabiego kandydat w każdym innym czasie byłby najzupełniej odpowiedni. Przedewszystkiem, pochodząc z arystokratycznej i bogatej rodziny, spokrewnionej z wielu rodami zarówno polskiej, jak rosyjskiej (Golicyny, Naryszkiny) arystokracji, wnosił on na stanowisko arcybiskupa pierwiastek, którego brakowało Fijałkowskiemu dotkliwie — niezależność materialną i znaczne własne zasoby, oraz stosunki. Łubieńscy, zresztą, którzy dali już Polsce dwu prymasów, kilkunastu biskupów oraz kilkudziesięciu duchownych, zakonników i zakonnic różnych stopni, mieli już swoją tradycję w kościele. Tradycja ta również wiele dopomagałaby Łubieńskiemu, niezależnie od osobistych kwalifikacyj, które go same przez się wyróżniały wybitnie z szarzyzny umysłowej i moralnej ówczesnego kleru.

Stosunkowo jeszcze młody (ur. 19 lutego 1825 roku), lecz znany już powszechnie, jako doświadczony i wyrobiony życiowo, Łubieński otrzymał przytem bardzo staranne wychowanie i wykształcenie. Po ukończeniu kolegium jezuickiego we Fryburgu, studjował ekonomję polityczną w Paryżu, a prawo i filozofję w Berlinie; następnie zaś spędził lat parę w Saksonji, gdzie zaprzyjaźnił się z późniejszym głośnym „il Papa nero“, generałem jezuitów Becks'em. W dojrzałym już wieku wstąpił do seminarjum, a po wyświęceniu swem w r. 1849 wyjechał do Rosji, gdzie rozwinął energiczną i wszechstronną działalność.

Głęboko religijny, a przytem niepomiernie ambitny, za przykładem wielu Łubieńskich karjerę swą

widział w kościele, dla którego służby poświęcił całą energję. Punktem wyjścia dla tej karjery była częsta bardzo wśród prałatów choroba nawracania na katolicyzm Rosji. W połowie zaś XIX wieku objawy tej choroby chronicznej ujawniły się z nową siłą. Z jednej strony, pod wpływem ciężkiej atmosfery rządów mikołajewskich i odcięcia Rosji od Zachodu, wielu mistyków rosjan zaczęło w nawiązaniu stosunków prawosławia z Rzymem widzieć ratunek dla Rosji, z drugiej zaś, wykorzystując zaczątki takiego nastroju, w tym kierunku zaczęły iść pewne koła katolickie.

W samym Petersburgu wśród arystokracji ujawniły się sporadyczne fakty przejścia na katolicyzm (z neofitów tych Bałabin i Golicyn emigrowali i wstąpili do jezuitów) niemal wyłącznie stało się to dzięki rozwijającemu w tym kierunku ożywioną konspiracyjną działalność Łubieńskiemu, który bardzo, jako *Ce grand seigneur en soutanne*, popularnym był w świecie petersburskim. Tam też zapoczątkowywał on tajne zakony, których członkinie rosjanki (np. Arsenjewa, Malcewa) były najenergiczniejszymi prozelitkami katolicyzmu w sferach petersburskich. Ponadto miał on kontakt z licznem kołem sympatyków katolicyzmu, których wpływy sięgały nawet głównego ośrodka ówczesnego liberalizmu rosyjskiego, salonów w. ks. Heleny, wdowy po Michale Pawłowiczu. Nie poprzestając na tem, Łubieński w porozumieniu z metropolitą Hołowińskim opracował organizację i sposób działalności tajemnych misyj katolickich w Rosji, które zostały zatwierdzone przez kongregację propagandy w Rzymie.

Projekt ten wskutek śmierci metropolity Hołowińskiego został zarzucony. Łubieński jednak, dzięki zawiązaniu stosunków bliższych z przybyłym na koronację Aleksandra II nuncjuszem, ks. Chigi, mającym pozatem inne tajemne polecenia do spełnienia, oraz ze słynnym kaznodzieją, wizytatorem Dominikanów Soilardem, stał się osobistością znaną w kościele, mimo niskiego stopnia w organizacji kleru.

Tolerowanie tych słabych zaczątków sympatii niektórych kół arystokracji rosyjskiej dla katolicyzmu przez rząd, oraz rozległe osobiste stosunki pozwalały Łubieńskiemu w Petersburgu działać energicznie i wszechstronnie. Dopomagała mu w tem z jednej strony bezwzględna, poza konspiracyjnym misjonarstwem uległość i lojalność względem rządu, z drugiej zaś, ówczesna polityka caratu względem Watykanu. Carat bowiem nie chciał psuć sobie stosunków z kurją papieską, ażeby nie utrudniać zawarcia konkordatu, a ponadto pragnął użyć Watykanu do pomocy przy zgnieceniu polskiego ruchu narodowego, jak widzieliśmy, bardzo mocno przesiąkniętego katolicką religijnością. Nie zaszkodziło też Łubieńskiemu nawet wykrycie jego potajemnych stosunków z Rzymem, które jedynie przypłacił krótkotrwałem honorowem wygnaniem z Petersburga. Natomiast, dzięki swemu prozelityzmowi katolickiemu Łubieński w czasie tego wygnania, jako proboszcz w Rewlu dał się wciągnąć w pewną bardzo niesympatyczną z punktu widzenia narodowego akcję. Za przyczynieniem się mianowicie późniejszego namiestnika Królestwa, Berga, fenomenalnego wręcz intryganta i szpicla, a którego żona była stałą penitentką

Łubieńskiego, został on wysłany do Rzymu, ażeby wytworzyć w Kurji nieprzychylny nastrój dla manifestacyjnego ruchu w Polsce. <sup>1)</sup> Misja ta niemało przyczyniła się do późniejszej niepopularności Łubieńskiego wśród społeczeństwa polskiego, która wyrażała się nawet w formie publicznego niepodawania mu ręki przez przedstawicieli arystokracji. Praktycznie zaś zakończyła się ona kompletnem fiasko. Dla kurji bowiem papieskiej atutem w rokowaniach o konkordat z Rosją były właśnie manifestacje i przewodnictwo w nich kleru katolickiego. W związku też z koniecznością zyskania znacznych ulg dla kościoła w niemożliwym do zniesienia położeniu jego na Litwie i Rusi, z uzyskaniem nuncjatury stałej w Petersburgu i t. d., bynajmniej nie było interesem polityki kurji pozbywać się tego atutu. Mimo swoje fiasko —

---

<sup>1)</sup> Zgoła inaczej, lecz bardzo mało przekonywująco, przedstawia podróż tę autor cytowanego kilkakrotnie panegirycznego życiorysu biskupa Łubieńskiego p. t. „Konstanty Ireneusz Pomian hrabia Łubieński, biskup sejneński“ (Kraków, nakład X. Jana Ścieborskiego 1898 r.). Według niego, podróży tej Łubieński dokonał na własną rękę, wykorzystując jedynie znajomość z hr. Bergową w celu otrzymania pasportu. Przeciwno temu świadczą jednak przytoczone w tym opisie zupełnie nieprawdopodobne szczegóły podróży, jak np. że, wezwany do konającej w Baden-Baden ciotki swej, ks. Narzyżkin, Łubieński po drodze wstępował na konferencję do Poznania i Krzeszowic, w Rzymie zaś kilkakrotne audjencje u Papieża i konferencję z kard. Antonelli zawdzięczał tylko własnej opinji, oraz polecającemu listowi konającej ciotki. W swoim opowiadaniu poszedłem za jednogłośną niemal opinją współczesnych źródeł świeckich, popartych zdaniem arc. Felińskiego (Pam. cz. II, str. 93).

misja ta pozwoliła jednak Łubieńskiemu powrócić do Petersburga i do dawnych wpływów oraz wielkich zamierzeń apostołstwa w Rosji.

To też Łubieński, dla którego arcybiskupstwo warszawskie, bardzo ryzykowne pod każdym względem, a trudne niezmiernie do pracy wobec jego niepopularności i nienawiści warszawskiego kleru ku „popu Łubieńskiemu“, było jednak o wiele mniej frapujące od świetnych i tytanicznych pod każdym względem horyzontów nawracania Rosji, dał Margrabiemu odpowiedź wymijającą: „przyjmę, jak się nikt inny nie znajdzie“.

Tymczasem na taki właśnie rezultat poszukiwań się zanosilo.

Dla caratu bowiem sprawa obsadzenia wakującej katedry arcybiskupiej przedstawiała się bardzo prosto. Chodziło o znalezienie energicznego prałata, któryby przeprowadził „usmirnienie buntujuszczych ksiendzow“, otworzył zamknięte kościoły, a następnie z kościołów wygnał rewolucję, a przede wszystkim „gimny“ (hymny) t. j. śpiewy patriotyczne.

Z Warszawy, jako najbardziej odpowiednich kandydatów podano: biskupa kujawsko-kaliskiego Marszewskiego, kapelana wojskowego — kanonika Kaczanowskiego i proboszcza na Pradze — Zwolińskiego, który oparł się zamknięciu swego kościoła.

Kandydaty te były wszystkie wręcz niemożliwe do przyjęcia. Marszewski, stary już mocno, mało inteligentny, kaszuba, który przez całe życie nie był w możności dobrze nauczyć się po polsku, znienawidzony był powszechnie za swój serwilizm, a niedawno, jak widzieliśmy, jako „sługa moskiewski“, publicznie z kocią muzyką wypędzony przez

swe owieczki w czasie wizytacji pasterskiej w Łęczycy. Zwoliński—poza serwilizmem wobec Muchanowa i rozpustnem życiem, znany był w opinji, jako głośny łapownik na stanowisku sędziego spraw małżeńskich w konsystorzu. Kaczanowski zaś, rubacha kapelan wojskowy starej daty, odmówił stanowczo: „Bijcie, w Sybir zsyłajcie, wieszajcie, ale arcybiskupem nie będę!“

Margrabia też stanowczo zaprotestował przeciwko dwu pierwszym. Natomiast podał własnych kandydatów: ks. Leszczyńskiego — kapucyna z Nowego Miasta, człowieka znanego w kraju i dość popularnego (O. Prokop), ks. Janiszewskiego — kanonika i posła z Poznania, oraz ks. Łubieńskiego. Dwie pierwsze jednak kandydatury odrzucił rząd wobec politycznej działalności Janiszewskiego, a nieprawomyślności zakonu kapucynów, do którego należał Leszczyński. Natomiast upierał się przy kandydaturach warszawskich. Gdy zaś Margrabia zdołał niezbitemi argumentami przekonać odpowiednie czynniki o zupełnej niemożliwości ich przyjęcia, rząd wysunął nową kandydaturę: metropolity Żylińskiego, człowieka bardzo spokojnego i lojalnego, lecz dość słabego charakteru.

Metropolita jednak odmówił stanowczo, bojąc się zamienić swe spokojne pasterstwo w Rosji na ryzykowne i odpowiedzialne stanowisko w Warszawie. W tymże samym czasie Łubieński wskazał nowego kandydata, na którego obie strony zgodziły się. Był to prof. Akademji Duchownej, ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, gorący patryjota, dawny „Konarszczyk“, ozdobiony blizną z pod Miłosławia, przyjaciel Juljusza Słowackiego, a syn autorki „Wspomnień

wygnanki“ Ewy Felińskiej, od lat zaś kilkunastu gorliwy kapłan i ultramontanin z przekonania, starszy od Łubieńskiego wiekiem (ur. 1824 r.) i związany z nim dawną serdeczną przyjaźnią.

W ciekawy sposób opowiada Feliński swoje zapoznanie się z Margrabią, podczas którego ten ostatni ocenił go, natychmiast wybór Łubieńskiego zaakceptował i uznał Felińskiego za swego kandydata. Na propozycję Łubieńskiego, uczynioną niby to przypadkowo, że zapozna go z Margrabią, jako „w każdym razie człowiekiem historycznym“—opowiada F.—„pozwoliłem zaprezentować się Margrabiemu, który przyjął nas obu zimnym ukłonem i z bardzo obojętną miną zawiązał ze mną rozmowę o Akademji, o Przytułku, o katolickiej parafji w Petersburgu, a gdyśmy po kilku minutach powstali, aby się pożegnać, uczcił nas raz jeszcze zimnym ukłonem i na tem skończyły się odwiedziny. Wyszedłszy z hotelu, zrobiłem wymówkę Łubieńskiemu, że mnie namówił do tej wizyty, która, sądząc z zachowania się gospodarza, musiała mu się wydać natrętną.—„Nie znasz go,—odrzekł,—i dla tego dziwi cię owa chłodna sztywność, ale to jego zwykłe zachowanie się ze wszystkimi“. <sup>1)</sup>

Nazajutrz Feliński dowiedział się, że został, jako kandydat na arcybiskupa, postawiony przez Margrabię, obok nie mających żadnych szans: ks. Janiszewskiego i O. Prokopa.

Przeprowadzenie formalności odbyło się szybko. Mimo kategorycznej odmowy ze strony kurji Rzym-

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki ks. Zygmunta Szcz. Felińskiego, cz. 2, str. 121.

skiej potępienia ruchu patriotycznego, poseł rosyjski Kisielew rokowań nie zerwał i przedstawił wyżej wspomnianych kandydatów. Prekonizacja wybranego z nich, Felińskiego, odbyła się 6 stycznia 1862 r., a 16 lutego t. r. miał miejsce uroczysty jego ingres w Warszawie, dokąd nowy arcybiskup udał się po godzinnej przeszło konferencji z carem i Margrabią, zaopatrzonej w szczegółowe instrukcje przez Łubieńskiego.

W przeddzień właśnie ingresu nowego arcybiskupa Margrabia złożył swój programowy memoriał w sprawie polityki w Królestwie Polskiem.

Za punkt wyjścia swego programu, bierze w nim Margrabia tezę, będącą osnową jego testamentu politycznego, jakim opatrzył swe podanie o dymisję. Teza ta głosiła: stan wojenny jest bezcelowy, bo nie zdołał i nie zdoła złamać żywiołowego niezadowolenia; reformy marcowe nie miały powodzenia, bo były połowiczne, a nadto były niczem wobec stanu rzeczy z przed 1830 r. Koniecznym jest zwrot zasadniczy w polityce. Zwrot ten proponuje połączyć z faktem uporządkowania stosunku do katolicyzmu przez przywrócenie stosunków ze Stolicą Apostolską, oraz obsadzeniem arcybiskupstwa warszawskiego.

„Fakty te — pisze w swym memoriale — włączyły się w myśli mojej z przedsięwzięciem rozleglejszych środków i zmian doniosłych w zarządzie wewnętrznym Królestwa Polskiego. Od decyzji, w tej mierze powziętej, zawisa kwestja, czy wybór arcybiskupa ma stać się punktem oparcia dla całego systemu, czy stanowisko ks. Felińskiego straconym posternukiem“.

Dalej, po rozpatrzeniu trudności, jakie działalność arcybiskupa-medjatora napotyka ze strony warunków

stanu wojennego, Margrabia bardzo umiejętnie, choć jakby od niechcienia, dowodzi zupełnej bezskuteczności tego stanu wogóle, a stąd konieczności ograniczenia go do Warszawy i większych miast „aż do czasu przedsięwzięcia środków prawodawczych, dostatecznie zabezpieczających utrzymanie publicznego porządku“. Przedewszystkiem zaś dowodzi konieczności ujęcia w karby kontroli rządów, na podstawie praw tego stanu sprawowanych.

„Razem ze zniesieniem stanu wojennego na prowincji i ograniczeniem jego zakresu tam, gdzie utrzymanym będzie, przystąpić należy do rozdziału władz“. I tu Margrabia bardzo gruntownie i umiejętnie uzasadnia konieczność utworzenia w Królestwie Rządu Cywilnego, „normalnego i skutecznego“. „Zgodnie z zasadą autonomji Królestwa, przez monarchę uznaną, Naczelnik Rządu Cywilnego winien być Polakiem, posiadającym zupełne zaufanie monarchy. Obecność siły zbrojnej w kraju potrzebną jest, zarówno dla zabezpieczenia interesu monarchy, jak i dla utrzymania porządku publicznego, armja jednak, utrzymując kraj w posłuszeństwie, nie powinna przeszkadzać rządzić się krajowi. Dowództwo wojsk może być z wszelką łatwością ustanowione w ten sposób, iżby obydwie władze, obok siebie istniejące, zawsze, gdy służba monarsze wymaga, spotykały się we wspólnem działaniu... Przy pozostawieniu głównej kwatery w Warszawie dowództwo naczelne mogłoby być, jak za czasów w. ks. Konstantego, powierzone księciu krwi cesarskiej“...

W ten sposób zarzuciwszy haczyk na przysłanie do Warszawy księcia krwi, który oczywiście musiałby

stać się jednocześnie namiestnikiem o znacznie większej, naturalnie, niż Suchozanet, czy Lüders, powadze, Margrabia kreśli dalej program poczynań przyszłego namiestnika. Program ten zawiera: 1) zorganizowanie prawidłowej administracji, 2) przygotowanie środków prawodawczych przeciw przestępstwom politycznym i ustanowienie Sądu Głównego dla nich, 3) rewizję kodeksu karnego, 4) zwołanie rad gubernjalnych, powiatowych i municypalnych, które przede wszystkim winny zająć się oczyszczaniem i szkoleniem, 5) zmiany personalne masowe w administracji, przyczem Margrabia od siebie proponuje powierzenie Komisji Spraw Wewnętrznych — rosjaninowi. „Powierzając piastowanie godności Naczelnika Rządu Cywilnego Polakowi, stawiając obok niego dwóch Rosjan: jednego w osobie Dyrektora Kom. Spr. Wewnętrznych, drugiego, jako dowódcę wojsk, utrzymując wystarczającą siłę zbrojną w kraju, łatwo przyjdzie pogodzić autonomję Królestwa z interesem monarchy i ten ostatni otoczyć rękojmią bezpieczeństwa“.

Ciekawe wśród motywów są przesłanki Margrabiego, dotyczące spraw narodowych Królestwa. Są one wymowną ilustracją tego rozczarowania, jakiego ten szlachcic polski doznał w stosunku do swego stanu, a równocześnie zupełnej jego bezradności ideowej, o ile chodziło o wyjście poza przesłanki czysto stanowszlacheckiego światopoglądu.

„Wielkie projekta do praw, dla Królestwa przygotowane, tworzą jeden łańcuch, i wszystkie pod względem politycznym zmierzają do jednego celu. Dwa prawa mianowicie; o oczyszczaniu z urzędu

włościan i o równouprawnieniu żydów, będących trzecim stanem naszego kraju, podnosząc do właściwego poziomu społecznego te dwie warstwy ludności, dotąd w poniżeniu zostawione, przeznaczone są na to, aby społeczność odnowić, ograniczając i zrównoważając przewagę żywiołu szlacheckiego, w łonie którego odzywa się dotąd i porusza dawny ferment tradycyjnej anarchji, która ongi spowodowała własną swą zgubę i dotąd jeszcze czyni ten naród szlachecki zupełnie niezdolnym do rządów. Na gruncie prawa edukacyjnego, oraz instrukcji wychowania elementarnego zespalają się interesy wszystkich warstw narodu; system wychowania, w tem prawie zawarty, stać się ma narzędziem przekształcenia społecznego. Przymus bowiem szkolny, zawarty w moim projekcie, sam jeden zdolny jest wyprowadzić stan trzeci i stan wiejski z poniżenia, w jakim obecnie się znajdują“.

„Myśl zbrojnego powstania — pisze w innem miejscu memorjału swego Margrabia — jest ogólnie potępiona, lecz doktryna biernego oporu, powstała w łonie Tow. Rolniczego, doktryna nader wygodna, dręczy umysły. Ludzie polityczni ze szkoły Tow. Rolniczego bezwiednie złe niezmierne wyrządzają krajowi, zaniedbując czynić dobrze w miarę możliwości, co przyszłoby im łatwo, gdyby tylko zdobyli się na odwagę potępić publicznie to, co potępiają w duchu. Gdziekolwiek zaś rzucić okiem w Warszawie, smutek ogarnia na widok postępów złego, postępów, których вина i odpowiedzialność spada na złe skutki stanu wojennego. Gangrena rewolucyjna, usunięta represjami z powierzchni, toczy wewnątrz ciała społecznego, lekarstwo

na wzrastające cierpienia kraju — w dłoni monarchy. Czas nagli, już nawet uchodzi“...

Memorjał ten miał poniekąd charakter pewnego rodzaju ultimatum — „w całości reform administracyjnych, wskazanych przez obecny stan rzeczy, każdy szczegół łączy się z innymi tak ściśle, że bez szkody usuniętym być nie może“. Jednocześnie zaś Margrabia dawał w nim niezwykle nadzieje carowi. „W Królestwie Polskiem monarcha zbierał dotąd same trudności i zawody, będące następstwem i wynikiem dawnego, zbyt długo utrzymywanego zgubnego systemu. Chcąc kraj wynarodowić, demoralizowano na wszelkie sposoby młode pokolenia, i ostatnie wypadki są naturalną reakcją, wywołaną długoletnią niemocą“. Jednak — zdaniem Margrabiego, zdaniem — zbyt ryzykownem i opartem na zupełnem zignorowaniu ducha czasu, kiedy do zenitu wszędzie doszedł prąd romantycznych porywów i krańcowych haseł w polityce narodowej — program jego wystarczał dla zaspokojenia Polski. „Z przywróceniem w Królestwie Polskiem stałego rządu, odpowiadającego autonomicznym dążnościom i słusznym życzeniom kraju, spokój, tam odradzający się, nie omieszka oddziałać zbawiennie na umysły w zachodnich prowincjach cesarstwa, w których wypadki, zaszłe w ostatnich czasach, są w znacznej części odgłosem stanu Królestwa. Natenczas prowincje te mogłyby zawrzeć się w sferze interesów lokalnych i miejscowej odrębnej administracji“.

Jak widzimy, Margrabia tu po raz pierwszy poruszył sprawę Litwy i Rusi. Dotąd był to kamień obrazy i kość niezgody między nim, a opinią ogółu polskiego. Przypisywano mu z modnym wówczas fra-

zeologicznym patosem — „zaprzędawanie odwiecznie złączonych z nami krajów, za miskę soczewicy reform w Królestwie“. I dotąd Margrabia, znając drażliwość Rosji na punkcie tych właśnie prowincyj, starannie ich sprawę omijał. Agitacja drugiej połowy 1861 r. widocznie jednak zrobiła swoje. Uroczystości w Aleksocie i Horodle — przedewszystkiem zaś — entuzjastyczna manifestacja 12 sierpnia 1861 r. na całym nieomal obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej — przekonały Margrabiego, że sprawy tej przemilczeć nie można. Postawieniu jej w tym właśnie memorjałe sprzyjała znowu okoliczność, że memorjał „15 lutego“ był, jak widzieliśmy, grą poniekąd „va banque!“ postawieniem wszystkiego na jedną kartę. Że z mianowaniem w. księcia namiestnikiem Królestwa Polskiego, mogą nastąpić pewne zmiany na Litwie i Rusi — mógł Margrabia wierzyć szczerze i — sądząc logicznie — nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego. Wszak w dużym stopniu polityka unifikacyjna zachodnich gubernij Litwy i Rusi z Królestwem była prowadzona już w początkach Królestwa Kongresowego — a w. ks. Konstanty Pawłowicz był bezpośrednim wodzem wojsk rosyjskich na Litwie i Rusi tak samo, jak polskich — w Królestwie. Takim przypuszczeniem Margrabiego nadają cech prawdopodobieństwa jego późniejsze powrocie do Warszawy zapewnienia „Białych“. W tych zapewnieniach, jak podaje, powołując się na relacje ustne osób wiarogodnych <sup>1)</sup> Przyborowski, — Margrabia oświadczać miał, że jeżeli tylko kraj się uspokoi i do-

---

<sup>1)</sup> Historia 2 lat t. V str. 4.

zwoleli na rozwój nadanych instytucyj, to instytucje te powoli rozszerzą się i na Litwę, Wołyń i Podole...

Poruszenie jednak tej sprawy w sposób powyższy nie mogło zadowolić, ani Polski, ani caratu. Przekonanie opinii polskiej widzieliśmy już. Dla niej ścisła łączność Polski, Litwy i Rusi była dogmatem bezwzględny. Razem ginąć, lub razem zdobyć wolność zupełną — to było jedynie zrozumiałe hasło, poparte zwłaszcza konkretnymi zupełnie zjawiskami. Zjawiskami takimi było osłabienie nadzwyczajne kościoła katolickiego w Rosji przez oddzielenie słabego stosunkowo katolicyzmu polskiego na Litwie i Rusi od gros jego w Królestwie Polskiem, oraz osłabienie szlachty, której znowu gros i to najbogatsze było na Litwie i Rusi. U „czerwonych“ zaś w tym właśnie czasie kierownictwo przechodziło całkowicie w ręce „kresowców“. Mgliste więc wzmianki memorjału Margrabiego, wspominające o dalekiej autonomji lokalnej prowincyj zachodnich, nie mogły znaleźć uznania.

Dla caratu znów z drugiej strony — dogmatem — stała się już w tym czasie łączność bezwzględna Litwy i Rusi z Rosją. Ugodowe też myśli Margrabiego nie mogły pójść w smak oficjalnym politykom.

Nie mniej, sprawę Litwy i Rusi, choćby w tak ogólnikowej formie, Margrabia uznał za konieczne wprowadzić do swego programu i dyskusję na ten temat zapoczątkować w złożonym carowi memorjale. Sprawa bowiem kompromisu między Rosją a Polską, bez poruszenia tej kwestji, o którą właśnie rozbiła się próba kompromisu 1815 roku, byłaby niezupełną. Oferta polska stałaby się czemś — niedomówionem.

Memorjał swój Margrabia zakończył nader energicznym zwrotem polemicznym.

„Doradcy korony, starający się zacieśniać zakres reform przy ich wykonaniu, są w błędzie i zapoznają prawdziwy interes tronu. Rozczłonkowanie programu reform, opóźnienie wprowadzenia ich w życie, cząstkowe zastosowanie jednych, a odkładanie innych, pozbawi monarchę korzyści spodziewanych, jakie wypłynąć muszą z energicznego wprowadzenia w czyn całości“.

Carat jednak nie był skłonny przejąć się tą groźbą. Brał on właśnie burzącą się Polskę „na przeczekanie“. Do Warszawy szły coraz energiczniejsze żądania, aby złamać ruch represjami. Otwarcie kościołów, którego zaraz po swym przyjeździe dokonał Feliński z trudnością i przy poparciu umiarkowanych żywiołów, przyjęte było właśnie jedynie, jako osłabienie rewolucji drogą represyj, które też Lüders wznagał, znowu godząc w umiarkowane żywioły. Rewolucjoniści bowiem, jak zawsze, umieli się zakonspirować i, jako zresztą mniej liczni, trudniejsi byli do pochwylenia. Z drugiej zaś strony, Margrabia zapoznawał zupełnie odwieczną tradycyjną politykę caratu względem kresów i ziem przyłączonych, czy to z bronią w rękę, czy drogą umowy. Polityką tą, od której carat nigdy nie odstępował, było stałe i konsekwentne niweczenie odrębności politycznej, administracyjnej, kulturalnej i wreszcie narodowej. Program ten był w tym czasie tak samo dogmatem polityki urzędowej jak i zawsze, a co więcej stawał się on popularnym i wśród społeczeństwa. Nie zapominajmy, że były to miodowe miesiące zwycięstwa hasel wol-

nościowych, jakiem było wiekopomne „Diewiatnadca-toje Fiewrała“ — wyzwolenie włościan. Zaczynał się mocny prąd samopoczucia narodowego własnej siły w Rosji, z którego to samopoczucia wyrastać począł późniejszy nacjonalizm. Mgliste „słowianofilstwo“ Aksakowych, Chomiakowa, Kiriejewskiego powoli przechodziło w mocny prąd ideowy polityczny, który ogarniał umysły całego pokolenia. Przeciwwstawienie odmłodzonej i wzmocnionej Rosji, „zgniłemu“ Zachodowi stało się popularnem w kołach postępowej Rosji od Hercena, bożyszczą rewolucjonistów, do Samarina, teoretyka odnowicielskiej biurokracji z w. ks. Konstantym, Milutinem, Czerkaskim i wielu innymi na czele. „Na Rosji nie ciąży brzemień przeszłości w postaci praw, zwyczajów, obyczajów i urzędzeń, które korzeniami wpiły się mocno w grunt zachodnio-europejski—pisze Hercen.—Ma ona większą swobodę ruchów, większą łatwość zerwania z przeszłością i wstąpienia na nowe tory... Jeżeli świat zachodni nie ma w sobie dosyć sił do reformy, toż lepiej dla niego, jeśli się zjawi nowy Atylla amerykański lub rosyjski kozak z za Donu i Uralu, korsarz z za oceanu, zresztą, być może — obaj razem, aby rozbić stare formy i osiągnąć swoje osobiste cele i, zaspakajając osobistą zemstę, oczyścić drogę dla przyszłości. Jeżeli zaś przeciwnie Zachód posiada te siły, to albo walki nie będzie, albo on zwycięży rosyjską monarchję. I w pierwszym i w drugim wypadku lud rosyjski nie traci: spokojnie też patrzymy na to, że katyliny i kozacy stoją u wrót Europy“. „Nie obawiam się dziś konsekwentnej reakcji — pisał znowu postępowy ludowiec, J. Samarin, do Milutina. Ażeby się co do

upewnić się, dość spojrzeć na lud nasz dzisiejszy; bez przesady jest on przeobrażony od stóp do głów. Nowe prawo rozwiązało mu język, przerwało otaczające go zewsząd zaczarowane koło. Jego mowa, ruchy, chód, maniery, wszystko zmienione: dziś on już nie jest niewolnikiem! Wczoraj zaledwie wyzwolony, dziś czuje się on wyższym od chłopów ziem państwowych, jako obywatel, rozumiejący, że posiada prawa, których sam może i powinien bronić“.

Jednako, i emigrant-rewolucjonista, i postępowiec, nie ruszający się z Rosji, oczywiście idealizowali nowego „obywatela“ i Rosję, ten „kraj między Europą i Azją, rozwijający się na innych podstawach. Wyrósł on przez kolonizację, wsiąkając w siebie różne różności, przyjął krzyż bez katolicyzmu, stworzył państwo bez prawa rzymskiego“, jak z dumą powiadał Hercen. Obie też teorie były strumieniami, które zlały się następnie w potężny, niszczący prąd nacjonalizmu rosyjskiego, czy to pod hasłem panowania białego cara nad słowiańszczyzną przeszłą, obecną i przyszłą, czy też w myśl obecnego: „My na gore wsiem burżujam mirowoj pożar razdujem“, <sup>1)</sup> w obu zaś razach w myśl Dostojewskiego: „Bolszomu korablu szirokij prostor“ <sup>2)</sup>.

Zamiast skrajnego pesymizmu, ujawniającego się np. obrzydliwym defetyzmem czasu wojny krymskiej, powszechnie w Rosji budziło się poczucie mocy

---

<sup>1)</sup> Popularne hasło w armji czerwonej bolszewickiej Rosji: Ku rozpaczcy wszystkich burżujów rozdmuchamy pożar wszechświatowy.

<sup>2)</sup> „Wielkiemu okrętowi należy się rozległa przestrzeń“.

narodowej. Ta zaś moc narodowa, zgodnie z rosyjską psychiką, przedewszystkiem miała znaleźć ujście w doprowadzeniu do porządku „inorodców“, oczywiście w imię, jak zawsze w Rosji, służby ideałom. Ten sam Samarin w swojej popularnej w tym czasie pracy p. t. „Okrainy“ propagował „objedinenie“ krajów nadbaltyckich, Litwy, Podola, Ukrainy, Wołynia, odebranie samodzielności Finlandji i skasowanie autonomji w „ognisku obskurantyzmu i feudalizmu“ — Królestwie Polskiem. Świtała też już myśl polityczna o mesjanicznym posłannictwie, jakie Rosji daje jej obszar i potęga, owe „Bolszomu korablu szirokij prostor“. Była również pewnikiem dla inteligencji, z wyjątkiem szczupłego kółka radykałów (Pantalejew, Michajłowski), konieczność starcia łaćwińskiej i szlacheckiej Polski przez Rosję z pomocą chłopą polskiego. Ta ostatnia idea, w praktyce zresztą już częściowo stosowana na Litwie i Rusi, nie była obcą i rządowym sferom.

Program Wielopolskiego rozumiano, jak mówiliśmy, na tle jego ideologii całej w Petersburgu o wiele lepiej, niż w Warszawie.

Ani rząd, ani opinja publiczna bez różnicy obozu nie życzyły sobie bynajmniej wzmocnienia żywiołu polskiego, ani w autonomicznem Królestwie, które, jak widać z memorjału, Margrabia pragnął stopniowo doprowadzić do stanu z przed r. 1830, ani tem bardziej w guberniach zachodnich, dla których, co już było niesłychaną rewolucją w pojęciach rosyjskiego ogółu, memorjał, po uspokojeniu się umysłów, proponował „odrębną lokalną administrację“. Rozumiano zresztą w Petersburgu doskonale to, czego Margrabia

nie doceniał, a raczej, co ignorował — istotę i bezwzględność sporu polsko-rosyjskiego. To też car Aleksander, już zmuszony okolicznościami do przyjęcia nieomal w całości programu Margrabiego, nie łudził się ani trochę. Żegnając się np. z ówczesnym posłem pruskim w Petersburgu, a późniejszym „Żelaznym kanclerzem“, Bismarkiem, w końcu kwietnia, otwarcie to głosił, z dodatkiem swego głębokiego przekonania o tem, że polsko-rosyjska ugoda przeczy, zarówno racji stanu Rosji, jak i opinii polskiej, gdzie wszystkie bez wyjątku partje mają jeden wspólny cel: odbudowanie Polski w granicach 1772 roku. <sup>1)</sup>.

Cóż jednak spowodowało to odchylenie polityki od jej stałej osi? Czemu Margrabia zawdzięczał zwycięstwo?

Panegiryci Margrabiego, z Lisickim na czele, a z nimi i Przyborowski, a nawet krytyczny Spasowicz, ten ostatni zresztą bardzo ogólnikowo, przypisują to jego zręczności dyplomatycznej i umiejętności użycia wszelkich dostępnych mu wpływów na półazjatycki rząd caratu. Legendę tę jednak rozwiwały już dawno: ogłoszona w „Russkoj Starinie“ korespondencja cara z namiestnikami ówczesnemi Królestwa, pamiętniki Wałujewa, jednego z najwstrętniejszych karjerowiczów, ślizgającego się z łatwością wśród prądów i kierunków, ówczesnego wice-ministra spraw wewn. i, jak zobaczymy dalej, chwilowego wraz z Milutinem współzawodnika Margrabiego na stanowisko Naczelnika Rządu Cywilnego Królestwa, oraz wiele innych źródeł. Przedewszystkiem zaś legenda ta, jed-

---

<sup>1)</sup> Die politischen Berichte der Fürsten Bismarck aus Petersburg und Paris.

na z wielu legend naszych dziejów porozbiorowych, tak rozmówianych w legendzie lub anegdocie, nie wytrzymuje krytyki historycznej.

Nie ulega wątpliwości, że Margrabia w Petersburgu wykazał talenty dyplomatyczne i towarzyskie niepospolite. Potrzebne mu osoby zjednywał w najrozmaitszy sposób. Cesarzową i w. ks. Helenę wraz z zięciem, ks. Meklemburskim, brał miłością kultury niemieckiej, starego, a wpływowego Błudowa, który po przebyciu mikołajewskich czasów, jako zaciekle i konsekwentny reakcjonista, na starość wobec wymagań chwili stał się liberałem, i córkę jego, wspomnianą już Antoanettę — panslawizmem „rozumnym“; kanclerza Nesselrodego, lub Meyendorfa brał szlacheckim konserwatyzmem, wzorowanym na Prusach, ks. Górczakowa znowu umiarkowanym liberalizmem, wzorowanym na Francji i t. d. U dworu zaś i w „sferach“ potrafił nadać sobie specjalne stanowisko, pysznie scharakteryzowane w anegdotach o odpowiedziach jego mistrzowi ceremonji: „jestem nie u waszego cesarza, lecz u swego króla“, lub też o występowaniu na uroczystościach w składzie korpusu dyplomatycznego i t. p.

Z tym ostatnim zresztą Margrabia miał bardzo ciężkie zadanie. Kwestja polska była zawsze jeszcze na stanowisku sprawy międzynarodowej. Sprawę tę utajono, zneutralizowano jej ostre kanty i szkodliwe wpływy na sprawy codzienne. Niemniej groziło stale wyciągnięcie jej na wokandę, bądź przez którekolwiek państwo, gdy będzie to dogadzało jego interesom, bądź też przez samo życie, wobec np. poważnego ruchu narodowego w Polsce.

Margrabia kwestję tę stawiał w sposób zupełnie nowy, i stawiał ją na tle wrzenia w kraju, jak każde wrzenie, nieobliczalnego w skutkach. Było to coś, co mocno niepokoiło dyplomatów, zwłaszcza najbliższych sprawie polskiej. Byli nimi: ambasador austriacki, hr. Thun i poseł pruski, znany nam już z poprzednich kart, hr. Bismark.

O ile pierwszy w dziejach nie wyszedł z szeregu „dobrych“ dyplomatów, w myśl prastarego austriackiego „fortwursteln“ doskonale zachowujących prestige dynastji i monarchji, której potęga, doszedłszy do zenitu za Karola V, stopniała doszczętnie w naszych oczach na Karolu VI, o tyle drugiemu sądzono było następnie zająć wybitne i przodujące stanowisko wśród mężów stanu świata i na lat 50 narzucić Europie swe duchowe rządy.

W kwestji polskiej również hr. Thun nie zazna- czył się więcej od szeregu innych czarno-żółtych mężów stanu, wrogów naszych z tradycji i powołania. Natomiast Bismark, w którego systemie politycznym, narzuconym, jak wspomnieliśmy, Europie na pół wie- ku, kwestja polska odgrywała decydującą rolę, za- znaczył się ciężko i boleśnie w naszym życiu naro- dowym.

Dzięki świeżo wydanej sumiennej i zaiste po prusku szczerzej pracy Hansa Wendta <sup>1)</sup>, możemy dziś dokładnie poznać całą konsekwentną do najdrobniej- szych szczegółów, mogącą służyć wzorem systemu, o ile chodzi o stronę taktyczną, polską politykę póź-

---

<sup>1)</sup> Bismarck und die Polnische Frage. Hist. Studien. Herausgegeben v. Richard Ferster IX. Halle 1922.

niejszego „Żelaznego kanclerza“. Była ona zawsze i wszędzie konsekwentną i szła zawsze w jednym kierunku. Począwszy od zjadliwego artykułu, nadesłanego do „Magdeburger Zeitung“ w kwietniu 1848, którego jednak wówczas dla jego nazbyt polakożerczej treści nie umieszczono, oraz w tymże duchu utrzymanej interpelacji z powodu „jakichś planów rządu w Poznaniu, które grożą spokojności Prus“, w tymże czasie przez Bismarka w Sejmie wniesionej, a kończąc na przemowach jego do licznie odwiedzających go, jako już emeryta, wycieczek niemieckich, kiedy ideowo budował ten szal wściekłej antypolskiej, który do absurdu doprowadził politykę wewnętrzną Prus przedwojennych w dzisiejszych naszych kresach zachodnich, a dawniejszych pruskich wschodnich, Bismark był w każdej chwili swej działalności wierny zasadzie: delenda est Polonia!

Gdy tylko uzyskał wpływ na politykę zagraniczną Prus, wprowadził on tam swoje dogmaty. Jednym była teza: wierność Rosji, jako nieocenionemu obiektowi moralnego i materialnego wycisku ze strony Prus, winna być zachowana niezależnie od wszelkich konstelacji i przymierzy; dogmat drugi brzmiał: wszelka dążność do odbudowania Polski jest to wypowiedzenie wojny Prusom.

Powyższe dwa dogmaty były kośćcem i polityki jego w Petersburgu. Tu jednak miał pewne trudności w stosunku do swego kolegi austriackiego.

Zdawien dawną dogmatem polityki polskiej trzech dworów rozbiorecznych była bezwzględna solidarność w sprawie polskiej. Dogmat ten był jednak na ciężką próbę wystawiony w roku 1854. W Prusach wtedy

czas jakiś brzmiało przyniesione z Anglii hasło, podjęte przez Bethmana Hollwega i część liberałów, utworzenia buforowego państwa polskiego. W Austrii zaś myślano nieśmiało o tem, czyby nie przygotować się do uderzenia na Rosję i do utworzenia Polski — secundogenitury Habsburgów, do czego parła nie liczna zresztą partja wojenna z arcyks. Albrechtem. Tego nie mógł Austrii zapomnieć Bismark — rozumiejący, jak nikt, według słusznej uwagi Wilhelma Feldmana <sup>1)</sup>, znaczenie kwestji polskiej dla Austrii. W Petersburgu też odrabiał Bismark ówczesną rysę w polityce pruskiej. Zresztą i w 1854 roku sprzeciwiał się on antyrosyjskiej polityce z całą energją, będąc wówczas przedstawicielem Prus w Radzie Związkowej Rzeszy. „Skoro Austrija dojdzie do wojny z Rosją, nie będzie długo mogła oprzeć się skutecznie współpracownictwu w planach, które miałyby mocarstwa zachodnie co do odbudowania Polski... Interes Austrii mniej głęboko przemawia przeciw odbudowaniu Polski, niż Prus i Austrii... Sądzę nawet, że Austrija wybrałaby kraje naddunajskie, gdyby miała wybierać między niemi i Galicją... Ta ostatnia jest przy otwartych swych granicach łatwo dostępną Rosji oraz powstaniom polskim. Poza tym przedstawia odbudowanie Polski samo w sobie korzyści dla Austrii“ — pisze wówczas Bismark do wodza konserwy pruskiej Manteufla <sup>2)</sup> i wylicza te korzyści, z których za najwięk-

---

<sup>1)</sup> Dzieje polskiej myśli politycznej. W dziele tem poraz pierwszy bardzo szczegółowo wyłożoną została rola Bismarka w sprawie polskiej podczas wojny krymskiej.

<sup>2)</sup> List z 25 lipca 1854 r., przytoczony u Feldmana loco cit. t. II, str. 30.

szą uważa osłabienie i zaszachowanie Prus. To przekonanie zachował Bismark zawsze, a w tym właśnie czasie o nieszczerości Austrii w sprawie polskiej upewniały go takie zjawiska, jak znana mu prawdopodobnie ekstratura austriacka w postaci planu Gołuchowskiego z 1860 r., autonomja Galicji, sejm we Lwowie, polonizacja sądów, szkół i urzędów zaboru austriackiego i t. d. Słowem, na ścisły sojusz z Thunem rachować nie mógł, choć doskonale rozumiał, że polityka Wielopolskiego godzi przedewszystkiem w Austrię, jako objaw „panslawizmu“. Wierzył też, że hr. Thun nie omieszka dołożyć wszelkich starań, gdy będzie chodziło o zwalczanie Margrabiego i jego programu, już choćby dla tego jednego powodu, nie mówiąc już o dawnych tradycjach dyplomacji austriackiej, zazdrośnie przeszkadzającej porozumieniu się polsko-rosyjskiemu.

Sam Bismark od samego początku swego urzędowania w Petersburgu żywo interesował się, jak można się domyślać, ruchem narodowym polskim i odpowiednie do swej polityki czynił posunięcia. Już też w czasie „koncesyj marcowych“ postarał się o zapewnienie ze strony cara, że sprawa polska będzie rozpatrywana wyłącznie, jako wewnętrzna Rosji. <sup>1)</sup>

Wielopolski niepokoił go wyraźnie. W raportach też z uciechą Bismark raz po raz pisze do Berlina o oporze „czarnego“ i „czerwonego“ obozu Królestwa Polskiego jego polityce. Martwiła Bismarka wytrwałość Margrabiego i jego energja, to też z wielką ulgą komunikuje swemu rządowi nadzieję obalenia go w krót-

---

<sup>1)</sup> Die Politischen Berichte.

kim czasie przez dyplomację angielską i austriacką. Z Thunem nie działał w porozumieniu. Dopełniali się jednak wzajemnie, idąc różnemi drogami ku jednemu celowi, o ile tylko sprawa tyczyła się kwestji polskiej.

Sfery, zresztą, działania obu dyplomatów były inne zupełnie. Sztywny i wyniosły dyplomata hr. Thun, zdaje się, nie był lubiany u dworu, natomiast wywierał duży wpływ w salonach dostojników i arystokracji. Natomiast Bismark, wybornie władający językiem rosyjskim, czem lubił się chwalić, rubaszny, pozornie prostoduszny szlagon, przepędzający czas ze szlachtą i biurokacją petersburską wśród łowów na wilki i łosie, lub na niewyszukanych zebraniach towarzyskich, jako „swoj czełowiek“, był niezwykle popularny w Petersburgu. Nadto, był on bardzo lubiany osobiście przez cara, jako zaufany przyjaciel wuja carskiego i doradcy w wątpliwościach, — króla Wilhelma. Obaj też działali każdy w swoim kółku i działalność ich, złowrogą zawsze dla interesów polskich, znać było wyraźnie. Bismark paraliżował, o ile mógł, reformy, przedsiębrane w Królestwie i stale alarmował, zarówno Berlin, jak i sfery petersburskie, niebezpieczeństwem polskiem. Staraniom zaś pośrednim Thuna nie bez słuszności przypisywała opinja ogłoszenie stanu oblężenia w Królestwie Polskiem jesienią 1861 r.

Z chwilą przybycia Margrabiego do Petersburga i rozpoczęcia tam akcji jego obaj ci — mimo swą wrogość ku sobie na innych polach, — w sprawie polskiej stali sprzymierzeńcy — każdy w swoim zakresie — zajęli się nowem na bruku petersburskim zjawiskiem — polskim mężem stanu. Akcja dla obu wymagała tem bacniejszej uwagi, że równocześnie ożyła inna,

niepokojąca oba państwa, przez nich reprezentowane, kwestja. Była to sprawa przymierza rosyjsko-francuskiego, do którego, jak widzieliśmy, już od 1856 r. parł Napoleon III, i na które mocno rachował Wielopolski, jako na okoliczność, sprzyjającą powodzeniu jego programu. Sprawa ta, w początkach 1862 roku popchnięta nieco przez ambasadora Francji w Petersburgu, Fourniera, i przychylnego jej—Gorczakowa, była w konstelacjach międzynarodowych ciosem dotkliwym dla Prus i Austrii. Mimo jednak gorliwego zajęcia się nią, Bismark zainteresował się równocześnie żywo, jak widać z raportów jego, Margrabią i jego programem.

Z samym Margrabią późniejszy „żelazny kanclerz“ poznał się zaraz po jego przybyciu. „Od większości rodaków swoich wyróżnia się on chłodnem i trafnem ocenianiem rzeczywistości“, „sprawia wrażenie rozumnego zamknięcia się w sobie“, „wybitnie wykształcony prawnik“ i t. p. podobne komplementy, wraz z przypuszczeniem, że akcja Wielopolskiego w Petersburgu, jeżeli będzie uwieńczona powodzeniem, to jedynie dzięki jego wartości osobistej, która czyni go niezbędnym w rządzie Królestwa — przewijają się w raportach Bismarka z końca roku 1861 <sup>1)</sup>).

Margrabia ze swej strony oceniał w Bismarku poważnego przeciwnika, pamiętając zresztą zapewne antypolskie wystąpienia jego w 1848 i 1855 roku. W końcu też jeszcze listopada 1861 miał z nim dłuższą i bardzo poufną konferencję, o której Bismark natychmiast powiadomił Berlin. Na konferencji tej Wielo-

---

<sup>1)</sup> Die politischen Berichte...

polski, jak widać z raportu Bismarka, zupełnie szczerze postawił sprawę.

Zdaniem jego — polacy nie są jeszcze i nie będą prędko zdolni do stworzenia i utrzymania zupełnie niepodległego państwa. Dalszy też rozwój narodowego i politycznego życia Polski Margrabia, jak mówił, wyobraża sobie jedynie pod mocnem kierownictwem potężnej rosyjskiej władzy monarchicznej jeszcze przez czas bardzo długi. „Mnie zaś chodzi dziś wyłącznie o możliwość dla polaków w Królestwie posiadania takich dobrodziejstw cywilizacji, jakie posiadają polacy pod berłem króla pruskiego, a których w Królestwie pozbawia ich zła administracja i fatalne prawodawstwo“.

Ironizuje, mimo całą otwartość Margrabiego, Bismark zwłaszcza nad „dobrodziejstwami cywilizacji“ i natychmiast rozpoczyna akcję przeciwną Margrabiemu. O rezultacie jej donosi w końcu grudnia, podkreślając, że odstąpiono od myśli traktowania sprawy polskiej niezależnie od ogólno-rosyjskich stosunków, i nawet przestano ją uważać za specjalnie nagłą.

Odwołanie Bismarka do Berlina, gdzie potrzebowano jego rady w wybuchłym tam konflikcie państwowym, w marcu, a następnie wyjazd jego do Paryża — wypadły na okres właśnie narad nad memorjałem 15 lutego. Z dwu powyższych groźnych przeciwników pozostał hr. Thun. Z tym Margrabia nie mógł pertraktować zupełnie. Był to austriak starej daty, za dogmat niewzruszony polityki swojej uznający ścisły sojusz austriacko-rosyjski i bezwzględna solidarność mocarstw rozbiorczych w sprawie polskiej. Margrabia, jako zdeklarowany przeciwnik Austrii, znany był od dawna. Jego zaś polityka polska, z jednej strony, jak

widzieliśmy, łącząc pośrednio się ze zbliżeniem rosyjsko-francuskim, będącem zmorą, zarówno Austrii, jak Prus, była z drugiej znowu strony — dla dyplomacji austriackiej groźnem memento jeszcze innego rodzaju.

Niezdarna i nieszczerza polityka austriacka podczas wojny krymskiej wywołała nowy pierwiastek w zaborczym panslawizmie rosyjskim. Pierwiastkiem tym było hasło: „do Carogrodu przez Wiedeń“. W prasie też rosyjskiej raz poraz zjawiały się głosy współubolewania dla braci słowian, „jęzczących pod jarzmem niemieckiem, gorszem od muzułmańskiego“. Zaczęto się interesować rusinami, czechami, słowakami, kroatami. Pojednanie więc polsko-rosyjskie było groźnem widmem dla Austrii — szeroka zaś autonomja Królestwa wywołałaby prawdopodobnie żywiołowy ruch panslawistyczny, a raczej moskalofilski wśród słowian austriackich. Wielopolski wobec tego stał się dla hr. Thuna przeciwnikiem, którego dążności paraliżować starał się stary dyplomata na każdym kroku.

Pomoc pewną, oczywiście, o ile chodziło o opinię tylko, znajdował Margrabia w ambasadorze francuskim Fournier'ze, osobistym swym przyjacielu i, jak się zdaje, postępującym w myśl wskazówek z Paryża. Załatwienie bowiem sprawy polskiej w sposób kompromisowy było wręcz koniecznością dla dojścia do skutku porozumienia rosyjsko-francuskiego. Porozumienie to właśnie starał się wszelkimi siłami na gruncie petersburskim krzyżować drugi przyjaciel Margrabiego z ciała dyplomatycznego stolicy rosyjskiej — zręczny karjerowicz, lord Napier — ambasador Anglii. Popierał on jednak Margrabiego i jego program w opinji

sfer petersburskich, równocześnie zaś starał się pośredniczyć między nimi, a emigracją polską.

Tak układały się stosunki, gdy na wokandę spraw w Radzie Państwa i w opinii sfer rządowych weszły: memoriał Margrabiego z 15 lutego, oraz projekty jego reform, opracowane już w Radzie Stanu Królestwa, gdzie przeciwnicy jego z rosjanami, Kryżanowskim i Kruzensternem na czele, porobili szereg poprawek, z którymi zgadzała się opinia Rady Państwa. Dla Margrabiego nastały dni niezmiernie ciężkie. Przyjmując nawet w zasadzie jego projekt autonomji Królestwa, starano się go usunąć i jako kontr-kandydata wysunięto Milutina. Margrabiemu natomiast proponowano, bądź sekretarjat Stanu do spraw Królestwa Polskiego, bądź też nadzwyczajną misję do Rzymu dla zakończenia układów z kurją. Z drugiej zaś strony, wpływy Kruzensterna wstrzymały zupełnie narady nad oczyszczaniem — natomiast w związku z kandydaturą Milutina zamierzano postawić hasło reformy radykalnej: uwłaszczenia włościan. Odpowiedni projekt polecono opracować jednemu z pomocników Milutina w przeprowadzeniu reformy włościańskiej w Rosji, Protopopowowi oraz radcy Komisji Skarbu, Ignacemu Dąbrowskiemu. Projekt ten miał wpłynąć do Rady Stanu na jej jesienną sesję. Projekt szkolny z powodu zacieklej opozycji przeciwko narodowej i wyłącznie polskiej szkole w Królestwie, oraz przeciwko przymusowi szkolnemu napotkał silne trudności. Margrabia stał uporczywie przy swoim, proponowanych mu stanowisk odmawiał, groził wycofaniem się do życia prywatnego. W końcu zaś marca ruszył do Warszawy bronić swych projektów prawodawczych w Ra-

dzie Stanu. Tam też przeforsował co rychlej prawo o oczynszowaniu, zanim Dąbrowski i Protopopow mogli przedstawić choćby zasady swego projektu uwłaszczenia. Równocześnie zaś Margrabia podczas swego przeszło miesięcznego pobytu w Warszawie mocno zabiegał dla zyskania sobie poparcia wśród umiarkowanych sfer społeczeństwa, teraz już po półrocznem trwaniu stanu wojennego silnie zrewoltowanego. Było to jednak bezskuteczne. Żywioły te, już skupione i zorganizowane w stronnictwo „Białych“, zachowywały się względem niego z rezerwą i zabiegi jego przyjmowały bardzo chłodno. Wziętość natomiast pewną Margrabia zyskał w Radzie Stanu, gdzie zaciekle i konsekwentną przeprowadzał walkę z Lüdersem, Kruzensternem, Kryżanowskim, Hubem i t. p. „Nigdy nie zapomnę — pisze arc. Feliński w swoich pamiętnikach <sup>1)</sup> — tego posiedzenia, kiedy, zasiadłszy poraz pierwszy w charakterze rządowego komisarza przed Radą Stanu, rozwinął naprzód w swej programowej, w imieniu rządu ogłoszonej, mowie zamiary błogie monarchy, dążące do wewnętrznego odrodzenia kraju zapomocą normalnego rozwoju instytucyj religijnych, prawodawczych, administracyjnych, ekonomicznych i edukacyjnych w duchu narodowego charakteru i z uwzględnieniem rzeczywistych potrzeb kraju. Rozbierając następnie każdy z kolei wydział i objaśniając, co w nim jest do zrobienia, gdy przyszło do władzy wykonawczej, oznajmił, iż monarcha postanowił oczyścić administrację kraju od rąk nieczystych, przyczem tak długo i wyraźnie zatrzymał wzrok na

<sup>1)</sup> Tom II, str. 164.

gen. Lüdersie, który był oskarżony o roztrwonienie 16 milj. rb. w czasie dowodzenia wojskiem pod Sewastopolem, że zmieszany namiestnik spuścił oczy, wszyscy zaś, jak w tęczę, patrzyli nań z wielkiem wewnętrznem zadowoleniem. Przechodząc następnie do spraw wewnętrznych, gdzie słuszne i braterskie uregulowanie rozmaitych klas społeczeństwa na pierwszym stoi miejscu, zapytał członków Rady Stanu, coby pomyśleli o zacności charakteru i osobistej godności dyrektora tak ważnego wydziału, gdyby ten, w kwestiach najżywotniejszych i najbliżej kraj obchodzących, co innego wypowiadał w papierach, co innego zaś doradzał koronie pokątnie? Tu spojrzął znacząco z kolei na Kruzensterna i Hubego, oba zaś tak się zmieszali, że nie byli w stanie odpowiedzieć. Kruzenstern skinął na znajdującego się przy nim urzędnika, aby ten zań odpowiedział, lecz Margrabia nie dopuścił do tego, przypominając, że w Radzie Stanu dyrektorowie główni zasiadają nie w charakterze urzędników, lecz prostych doradców korony i stąd wiinni osobiście głos zabierać. Że zaś Kruzenstern bardzo źle mówił po polsku, wołał przeto ustąpić obronę Hubemu, który znowu tak był wzruszony, iż drżał cały i głos mu co chwila zamierał“...

Gorzej, niż w Radzie Stanu, szło w Petersburgu. Tu właśnie rozgrywała się jedna z najciekawszych partyj polsko-rosyjskich, którą symbolicznie można oznaczyć: Wielopolski — Milutin. Partja ta, którą rozgrywała względem nas Rosja w ostatnim pięćdziesięcioleciu panowaniu swego u nas, była pomyślana wspólnie, a przeprowadzona konsekwentnie zadała nam straty niepowetowane, nietylko na całej przestrzeni

podległych caratowi ziem dawnej R-plitej, ale i w opinii europejskiej, co zwłaszcza dziś jeszcze odczuwamy mocno.

Była to najperfidniejsza, jaka tylko mogła być, walka kulturalna. Przeciwko „katolicko-szlacheckiej“ Polsce, gdzie, jak jeden z bodaj inspiratorów tej partji międzysłowiańskiej, Bismark określił: „rządzą księża i szlachta i gdzie każdy chce być pierwszym skrzypkiem w orkiestrze i myśli o postawieniu się na czele władzy“, carat postanowił ruszyć w sposób krańcowodemokratyczny — masy ludowe Polski, Litwy i Rusi. „W obliczu tej Polski szlacheckiej i łacińskiej — podnieść nieszczęsny uciśniony lud, który musi stać się przynajmniej w tej chwili dla nas rzeczywistą podporą“, jak pisał później Milutin.

Przypatrzmy się teraz tej postaci, mówiąc zresztą bezstronnie, do czasu wystąpienia jej w sprawie polskiej na usługach caratu, — jednej z najsympatyczniejszych w plejadzie mężów stanu rosyjskich XIX w., bardzo szczegółowo i z pewną miłością scharakteryzowanej w znanym studjum tak wybitnego pisarza, jak Anatol Leroy Beaulfeu <sup>1)</sup>.

Ród Milutinych — pół mieszczański, pół szlachecki — przywędrował do Moskwy z Serbji, gdzie nawet posiadał własnego patrona, św. Stefana Milutinovic'a. Piotr Wielki jednego z Milutinych wysłał za granicę dla nauki jedwabnictwa i uczynił go promotorem tego przemysłu w Rosji. W XVIII też stuleciu Milutinowie odznaczają się bogactwem. Pozostały po nich „Milutiny riady“ w Petersburgu, „Milutinskij pierieu-

<sup>1)</sup> Un homme d'état russe.

łok“ w Moskwie i szlachectwo, które jednak nie przyniosło im szczęścia materialnego. Milutinowie bowiem zaczęli w XIX w. tracić jedno dobro po drugim, tak że ojciec naszego bohatera, Mikołaja, nie mógł już zapewnić trzem swoim niezwykłych zdolności synom<sup>1)</sup> majątku i musiał oddać ich „na służbę“.

Mikołaj Milutin ur. 1818 r. w Moskwie nie był w możności ukończyć nawet wyższych studjów i, mając lat 17, został urzędnikiem ministerstwa spraw wewnętrznych. Wybitne zdolności i łatwe pióro przy układaniu wszelkiego rodzaju projektów i cyrkularzy zapewniły młodemu czynownikowi charakter „bardzo pożytecznego“ oraz udział w szeregu komisji prawodawczych, gdzie stale Milutin był referentem. W pracach tych, zwłaszcza w komisjach do spraw włościańskich, już ujawnił on ducha reformatorskiego. W roku 1846, jako autor projektu samorządowej ustawy dla Petersburga, Moskwy i Odessy, Milutin z jednej strony „narwał się“ na reakcyjne „naczalstwo“, z drugiej zaś strony zyskał sympatje słabiuchnych kół postępowych. Stał się też firmowym „liberałem“ — zresztą całkowicie „błagonadieżnym.“ Jako taki — wysunął się Milutin w pierwszych latach panowania Aleksandra II. Stary, rutynowany „służaka“, a przytem obdarzony — obok nadzwyczajnych zdolności — darem inicjatywy i pracowitością żelazną, Milutin zrobił teraz szybko karierę, wreszcie został mianowany wiceministrem spraw wewnętrznych.

---

<sup>1)</sup> Najstarszy z braci Dymitr — późniejszy minister wojny i reformator armji rosyjskiej i historyk; — najmłodszy Włodzimierz — profesor uniwersytetu w Petersburgu, wybitny prawnik i statystyk.

Adres szlachty litewskiej jesienią 1857 roku w sprawie włościańskiej dopomógł Milutinowi do wysunięcia się na czoło ruchu emancypacyjnego i zostania, poniekąd, obok hr. Rostowcewa człowiekiem sztandarowym reformy włościańskiej. On to bowiem z pomocą w. ks. Heleny Pawłowny i w. ks. Konstantego przeforsował reskrypt cesarski 20. XI. 1857, kamień węgielny przewrotu „19 fiewrała“.

Tu zaczyna się piękny okres w życiu Milutina—jego olbrzymia praca nad reformą włościańską i walka z konserwą. Trzeba zaś dodać, że najzacieklejszą prowadził Milutin walkę z późniejszym na gruncie polskim sprzymierzeńcem—Murawjewem Wieszatiem. W walce tej Milutin odważnie stawiał na kartę karierę, przeforsowywał swoje projekty nawet pod grozą dymisji, i zjednał sobie ostatecznie opinię „czerwonego“, i „rewolucjonisty.“ „To człowiek niebezpieczny—mawiał o nim sam car—w każdym razie zmusza do mówienia wiele o sobie“. Przez cały też czas urzędowania na stanowisku wice-ministra, uważany był za tymczasowego. W końcu jednak Milutin wyszedł zwycięsko, jako wódz ideowy obozu postępowego, natomiast przypłacił to zwycięstwo całkowitem, jak się zdawało, zwichnięciem kariery biurokratycznej.

W myśl jego i przedewszystkiem dzięki jego forsownym staraniom została uznana jako podstawa reformy włościańskiej zasada uwłaszczenia chłopów ziemią, stanowiącą własność dziedziczą. W obronie tej rewolucyjnej na owe czasy zasady Milutin stoczył uporczywą walkę, zarówno ze stronnikami „wilczej wolności“, jak nazywał reformę włościańską, wzorowaną na polskiej 1807 r., którą proponowała w swym adresie 1857 r

szlachta litewska, jak i z biurokracją i samym carem, obawiającymi się rewolucji. Nie ulega wątpliwości, że już wtedy, przy zestawieniach zniesienia poddaństwa w Polsce przez szlachtę, połączonego z pozbawieniem chłopów ziemi, przezeń z dziada pradziada używanej, oraz własnych projektów — nadziału szlachecką ziemią chłopów, zjednoczonego w prasłowiańskim „mirze“, (gminie), Milutin i teoretyczni jego współpracownicy: Samarin, Sołowjew i inni — wypowiadali nieraz podstawy swej ideologii demokracji carskiej. Uwłaszczenie też, dokonane wbrew głosom całej konserwy rosyjskiej, było tryumfem Milutina, który go jednak drogo opłacił. Po ogłoszeniu manifestu „19 lutego“ — Milutin wraz ze swym zwierzchnikiem, ministrem Łanskojem — otrzymuje dymisję. Przed oddaniem „czerwonemu“ Milutinowi w ręce wprowadzenia w życie opracowanej przezeń reformy, wobec protestów większości biurokracji i szlachty, wzdrygnął się car. Milutin, mianowany senatorem, wyjechał za granicę.

Takie zakończenie kariery popularnego już od dawna w środowisku liberalnym „Michaiła Aleksandrowicza“, uczyniło go nieomal bożyszczem „sławianołłów“, „samobytników“ i wszelkiego rodzaju tych sui generis radykałów rosyjskich, o których mówiliśmy już, dając obraz ówczesnej umysłowości rosyjskiej. Poniekąd był on uważany za wodza tej odrodzonej przez uwłaszczenie nowej Rosji, która teraz właśnie miała rozwinąć swą moc całą przed światem — oczywiście przedewszystkiem kosztem „inorodców“ rosyjskich.

Taki człowiek właśnie, jak Milutin, najlepiej na-

dawał się do celów caratu dla przeciwstawienia „szlachcicowi“ Wielopolskiemu.

Przeciagnąć na stronę rządu masy chłopskie, z ich pomocą zgnębić szlachtę, duchowieństwo i mieszczaństwo, zburzyć do tła społeczną „szlachecką“ strukturę polską, osłabić do minimum „łacińsko-pańską“ kulturę i na stworzonym w ten sposób, przez gruntowne przeoranie, gruncie mocno przygwoździć państwowość rosyjską, poczem stopniowo zniżyć wszelkie odrębności — to był program na przyszłość rządu w sprawie polskiej.

Milutinowskie uwłaszczenie miało być pierwszym tego programu punktem.

Takiem było zapoczątkowanie nowej formy walki polsko-rosyjskiej, która, zapoczątkowana w końcu powstania 63 r., zdusiła je beznadziejnie i następnie w ciągu lat 50 trwała bezustanku, opóźniając nasz rozwój narodowy w duchu nowożytnym i zadając, zarówno kulturze polskiej, jak i stanowi posiadania naszemu, nietylko w dziedzinie materialnej, lecz i moralnej, straty dotkliwe. Carat z całą bizantyńsko-tatarską perfidją wyzyskał wszechstronnie — dziwnie przez wszystkie bez wyjątku w Polsce umiarkowane żywioły ignorowaną — charakterystyczną cechą XIX wieku, masową demokratyzację kultury i życia narodowego w Europie. W Polsce odczuwała to raczej, niż rozumiała, demokratyczna szlachta o typie „kającego się szlachcica“, w Tow. Demokratycznym na emigracji po 1831 r. i w stronnictwie „czerwonych“ skupiona. — Nie mniej, poza fantastycznymi planami oparcia na masach ludowych, pozbawionych nawet świadomości narodowej, nie mówiąc już o poziomie potrzeb kultu-

ralnych, koniecznych do odczuwania braku niepodległości, przyszłej walki o restytucję państwowości polskiej z przed 1772 r. — żadnych z tego wniosków nie wyciągnięto

Nie rozumiał zaś tego procesu dziejowego, a raczej rozumiał po swojemu — jako szlachcic, lecz nie odczuwał — Margrabia i być może w tem była jedna z przyczyn jego niepowodzenia. Carat zaś widział ten błąd jego doskonale.

Taki stan rzeczy zastał Margrabia, gdy w towarzystwie Enocha, a jednocześnie z Lüdersem i Kruzensternem, w końcu kwietnia przybył powtórnie do Petersburga i ponownie musiał staczać ciężkie walki o każdy szczegół swych reform. Stanowisko Margrabiego wydawało się beznadziejnym: w listach też to skarży się, że nic mu nie pozostaje, jak tylko powrót do życia prywatnego, to znowu chce rzucać wszystko i udać się do Berlina, „gdzie parę tygodni zabawi dla naukowego rozpatrzenia się po długiej przerwie w tych zajęciach“. Zdawało się bowiem zupełnie pewne, że do Królestwa pojedzie Milutin „urządzać i przerabiać Polskę grubym jakim wystrzałem z prawodawczego działła“.

Tymczasem w rzeczywistości rzeczy tak źle nie stały.

Rewolucyjny bądź co bądź projekt „przerobienia“ Polski napotykał na niezliczone trudności. Przedewszystkiem sprawiał te trudności wzgląd na politykę zagraniczną.

Był to okres wielkich obaw i wielkich nadziei. Ajentury zagraniczne zewsząd nadsyłały swoim rządom alarmujące wieści o zbliżającej się burzy rewolucyjnej. Emigracja polska, węgierska i niemiecka

miały krzątać się gorączkowo nad przygotowaniem wybuchu. Garibaldi groził Rzymowi, w całych Włoszech szła wyteżona agitacja. Wpływowe związki „Proredimento“ urządziły we wszystkich miastach manifestacje, żądając przyłączenia Rzymu i Wenecji. Zależniony Napoleon III usilnie namawiał Papieża do uznania królestwa włoskiego. W tychże Włoszech istniała i rozwijała się polska szkoła podchorążych, jawnie przygotowując oficerów dla przyszłego powstania. W Niemczech całych wrzało, a w Prusach wynikł ostry zatarg korony z sejmem wskutek zamierzonych reform wojskowych. Ogół stanął po stronie sejmu. Zdenerwowanie było powszechne, dochodziło do tego, że prasa katolicka propagowała wyprawę krzyżową państw chrześcijańskich z Austrią na czele przeciwko zbliżającej się rewolucji powszechnej. Burza — zdawało się — wisiała w powietrzu, oczekiwano wznowienia w poprawnym wydaniu „Włosny Ludów“ 1848 roku, a Garibaldi, Mazzini, Herzen, Mierosławski byli bohaterami opinii publicznej.

Oczywiście w takich warunkach, wśród zbliżającej się ogólnej burzy rewolucyjnej, wykonywać akt rewolucji społecznej, jakim byłoby uwłaszczenie w ogarniętem od roku już wrzeniem rewolucyjnym Królestwie Polskiem, było rzeczą niebezpieczną. Tak też sądzili rzecznicy tego projektu z następcą Milutina na stanowisku wice ministra — zręcznym, dwulicowym karjerowiczem Wałujewem na czele. Czekano uspokojenia Królestwa drogą represyj i słano Lüdersowi najbardziej dzikie rozkazy. Wreszcie zdecydowano się zastąpić Lüdersa kimś mądrzejszym i zmienić system: od represyj przejść do łagodności. Kandydatów jednak

zabrakło i teraz. Ze znających sprawę polską: Kotzebue skompromitował się intrygami przeciw ks. Górczakowowi, Murawjew-Wieszatel był skompromitowany w opinii, jako reakcjonista i łapownik, Berg—zbyt był konserwatystą, jak na poprzednika Milutina. Z bohaterów wojen kaukaskiej i sewastopolskiej próbowano stawiać kandydaturę gen. Grabbe. Proponowano Murawjewa Amurskiego, lub liberalnego ks. Suworowa. Ci jednak nie kwapili się, zrażeni losem Suchozaneta, Lamberta, Garstenzweiga. Nie mówimy już o tem, że większość wojskowych podzielała zdanie ministra wojny Milutina, że jedynem wyjściem z zawikłań polskich i logiczną ich kousekwencją jest zbrojne powstanie, którego należy się doczekać i wszelkie zamierzenia prawodawcze do czasu jego złamania odłożyć.

Te same okoliczności również uniemożliwiły znalezienie kandydatów na stanowisko Naczelnika Rządu Cywilnego. Nie chciano tu w żadnym razie dopuścić Margrabiego, a przedewszystkiem szukano rosjanina. Milutin jednak bał się skompromitować przedzierzgnięciem z liberała w „usmiritiela“ Polski. Drugi kandydat, Wałujew, wykręcał się, jak piskorz. O innych kandydatach nie mogło być mowy, nikt się absolutnie nie nadawał na tę karkołomną misję... Pozostawało caratowi przyjąć program Margrabiego w całości i jemu samemu powierzyć jego wykonanie.

Musiały zresztą na taki, a nie inny wynik ważyć petersburskich wpłynąć z jednej strony względy polityki międzynarodowej, z drugiej zaś alarmujące wieści z Królestwa o wykrytym spisku w wojsku, oraz o bezowocności wszelkich represyj. Przeważały szalę wreszcie — osobista ambicja w. księcia Kon-

stantego, oraz wzmożenie się ruchu rewolucyjnego w samym Petersburgu.

Na arenie międzynarodowej bowiem sprawa polska zaczęła się wiosną ujawniać z nową siłą. Przewszystkiem przemówiła dość niespodziewanie Anglja.

Jeszcze w końcu marca w Izbie lordów zabrał głos lord Carnarvon, składając równocześnie petycje 12 miejscowości o ujęcie się za Polską. Odrzucając uczuciowy pierwiastek w sprawie polskiej, mówca podkreślał niebezpieczeństwo niezafatwienia sprawy polskiej dla spokoju Europy, jako zaś przyczynę niepokojów w Polsce wskazywał nielojalność caratu, łamiącego przyjęte na siebie wobec całej Europy zobowiązania w stosunku do polaków. Premier ówczesny, lord Russel, bronił rządu rosyjskiego, wypowiadając ze swej strony nadzieję załagodzenia walki polsko-rosyjskiej. Podkreśliwszy liberalizm Aleksandra II, Russel w końcu wielki nacisk położył na politykę Wielopolskiego nad Newą: „Polak zawezwany został do St. Petersburga dla porady, i, o tyle, o ile ogólnym pogłoskom wierzyć można, rada jego była mądrą i właściwą, jako pochodząca od męża, żywo pracującego nad losem swej Ojczyzny, lecz który uważa za niepodobieństwo rozerwanie związku między nią a Rosją“. Następnie, po streszczeniu zasad programu Margrabiego, wyrażonych w memorjale 15 lutego, Russel ciągnął dalej: „Tych przedstawień rząd rosyjski swego czasu nie przyjął, lecz także zupełnie nie odrzucił. Przeciwnie, szczególne zachowanie znalazł człowiek, który z temi radami wystąpił i cesarz przyjął go najlaskawiej. Nie widzę przeto powodu do wątpienia, a na żaden sposób do rozpaczania, ażeby

w przyszłości podobne rady nie znalazły przyjęcia i ażeby polacy nie mieli dostąpić dobrodziejstwa rządu narodowego“.

Agitacja jednak w sprawie polskiej trwała. Petycje podpisywano licznie, zwłaszcza z żądaniem interwencji Anglii co do tego, ażeby ogólne postanowienia traktatów 1815 roku były w sprawie polskiej nanowo wprowadzone w życie. Inne petycje żądały represyj względem Rosji przez zawieszenie wypłaty dywidend rosyjsko-holenderskiej pożyczki, do czasu przywrócenia niepodległości Polski, inne znowu ogólnikowo prosiły rząd o „ujęcie się za Polską“ i t. d.<sup>1)</sup>.

Wywołało to nową polską debatę w kwietniu, tym razem już, nietylko w Izbie lordów, lecz i w Izbie gmin. Nowy minister spraw zagranicznych, znany nam już z misji Margrabiego w r. 1831, Palmerston, który przy tej okazji wiele gorzkich słów musiał usłyszeć z powodu ówczesnej swojej polityki względem Polski, wygłosił znowu exposé, określające stanowisko rządu angielskiego. Palmerston mówił ostrzej, niż Russel. Oskarżał Rosję o złamanie traktatów, przyznał łamanie nadanej Królestwu przez króla Aleksandra I konstytucji, przypomniał wogóle pogwałcenie międzynarodowych traktatów w sprawie polskiej i, znowu powołując się na liberalizm i dobroć Aleksandra II, wyrażał nadzieję, iż ożywienie sprawy polskiej w opinii angielskiej i „wyraz sympatji, jaką izba ze swej strony okazuje, zdolnym stać się może do ułatwienia

---

<sup>1)</sup> Broszura: Sprawa Polski w parlamencie angielskim w roku 1862 (Paryż 1862) wylicza blisko 70 takich petycyj, w czasie od 10 II. do 5 IV. 1862 r. wniesionych.

i pojednania, do nakłonięcia rządu rosyjskiego, aby odmienił system rządzenia, jaki zaprowadzono w Warszawie, oraz do wstrzymania na przyszłość polaków, aby nie ściągali na siebie nieszczęść przez demonstracje, które nie mogą sprawić nic dobrego, a pociągają za sobą wiele złego“.

Silniej o wiele sympatje dla sprawy polskiej ujawniały się we Włoszech, gdzie opinja publiczna zmusiła rząd do subsydjowania wojskowej szkoły polskiej w Cuneo, przyznania Mierosławskiemu stopnia i poborów generała wojsk włoskich... Rosja też, do niedawna entuzjazmująca się sprawą jedności włoskiej, obecnie oziębia swoje stosunki z nowem Królestwem, stawia uznanie samego Królestwa w zależności od zamknięcia szkoły w Cuneo <sup>1)</sup>.

W maju zaś przybywa najważniejszy czynnik—wpływy francuskie. Sądząc z żywego zainteresowania się w tym czasie sprawami Królestwa — ze strony, zarówno Górczakowa, jak Fourniera, ważki dla ostatecznej decyzji musiał być osobisty wpływ Napoleona III.

Wśród bowiem wciąż rwących się, to nanowo nawiązujących się układów o zbliżenie rosyjsko-francuskie, nad którem pracowano wytrwale, zarówno w Paryżu (hr. Morny i Orłow), jak w Petersburgu, (Górczakow i Fournier), sprawa polska raz poraz stawała, jak duch Banka, wobec kontrahentów. Ani tradycje rodowe i cesarskie Napoleona III, ani logika jego polityki zagranicznej, ani wreszcie stanowisko, jakie zajął już w zaraniu tego zbliżenia w Stuttgarcie, nie

---

<sup>1)</sup> Dobito targu po przyjęciu programu Wielopolskiego przez Rosję.

pozwały cesarzowi francuzów zapomnieć o Polsce. Przypominała mu zresztą o niej opinja publiczna, która w tych czasach wręcz nie dopuściłaby do sojuszu dwu państw „na grobie Polski“. Niejednokrotnie też ze strony Napoleona dawano do zrozumienia konieczność załatwienia sprawy polskiej przez Rosję i, jak Koźmian w swem pamfletowem dziele o 63 roku zapewnia, ze strony rosyjskiej były dawane pewne zobowiązania co do ustępstw, — podobno nawet była mowa o w. ks. Konstantym, jako wice-królu obdarzonego szeroką autonomją Królestwa Polskiego... Wiosną 1862 r. nalegania ze strony Napoleona były tem energiczniejsze, że groziła rewolucja.

Echa tej powszechnej rewolucji widniały i w wiadomościach, nadchodzących z Królestwa Polskiego. Zaszły tam wypadki zbrojnego operu przy aresztowaniach cywilnych osób, aresztowania zaś oficerów zakreślały coraz większe kręgi. Przerażony carat uważał już wojsko konsystujące w Królestwie za objęte zarazą rewolucji nawskroś i zarządził tranzlokację tamtejszych pułków do Rosji. Do Królestwa wysłano świeże, zaprawione na „usmirenji“, zapomocą masowych egzekucyj różgami, chłopskich buntów—oddziały. W samym zresztą Petersburgu „rewolucja“ zaczynała przybierać poważne kształty. Wybuchły poważne zaburzenia studenckie. Władze wpadły na tropy poważniejszego ruchu propagancyjnego w związku z emigracją, na którego czele stał poważny handlowiec Sierno-Sołowjewicz. — Opublikowana odezwa w imieniu partji „Ziemskaja Duma“ ujawniła organizację, która obejmowała stolicę i prowincję. Odezwa wyznaczała jesienne uroczystości Tysiąclecia Rosji, jako pre-

kluzyjny termin agitacji pokojowej i zapowiadała rewolucyjne po tym terminie wystąpienia. Równocześnie niemal ajenci „Trzeciego Oddziału“ wpadli na trop pierwszego planowanego carobójstwa w sprawie Olszewskiego, Tkaczewa i innych.. Przejawia się też ożywiona działalność „Ziemli i Woli“ — Ławrowa, Engelhardta i braci Sierno-Sołowjewiczów. Rośnie wpływ ideowych wodzów rewolucji, uwięzionych już Czernyszewskija i Michajłowa.

W sprawie zaś polskiej tajna prasa już dawno w przeciwieństwie do słowianofilskiego liberalizmu i radykalizmu zajęła krańcowe stanowisko i dla rządu, niezbyt jeszcze orjentującego się w stosunkach podziemi politycznych — wzrost „rewolucji“ oznaczał wzmożenie się tego stanowiska.

„Ustalenie prawnego porządku — pisał wydawany potajemnie „Wielikoros“ jeszcze latem 1861 r.<sup>1)</sup> — jest ogólnem życzeniem światłych ludzi. Większość ich zaś rozumie, że najważniejsze warunki tego są: dobre rozwiązanie sprawy chłopskiej, wyzwolenie Polski i konstytucja“.

Bliżej wyjaśniając każdą z tez powyższych, „Wielikoros“ dowodzi, że panowanie Rosji w Polsce oparte jest tylko na sile bagnetów; jako pozytywne też żądanie stawia: „bezzwłoczne wycofanie naszych wojsk z Polski i ze wszystkich ziem, gdzie masy ludowe, bądź mówią po polsku, bądź też przywiązane są do poprzedniej religji unickiej — ponieważ we wszystkich tych miejscowościach lud jest polskim, jeżeli nie z imienia, to z ducha“.

Oczywiście same wykrywane spiski i stowarzy-

<sup>1)</sup> Nr. 2.

szenia propagandy, lub też głosy dość z punktu widzenia polityki naiwne, jak przytoczona cytata „Wielikorosa“, nie byłyby zdolne przerazić potężnego caratu. Lecz wyglądało to groźnie na tle zaburzeń studenckich w stolicy, a chłopskich na prowincji, na tle wieści z Królestwa, gdzie najdziksze represje Lüdersa okazały się bezsilne, lub z Finlandji, gdzie domagano się ponownego wprowadzenia w życie nadanej przez Aleksandra I i zamarłej za Mikołaja konstytucji i zwołania sejmu i wreszcie na tle klęski pożarów i podpalai, jaka z ogromną siłą wybuchła właśnie w końcu maja i na początku czerwca...

Splot wszystkich tych razem wziętych wpływów, zarówno wewnętrznych, jak zewnętrznych, zdecydował o dość raptownym zwrocie w polityce polskiej caratu, jaki w początkach czerwca nastąpił i pchnął rosyjsko-polskie stosunki we wręcz odwrotnym kierunku, powodując walne zwycięstwo Margrabiego i jego systemu mimo pozorny brak wszystkich po temu konkretnych danych.

Zupełnie bowiem niespodziewanie dla opinii publicznej ogłoszone zastały w początkach czerwca zasadnicze postanowienia carskie w polityce polskiej. W d. 5 t. m. podpisane zostały ukazy o równouprawnieniu żydów <sup>1)</sup> i o oczynszowaniu z urzędu włościan,

---

<sup>1)</sup> W tem miejscu wobec dzisiejszego stanu sprawy żydowskiej w Polsce i agitacji antypolskiej z tego powodu warto podkreślić daty z dziejów równouprawnienia żydów na Zachodzie. Zasadniczo postanowione i ogłoszone przez rewolucję 1848 r. równouprawnienie to, poza Francją i Piemontem, gdzie utrzymało się, w praktyce bardzo powoli wchodziło w życie. W r. 1849 zastosowała je Danja, 1850 r.—

co było zupełnem zwycięstwem polityki socjalnej Margrabiego. 8 t. m. nastąpiło mianowanie namiestnikiem w. ks. Konstantego, Naczelnikiem zaś Rządu Cywilnego—Margrabiego. Równocześnie prawie Kruzenstern i Hube zastąpieni zostali przez gubernatora mińskiego Kellera i Kazimierza Krzywickiego. W dniu 12 t. m. w Warszawie podczas otwarcia posiedzeń Rady Stanu Lüders ogłosił o nowych szerokich reformach w Królestwie, a w dwa dni później wraz z przybyciem Margrabiego opublikowane zostały carskie o nich manifesty. Że zaś już 20 maja ogłoszony został ukaz o reorganizacji szkół, przeto zwycięstwo Margrabiego było zupełne. Wydane równocześnie z mianowaniem w. ks. Konstantego namiestnikiem „Prawo o atrybucjach władzy namiestniczej“ powoływało się na „pełnomocnictwo“, udzielone przez Aleksandra I gen. Zajączkowi z d. 29. IV. 1818 r., jako uzupełnienie tegoż. Nowy więc porządek rzeczy w Królestwie nawiązywał do stanu z przed 1830 r., przyczem jedyny związek Królestwa Polskiego z Rosją, jak z całości kształtu reform zapowiedzianych można było sądzić, narazie tworzyli namiestnik i Naczelnik Rządu Cywilnego.

Nowy namiestnik różnił się zasadniczo i diametralnie od wszystkich dotychczasowych, nie wyłączając samowładnego satrapy Paskiewicza. Różnił się

---

Szwecja i Prusy (bez dostępu jednak do urzędów państwowych), 1855 r.— Saksonja, Wirtembergja i Badenia, 1859 r.— Toskanja, Lombardja, Modena, 1861 r. — Hamburg, 1866 r. — Wenecja, 1867 r. — Austro-Węgry, 1868 r. — Hiszpanja (bez prawa na odprawianie publiczne kultu), 1869 r. — państwa Związku północno-niemieckiego i w 1871 r. — Bawarja.

pod każdym względem: ambicjami, urodzeniem, duchowymi zaletami i wreszcie przygotowaniem. Zdolny i wykształcony gruntownie, wyróżniał się w. ks. Konstanty wśród plejady dynastycznej inicjatywą i śmiałością pomysłów, energją i konsekwencją działalności. Dzięki też temu, zajął w życiu rosyjskiem pierwszych lat panowania Aleksandra II wybitne stanowisko. Energicznie zreorganizował i odnowił zniszczoną po wojnie Krymskiej flotę i zeuropeizował szkolnictwo, związane z żeglarstwem. Równocześnie zaś żywo zajmuje się uzdrowotnieniem stosunków biurokratycznych nietylko w ministerstwie żeglugi, lecz wogóle. Wreszcie staje się uznanym protektorem ducha postępu i reform, który powiał w rządzie i społeczeństwie rosyjskiem. Wielką popularność pozyskał w. ks. Konstanty, jako przewodniczący Głównego Komitetu reformy włościańskiej, swoją pracowitością i liberalizmem, a przytem liberalizmem właśnie w duchu pokrewnym narodowo-rosyjskim hasłom Samarina, Milutina i t. p. Ponadto jeszcze — zaznaczał on się od dawna, jako gorący zwolennik panslawizmu. Jak widać z korespondencji młodego księcia ze swoim wychowawcą — poetą Żukowskim <sup>1)</sup> — w młodości entuzjazmował się on myślą przybicia tarczy Olega na bramie Carogrodu. W czasie kampanji węgierskiej pysznił się krzyżem św. Jerzego, zdobytym w walce przeciwko ujarzmiicielom słowian, ramię przy ramieniu z temi słowianami toczonej. Po wojnie Krymskiej dość wyraźnie protegował panslawizm antyaustrjacki, a przytem znał język polski, interesował się sprawami sło-

<sup>1)</sup> „Russkij Archiw“ z r. 1867.

wián austriackich i bałkańskich gorliwie. Ambicja jego znana była powszechnie, przypisywano mu też na dworze bardzo daleko sięgające zamiary. Dawniej pomawiano go, zwłaszcza po głośnej podróży z żoną i synem do Konstantynopola, o marzenia na temat korony cesarskiej w odbudowanym Bizancjum. Co się zaś tyczy wyraźnych i bardzo energicznych starań o namiestnikostwo w Warszawie, to bodaj wiele racji co do pobudek, jakie w księciem kierowały, ma arc. Feliński.

Mówiąc o zwycięstwie programu Margrabiego — rozumuje w swych pamiętnikach Feliński w ten sposób: W razie gdyby Rosja ... „pozwoliła Polsce urządzić się zgodnie z historycznym rozwojem i narodowym charakterem swoim, przy zupełnej swobodzie sumienia, wówczas stałaby się ona żywą, a niezmiernie ponętną pokusą dla słowiańskich ludów Austrii, które niezawodnie ciężłyby ku Rosji całą siłą, nie tylko już plemiennego, lecz i narodowego uczucia, które w rodzinnym słowiańskim związku znalazłoby państwowe bezpieczeństwo obok całkowitej autonomji narodowej. Nie byłem nigdy wtajemniczony w treść rokowań Margrabiego z rządem, sądzę jednak, iż te zwłaszcza ostatnie argumenta przeważyły szalę na jego stronę i skłoniły rząd do udzielenia Polsce administracyjnej przynajmniej autonomji. Niektóre późniejsze wyrażenia w. ks. Konstantego i nadane synowi jego imię Wacława, umocniły mię w tem przekonaniu, że reformy nad Wisłą więcej obliczone były na zjednanie sobie Czechów i innych słowian austriackich, niż samych polaków“.

Niestety, wobec braku pewnych źródeł

Margrabiego <sup>1)</sup> i niedostępności innych pamiętników, nie możemy tu stwierdzić, na ile prawdziwym, a, mówiąc nawiasem, wydaje nam się ono jednak nieprawdopodobnem—jest pierwsze przypuszczenie Felińskiego, co do poruszania tej sprawy w rokowaniach Margrabiego z rządem. Natomiast zupełnie prawdopodobna jest druga koncepcja jego, co do osobistej polityki w. ks. Konstantego w tym duchu. Program Wielopolskiego dawał ambitnemu w. księciu punkt wyjścia dla samodzielnej rozległej polityki słowiańskiej. To też, zorientowawszy się w tem, w. książę popierał sam ten program całą duszą. Mniej dbał on zresztą o osobę samego Wielopolskiego. Zamiast niego chciał raczej widzieć przy sobie Wałujewa. Jego też polecał na stanowisko naczelnika rządu cywilnego i dopiero w ostatku, widząc zupełną niemożliwość osadzenia kogokolwiek odpowiedniego, przeforsował kandydaturę Margrabiego. Nie ulega też wątpliwości, że ostatecznie w. książę wykorzystał sprzyjające okoliczności i dał zwycięstwo programowi Margrabiego, co zresztą potwierdzał sam Margrabia. „Przyznawszy zasadę—donosi w liście z 4 czerwca — bez targów już przychylają się do jej konsekwencji: prawo włościańskie i żydowskie przeszło bez żadnej zmiany, tabela klasyfikacyjna dóbr donacyjnych, t. j. najniższa, utrzymała się; dzięki wszystko w. ks. Konstantemu, z którym w najlepszym jestem porozumieniu“.

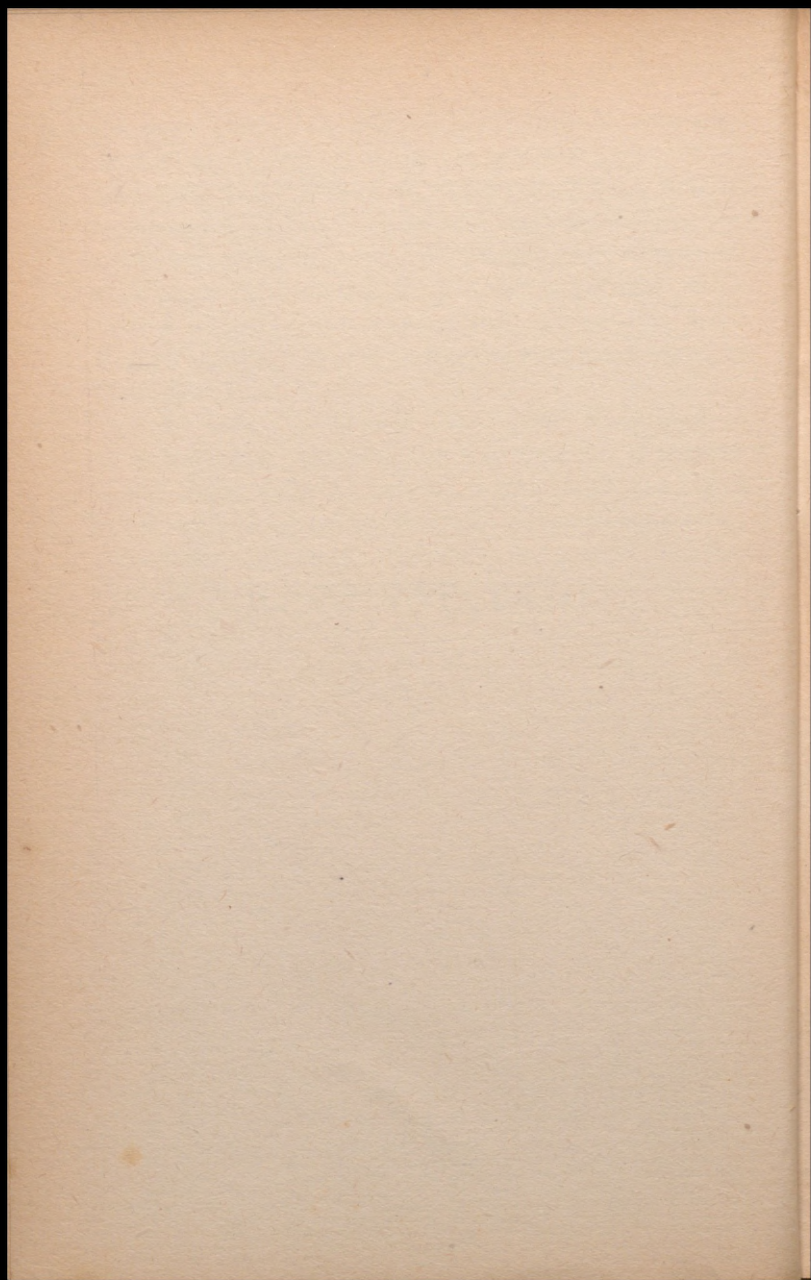
Tyle Margrabia. Wiele mogłyby tu nadto wyjaśnić notatki Margrabiego, oraz dziennik w. ks. Kon-

<sup>1)</sup> Już w czasie druku niniejszej książki dowiedziałem się ze strony rodziny Margrabiego, że pamiętnik taki nie istnieje.

stantego, który ten dość ciekawy osobnik prowadził od lat najmłodszych do końca niemal życia, bo do roku 1889 (um. w 1897 r.). Te źródła jednak były mi niedostępne. Dziennik w. księcia—zresztą, wogóle niesłychanie ciekawe źródło do dziejów pierwszych lat panowania Aleksandra II i sprawy polskiej w r. 1862-3 — znany we fragmentach, nie prędko, jeżeli wogóle kiedy to będzie możliwem, stanie się dostępny historykom.

W dniu 14 czerwca 1862 roku Margrabia po dwumiesięcznej nieobecności powrócił do Warszawy z nad Newy, jako tryumfator, i przystąpił, już teraz bez przeszkód ze strony obcej, do wprowadzenia w życie swego „systema“. Zadanie to jednak obecnie skomplikowało się niezmiernie.

DYKTATOR KRAJU



## VII.

Podobno Margrabia w ciągu całego dalszego życia nie mógł darować Warszawie chłodnego przyjęcia, jakim spotkała go stolica Królestwa, gdy w d. 13 czerwca 1862 r. powrócił do niej z Petersburga zwycięską.

Było to znowu nieporozumienie pomiędzy wielkim mężem stanu a społeczeństwem własnem.

Powiadomienie ogółu o tem zwycięstwie, które, jak widzieliśmy, było nie małe — zainaugurował Margrabia dość efektownie. Poprzedził je Lüders, powiadamiając Radę Stanu w krótkiej przemowie we wtorek 10 czerwca, o nominacjach Konstantego i Margrabiego, oraz o podpisaniu reform. Sobotni zaś numer (14. VI. Nr. 132) „Dziennika Powszechnego“ w części urzędowej równocześnie z powiadomieniem o powrocie Margrabiego z Enochem i Krzywickim z Petersburga, podał in extenso szereg zarządzeń i nominacyj, podpisanych przez „Cesarza i Króla“ w d. 8 czerwca (27 maja s. st.). Były tam dekrety nominacyjne: Konstantego — namiestnikiem, obok którego był dekret pozostawiający Lüdersowi pełnię praw do

czasu przybycia w. księcia, Wielopolskiego — naczelnikiem Rządu Cywilnego i wiceprezesem Rady Stanu, Enocha — „sekretarzem Stanu Naj. Cesarza i Króla“, Krzywickiego i Kellera — dyrektorami komisyj rządowych, popularnego Łuszczewskiego — dyrektorem wydziału przemysłu i kunsztów. Były również oczekiwane oddawna dymisje znienawidzonych Hubego i Kruzensterna, i wreszcie — wypisy z protokołu Sekretarjatu Stanu Królestwa. Wypisy te zawierały dekret o prawach i prerogatywach Konstantego, jako namiestnika, i zatwierdzenie projektów praw o wychowaniu publicznem, o oczynszowaniu z urzędu oraz o „prawach cywilnych mieszkańców Królestwa wyznania mojżeszowego“. Przywoził więc Margrabia więcej, niż mogli się spodziewać najwięksi optymiści.. Społeczeństwo, znękanę półrocznym przeszło stanem wojennym i dziękami represjami, otrzymywało szeroką autonomję, brata carskiego, znanego z przekonań liberalnych, jako namiestnika z rozległemi pełnomocnictwami; zupełne unarodowienie zarządu krajem, szkolnictwa i wreszcie zatwierdzenie długo powstrzymywanych projektów reform niezwyklej dla kraju doniosłości.. Entuzjazmu jednak Margrabia nie spotkał. Żałoby nie zdjęto. Prasa legalna, poza krótkimi wzmiankami, milczała. Prasa zaś tajna rozpoczęła bezzwłocznie kampanję przeciw nowemu kursowi.

„Jak mało rząd moskiewski te pseudo reformy ceni i jak mało stara się o nadanie im cechy prawdy, dowodzi między innymi ciągle trwający stan obłączenia i wszystkie jego okrucieństwa i bezprawia“ — pisała „Strażnica“, redagowana przez Gillera. — „Niema nic pewnego i szanownego dla najazdu, który nigdy nie

zmienia swych zasad i systemu, a reformy rozumie przez zmianę osób... Nowe osoby mogą jednak tak prędko wylecieć, jak dawniej będące... Żle grają swoją rolę ciemiężyciele nasi i nie potrafią nawet nadać pozoru rzeczywistości swym odmianom i niby reformom. Oszustwo od początku do końca i nic nad oszustwo“! konkludował organ czerwonych.

I, niestety, Margrabia musiał w wielu razach ratować znowu pozory, gdy chodziło o szczere intencje „Moskwy“. Carat bowiem pozostał wiernym sobie i teraz. Po zupełnem, zdawało się, ustępstwie wymogom chwili i po całkowitem przyjęciu programu Margrabiego, zaczęły się jakgdyby nowe wahania. Już w ostatniej chwili — z całą stanowczością odrzucone zostało żądanie Margrabiego przywrócenia w urzędach, na mundurach urzędniczych i na drogowskazach — barw Królestwa Polskiego. Stan wojenny został utrzymany w całej pełni... Lüders, sprawujący obowiązki namiestnika do czasu przybycia w. księcia — dawał odczuć ciężar swej żołdackiej lapy — aresztowań i represyj na ślepo nie poniechano... Drażniło to ogół i podrywało wiarę w szczerość zamierzeń rządu.

Co więcej, i w samym uzasadnieniu reform dopuszczano się pewnej nielojalności względem Margrabiego. Widzieliśmy, jak stał on wytrwale na stanowisku zasad Konstytucji 1815 r. i te jedynie za punkt wyjścia uznawał. Nie będąc w możności wobec oporu czynników rosyjskich uzyskać formalnego uznania powrotu do tych zasad, Margrabia przynajmniej nie dopuszczał w każdym razie wprowadzenia do motywacji praw nowych lub reform — jakichś późniejszych Aktów praworządowych, jak choćby Statut Organiczny 1832 r.

lub Manifesty czy dekrety carskie późniejsze. W opublikowanym tymczasem wypisie protokołu Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego 27. V. st. st. (8. VI.), gdzie określone zostały prawa i obowiązki Namiestnika, dopuszczony został passus, wręcz godzący w zasady polityki Margrabiego Uprawnienia bowiem nowego namiestnika miały być poniekąd związane z uprawnieniami namiestników Królestwa z przed 1830 r., określonymi w dekrete królewskim w r. 1818 wydanym. Otóż, mający podkreślić ten związek — wstęp do szczegółowego określenia tych uprawnień został, widocznie pod wpływem Tymowskiego, zredagowany w sposób następujący:

„Mając na względzie potrzebę zastosowania Naczelnego zarządu Królestwa Polskiego do nowych instytucyj, temuż Królestwu Ukazem naszym z 14/26 marca 1861 r. Najmiłościwiej nadanych, jak niemniej bliższego określenia władzy namiestnikowskiej i zakresu władzy cywilnej w Królestwie, przy względzie, iż pełnomocnictwa monarsze namiestnikom naszym w Królestwie, dnia 17/29 kwietnia 1818 r. udzielone, nie odpowiadają obecnym okolicznościom, postanowiliśmy i postanawiamy“ i t. d. (Następują przepisy, regulujące kompetencję namiestnika).

Jak widać z powyższego — przepis ten o ile chodzi o punkt wyjścia zasadniczy — polityczny, został zredagowany niezwykle perfidnie. Autonomia, przyznana Królestwu, była jakgdyby rozwinięciem „koncesyj marcowych“, jak wiadomo <sup>1)</sup> na Statucie Organicznym, opartych.

---

<sup>1)</sup> Patrz t. I.

Utworzenie zaś namiestnictwa na zupełnie nowych podstawach, nic wspólnego z namiestnictwem Paskiewicza, lub jego następców, nie mających, a natomiast zupełnie nieomal identycznych z kompetencją jen. Zajączka — było motywowane w sposób absolutnie nieodpowiedni, treści nowego ustroju Królestwa.

Ustrój ten — cytowany już przez nas prof. Nolde <sup>1)</sup> uważa za urzeczywistnienie zasad i przepisów Statutu 1832 r. Z tem trudno się zgodzić. Ani jedna zasada „Statutu“ nie ujawnia się w instytucjach 1862 r. całkowicie nieomal pomysłanych przez Margrabiego. Natomiast instytucje te noszą wybitnie charakter przejściowy, charakter biurokratyczny, jak gdyby żywcem przeniesiony z Polizeistaatu XVIII wieku, a przypominający nieco system niemieckich praktyk okupacyjnych ostatniej wojny. Było to, jak gdyby stadium przygotowawcze do dalszych etapów rozwoju. W jakim kierunku? Dla Margrabiego nie mogło być wątpliwości, że w kierunku „Polski 1815 roku“. Czy podzielał carat to jego przekonanie? Być może — niezbitych dowodów jednak brak. Przeciw przemawia zamiar, mianowania na stanowisko naczelnika Rządu Cywilnego — przed Wielopolskim — Milutina i Wałujewa, oraz cała polityka caratu na kresach swego imperjum; za — przywrócenie prawnego stanu w Finlandji w roku następnym. Na razie jednak podkreślić należy jedno: tymczasowość charakteru instytucji Królestwa sięgała tak daleko, że nawet nie zapewniała im ustawowo polskiego narodowego charakteru. Faktycznie cały

---

<sup>1)</sup> Oczerki russkawo gosudarstwienawo prawa. Peterburg 1911. Rozdział: Jedinstwo i nierazdielnost' Rossii. Str. 454 i nast.

rząd Królestwa został w bardzo krótkim czasie spol-szczony całkowicie. Stało się to jednak bez żadnej pod-stawy ustawodawczej—wyłącznie siłą faktu. Z drugiej znowu strony, cały rząd Królestwa został oderwany zu-pełnie od całości rządów Rosji. Rządził Królestwem „Cesarz i Król“, reprezentowany przez namiestnika, który, jak głosił cytowany wypis z protokołu Sekr. Stanu Król. Polsk.: „utrzymując w Królestwie Polskiem bezpieczeństwo i porządek, będzie sprawował władzę administracyjną i wykonawczą za pośrednictwem pod-ległych mu naczelnika rządu cywilnego i dowódcy wojsk, w Królestwie konsystujących“. Że zaś dowódca wojsk—ściślej -II armji, stacjonowanej wówczas w Królestwie Polskiem, absolutnie nie miał głosu w sprawach innych, poza wojskowością przeto naczelnik rządu cywilnego — instytucja w czasach pokojowych nigdzie nie spotykana, stworzona pomysłem Margrabiego—stawał się jedynem ogniwem, wiążącym zarząd Królestwa Polskiego z Rosją.

W Królestwie zaś samem — naczelnik rządu cy-wilnego, był faktycznym dyktatorem. Atrybucje jego określał ogólnie, niemniej wyraźnie, art. 5 cytowane-go wypisu: „Bezpośredni kierunek służby cywilnej w Królestwie — czytamy — do naczelnika rządu cy-wilnego należy. On prezyduje w Radzie Administracyjnej, gdy Namiestnik na niej nie jest obecnym i głos jego wówczas w razie równości zdań przeważa. Jest członkiem Rady Stanu, w której pomiędzy członkami Rady Administracyjnej pierwsze zajmuje miejsce, i bezpośrednio zwierzchnikiem komisyj rządowych i im współrzędnych władz cywilnych Królestwa“.

Władza naczelnika rządu cywilnego tak daleko

sięgała, że nawet namiestnik, któremu przedkładane bywały protokoły posiedzeń Rady Admin. pod prezydencją naczelnika rządu cywilnego odbywanych — miał jedynie prawo veto zawieszającego i przedłożenia sprawy do rozstrzygnięcia monarsze. Podpisy naczelnika rządu cywilnego winne były znajdować się obok podpisów namiestnika na aktach Rady Admin. i były kontrasygnowane przez właściwego dyrektora komisji rządowej.

Taką obdarzony władzą Margrabia obecnie rozpoczynał przebudowę swego społeczeństwa i zasadniczy zwrot w polityce narodowej, jako faktyczny wódz kraju i narodu. I znowu tu należy sprostować, rozpowszechnione mniemanie, ażeby do pracy tej nie szukał pomocy wśród społeczeństwa. Rzecz się miała zupełnie przeciwnie.

Ciekawie opowiadają o pierwszych chwilach władzy Margrabiego współcześni. Przytoczymy tu opowiadanie arcybiskupa Popiela, znającego dobrze stosunki i człowieka, który magna pars fuit ówczesnych wydarzeń.

„W końcu maja — podaje, myląc się zresztą nieco w dacie <sup>1)</sup>, późniejszy arcybiskup, ówczesny zaś rektor akademii duchownej — przyjechał z Petersburga Margrabia Wielopolski z tytułem Cywilnego Naczelnika kraju; oczekiwany był niecierpliwie, lubo nikt nie wiedział, co przywiezie; czuć było pewne ulepszenie w administracji. Otrzymałem zaproszenie, aby być na prezentacji w pałacu Brühlowskim. Trzy pierwsze sale przepełnione były urzędnikami, może osób do

---

<sup>1)</sup> Przyjęcie to miało miejsce 17 czerwca.

pięciuset. Duchowieństwo, Rada Stanu, Komitet Tow. Kredytowego zaproszono do gabinetu Margrabiego. Wkrótce wyszedł p. Wielopolski w mundurze, otoczony tylko synami i przystąpiwszy do arcybiskupa, rzekł. „Czyniąc tutaj krok pierwszy dla dobra kraju, proszę naprzód Waszej Ekscellencji o błogosławieństwo“, a gdy głowę pochylił, arcybiskup uczynił krzyż nad nim. Początek więc był chrześcijański, skromny i wyrażający miłość ojczyzny. Ujrawszy mnie, stojącego przy arcybiskupie, rzekł tylko: „to dawna znajomość“. Więcej z nikim z duchowieństwa nie rozmawiał. Obrócił się do Rady Miejskiej, kilka słów zaledwie powiedział i zobaczył pod ścianą stojącego Pana Andrzeja z członkami Komitetu Towarzystwa Kredytowego i znacząco zaraz ku niemu podszedł. Pan Zamoyski stał blady, zamyślony z wyrazem twarzy smutnym, surowym, a tak pociągającym. Śledziłem spotkanie tych dwóch panów, wiedząc, iż wieleby krajowi pomogli, gdyby połączyli: jeden zdolności, drugi stanowisko i wpływ na opinię. Margrabia, przeciw swemu zwyczajowi, stanąwszy przed p. Andrzejem, machnął ręką przed sobą, szukając, czy życzliwej dłoni nie spotka. Napróżno: druga ręka gdzieś uwięzła stanowczo. Wtedy Margrabia rzekł: „Miło mi dziś widzieć tutaj p. hrabiego, a gdy mnie hrabia odwiedzi znowu, pragnę mu odczytać plan mój urządzenia stosunków włościańskich, co mi tem przyjemniej będzie uczynić, że go, hrabia, znajdziesz zupełnie zgodnym z tymi poglądami, które w swobodnych chwilach rozbieraliśmy podczas moich odwiedzin w Klemensowie“. Trudno było na naczelnika kraju grzeźniej się odezwać, czyniąc p. Andrzeja arbitrem po-

stanowień rządowych i używając do współdziałania. I to nie poskutkowało. Pan Zamoyski parę słów odpowiedział; zbladł jeszcze bardziej i wydał się zmieszany — zaznacza pamiętnikarz <sup>1)</sup>.

W przytoczonym opowiadaniu podkreślić należy dwie rzeczy: owo oczekiwanie przez ogół, co Margrabia przywiezie, oraz samo zachowanie się Margrabiego. Ten bowiem, faktyczny teraz dyktator kraju — słynący z pychy i bezwzględności w obcowaniu — zaczyna zetknięcie się swoje ze społeczeństwem od prośby o błogosławieństwo następcy swego kiedyś zajadłego przeciwnika — arc. Fijałkowskiego i tem podkreśla chęć trwałej zgody z klerem, a następnie zwraca się do Pana Andrzeja, wodza szlachetczyzny, wznawiając przez to swe aspiracje postawienia szlachty na czele kraju. Propozycję pokojową względem kleru, Margrabia wkrótce dobitnie podkreśli, otwierając 28 czerwca ogólne zebranie Rady Stanu. Do szlachty zwracał się stale. Stosunki z klerem zmieniły się dzięki arc. Felińskiemu. Ogół szlachty natomiast pozostał na dawnym stanowisku. Było to zresztą dalszym ciągiem taktyki stronnictwa szlacheckiego, które widzieliśmy w początkach 1861 r. i wynikało więcej z masowej bierności tej warstwy, niż z wyrozumowania swego stanowiska. Wyrozumowanie to zresztą nie dało by się niczem uzasadnić.

Przybycie bowiem z Petersburga Margrabiego z dyktatorskimi nieomal, o ile chodziło o wewnętrzne stosunki kraju pełnomocnictwami związane było z radykalnym przewrotem w stosunkach publicznych

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki, t. I, str. 20.

Królestwa. Ustawiały wszelkie objeKCje co do polskiej inicjatywy, zmiany stosunków owo „prosić nie powinniśmy, a żądać nie mamy prawa“, które było punktem wyjścia szlachty, gdy odrzucała adres Margrabiego w pamiętną noc 28 lutego z. r. Cały okres prac przygotowawczych wykonał Margrabia sam, nikogo nie pytając o pozwolenie i przyjmując całkowitą odpowiedzialność na siebie. Teraz nastąpiła chwila, kiedy szlachta mogła—wedle znowu popularnego bon mot— „wszystko brać, z niczego nie kwitować“. Siłą samego faktu, bez żadnych enuncjacyj o zmianie swoich aspiracyj na przyszłość, żywił polski brał w swoje ręce rządu kraju i pracę nad rozwojem kultury narodowej, dwie dziedziny, będące w ciągu lat trzydziestu całkowicie w rękach najeźdźcy, zawierające w sobie całość życia publicznego, zaczątek własnej państwowości, a faktyczny rząd narodowy i faktyczną niezależność. Nastąpiła chwila, którą już w r. 1808 raz podkreślał Kołłątaj w swej, opatrzonej wy-mownem „Nil desperandum“ <sup>1)</sup> publikacji. Siłą konjunktur politycznych powstało ognisko polskiego życia publicznego i kultury narodowej, które samo przez się utrzymałoby się z trudnością, nie mniej które siłą samego faktu i dzięki umiejętnej polityce rządzących narodem żywiołów, winno stać się punktem wyjścia dla „wskrzeszenia na nowo Polski i przywrócenia jej do dawnego politycznego bytu“. Tak przynajmniej logika nakazywała by zapatrywać się na nowy porządek rzeczy tym żywiołom umiarkowanym, które

<sup>1)</sup> Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Xięstwem Warszawskiem w Lipsku 1809 r.

oburzał nieszczęsny koncept Margrabiego „skierowania Wisły do Newy“.

Ponadto Margrabia niósł żywiłom umiarkowanym coś więcej jeszcze. Niósł on jedyny konsekwentny światopogląd społeczny, dostosowany do pojęć i poczucia własnych interesów szlachty ówczesnej. Światopogląd ten dawał szlachcie oparcie moralne i intelektualne wśród pojęciowego chaosu, wywołanego wiszącą nad społeczeństwem kwestją rolną. Podkreślaliśmy w swoim miejscu krańcowość uchwały Tow. Rolniczego w lutym 1861 r. Krańcowość tu leżała oczywiście nie w treści, zawierającej bardzo logicznie pomyślane oczynszowanie, połączone ze skupem czynszów, lecz—w formie, zwłaszcza gdy uchwałę tę popularyzowano wśród społeczeństwa. Uderzały tam wpływy psychiki „kajuszcawosia dworianina“<sup>1)</sup> poczucie winy szlachty przed ludem, połączone z nadawaniem sobie dla pokrycia tego poczucia gestu dobroczyńcy. Stanowisko takie oczywiście było nie do utrzymania. To też w opinii bardzo szybko nad programem oczynszowania zwyciężyło logiczne i konsekwentne rewolucyjne hasło jednorazowego uwłaszczenia. Margrabia, jako obecny przedstawiciel rządu w Królestwie dawał inną zasadę dla oczynszowania. Myślał on, jako konsekwentny szlachcic, stojący na gruncie klasowych interesów szlachty — „syntezy narodu“, i w słuszność tych interesów, wbrew ogólnej opinii, święcie wierzył.

W wywłaszczeniu szlachcica dla uwłaszczenia chłopca, widział on, jak już zaznaczyliśmy, zupełnie

---

<sup>1)</sup> Patrz str. 183 t. I.

słusznie—czyn rewolucyjny, który będzie tylko pierwszym krokiem, za którym, w razie uznania jego słuszności, muszą pójść dalsze. „Skaleczenie prawa własności w jednym członku“, jak określał uwłaszczenie, rujnuje całą zasadę prawa do posiadania ziemi, przenosząc ją od kodeksowego prawa właściciela na społecznie uzasadnione prawo pracownika. Margrabia też, jako prawnik, rozumiał doskonale to, czego jeszcze dziś wielu nie jest w stanie pojąć, t. j. zupełnego logicznego związku reformy rolnej r. 1920 z zaczątkiem tejże — jednorazowym uwłaszczeniem — przed półwiekiem przeszło. I dlatego też bardzo głęboko obmyślonem i wymownem dla ówczesnego pokolenia szlacheckiego było opowiedziane powyżej przez arcybiskupa Popiela zwrócenie się Margrabiego do „Pana Andrzeja“, z propozycją przejrzenia programu reformy rolnej. Było to ostatnie ostrzeżenie ze strony Margrabiego, rzucone stojącej nad przepaścią szlachcie, aby sprawę agrarną brała w swoje ręce — a to czynić mogła jedynie przez pójście wraz z nim — przez poparcie rządów. Boć „rządów w rządzie nie ścierpię“, było dogmatem taktyki Margrabiego, o czem pamiętano dobrze.

Jakże się wobec tego zachowała szlachta i dlaczego?

W przytoczonym urywku pamiętników arcybiskupa Popiela dziwnie symbolicznym jest obraz „Pana Andrzeja“, gdy ku niemu zwrócił się Margrabia. „...Pan Zamoyski stał blady, zamyślony, z wyrazem twarzy smutnym, surowym, a tak pociągającym... Margrabia, przeciw swemu zwyczajowi, stanąwszy przed p. Andrzejem, machnął ręką przed sobą, szukając, czy

życziwej dłoni nie spotka. Napróżno, druga ręka gdzieś uwięzła stanowczo"... Ten hetman całego pokolenia szlacheckiego, bezwładnie stojący pod ścianą „z wyrazem twarzy smutnym, surowym, a tak pociągającym“, w chwili, gdy na widownię wkraczała uosobiona w Margrabim cała tężyzna ducha szlachty polskiej—ducha wieku Jagiellonów i Batorych—w chwili, gdy za sprawą wysiłku tej tężyzny w kraju dokonywał się bądź co bądź radykalny przewrót, doskonale symbolizował ogół szlachty, której był wodzem. Był to tłum bezradny, doszczętnie ogłupiony co do pojęć o rzeczy publicznej niewolą, czujący pocziwie, surowo sądzący winy przeciw ojczyźnie, którą kochał i nad której losem bolał, lecz absolutnie niezdolny do zorientowania się w warunkach i potrzebach chwili i teje samej gorąco umiłowanej ojczyzny, nie widzący wyjścia z odmetu przesuwających się przed jego oczami z huraganową szybkością wypadków.

Położenie szlachty w tym czasie była tragiczne. Był to żywioł, jak widzieliśmy, całkowicie oderwany od życia Zachodu już od lat trzydziestu, pozbawiony przebywających na emigracji sił swoich inteligenckich, rzucony w odmet walki o byt i o ziemię, do której to walki bardzo mało był przygotowany, a przede wszystkim, żywioł, ciemny i przesiąknięty żywiołową reakcją przeciw niedawnemu rozkwitowi życia narodowego, zakończonemu katastrofą 1830/31 r.

Stanowisko ekonomiczne i społeczne wymagało od szlachty prowadzenia całości narodu. Tymczasem siły dopisywały zaledwie do bezprogramowej obrony własnego stanu posiadania. Katastrofa 1831 r. przerwała radykalnie bieg życia narodowego. Wodzo-

wie usunęli się z kraju z protestem przeciw nowemu porządkowi bezwzględny. Nie chcieli oni dopuścić do kapitulacji, choćby do targowania się o warunki tej kapitulacji — i... odeszli. Masy pozostały bezradne zupełnie. Protest trwał na obczyźnie, a jedyną polityką mas, pozostałych w Ojczyźnie, było swoim pasywizmem protestowi temu nadawać pozory poparcia.

Pasywizm ten jednak groził poważnymi skutkami w życiu społeczeństwa i kraju. Nabrzmiwała, jak widzieliśmy, sprawa rolna — krajem wstrząsały dreszcze gorączki, która trawiła organizm społeczny. Szlachta nie była w możności zorientować się w groźbie sytuacji. Gdy życie wołało o uregulowanie stosunku z półtora miljonem chłopów pańszczyźnianego i o ziemię dla drugiego półtora miliona bezrolnych, szlachta kurczowo broniła swego zagona, w teorii zresztą, zgadzając się na najkrańcowe reformy. Przebudowie rdzennej ulegała nasza struktura społeczna: kapitalizm nowożytny wdzierał się zewsząd do kraju, naradzały się: nowe mieszczaństwo, proletarijat miejski z jego potrzebami i rolą w społeczeństwie — ujawniała się powoli kwestja robotnicza<sup>1)</sup>. Szlachta tego nie widziała. Zahypnotyzowana od święta widmem przeszłości, na codzien żyła ona dniem dzisiejszym. Konieczności ujęcia w swoje ręce rządów krajem, opanowania procesu wewnętrznego, jaki przetwarzał naród i groził rewolucją, nie rozumiała i nie odczuwała. Jej poziom kulturalny i warunki życiowe,

---

<sup>1)</sup> W kwietniu 1861 r. miały miejsce pierwsze w Łodzi zaburzenia robotnicze na tle ekonomicznem.

pograżały ją w jakimś abstrakcyjnym pojmowaniu życia społecznego. Ojczyzna, naród, były to sprawy najzupełniej oderwane. Mówiono i myślano o nich kategorjami absolutnemi, a zresztą... czy myślano? Zgodnie z tradycjami swemi, ogół szlachty miał wodza—„Pana Andrzeja”. „Kancelerska głowa — on za nas myśli”. Postawienie kwestji nasze tradycyje. Od czasów saskich, do chwili odrodzenia Rzeczypospolitej obecnej, zwykle i znane. „Kancelerska głowa” zaś ze swej znowu strony własne niezdecywanie kładła na karb „liczenia się z opinią”, „zgody z narodem”, lub też zgodnie z ówczesną modą myślenia politycznego a la Pan Jowjalski przysłała je mglistą, lecz zawsze wzniosłą frazeologją. „Margrabiemu życzę wszelkich pomysłności, przeszkadzać mu nie będę, ale zadawać się z nim nie mogę...” „Gdybym rokował z Margrabią lud powiedziałby, że arystokracja go zdradza”. „Rokowania z Margrabią to rokowania z rządem, a gdybym się wdał w to, nie śmiałybym spojrzeć na żonę i dzieci” i t. p. aforyzmy starczyły za teorję. Jeżeli prawdziwe są te wszystkie „złote myśli” Pana Andrzeja, które w tym czasie krążyły w towarzystwie i uwiecznione zostały w jego życiorysach, to, zaiste, ubolewać należy nad tragedją ówczesnego pokolenia szlachty naszej, której hetmana nie potrafili zastąpić inni przywódcy w chwili tak dla samej szlachty i kraju całego decydującej. Wielu z nich, jak zobaczymy później, przeszło „na podwórko” Margrabięgo. Wszystkich jednak trzeba potępić za brak cywilnej odwagi, okazany w przełomowym okresie lata 1862 roku, kiedy należało odważyć się wziąć na siebie odpowiedzialność za powzięcie decyzji, z punktu widzenia

interesów stanowych, a poniekąd i narodowych — koniecznej.

Zobaczymy później, że ze strony szlachty nie mogło być mowy o proteście przeciw polityce Margrabiego. Sądząc zaś realnie, nie było najmniejszej podstawy do odmowy ze strony żywiołów szlacheckich udziału w organizowaniu przez Margrabiego krajowych instytucyj publicznych. I, jak dalej zobaczymy, odmowa taka wyraźnie nie miała miejsca teraz, tak jak zresztą, jak widzieliśmy, nie było jej przedtem. Obowiązek swój względem narodu szlachta spełniła, lecz spełniła go w sposób, właściwy temu pokoleniu. Powołani na stanowiska, nie mieli siły się oprzeć. Ogół, „życząc Margrabiemu wszelkiej pomyślności“, pozostawał na stronie. Władza polska, rządy polskie, polskie instytucje publiczne dla ówczesnego pokolenia — gdy ciąg życia politycznego i myśli politycznej zostały brutalnie zerwane — tak stały się dalekie, że ich konkretne objawy: polak naczelnik rządu cywilnego, polacy dyrektorowie komisyj rządowych, masowe rugi moskali z urzędów, polskie szkolnictwo, sądownictwo i urzędy, były zjawiskiem często niezrozumiałem i mało różniły się od stosunków pa-skiewiczowskich. Słuszność też trzeba przyznać i sądowi arcyb. Popiela, przytoczonemu wyżej, iż naród nie mógł tego wszystkiego dostatecznie cenić, boć to wszystko, „nie wiedzieć dlaczego, bez żadnej z jego strony pracy otrzymał“.

Drugą tragedją ówczesnego pokolenia szlachty polskiej było to, że nie znało ono zupełnie i nie rozumiało tej codziennej walki o prawo, którą przeprowadzone były okresy poprzedzające zbrojną walkę

o niepodległość XIX w. w dziejach zachowawczych żywiołów np. w Belgji, czy na Węgrzech.

Scena między Margrabią a Panem Andrzejem, opowiedziana powyżej, symboliczną jest jeszcze z innej strony. Charakteryzuje ona znówu Margrabiego i rzuca błysk na przyczynę jego niepowodzenia, jako męża stanu i reformatora. Oto po swem zwycięstwie nad „imperatorem“, wpływami rosyjskimi i dyplomatycznymi, stojącemu mu na przeszkodzie, Margrabia — ostatni szlachcic z głową i wielką mocą — chce z kolei zdobyć sobie brać szlachecką w kraju. A do jej zdobycia — jedną widzi drogę: to zgoda z Panem Andrzejem. I tu, upiór przeszłości szlacheckiej, w całej grozie staje przed nami. Cały nieskończony i wciąż płaczący się łańcuch sporów i układów rodowych, XVII i XVIII wieku, kiedy to losy Rzeczypospolitej ważyły się wśród waśni i targów Sapiechów, Radziwiłłów, Lubomirskich, Potockich, Sanguszków czy Zamojskich, miał w swej duszy Margrabia w tej chwili, gdy wyciągał rękę do Pana Andrzeja. I głęboko odczuł swoje niepowodzenie. „Hr. Zamojski miał sposobność podania ręki krajowi — szczęście, które rzadko kogo spotka — a nie uczynił tego, że teraz Pan Andrzej uściśnie rękę Panu Aleksandrowi, to dobrze, ale to się już na nic nie przyda“ — miał z goryczą powiedzieć w lat kilka później, gdy w Dreźnie Zamojski chciał złożyć mu wizytę.

Było to złudzenie anachronistycznego magnata. Dodajmy w tem miejscu, że naiwne były i wszelkie ubolewania, zarówno cytowanego pamiętnikarza, jak i wielu historyków, nad tem, „że ci dwaj nie poszli razem“. Iść razem „ci dwaj“ nie mogli — a gdyby

cudem jakimś razem poszli, to prawdopodobnie na bieg rzeczy ten fakt nie wpłynąłby wiele. Pan Andrzej nie podał by ręki, jak się łudził Margrabia—krajowi. Kraj bowiem, w postaci miljonowej rzeszy chłopskiej, kilkuset tysięcy mieszczaństwa i proletariatu, był poza polem widzenia obu tych mężów. „Pan Andrzej“ podał by rękę, oczywiście nie „Panu Aleksandrowi“, jak później w Dreźnie, gdy Wielopolski już stał się dobrowolnym wygnańcem, lecz — „Margrabiemu“, jakim był Wielopolski wówczas, reprezentującemu pewien system społeczny i polityczny.

Oczywiście Margrabia rozumował słusznie: pojednanie się jego z „Panem Andrzejem“, to było pozyskanie dla swego programu uznania całej masy szlacheckiej z wyjątkiem oczywiście obozu czerwonych. Lecz co dalej? Czy to wystarczyłoby do zagojenia ziejącej rany społecznej — sprawy włościańskiej? Czy zapobiegłoby rozsądzeniu struktury gospodarczo-socjalnej naszego narodu przez wzrastającą wciąż potęgę napływową burżuazji, na wielkim kapitale przemysłowym opartej? Czy ostatecznie rozwiązałyby kwestję stosunku polskorosyjskiego? i t. d. A przede wszystkim, czy zapobiegłoby powstaniu zbrojnemu? Na to nie można dać żadnej stanowczej odpowiedzi. Niemniej, prawdopodobniejszą odpowiedzią byłoby: nie.

Zapewne, wokół Margrabiego skupiłaby się szlachta, tworząc zwarte stronnictwo, w którego rękę spoczęłyby rządy krajem. Sprawa stosunku szlachty do mas chłopskich zarysowałaby się wyraźnie. Znikł by sentymentalny „kmiotek“, lub zostający pod opieką „włościanin“, na „mojej ziemi“ siedzący. W obliczu szlachty stanął by „chłop“, z uporem sięgający po „jej

własność“ — ziemię, z której żył i w którą wkładał pracę. Czy zmusiłoby to szlachtę do dobrowolnego rujnowania się przez oczynszowanie, pozbawiające ją darmowego robotnika? Rzecz wątpliwa. Nie oddawała szlachta ziemi „kmiotkowi“, nie oddałaby jej „chłopu“, bo to było dla większości jej masy ruiną. A przecież poza pańszczyźniakami było drugie tyle bezrolnych.. Danie ziemi chłopu było koniecznością: Osią całego ówczesnego życia narodowego, jego właściwą treścią, była w kraju, tak wtedy jeszcze przeważnie rolniczym, jak Polska, kwestja włościańska, a tej — skupienie się szlachty koło Margrabiego nie rozwiązałyby. Owszem, wszelkie prawdopodobieństwo jest za tem, że twarde „szlacheckie rządy“ nie dopuszczające niespodzianek — przyspieszyłyby — dlaczego? powiemy później — katastrofę socjalną, którą bodaj bardzo w porę zneutralizowały rewolucyjne manifesty 22 stycznia 1863 r. ulegalizowane przez Ukazy 4 marca 1864 roku.

Czy Margrabia, dyktator ówczesny kraju, byłby w możności złamać tę katastrofę siłą wojsk rosyjskich? Czy carat, jak widzieliśmy, mający własną politykę społeczno-narodową w Polsce z Milutinem, czy Wałujewem, na miejsce Margrabiego, byłby tego nie wykorzystał? Pamiętajmy, że program, który w dwa lata później wykonał Milutin, świtał w Petersburgu już przed mianowaniem Margrabiego. A Konstanty z synem Wacławem, jako namiestnik Polski, z przewagą żywiołu ludowego, obcego „szlachecko-łacińskiej“ kulturze i oddanego dobroczyńcy-monarsze, czułby się napewno o wiele lepiej w swych marzeniach słowiańskich,

Tyle w sprawie włościańskiej. O możliwości ujęcia w swoje ręce przebudowy struktury społecznej narodu niema co mówić. Dokonywanego się z wolna w tej dziedzinie przewrotu nie wyczuwała szlachta, tak samo nie wyczuwał go Margrabia. W obliczu naradzającej się burżuazji w Królestwie, w lat 70 po słynnym Sieysa. „Czem winien być Stan Trzeci? Wszystkimi“. Margrabia stan trzeci tworzył z fikcyjnych „polaków wyznania mojżeszowego“. Dziedzic ze swym pachciarzem mieli tworzyć wyższe warstwy przebudowanego narodu, mieli przeobrazić cofniętą w rozwoju o setki lat Polskę w naród nowożytny!...

Pozostaje strona polityczna programu Margrabiego.

I tu, zbliżenie się „Pana Andrzeja“ z Margrablą i poparcie tegoż przez ogół szlachecki, nie wiele by zmieniło. Bardzo, nawet jaskrawe poparcie programu kompromisu polsko-rosyjskiego, byłoby co najwyżej powtórzeniem manifestacyj wiernopoddańczych z 1856 roku i wąpic należało o ich nawet praktycznym znaczeniu. Przed narodem stała droga przełomu społecznego, identycznego z tym, jaki przedtem przebył Zachód. Szlachta, w przeciwieństwie do szlachty angielskiej, belgijskiej, czy niemieckiej, nie potrafiła i zresztą nie mogła zdobyć sobie należnego z zasług historycznych i kultury stanowiska; schodziła też z pola. Wszelkie jej wystąpienia, już nosiłyby charakter wystąpień szlachty tylko. Nie byłyby też one w możliwości ani pozbawić sprawy polskiej jej międzynarodowego charakteru, tkwiącego w niej potencjalnie, ani też nie obowiązywałyby narodu, t. j. kilkumiljonowej masy chłopskiej i kilkuset tysięcy mieszczaństwa razem z polakami wyznania mojżeszowego i proletariatu.

Do tego zaś narodu, tych mas, które w razie — że wezmę tu dość ryzykowną wobec ówczesnych konjunktur międzynarodowych hipotezę — spokojnego i dłuższego panowania polityki Margrabięgo, musiałyby się szybko unarodowić i zasymilować politycznie, należał głos decydujący w sprawie polskiej.

Nie narodowi więc „Pan Andrzej“ mógł podać rękę, lecz — i to w imieniu nie swoim, lecz szlachty — Margrabiemu.

A teraz trzeba pamiętać, że podając tę rękę, „Pan Andrzej“ usuwał w ką, zarówno siebie, jako hetmana szlacheckiej pracy organicznej w kraju, jak i „Brata-generała“, jako wodza polityki szlacheckiej na emigracji.

Takie „podanie ręki“ byłoby naprawieniem rozdzwieku Hotel Lambert z Margrabią z 1860 r. byłoby kapitulacją po trzydziestoletniej walce i uporczywym staniu na raz zajętem stanowisku. A przede wszystkim, przez to „podanie ręki“ nie tylko Pan Andrzej podporządkowałby się Margrabiemu, a Hotel Lambert przyznałby swoje bankructwo ideowe! Nieawistni „dorobkiewicz“ Wielopolscy stanęliby wówczas na czele narodu na miejscu, od trzech pokoleń bez chwili przerwy dla ojczyzny pracujących i snujących ambitne plany Czartoryskich, oraz spokrewnionej i solidarnie z nimi idącej plejady rodów: Zamoyskich, Sapiehów... To wszystko teraz leżało w rękach Pana Andrzeja. Tego — nie było co się łudzić — pośrednio żądał Margrabię.

Pan Andrzej — wielki patrijota, człowiek o sercu i honorze nieposzlakowanych — zanadto był jednak

możnowładcą polskim, aby zdobyć się na podobne harakiri w dziedzinie polityki rodowej. Margrabia ze swej strony zbyt był również możnowładcą polskim, aby inną drogą, jak odwieczną drogą skupienia przy sobie braci szlacheckiej, do zamierzonego celu iść...

A ogół szlachecki? Ogół nie wyczuwał całej doniosłości przestrogi kołłątajowskiego „Nil desperandum“: „Wszystkie anarchiczne wyobrażenia powinniśmy jak najtroskliwiej zacierać w umysłach naszych. Nie przystoi odtąd, abyśmy się zwali stronnikami Radziwiłłów, Czartoryskich, Potockich, Lubomirskich, Zamoyskich, Sanguszków, Chodkiewiczów, Tyszkiewiczów i tylu innych: wszyscy owszem winniśmy być niemi jednej tylko Ojczyzny“. „Należy nam wyrzec się nazawsze tej podłej cechy klientów, która nas dawniej rozróżniała, uwieczniała niezgody i prowadziła do tylu rozruchów, dla których poparcia poddawaliśmy się dobrowolnie pod wpływ czuwających na naszą zgubę sąsiadów“.

Praktycznie bowiem nic nie różniło Pana Andrzeja z Margrabią. Rokowania „z imperatorem“? Toć Pan Andrzej z konieczności rokował z Gorczakowem, Pa-skiewiczem a nawet zgoła z Muchanowem, niejednokrotnie. Wzywanie pomocy najazdu przeciw anarchji? Lecz czyż Pan Andrzej w pamiętny dzień „Pięciu poległych“ nie zażądał osłony wojskowej dla posiadzeń Tow. Rolniczego przed „burdą uliczną“? Czyż zresztą nie było w zwyczaju u szlachty ówczesnej wzywać pomocy wojskowej przeciwko sabotującym obowiązki pańszczyźniane chłopom polskim? Natomiast Margrabia wprowadzał jedno — nieznaną dotąd szlachcie walkę o prawo i w walce tej mógł się poszczy-

cię zwycięstwem. Przeszłość zaś Margrabiego, jego wystąpienia w latach 1831 i 1848 gwarantowały nieposzlakowany patriotyzm systemu politycznego. Nic więc innego, poza tę tragedję wewnętrznego życia Rzeczypospolitej rozterki rodów magnackich, ich rywalizację, nie można uznać za przyczynę niezgody Pana Andrzeja z Margrabią i co za tem idzie, niechęci do niego idącej pod przewodem Pana Andrzeja szlachty. Mimo też obszernych rozważań Wrotnowskiego <sup>1)</sup>, starającego się ex post ówczesną taktykę szlachty usprawiedliwić, trudno innej przyczyny dopatrzeć się w tej polityce Pana Andrzeja.

Ażebym raz już zakończyć zasadniczo z kwestją stosunku ogółu szlacheckiego do Margrabiego w 1862 r. musimy omówić jeszcze dwa uzasadnienia takiego a nie innego jego stanowiska. Były to: sprawa rzekomego ignorowania przez Margrabiego łączności ziem polskich, przez omijanie sprawy Litwy i Rusi, oraz streszczone w bon mot ówczesnem — „Margrabia każe nam ślaść do karety, a nie mówi, dokąd nas zawiezie“ — tłumaczenie się nieznanomością programu i celów Margrabiego.

O pierwszym powiemy później, na razie rozprawimy się z ową rzekomą nieznanomością programu, którą Lisicki przytacza, jako motyw odmowy przyjęcia ofiarowanych stanowisk dyrektorów komisji rządowych: sprawiedliwości i skarbu, podany przez dwu wybitnych ziemian. Jeżeli taki motyw miał miejsce, był to już szczyt perfidji. Margrabia był politykiem znany i rzecznikiem bardzo określonych haseł i pro-

---

<sup>1)</sup> Aspiracje porozbiorowe.

gramu. Można było program ten zwalczać, jak to robili czerwoni—przedstawiciele ówczesnego politycznego i społecznego radykalizmu, lecz dla sfer umiarkowanych była to jedyna platforma pracy narodowej, oczywiście na owe czasy. Poza programem Margrabiego—na prawo zaczynał się plugawy serwilizm, na lewo—rewolucyjna konspiracja. Żywioty umiarkowane, ani w jednym, ani w drugim kierunku iść nie chciały. Po przedłożeniu zaś carowi jeszcze w Petersburgu znanego nam dobrze Memorjału z 15 lutego 1862 r., który wszak musiał być znany przywódcom szlachty, o mglistości lub niezrozumiałości programu nie mogło być mowy. W tym zresztą memorjale Margrabia stawiał, jak zaznaczaliśmy na swym miejscu, i sprawę Litwy i Rusi, a raczej polskości na Litwie i Rusi. Nie mogło więc być nawet mowy o nieznamości programu i dążności Margrabiego u przywódców szlacheckich, jak zresztą i u wszystkich żywiotów, zajmujących się polityką w tym czasie. Przywódcy jednak świadomie zamykali oczy i zgodnie ze zwykłym w tem pokoleniu pewnego rodzaju mistycyzmem politycznym—woleli tworzyć o Wielopolskim nową, posępnej treści legendę, która szybko rozpowszechniła się wśród ogółu. „Wielopolski — powiada Lisicki — uchodził wśród swoich za sfinksa, snującego niebotyczne plany, może zbawienne, prędzej zgubne dla narodu i narodowej myśli“<sup>1)</sup>.

Nierównie wyraźniej zarysowały się odrazu stosunki Margrabiego po jego powrocie do kraju w 1862 r. z elitą narodowej inteligencji politycznie myślącej

---

<sup>1)</sup> A. W. t. I, str. 332.

i pracującej, a skupioną w organizacjach konspiracyjnych: czerwonej i białej.

Obie organizacje już były w tym czasie wykończone i działały sprawnie. Biali narazie byli o wiele mocniejsi liczbą i wpływami, czerwoni natomiast — energją i żywotnością wynagradzali słabość organizacyjną. Na krótko bowiem przed zwycięstwem Margrabiego w Petersburgu, uległa ich organizacja rozbięciu przez wewnętrzne rozterki. Znaczna część młodzieży zwróciła się ku białym. W ośrodku organizacyjnym, Komitecie Miejskim, przemianowanym następnie, w drugiej połowie czerwca, na „Centralny Komitet Narodowy“, zapanowali umiarkowani czerwieńcy typu Agatona Gillera. Skrajne zaś skrzydło, „chmieleńszczycy“ pod przewodem Ignacego Chmieleńskiego utworzyło samodzielną luźną grupkę.

Stosunek czerwonych do Margrabiego był wyraźny i konsekwentny od samego początku do końca jego kariery: był to wróg Ojczyzny, zdrajca sprawy narodowej, którego zawsze i wszędzie należało wszelkimi środkami zwalczać. Biali natomiast odrazu zajęli stanowisko zasadniczo wyczekujące, praktycznie zaś zawiązali przez Leopolda Kroneberga — osobistość w tym czasie najbardziej wpływową w „Dyrekcji“ — stosunki z Margrabią. Kroneberg po naradzie ze swymi towarzyszami dał Margrabiemu bardzo daleko idące zapewnienia poufne: grupa ich nie tylko nie stanie w poprzek jego polityce, lecz we wszystkich instytucjach członkowie jej przyjmą czynny i lojalny udział. Ponadto, jako naczelnika rządu, stronnictwo obiecało popierać w poszczególnych wypadkach, nie wiążąc się jednak tą obietnicą na stałe. Był to dla

Margrabięgo zwrot pomyślny, zwłaszcza, że bardzo prędko okazała się gotowość białych do nader gorliwego, jak na stosunki konspiracyjne, poparcia polityki Margrabięgo. Ten bowiem zażądał, ni mniej ni więcej, jak wydania sobie przywódców organizacji czerwonej, zobowiązując się słowem honoru, że ograniczy się na deportacji ich na lat kilka do Rosji. Brzydka ta intryga rozchwiała się wskutek przeznaczenia członka Dyrekcji i Komitetu Centralnego zarazem, studenta Karola Majewskiego, który miał odegrać rolę zdrajcy, wydającego w ręce sprawiedliwości „czerwonych demagogów“. Była to osobistość niezwykle popularna w kołach konspiracyjnych, a wręcz bożyszcze ufającej mu bezgranicznie młodzieży, przywódca wszystkich bodaj kółek spiskowych i manifestacyj od początku ruchu patriotycznego w Warszawie, a, jako brat znanego mecenasa, Wincentego, szeroko znana i w kołach umiarkowanych. Gdy już sprawa została ubita całkowicie w zasadzie, Majewski zażądał spisania protokołu o całej umowie z podpisami Dyrekcji i Margrabięgo. Wierzytelny odpis tego protokołu miał być doręczony Majewskiemu dla ewentualnego wyjaśnienia sprawy w przyszłości. Oczywiście, naiwne to żądanie zostało odrzucone, zarówno przez członków Dyrekcji, jak i przez Margrabięgo. Ten ostatni w dodatku zemścił się za doznany zawód na niefortunnym waleńrodzie dotkliwie. Nie powiesił go, co prawda, jak zjadliwie wróżył Majewskiemu Jurgens podczas debatów w Dyrekcji, ale osadził w cytadeli, skąd dopiero po roku się wydostał i odegrał początkowo bardzo wybitną, a następnie dość smutną rolę w Rządzie Narodowym.

Czerwoni ocaleli.

Zapewniwszy sobie spokój w ten sposób ze strony białych i mając po dawnemu możność czerpania zastępu pracowników z pośród inteligencji miejskiej, Margrabia energicznie wziął się do pracy. Sam jeden obejmując całokształt swojego systemu, Margrabia, nie miał w dodatku, poza synem i wiernym de Vidalem, nikogo z ludzi, mogących go wyręczyć w trudach. Pozostawiony jednak własnym siłom, poszedł naprzód i dokonał rzeczy niepospolitych, których doniosłość następnie jednak, jak zobaczymy, osłabił znacznie.

Przedewszystkiem zainstalował uroczyście nowomianowanych dyrektorów komisji: Krzywickiego i Kellera. Obaj byli to ludzie w Warszawie zupełnie nieznanymi. Krzywicki, peterburszczanin, przesiąknięty duchem biurokratycznym i słabo związany z narodem, wybił się na swoje obecne stanowisko, właściwie należące się twórcy reformy szkolnej, Józefowi Korzeniowskiemu, dzięki głównie protekcji w. ks. Konstantego, któremu ongi dawał lekcje języka polskiego. Wybór zresztą Krzywickiego był bardzo trafny: jako organizator bowiem i administrator odnowionego szkolnictwa naszego, położył on w ciągu krótkotrwałego swego urzędowania niespożyte zasługi. Gorszym był Keller, ordynarny łapownik i ograniczony głupiec, zawdzięczający karierę wyłącznie małżeństwu z metresą gen.-gub. kijowskiego Bibikowa, która go też i dalej pchała w służbie wzamian za pozostawioną sobie swobodę. Tu Margrabia widocznie wziął zło najmniejsze. Widzieliśmy bowiem, że rosjanin na stanowisku dyrektora komisji spraw wewnętrznych, było to z jego strony ustępstwo caratowi — nieomal konieczne. Zamiast więc narzuczonego sobie

jakiegoś sprytnego i dzielnego moskala — wolał już całkowicie zależnego od siebie i możliwego w każdej chwili do wyrzucenia „dla dobra służby“, a przytem głupiego — Kellera. Nad sprawami zresztą wewnętrznymi Margrabia sam zamierzał rozciągnąć baczniejszą kuratelę za pośrednictwem syna Zygmunta prezydenta Warszawy, oraz spowinowaconego ze sobą, poważnego ziemianina, b. wiceprezesa Tow. Rolniczego, rozumnego i energicznego — Aleksandra Ostrowskiego z Maluszyna, którego powołał na stanowisko cywilnego gubernatora w Radomiu. Zdaje się, Margrabia jednego z nich odrazu szykował na następcę Kellera. Poza tem korzystał z „biernej“ pomocy żywiołów umiarkowanych Margrabia na wielką skalę i znowu okazał się organizatorem niepospolitym.

„Wielopolski rąk nie opuścił — opowiada o nim Lisicki — zebrał koło siebie ludzi dobrej woli, po szerokiej ziemi rozrzuconych, wszystko, co czuło głęboko i myślało poważnie a jasno, nikogo nie odepchnął, nikim nie pogardził; poobsadzał stolice biskupie, katedry profesorskie, wyższe i niższe urzędy. Długoby wyliczać imiona umarłych i żywych, co, jemu w pracy dopomagając, krajowi i ojczyźnie wiernie służyli; do ostatniego tchu wdzięczną chował im pamięć. Wtenczas dopiero dowiedziała się Polska, jak wielu miała jeszcze synów mądrych i dzielnych. Z ich pomocą jął się badać rzetelnie wszystkie bez wyjątku gałęzie służby publicznej; sam rządny i gorliwy, wprowadzał ład i oszczędność, przygotował projekta reform, których burze czasu nie dozwoliły szczęśliwie wykonać“<sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> T. I, str. 333.

Niesłuszne więc, jak z tego widzimy, były załe Margrabiego i pretensje jego apologetów, na brak poparcia ze strony społeczeństwa w 1862 roku. Stosunki ułożyły się w sposób jedynie możliwy w ówczesnych niesłychanie skomplikowanych warunkach, ale bynajmniej nie w sposób niekorzystny dla Margrabiego. Entuzjazmu wśród ogółu powrót Margrabiego nie wykrzesał, bo do entuzjazmu stan rzeczy bynajmniej nie usposabiał. Pana Andrzeja i jego plejady w całości Margrabia w orbitę swych wpływów, a raczej—pod swoje rozkazy—nie wciągnął, bo to, jak widzieliśmy, było wręcz niemożliwe. Natomiast z zastępu ludzi wybitnych, i z pośród sfer inteligenckich, Margrabia wyciągnął wszystko, co tylko mogło być do prac tych zużytkowane. Nawet zdekadencjała masa szlachecka nie sprzeciwiała się, gdy wybitni ziemianie, jak Ostrowski, Dziewanowski, obejmowali stanowiska gubernatorów cywilnych i nie usuwała się od realnej pracy w instytucjach samorządowych i urzędach.

Działał tu podświadomie, niemniej silnie, odziedziczony po tysiącletnim życiu politycznym rozwinięty w narodzie instynkt państwowy.

Chwila ówczesna nakładała jednak bardzo ciężkie zadania, zarówno Margrabiemu, jak ogółowi. Należało, z jednej strony kultywować ułożenie się stosunków i unikać poruszania tysięcy drażliwości, jakie ciążyły nad pokoleniem, z drugiej zaś strony, trzeba było uporządkować cały chaos powikłanych stosunków społecznych, kulturalnych, administracyjnych i t. d., wywołujących chroniczne powikłania sytuacji, zarówno wewnętrznej, jak międzynarodowej. Pierwsze było nad siły Margrabiego, niemogącego

pohamować swej agresywnej natury, ciężkie zaś dla społeczeństwa, denerwowanego przez agitację; drugie wymagało czasu i uspokojenia.

Przedewszystkiem, zarówno Margrabia, jak i żywiły umiarkowane, ażeby zapanować nad sytuacją, musieliby zlikwidować czerwonych Ci bowiem — poza Margrabią bodaj jedyni w społeczeństwie — doskonale rozumieli sytuację i widzieli niebezpieczeństwo, jakim dla ich programu i całej ideologii narodowej, przez nich propagowanej, było zwycięstwo Margrabiego.

Rozumieli oni dobrze, tak samo, jak — wspomnijmy — rozumiały to rosyjskie sfery wojskowe, a bodaj że i nie wojskowe z carem, gen. Milutinem i in. na czele, że stan rzeczy w Polsce zakończyć się musi katastrofą rewolucyjną. Katastrofę tę starali się oni skierować na tor powstania narodowego. Wprowadzali więc projekty do programów powstańczych zaradzenia wszystkim bolączkom ówczesnego społeczeństwa. Zwycięstwo polityki Margrabiego, jak widzieliśmy, nie zapobiegało ewentualnej katastrofie rewolucyjnej, natomiast kładło kres programom powstańczym w ideologii polityki narodowej. Zażegnane po niem byłoby rozdrażnienie ogółu dzikimi, często bezsensownymi, represjami, zmarnowany byłby efekt dwuletnich prawie manifestacyj i nabożeństw patryjotycznych, znikłoby podniecenie i uświadomienie rewolucyjno-narodowe, które dzięki agitacji przez kościół dotarło do najdalszych zakątków kraju. Obserwując też bacznie stosunki polsko-rosyjskie i stan rzeczy w kraju, czerwoni świadomie zupełnie propagowali zasadę: im gorzej, tem lepiej, bo każde „lepiej“ z punktu widzenia ideologii powstańczej było dla narodu demoralizujące.

A taką „demoralizację“ czerwoni widzieli w chwili zwycięstwa Margrabiego. Mimo wszelkie niezręczności i perfidje rosyjskie, autonomja Królestwa z księciem krwi, w której widziano zapowiedź secundogenitury Romanowych w Polsce, wywarła silne wrażenie. Nie mogło być oczywiście — represje i stan wojenny stały na przeszkodzie — mowy o entuzjazmie, którego naiwnie oczekiwał Margrabia, nie mniej wstąpiły w przygnębiany ogół nadzieje... Sympatje dla powstańczych hasła zmalały.

Czerwoni też rozpoczęli kontragitację. Komitet Centralny, bardzo w tym czasie umiarkowany, przedstawiał na krytyce, zjadliwej i często trafnej. „Chmieńszczyca“ natomiast, kierowani przez bujne szlacheckie natury o typie Ignacego Chmieńskiego lub Narzymskiego, czy też energicznego i zaprawionego do walki krwawej, w partyzantce na Kaukazie — Jarosława Dąbrowskiego, postanowili „otrzeźwić“ społeczeństwo jakimś działającym na wyobraźnię ogółu faktem i tem „sparować niecne do Moskwy umizgi“. Nie mogło być mowy o wznowieniu manifestacji — słabość sił organizacji i nastroj ogólny wykluczały tą taktykę. Pozostawał terror. W Margrabim widziano symbol i twórcę nowego systemu — konsekwencja kazała zacząć od niego. Postanowiono więc „strzelić w łeb Margrabiemu“, jak lapidarnie sformułował ten „nowy kurs“ polityki Chmieński. Na szczęście jednak dla Margrabiego nasunęła się konieczność pilniejszego zamachu. Ofiarą jego stał się Lüders, na którym chciano pomścić egzekucję Arnholdta, Śliwickiego i Rostkowskiego, oficerów-spiskowców, rozstrzelanych w Modlinie. Po konfirmacji wyroku przez Lüdersa strzelono do niego

w Ogrodzie Saskim i zadano ranę dość ciężką. Wielopolski pilił wówczas o przyjazd w. ks. Konstantego, licząc na efekt, jaki zjawienie się jego w Warszawie wywrze. O tem myśleli również spiskowcy i postanowili znowu efekt ten sparaliżować innym: „położyć carskiego brata trupem przy pierwszym tegoż kroku na ziemi polskiej“. Mając też na widoku Margrabiego, przedewszystkiem jednak „polowali“ na w. księcia. Zamach, planowany już na dworcu kolejowym, mógł być wykonany dopiero nazajutrz. - Przy wyjściu w. księcia z teatru, strzelił doń robotnik Jaroszyński, lekko raniąc w ramię. Do Wielopolskiego nie strzelano wcale, choć obok Jaroszyńskiego na dworcu był i drugi „chmieleńszczyk“, Rodowicz, któremu polecone zostało właśnie zabicie Naczelnika rządu cywilnego równocześnie z w. księciem.

Zamach ten na w. księcia był niezwykle szczęśliwym atutem dla Margrabiego. Konstanty, przyjęty przez publiczność w dniu przyjazdu chłodno, nagle stał się popularnym. Nie przeszkodziło temu nawet to, że dzicz moskiewska, jak zwykle, zareagowała na zamach, puszczaniem patroli kozackich, które bały się nie spodziewającą się niczego publiczność. Policja, jawna i tajna z osławionym Piłsudskim i Felknerem, rzuciła się do rewizyj i aresztów. Mimo to wszystko ludność zdrowym instynktem ładu i kultury państwowej odruchowo potępiła zamach. Tłumy ludu pociągnęły w d. 4 lipca do Katedry Ś-to Jańskiej na dziękczynne nabożeństwo, podczas którego sam arcybiskup w pięknie zbudowanej i szczerze odczutej przemowie energicznie potępił zarówno „zbrod-

niczy zamach“, jak i możliwość pozorów, że „qui tacet, consentire videtur“.

„Zbrodnią jest, wołającą o pomstę do Boga, wszelkie samowolne targnięcie się na życie bliźniego; zbrodnią jest, nie tylko chrześcianina, który prawem miłości rządzić się winien, lecz i dla poganina samego, co przyrodzoną zna tylko sprawiedliwość, bo przykazanie Nie zabijaj sam Stwórca Wszechmogący wraził w serce człowieka. Namiętność może tak dalece oślepić pojedyncze sumienie, że zabójstwa samego za zbrodnię sobie poczytywać nie będzie, ale mądrość nieomylna powiada, iż wszelki męzobójca nie ma żywota wiecznego“.

„Czyż nie jest zbrodnią przeciwko Ojczyźnie przecinać rozwój krajowych instytucyj w chwili właśnie, kiedy ziemia nasza, od tak dawna zbawiennych reform spragniona, otrzymała wreszcie możebność poprawienia tego wszystkiego, co poprawy potrzebuje?“

Zaiste, ślepym lub szalonym być potrzeba, by tak oczywistej prawdy nie widzieć, a nikczemnym, lub małodusznyim będzie, kto się w tak stanowczej chwili nie odezwie i ręki skutecznie do ukrócenia złego nie przyłoży“.

Wszyscy współcześni jednogłośnie zapewniają, że w tym razie arcybiskup był wyrazicielem opinii szerokich mas ogółu, który bezwzględnie zamach potępiał. Zresztą, jak zobaczymy, ujawniło się to szeregami samorzutnych manifestacyj, jak hołdownicze przybycie do Belwederu w d. 5 lipca „obywateli kupców m. Warszawy“, dobrowolna iluminacja — zjawisko w Warszawie od roku niewidziane — w dniu imienin w. księżnej 8 t. m. i t. d. Trudniej o wiele

było ze stroną polityczną wytworzonej przez zamach Jaroszyńskiego sytuacji.

Nazajutrz po zamachu, w. książę z ręką na temblaku, bez munduru, płaszczem tylko okryty, po dłuższej konferencji sam na sam z Margrabią, przyjął w Belwederze dostojników, zarówno polskich, jak rosyjskich i wygłosił do nich po francusku patetyczną przemowę.

„Wybaczcie mi, że przyjmuję Was w takim ubiorze, tłumaczy mnie wypadek, któremu uległem — druga to zbrodnia w ciągu dni ośmiu <sup>1)</sup>. Opatrzność mnie osłoniła, i uważam sam ten wypadek za szczęśliwe zdarzenie, gdyż ujawnia on przed krajem, jak daleko postąpiła zaraza. Przekonany jestem głęboko, że szlachetny i wspaniałomyślny naród polski odpycha wszelkie współnictwo z temi zamachami. Nie wystarczy jednak słowa, czynów trzeba! Brat mój pragnie waszego szczęścia, w tym celu przysłał mnie tutaj. Dla spełnienia mego zadania liczę na waszą pomoc, dajcie mi możność pracy dla waszego dobra i bądźcie przekonani, że uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy“... „Pan podzielasz moje zdanie, Panie Hrabio? Prawda?“ — zapytał nagle w. książę Pana Andrzeja, biorąc go za rękę, drugą zaś rękę wyciągając do Margrabiego, którą tenże ujął z głębokim ukłonem. Nie czekając na odpowiedź w. książę ciągnął dalej: — „Panowie! wzywam waszej pomocy! popierajcie mnie waszym wpływem moralnym, wszelki bowiem rząd, pozbawiony moralnego poparcia narodu, jest bezsilny“.

Scena ta, opowiadana w sposób najrozmaitszy w różnych źródłach i podaniach ustnych, zrobiła na

<sup>1)</sup> Mowa o zamachu na Lüdersa 27 czerwca.

obecnych niezwykle silne wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że był to okres czasu, kiedy w. książę „przełaniem krwi za Polskę“, jak się pół patetycznie, pół żartobliwie wyraził do arcybiskupa Felińskiego, zdobył dla siebie opinię. Przeciwno głosowi tej opinii nie mogli iść nawet czerwoni. Organ Komitetu Centralnego, „Ruch“, którego pierwszy numer pojawił się z tajnej drukarni 5 lipca, potępił zamach, dość oględnie zresztą w formie, ale małodusznie w treści. Ostro zaś potępiły „zbrodniczy czyn szaleńca“, zakordonowe: „Czas“ i „Dziennik Poznański“, w dużej ilości przemycane do Królestwa. Wśród samej szlachty zapanowała reakcja. Jak zapewnia Przyborowski, najszczegółowszy historyk tych czasów, sztywne zachowanie się Pana Andrzeja podczas opisanej powyżej sceny w Belwederze, wywołało ostre sarkania i nawet oburzenie wśród jego zwolenników. Dla załagodzenia wrażenia i zaznaczenia stanowiska szlachty polskiej, poruszono myśl adresu do w. księcia. Klucz sytuacji trzymał w ręku, faktyczny dyktator kraju — Naczelnik Rządu Cywilnego.

Margrabia doniosłość chwili pojmował wybornie. Chwilowy też zwrot opinii starał się on umocnić przyspieszeniem wykonania zapowiedzianych reform, oraz zmian na stanowiskach administracyjnych w pożądanym dla sprawy kierunku. Już 5 lipca „Dziennik Powszechny“ ogłosił dymisje znieawidzonych powszechnie gubernatorów cywilnych Opermana i Fenschave'a. Wkrótce za nimi poszedł głośny z sieczenia różgami panien, aresztowanych na manifestacjach politycznych, gub. płocki gen. Rożnow. Miejsca ich zajęli polacy, znani z działalności publicznej i cnót obywatelskich człon-

kowie Rady Stanu: Ostrowski, Dziewanowski i referendarz tejsze—Korytkowski. 9 lipca, ku ogólnej radości Warszawy, dymisję otrzymał oberpolicmajster Piłsudski, miejsce jego zajął nawpół spolonizowany, popularny w kołach arystokracji, pułk. Muchanow, a 16 tegoż miesiąca zniesione zostało uciążliwe generał-gubernatorstwo warszawskie. Koniec lipca przyniósł masowe zmiany naczelników powiatów w Królestwie. Wogóle biurokrację Królestwa, którą w ciągu pół roku przeszło rządów stanu wojennego, Lüders i Kruzenstern zdołali znowu zanieczyścić żywiołami rosyjskimi lub spolonemni polskimi, Margrabia teraz oczyścił z całą bezwzględnością w kilka tygodni. Ponadto ogłoszono ostateczną dymisję Lüdersa, który, mimo przybycia Konstantego, odgrywał jeszcze dużą rolę, jako wódz okupującej Królestwo II armji. Na aktach rządowych podkreślano tytułaturę: „cesarsko-królewski“, przyspieszono wyodrębnienie zarządów dróg i komunikacji Królestwa, oraz poczty; przystąpiono do przygotowania nowego prawa prasowego, mającego zastąpić cenzurę i t. d. Ponadto zapoczątkowano ułaskawienie mniej winnych przestępców politycznych, a na początek sierpnia z okazji przypadających wtedy urodzin carowej i chrzcin urodzonego już w Warszawie syna Konstantego, ks. Wacława, przygotowywano dość szeroką amnestję. Wielopolski również, zapoczątkował prace przygotowawcze do utworzenia sądu głównego Królestwa, który miał być kompetentnym co do przestępstw stanu. W początkach znowu sierpnia (5) Rada Administracyjna, wyznaczyła na 25 t. m. otwarcie prac rad powiatowych gub. Radomskiej. Równocześnie zaś nastąpiły nominacje członków Rady

Wychowania, wśród których znaleźli się popularni w Warszawie: J. T. ks. Lubomirski, członek dyrekcji białych — Adam Goltz, członkowie dawnej delegacji z marca 61 r.: dr. Chałubiński, Natanson i inni. Wydziałowi Wychowania Konstanty przekazał pałac Prymasowski, zażądał z biblioteki cesarskiej w Petersburgu, dla biblioteki przyszłej Szkoły Głównej 17 tys. dubletów i t. d.

Była to jednak tylko jedna strona polityki Margrabiego. Z drugiej zaś strony, pozostał on wiernym sobie i swoim doktrynom absolutyzmu oświeconego. Rząd, zdaniem jego, nie mógł ani na chwilę zejść ze stanowiska ostro karcącego politycznego wychowawcy niesformnego i zarażonego „anarchją” społeczeństwa. To też równocześnie z powyższymi doniosłami w życiu publicznym reformami i zmianami Margrabia odrązu podobno na konferencji przed przyjęciem przez Konstantego władz nazajutrz po zamachu, odradził mu, zarówno wydanie orędzia do polaków, jak i zniesienie stanu wojennego, co uważał za przedwczesne. Co więcej, cywilny dyktator, tak daleko poszedł, że nawet wygłoszoną wówczas, a przytoczoną powyżej przemowę w. księcia uznał za zbyt liberalną i podał ją do prasy jedynie w nieudolnie przez siebie dokonanym skrócie. Z drugiej zaś strony, Margrabia pośrednio w dużej części udaremnił zamierzony do Konstantego adres szlachty, za pośrednictwem Rady Administracyjnej skłonił go do otaczania się podczas wyjazdów na miasto konwojem kozaków kubańskich, co mocno nie licowało z głoszonym przez w. księcia programem zbliżenia się z narodem i t. d. Niezręcznie zaś całkowicie postąpił Margrabia względem prasy.

Równocześnie z zapowiedzią nowego prawa prasowego, w którym „sędzia powinien zastąpić cenzora“, Margrabia do ostateczności obostrzył cenzurę w omawianiu spraw wewnętrznych, dając równocześnie polecenie uniemożliwienia zupełnego artykułów wstępnych o polityce zagranicznej.

Zwłaszcza tę stronę swojej działalności Margrabia wzmocnił po tem, jak w pierwszej połowie (7 i 15) sierpnia „chmieleńszczycy“ wykonali nań dwa zamachy. Ludwik Ryll, robotnik-litograf, strzelił doń w przedśionku Komisji Skarbu, a w tydzień później, czeladnik drukarski, Jan Rzońca, rzucił się na Margrabiego chcąc go ugodzić zatrutym sztyletem podczas przejażdżki w Alejach Ujazdowskich. Obu schwytano na miejscu przestępstwa.

Zamachy te wywarły niezmierne wrażenie i pozyskały Margrabiemu nawet chwilową popularność. „Bóg jest za narodem i za kierunkiem, w którym idzie Margrabia“, pisał ks. infułat Majerczak — w zeszłym roku, jak widzieliśmy, przeciwnik Margrabiego — w liście, ogłoszonym przez wszystkie pisma. Kraszewski i Kenig, dwaj przewodnicy ówczesnej opinii publicznej, wydrukowali w swych pismach płomienne artykuły, w których zamachy zostały energicznie napiętnowane. Serdeczne listy nadesłali dwaj przyjaciele: Hełcel i Załuski Roman. Pokłócony od półtora roku z Margrabią Paweł Popiel, wniósł na radzie powiatowej, której był członkiem, projekt adresu do Margrabiego, chłodno zresztą przyjęty przez szlachtę miejscową. Myśl adresu, nie bezpośrednio zresztą do Margrabiego, nie mniej potępiającego zamachy skrytobójcze na niego, jako polskiego męża stanu, poruszano

nawet na emigracji. Sfery zaś urzędowe polskie: Rada Stanu, urzędy, rada miejska warszawska, kler wszystkich wyznań, wystąpiły z manifestacjami uznania dla Margrabiego. Wyrazy te współczucia i uznania, dawno niewidziane u władz polskich, zestawione obok depeesz ambasadorów: lorda Napiera i Fourniera, kondolencyjnych wizyt ciała konsularnego w komplecie, sprawiły wrażenie zwrotu w międzynarodowym charakterze sprawy polskiej.

Ważniejszym zaś był podświadomy zwrot w opinii publicznej. Jak twierdzi Przyborowski <sup>1)</sup>, gdy Margrabia, zaraz po ujęciu Rzońcy, zawrócił z powrotem do domu, wszyscy mężczyźni mu się kłaniali, tu i owdzie nawet odzywały się okrzyki i powinszowania, że ocalał przed ręką skrytobójczą. Był to, obok samorzutnej manifestacji mobu warszawskiego—iluminacji z powodu urodzin w. księżny po zamachu Jarożyńskiego — objaw znamieny.

Dwa te zamachy były jednak kroplą, co wypełniły czarę. Margrabia był przez nie widocznie wyprowadzony z równowagi. Wyniosła jego natura, wrodzona mściwość, przeważały wszystko inne. W zamachach widział wypowiedzenie sobie walki przez czerwonych. A, nie orjentując się oczywiście w panujących wśród tego obozu stosunkach, uogólnił wszystkie koła patryjotyczno-spiskowe, jako „stronnictwo bezrządu“ i wypowiedzianą mu walkę na śmierć i życie, przyjął. Wobec tej walki w jego pojmowaniu spraw publicznych narazie zbladło wszystko inne: i zwrot w opinii publicznej na korzyść jego i poniekąd jego programu,

---

<sup>1)</sup> Historia dwóch lat t. V, str. 147.

i konieczność wytrwania w nowym kursie, jaki on sam zapoczątkował po przybyciu w. księcia, mimo zamach Jaroszyńskiego i t. d.

Dla polityki Margrabiego był to zwrot fatalny, który czerwoni wykorzystali z niezwykłą umiejętnością. Narazie, widząc wybuch popularności Margrabiego po zamachu, nieco stropili się, nie na tyłe jednak, żeby potępić zamachy. Owszem, teraz w całą furjã rzucili się na Margrabiego, posuwając się często do nieprzyzwoitości. Zamach np. Rylla przedstawiono, jako zemstę opuszczonego nieprawego syna na nieludzkim ojcu. Brakło im jednak dostatecznych sił i argumentów.

Zamachy ustały. Garść „chmieleńszczyków“ rozbitą została. Areszty, zarządzone po zamachach Rylla i Rzońcy, ogarnęły większość jego zwolenników. Wpadł również, wydany, jeżeli wierzyć pułk. Strusiowi, przez znajomego dobrze jego wpływy w rewolucyjnym obozie, adjutanta Konstantego, ppułk. Wrześniowskiego— i Jarosław Dąbrowski, duchowy wódz teroru i jedyny bodaj groźny w tym czasie rewolucjonista w obozie czerwonych. Na placu pozostał Centralny Komitet Narodowy, w tym czasie rewolucyjny tylko z opinji, naprawdę zaś stojący na jednej nieomal płaszczyźnie politycznej z „dyrekcją białych“, bardziej tylko niż ona przejęty zasadami demokracji.

W „instrukcji“ rządowej 24 lipca 62 r., a powtórzonej następnie w „Ruchu“, Kom. Centr. ogłasza, że prowadzona przezeń „Organizacja Narodowa“ ma na celu „przygotowanie kraju do powszechnego, a na dobry skutek obrachowanego powstania, które ma wywalczyć niepodległość Polski w granicach 1771 roku,

a dla wszystkich jej mieszkańców bez różnicy religij, zupełną wolność w obliczu prawa z poszanowaniem praw narodowości, z nią złączonych“. W całej jednak instrukcji nie znajdujemy ani śladu rewolucyjnych hasł czy taktyki. Środków mających doprowadzić do celu Kom. Centr. używa jedynie „zgodnych z zasadą i wolnością wielkiego o niepodległość walczącego narodu“; do mas ludowych zwraca się, „ażeby je podnieść“; uwłaszczenie chłopów uważa za konsekwencję „braterstwa pomiędzy klasami społeczeństwa narodowego“, które Kom. Centr. „szerzy“ i t. d. Do zbrojnego powstania Kom. Centr. „gromadzi zasoby pieniężne“, przeprowadza uzbrojenie narodu przez zakupowanie broni, sprowadzanie ludzi, obeznuanych ze sztuką wojenną“ i t. d. — słowem, wszystko wcale na razie nie groźne. Opór zaś najazdowi Kom. Centr. propagował przede wszystkim bierny, streszczając to w p. 6 Instrukcji. Oto on in exensu: (Kom. Centr.) „utrzymuje naród w powadze żałoby i w powstrzymaniu się od wszelkich niewłaściwych w jego położeniu zabaw, koncentrując wszystkie siły do jednego celu, do istnienia politycznego; nie wchodzi z najazdem w żadne porozumienia, urządza przeciwko niemu opozycję jawną i skrytą, podkopuje wszędzie jego siły i, nie ograniczając się naprzód określonymi postanowieniami, spożytkować ma dla powstania wszystkie pozycje najazdu, czy to przez opór, czy też agitację, której postać i kierunek stosownie do okoliczności ustanowi“.

Oto był punkt programu czerwonych, najgroźniejszy dla Margrabiego, niósł bowiem sabotaż urzędów oraz instytucyj, przezeń wywalczonych, oraz dążenie

do wyzyskania ich „na rzecz przyszłego powszechnego powstania“. Poza tem, czerwoni na razie groźni nie byli. Nie byłaby również groźną ich prasa, zazwyczaj rozpływająca się w sentymentalno-społecznej frazeologii <sup>1)</sup>, gdyby nie osobiste, niezwykle zjadliwe, a często, niestety, bardzo trafne zaczepki gazetek luźnych, przeciw Margrabiemu skierowane.

Nie miał więc Margrabia groźnego przeciwnika przed sobą. Komitet Centralny, co ważniejsze, nie cieszył się nawet tą popularnością i opinią rządu moralnego, jak przeciwstawiane Margrabiemu półtora roku przedtem: Komitet Tow. Rolniczego i Delegacja Miejska. „Te dwie nasze władze — pisał o nich wówczas emigracyjny Przegląd Rzeczy Polskich — według legalnych pojęć są samozwańcami, gdyż ich nikt nie wy-

---

<sup>1)</sup> Oto choćby przykład rewolucyjnego stylu ówczesnego Kom. Centralnego: „Prócz gruntu narodowego oswobodzenia Polski w przedrozbiorowych granicach — pisał w programowym artykule 1 N-ru „Ruch“ — powstanie Polski rozwija chorągiew wolności człowieka i równości praw dla wszystkich. Jest to zasada, płynąca z ducha narodowego, przekazana spuścizną przez starą Polskę. Polska więc jest jedną matką wszystkich swoich dzieci, pomimo różnicy stanów i zatrudnień. Wolnym i zupełnie równym wobec prawa jest w niej włościanin, mieszczanin i szlachcic. Stany się znoszą a z powstaniem Polski jest jeden równy i wolny stan w Narodzie. Niema w Polsce przywilejów, niema klas, są tylko naturalne podziały, wynikające ze sposobów zatrudnienia, lub z wykształcenia, lecz nie mające żadnego prawnego wyróżnienia; tę wolność i równość, jaką Polska zapewnia złączonym z nią narodowościom, jak wszystkim bez różnicy stanu mieszkańcom, daje im także bez różnicy wyznań. Katolik, Unit, Ewangelik, Prawosławny, Ormianin, Żyd, czy Mahometanin, są zarówno synami jednej Ojczyzny, wszyscy są równi i wolni“.

bierał, nikt nie sankcjonował; mówiąc językiem rewolucyjnym, podniosły władzę swoją na bruku. Nikt nie pytał o ich prawa i tytuły, każdy uznał ich prawomocność bezwarunkowo i uważa za mandatarjuszy narodu“. Teraz Komitetu Centr. za takiego mandatarjusza nikt nie uważał i od Margrabiego w dużym stopniu zależało, aby i nadal do tego niedopnąć. Margrabia jednak, mając do czynienia ze społeczeństwem, tak nerwowo i uczuciowo podnieconem trwającemi od lat dwu manifestacjami i agitacją, tak rozdrażnionem uciskiem i szykanami półrocznego przeszło stanu wojennego, musiał się przedewszystkiem liczyć z jego nastrojem. Rząd polski, który on utworzył, nie przemawiał do wyobraźni, snującej marzenia o zmartwychwstaniu Ojczyzny. Pojęcia nowożytnego prawa państwowego XIX w. padały w pustkę, wobec mocnych tradycyj idei konfederacji w ustroju dawnej Rzeczypospolitej — idei rządu narodowego, uznanego dobrowolnie i mocnego jedynie aprobatą ogółu. Objawem siły tej idei konfederackiej, była właśnie cytata o władzy samorządnej Komitetu Tow. Rolniczego i Delegacji, będzie później, podczas ruchu zbrojnego — zjawisko tajnego Rządu Narodowego.

Narazie jednak i nastrój Warszawy był dla widoków Margrabiego pomyślny. Ideologia Komitetu Centralnego szerzyła się wśród młodzieży i żywiołu rzemieślniczego. Warstwy umiarkowane były od niej zdala. Owszem, żywa i energiczna działalność Margrabiego, porywała wielu. Czynniesze natury nęciła służba publiczna. Wyższe sfery społeczeństwa ponadto miały innego wabika. Żaloba ciążyła. Wielcy księstwo na Zamku, zapoczątkowali coś nakształt dworu, tak

dla arystokracji pociągającego zawsze. W „towarzystwie“ też zaczęły się sarkania na tyranję „les quatre mères stériles“, jak nazywano nieprzejednane kółko dam patryjotek, skupionych koło Augustowej Potockiej z Wilanowa <sup>1)</sup>.

Nie ulega też wątpliwości, że gdyby Margrabia był w możności dłużej trwać w swej taktyce, jaką ujawniał w czerwcu, gdyby zresztą ujawnił tę moc ducha i równowagę, jaką posiadał przedtem, zwycięstwo w walce o „rząd dusz“ z czerwonymi byłoby po jego stronie. Po dwuletniej jednak szarpaninie, wstrząśnięty do głębi zamachami, Margrabią, jako potężny a zrównoważony charakter już był na wyczerpaniu. Już on nie był tym mężem, co po 27 lutego 61 r. brał na siebie inicjatywę sam jeden przeciwko ogółowi, co 8 kwietnia wśród salw wojska i gradu kamieni przedostał się na Zamek, aby ująć w swe ręce przywrócenie ładu i porządku. Teraz wezbrała w nim przede wszystkim obraza dumnego magnata, na którego ośmielono się targnąć, na którego podniosło rękę „stronnictwo bezrządu“. Na pierwszym miejscu w jego programie stanęła też zemsta i skopanie, zniweczenie moralne i fizyczne tego osobistego wroga, który był zarazem nieprzyjacielem jego polityki.

Mimo zapewnienia, że „mordercze usiłowania i ponawiane groźby przeciw niemu zgrai, która stolicą owładnąć zapragnęła, nie złamię go na duchu, ani z obranej drogi nie strączę“, jakie dał zaraz po zama-

<sup>1)</sup> Ironiczna ta nazwa powstała od najbliższych jej i wyróżniających się ruchliwością arystokratek: Ludwikowej Górskiej, Małachowskiej i Pusłowskiej, tak samo, jak Augustowa Potocka, bezdziejnych.

chu Rzońcy, działalność jego uległa dziwnemu załamaniu. Rozporządzenia jego i postępowanie z tego czasu są tego wyrazem.

Zaraz np. po zamachu 18 sierpnia nastąpiło historyczne rozporządzenie, nakazujące urzędnikom noszenie cylindrów z zaznaczeniem, że „wszelkie inne jakiegobądź nakrycie głowy poczytane im będzie za współudział w manifestacjach, narzucanych Warszawie przez bandę złoczyńców“. Rozporządzenie to wyzyskane zostało przez prasę tajną dla ośmieszenia Margrabiego w sposób niezwykle sprytny i trafny.

Równocześnie Margrabia uwolnił „dla dobra służby“ prezydenta Warszawy, nielubionego wśród ogółu za lojalność wobec rządu, niemniej doświadczonego i pono niezłego administratora, i na stanowisko to powołał syna swego, Zygmunta, niespełna trzydziestoletniego oficera ułanów. Wywołało to znowu przykre wrażenie i posądzenie o nepotyzm, co prasa tajna potrafiła wyzyskać znowu wspaniale. Sam zaś, wzięwszy asumpt z życzenia Rady Administracyjnej, wyrażonej podczas powinszowań z powodu szczęśliwego ocalenia, odseparował się zupełnie od społeczeństwa. W mieście pokazywał się wyłącznie w ciężkiej zamkniętej karcie, otoczonej konnymi żandarmami, pałac Brühlowski, stała jego rezydencja, otoczony został strażą<sup>1)</sup>. Sło-

---

<sup>1)</sup> „Smutne było życie w tym pięknym Brühlowskim pałacu, zamienionym na więzienie dla wielkiego obywatela, który dnie i noce całe mozolił się dla niewdzięcznych, nie mając nawet swobody nędzarza, żeby po Bożym świecie bezpiecznie chodzić i powietrzem na równi z innymi oddychać—pisze Lisicki.—W dziedzińcu i przy drzwiach stały szyldwachy, na schodach czerkiesy. Ludek warszawski szydził z karety

wem, od dawnego lekceważenia — zupełnie zresztą słusznego — konspiracji rewolucyjnej Margrabia przeszedł do nadmiernej i nieuzasadnionej obawy przed nią. Gorzej jeszcze, bo do ostatecznych granic, widocznie wskutek nadmiernego zdenerwowania, doszły objawy przyrodzonych możnowładcy z ducha, jakim był Margrabia wad: pychy, niedelikatności, graniczącej z arogancją, którąśmy już nieraz poznali, oraz tej, specyficznie polskiego magnata cechującej zazdrości o monopol władzy i „służenia Ojczyźnie“ — owego „ja albo nikt“. Wszystko to czyniło wszelkie porozumienie się z Margrabią w tym czasie niemożliwym, tak samo, jak współpracę z nim, w innym, jak ślepe wypełnienie rozkazów, charakterze. Naogół miało to ten rezultat, że Margrabia, jako mąż stanu, zeszedł ze świata bezpotomnie. Wówczas zaś, w czasie, gdy przystępował do utrwalenia zarządzonych reform, było to tragiczne.

W chwili bowiem najbardziej dla siebie dogodnej, aby móc wykorzystać stojących do jego rozporządzenia i ofiarujących swe wpływy i pracę ludzi tej miary, co Ludwik Górski, czy Węgłeński, Margrabia i ich, i cały szereg innych, odepchnął od siebie i od swej pracy wyłącznie nietaktem lub obawą. Pozbawił się przez to możliwości przeciwstawienia kwietystycznej i wyczekującej masie Pana Andrzeja — zaczątku pracowitego i potrzebnego mu w 62 roku jak nigdy — stronnictwa szlachecko autonomicznego.

Lisicki broni tu Margrabiego. I pierwowzór,

---

otoczonej żandarmami, nie wiedząc, jaki to ból był dla człowieka, w niej siedzącego, z jakim wstrętem on za każdą rzazą z domu wyjeżdżał, a pracą za ciężką i brakiem ruchu na jedenastoletnie konanie powolne zarabiał“.

o ile chodzi o sposoby postępowania, manieri i typ polityczny, Margrabiego, angielski mąż stanu lat czterdziestych, jeden z twórców Anglii nowożytnej torys-reformator, Robert Peel—jak zaznacza Lisicki— „dumny był, nieprzystępny, milczący, skryty, w sobie ufny. Od kolegów w gabinecie wymagał bezwarunkowego posłuszeństwa i nieograniczonej uległości; z zamysłów swoich i zamiarów nigdy przed nimi się nie spowiadał“. *Comparaison n'est pas raison!* Robert Peel został po długoletniej pracy parlamentarnej uznany leaderem przez stronnictwo stare o wypróbowanych i ustalonych programie i polityce. Margrabia sam w sierpniu i wrześniu 1862 r. musiał stronnictwo szlachecko-autonomiczne tworzyć, musiał ludzi grupować, przekonać ich, zjednywać, tełnąć w nich ufność w siebie i swój program.

Ponadto zaś Peel posiadał to, o czem Margrabia nie myślał zupełnie, a mianowicie—popularność wśród mas ludowych, która mu specjalny walor dawała, zarówno u swoich, jak u przeciwników, jak wreszcie u korony. Poparcia zaś w tej chwili Margrabia potrzebował więcej, niż kiedyindziej. Zagrał on bowiem *va banque*, nietylko ze „stronnictwem bezrządu“, t. j. faktycznie z obstrukcją czerwonych „nie wchodzenia z Moskwą w układy“ i z widmem przyszłego powstania, lecz zarazem i z całą opinią publiczną.

Gra ta była osnuta na procesach Jaroszyńskiego, Rylla i Rzońcy. W połowie sierpnia stały się one bowiem punktem centralnym, na którym skupiły się myśli i uczucia całego kraju.

Margrabia, zgodnie ze swemi zasadami legalisty bezwzględne go i mając na widoku wydarcie caratowi

prerogatyw rządu i władzy we wszystkich dziedzinach, zarządził, aby winnych zamachów sądzono publicznie<sup>1)</sup> i w języku polskim. Równocześnie zaś za nadto, jak mówiliśmy, zaślepiła go obrażona duma magnacka i mściwość, które tak pysznie maluje Sienkiewicz w „Potopie“ u Janusza Radziwiłła, będące specyficzną cechą typu możnowładcy polskiego, ażeby mógł zachować zupełny obiektywizm i nawet takt. Śledztwo ujawniło u Jaroszyńskiego, nie tylko zamach na Konstantego, lecz i zamiar zabicia Margrabiego. Wszyscy też trzej oskarżeni figurowali, jako godzący na życie Margrabiego. Wypadało mu więc być mocno powściągliwym. Ponadto śledztwo i przebieg procesu odmalowały niesłychanie sympatycznie i zarazem tragicznie Jaroszyńskiego. Został on przez Chmieleńskiego haniebnie oszukany. Wysyłając go bowiem na zamach, Chmieleński, pokazał mu sfałszowany przez siebie rozkaz Komitetu Centralnego. Na dworcu, Jaroszyński, stojąc o dwa kroki od Konstantego i mając strzał pewny, poniechał zamachu ze względu na towarzyszącą Konstantemu żonę, będącą w ostatnich dniach ciąży. Drugi raz poniechał strzału, choć znalazł się tuż przy Konstantym — w katedrze. W czasie śledztwa, inkwirent, polak sędzia Słupski zapewniał go słowem honoru, że gdy opowie szczegóły po przyznaniu się, uniknie kary śmierci i t. d. Na samej sprawie przed publicznością i sądem, Jaroszyński zachowywał się z go-

---

<sup>1)</sup> z wyjątkiem Rylla, którego z powodu choroby sądzono w Cytadeli, gdzie oczywiście publiczność szersza nie mogła mieć dostępu.

dnością, ujawniając gorący patryjotyzm i szlachetny charakter. Również i Rzońca sprawił bardzo sympatyczne wrażenie, zwłaszcza, gdy ujawnił, że po wyroku śmierci na Jaroszyńskiego, „powiedział sobie: jutro idę bić Wielopolskiego“ i zrobił zamach.

Sprawa tych trzech młodzieńców, z których zaledwie Jaroszyński doszedł do pełnoletności, dwaj inni zaś zaledwie 19 rok przekroczyli, wzburzyła opinię do żywego. Z oburzeniem też komentowano zabiegi Margrabiego <sup>1)</sup> o bezwzględny wyrok śmierci dla wszystkich oskarżonych, jego w najwyższym stopniu nietaktowne wpływanie pogroźkami i perswazjami na obrońców, ogólnie szanowanych mecenasów warszawskich, Grobickiego i Karpińskiego, a wreszcie kategoryczny nacisk na Konstantego, co do odrzucenia łańskawień, które, jak widzieliśmy, zarówno ze względu na uwiedzenie i młody wiek wszystkich, a niepełnoletność dwu oskarżonych, jak i na pobudki, oraz bezskuteczność ich czynów, było najzupełniej uzasadnione <sup>2)</sup>. Oczekiwano go też powszechnie.

---

<sup>1)</sup> Hr. Stanisław Tarnowski (Loc. cit. str. 63) tłumaczy Margrabiego, że, jako Naczelnik rządu, musiał sobie zadać pytanie, czy nie jest jego obowiązkiem przypomnieć i pokazać, że i jego także, „choć jest naczelnikiem rządu“ bezkarnie zabijać nie wolno i to przeważało szalę. Niestety, przypuszczenie to jest zupełnie dowolne. Wszystkie źródła zgadzają się na jedno. Margrabia stanowczo przesadził w swojej energii nad ściganiem sprawców zamachów, wykazując właśnie brak zupełny odczucia politycznej strony, zarówno egzekucji, iak i procesów; podkreślają natomiast one wybitnie mściwość, jako pobudkę Margrabiego.

<sup>2)</sup> Publicystyka rządowa sama podkreślała nieodpowiedzialność sprawców zamachu. Ogłoszone w „Dzienniku

Egzekucja — Jaroszyńskiego, w d. 21 sierpnia, oraz Rylla i Rzońcy, w d. 24 tegoż miesiąca — zamieniły się w olbrzymie manifestacje narodowe i stanowczo oddzieliły w. księcia i Margrabiego od kół umiarkowanych i opinii narodu. Skazańców wieszano wobec tłumów ludu, odmawiających litanję i przy dźwięku dzwonów. W całym kraju odbywały się nabożeństwa żałobne „za trzech męczenników“. „Trup Jaroszyńskiego, który zginął, jak prawdziwy bohater z odwagą i poświęceniem bez granic, biały trup Jaroszyńskiego, kołyszący się na szubienicy, stanął na zawsze między Konstantym, a ludem i odganiać od niego będzie, jak nieodstępna mara, nawet tych wszystkich, którzy skutkiem swej tchórzliwości, chcieliby być z Konstantym, a, pomimo to, w narodzie na pogardę nie zasłużyli“ — pisała „Strażnica“.

Powszechnym sprawozdania ze śledztwa, podawały naiwne szczegóły dosypywania odurzających proszków do piwa, fundowanego Jaroszyńskiemu, Ryllowi i Rzońcy przez agitatorów, a wydana w Lipsku broszura „Ruch polski z 1862 roku“ zawiera taki passus (str. 73).

„Do wykonania tych morderstw tajemni podlegacze używają bezwiednych narzędzi, ludzi ciemnych — sposobią ich do bohaterskich przedsięwzięć narkotykami. Dwuch uchwyconych na uczynku morderców okazało, że są po kilka dni ładowani narkotykami w potrawach i trunkach, które obudzają szal chwilowy. Wykonawszy zamach, przerażeni schwyтaniem i grożącą śmiercią, wpadają w kurcze i konwulsje. Przez czas ich cierpienia szanowni kierownicy czmychają w dziury, unikając szubienicy, której na ofiarę dali wybraną i otumanioną ofiarę“.

Wytwarzanie też podobnego przekonania wśród ogółu o sprawcach zamachów, spowodowało zupełnie zrozumiałą wśród publiczności powszechną wiarę w ich ułaskawienie.

Ciekawe szczegóły z wpływu, jakie ta egzekucja miała na nastrój ogólny i na samo położenie Margrabiego, podaje w swym pamiętniku arcybiskup Popiel: „Odjeżdżając z Kurozwęk, kiedym przeprzegał konie na poczcie w Chmielniku, przyszedł do mnie znajomy pan i upewniał, że niepotrzebnie jadę do Warszawy, gdyż ta wskutek rozruchów została do szczętu zbombardowaną, że bezpieczniej nawet tam się nie zbliżać. Był ten pan urzędnikiem i człowiek rozsądny, nie żaden rowolucjonista, a wspominam o tem na dowód, jakie wieści krążyły po kraju i jak ludzie stali się łatwowiernymi... Rano w Piotrkowie, na poczcie w czasie przeprzegania koni, dowiedziałem się, iż dnia poprzedniego dopełniono wyroku śmierci na Jaroszyńskim, przy wielkim zbiegowisku ludzi. Przekonałem się zarazem, jak ludzie pracowici, nawet, bogobojuń ulegali wpływowi rewolucyjnego prądu i w dobrej wierze z nim się łączyli... Wieczór byłem w Warszawie. Służący mój był jeszcze pod wrażeniem egzekucji dnia poprzedniego, zarazem był przestraszony groźną postawą ludu, który wielkim tłumem ciągnął ulicą Zakroczymską na miejsce spełnienia wyroku...

Na drugi dzień prosto od arcybiskupa poszedłem do Brühlowskiego pałacu. I tam czuć było wielkie zaniepokojenie. Nie łatwo dostałem się do pani Margrabiny: służba miała nakazaną wielką ostrożność — bano się napadu, lub jakiej manifestacji. Każdy hałas na ulicy obudzał wszystkich czujność, lubo starano się to ukrywać. Margrabina prosiła mnie, bym się zaraz udał do arcybiskupa i wyrobił pozwolenie mieszkania (sic) domowej kaplicy, gdyż kilkakrotnie spotkały ją nieprzyjemności w kościele, a mąż zakazał teraz

wydalać się z domu... Prosiła mnie Margrabina, aby (ze mszą) bywać codziennie; tego podjąłem się tylko na dwa tygodnie, bo z rozpoczęciem kursów akademickich nie chciałem się odrywać od obowiązków. Radziłem przeto, aby się postarała o jakiegoś kapłana, aż do przyjazdu X. Goliana. Na to mi odpowiedziała, iżby mąż nie pozwolił na przychodzenie do pałacu Brühlowskiego księdza, któryby nie był dokładnie znany, bo mogłoby się zdarzyć, iżby kto przebrany za duchownego, dostał się do pokoi... Po dwóch tygodniach zastąpił mnie X. Leon Potocki, a ja przychodziłem tylko w niedzielę. W niedzielę też bywał na mszy Margrabia, a z jej ukończeniem, odchodził do siebie. Zresztą była tam parę razy pani Helcłowa, hr. Ewa Potocka, a parę razy w czasie śniadania nadszedł syn, Zygmunt. Pałac cały wyglądał, jak pod interdyktem; mało kto wchodził na dziedziniec, a każdy się oglądał, czy na niego nie patrzą. U szwajcara siedział zawsze czerkies z kindziałem u pasa i badawczo wpatrywał się w każdego idącego — sprawiało to niemiłe wrażenie“.

Po egzekucji Rylla i Rzońcy, ostrożności stały się jeszcze ostrzejsze. Poniedziałkowe wieczorne przyjęcia, zawsze ciężkie, lecz wobec potęgi Margrabiego, licznie uczęszczane, pustoszały stopniowo. Warszawa odczuła brak ech tych „Brühlowskich poniedziałków“, któremi przeważnie były słówka i bon mot'a samego Margrabiego, rzucane przezeń niby od niechcienia gościom, wyłącznie nieomal urzędnikom wyższym, wśród których przechadzał się zawsze z chmurną i zasępioną twarzą. Natomiast prasa tajna i plotka miejska z niezwykłą zjadliwością zaczęła kpić z samego urzędze-

nia się Margrabiego w Brühlowskim pałacu, do którego kazał „pokraść“, jak pisano, najpiękniejsze odlewy gipsowe posągów z gabinetu odlewów, oraz wspa- niałe krzewy i kwiaty z oranżerji w Łazienkach.

W takich to warunkach Margrabia wystąpił do rozprawy walnej ze stronnictwem bezrządu. Szubie- nice — miały demonstrować mocną rękę rządu wzglę- dem tych, coby ujawnili przez swe czyny „współ- udział w spisku, uknutym przez zbrodnicze żywioty, mające na celu obalenie władzy rządowej i porządku publicznego w Królestwie“ — czas nadszedł, zdaniem Margrabiego, aby odezwać się do ogółu.

Odezwaniam się tym była, z jednej strony ode- zwa w. księcia Konstantego do polaków, w d. 27 sierp- nia, a więc nazajutrz po egzekucji Rylla i Rzońcy, ogłoszona, z drugiej zaś strony w dwa dni później, podanie do wiadomości publicznej w „Dzienniku Po- wszeczny“, regulaminu organizacji spiskowej, zao- patrzonej w odpowiedni komentarz.

Oba te wystąpienia chybiły celu. Odezwa, zre- dagowana dość nieudolnie, nie zawierała żadnego pod- kreślenia zasadniczego zwrotu, jakim miały być i fa- ktycznie były „reformy czerwcowe“, na brak czego ze strony caratu najbardziej biła agitacja czerwonych. Spotkała się też z chłodnem przyjęciem u ogółu. Po- łożył zaś ją całkowicie sam Margrabia, nawiązując do niej komentarz, którym opatrzył rzekomo zdemasko- waną organizację spisku <sup>1)</sup>. „Polacy! — nawoływała odezwa—czyliż dopuścicie, aby występne stronnictwo, nieliczne lecz zapamiętałe i do najohydniejszych środ-

---

<sup>1)</sup> Dz. Powszechny Nr. 415. Piątek 29 sierpnia 1862 r.

ków uciekające się, stawiało zaporę między tronem i narodem, i tamowało spełnienie wspaniałomyślnych zamiarów Naj. Pana? czyliż ścierpicie, aby pod pozorem wolności i miłości Ojczyzny, potworne sprzysiężenie teroryzowało naród bezustannemi groźbami?

Tani ten patos, zawierający zresztą wierutne kłamstwo o teroryzowaniu ogółu przez „czerwonych“, nie mógł starczyć za polityczny pierwiastek, którego mocno brakowało ówczesnemu systemowi Wielopolskiego. Cała zaś doniosłość odezwy, jako orędzia do narodu, jak najniezgrabniej była zbagatelizowana przez połączenie jej ze wspomnianem już opublikowaniem wypowiedzenia walki czerwonym w dwa dni później. Tu znowu dopuścił się Margrabia dość niezgrabnego kłamstwa. Wbrew opublikowanym rezultatom śledztwa, wbrew „Ruchowi“ i zresztą wbrew oczywistej i znanej wszystkim prawdzie — przypisał on zamachy Komitetowi Centralnemu, którego szczegóły organizacji ogłosił — i znowu opatrzył niezręcznym a będącym nielada reklamą komentarzem <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> „Pismo to pokazuje dowodnie, iż sprzysiężenie, usiłujące miotać Warszawą i krajem i z drogi reform i ulepszeń towarzyskich strącić nas w przepaść odmętu, nosi na sobie te same cechy, jak kuowania i spiski stronnictwa bezrządu, w niektórych innych krajach na Zachodzie odkryte i ukrócone, z tą, niestety, różnicą, iż u nas mordy należą do codziennych środków działania tego stronnictwa, które na naszej ziemi tem większą okazuje zapalczywość, im więcej reformy i zbawienne ulepszenia przez administrację krajową w nowym jej składzie niezachwianie przeprowadzane wszelką podstawę bytu temu stronnictwu odejmują i potępienie wszystkich ludzi dobrej woli w narodzie na kuowania jego ściągają“.

Czerwoni podjęli rzuconą sobie przez Margrabiego rękawicę i wkrótce okazali się przeciwnikiem groźnym, a zręcznym. Przedewszystkiem, mistrzowsko wykorzystali oni oburzenie powszechne, wywołane egzekucjami — przeciwko Margrabiemu — dla ostatecznego pognębienia tegoż w opinji publicznej. Wydanie odezwy Konstantego do narodu, prasa tajna, wykorzystując zręcznie czas jej opublikowania i niektóre zwroty, bardzo zręcznie przedstawiała, jako jedynie wynik strachu Wielopolskiego, odmawiając jej wszelkiego politycznego znaczenia. Jednocześnie zaś z całą furją, rzuciła się nań z powodu roli, jaką odegrał w sprawie ulaskawienia skazanych. „Wezwana na członków tego pseudo sądu dzicz mongolsko-preto-rjańska — pisała „Strażnica“ po egzekucji Rylla i Rzońcy — zachwiała się przecież i okazywała jakies skrupuły w bezwarunkowem karaniu śmiercią nieletnich chłopców; tu nawet dzicz chciała mieć jakies powody. Lecz pycha margrabiego, pycha tego przechery, jego usiłowania, intrygi i modły, skłoniły rozpierających się u nas zbirów do pozbawienia życia dwóch młodzieńców. Jakto? targający się na Konstantego poniósł śmierć na szubienicy, a podobny zamach na Wielopolskiego miałby ujsc bezkarnie? Cóż znaczy wyjednany prośbami margrabiego Konstanty wobec spanoszonego kradzieżą i rozbojem pana na Chrobrzu?... Spełniło się! Wielopolski postawił na swoim. Wielopolski górą. Wielopolski bezkarnie rozlewa krew ziomków. Wielopolski pokazał się nawet potężniejszym od Radziejowskiego i tym podobnych zdrajców, bo zdołał jęk boleści wywołać z piersi narodu! Tryumfuj więc, panie Wielopolski, unikaj spoj-

rzeń rodaków, chroń się gdzie chcesz przed marą szubienicy, i oczekuj przyszłości, w której naród polski, pomimo całej swej wielkości, łagodności i szlachetności nie będzie mógł przebaczyć dokonanych przez ciebie zbrodni, i na zgubę całe nikczemne twe plemię skaże“!

Same zresztą egzekucje, dzięki okolicznościom, w jakich się odbyły i osobistościom skazańców, były wspaniałym materiałem agitacyjnym, który „czerwoni“ potrafili wyśmienicie wykorzystać.

Były one, przedewszystkiem, przekroczeniem znanego dobrze w psychice rewolucjonisty, *sui generis* Rubikonu: „to i cóż? co najwyżej nas powieszą“! który dzieli okres agitacyjnej roboty od okresu „propagandy czynu“. Zamachy z jednej strony, a szubienice z drugiej, były już czemś, zobowiązującym obóz czynu patriotycznego do pójścia naprzód. To był moment pierwszy, którego Margrabia nie przewidział i z tego powodu popełnił ważki błąd polityczny. Drugim takim samym momentem były osobistości skazanych. Poraz pierwszy za sprawę narodową, męczeństwo ponieśli synowie ludu. Do Wołowiczów, Zawiszów, Łukasińskich, Konarskich — szlachty — teraz przybywali: Ryll, Rzońca i Jaroszyński — rzemieślnicy. „Polski oręż zapomniany, czeladników zdołał ściany“ — głosił popularny wierszyk: „Cześć wisielcom“, co w niezliczonych odpisach krążył po kraju, wieszcząc po jego najdalszych zakątkach, że „na krwawej tarczy słońca — trzy imiona błyszczą: Rzońca, Jaroszyński, Ryll“! To też biedni, zaagitowani chłopcy w krótkim czasie stali się bohaterami narodowymi, popularnymi zwłaszcza w warsztatach rzemieślniczych, gdzie uzna-

wano ich za przewodników duchowych i gotowano się naśladować czynem... I tego Margrabia nie przewidiał, a zresztą i... nie rozumiał...

Ostatnią wreszcie niezręcznością Margrabiego, wyzyskaną natychmiast przez czerwonych, było podanie do publicznej wiadomości organizacji Komitetu Centralnego.

Było to, z jednej strony, spopularyzowanie tej organizacji, z drugiej zaś — jej rozreklamowanie w różnych zakątkach prowincji, do którychby nie prędko wieść o Komitecie Centralnym doszła. To też od września 1862 r. datuje się żywszy rozwój organizacji prowincjonalnej, w dużej części z inicjatywy młodzieży, lub rzemieślników, czy oficjalistów dworskich, rozproszonych po różnych okolicach Królestwa i Litwy. Nie potrzebując się też ukrywać teraz, C. K. N. wystąpił z odezwaniami programowemi.

W końcu sierpnia, w odpowiedzi na odezwę w. księcia, Centr. Kom. Nar. postawił sprawę jasno: „Trzeba nowej komedji dla Europy: nastęczył się polak-zdrajca i kat ojczyzny swojej, który się podjął odegrywania tej komedji, a car dodaje mu do pomocy godnego syna Mikołaja... Oni to przynoszą łaski, ustępstwa i reformy, wyższe klasy w narodzie uspokoją się tytułami i urzędami, a dla Narodu — Sybir i szubienica!... Ta komedja odgrywa się dla czwartej części narodu, reszcie nie wolno się odezwać i Aleksander mówi Europie: cóż chcecie? Polska ma reformy, a Litwa i Ruś, to nie Polska, to Rosja. Królestwo przyjmuje reformy, a o Rusi i Litwie nie myśli... A tymczasem Cytadela i Modlin przepełnione; co tydzień wznosi się szubienica na stokach Cytadeli...

Wróg katuje, a jeszcze szydzi, chwali się z dokonanych morderstw... odwołuje się do serc naszych, do szlachetności naszej, do tej przeszłości<sup>1)</sup>, którąby chciał jednym zamachem zniszczyć do szczętu. Polacy! odpowiedzcie, co wam każą serca wasze, przeszłość wasza i powinność wasza: nakazują one wam trwać do końca, stać nieustraszenie na stanowisku narodowym, prowadzić z wrogiem nieubłaganą walkę bez przerwy, bez umów i ustępstw, dopóki ostatniego wroga z ziemi nie wygnacie“.

Po tem przygotowaniu, w d. 1 września, Nar. Kom. Centr. ze swej strony postawił *va banque!* Oto, ni mniej ni więcej, jak w odezwie, rozpowszechnionej szeroko po kraju, ogłosił się on jako jedyny prawowity rząd polski, natomiast obce rządy w Polsce nazywając bezrządem. Stało się więc to, do czego Margrabia żadną miarą nie powinien byłby dopuścić. „Centralny Narodowy Komitet staje naprzeciw rządowi obcego, moskiewskiego, jako rzeczywisty rząd narodowy i jakkolwiek nie ma wojsk i policji uzbrojonej, które najazdowi dają pozory rządu, posiada on podstawę, na której rządy rzeczywiste spoczywają, to jest poparcie i uznanie narodu, posiada tę siłę moralną, której brak niszczy i obala rządy carów w Polsce, a z której wynika wszelka siła materjalna“. Odezwa ta, do której jeszcze powrócimy, świadczyła wymownie o tem, jak daleko odskoczył Komitet Centralny od swoich zamierzeń i orjentacyj przed niespełna dwoma miesiącami. Z całą też energją odezwa zaznacza, że odtąd „popieranie rządu moskiewskiego i bro-

---

<sup>1)</sup> nawlązano do odezwy w. księcia 27. VIII.

nienie go uważane będą i sążone, jako zdrada kraju, te zaś tylko jego rozporządzenia mogą być tolerowane i przeprowadzane, które dozwoli tolerować i przeprowadzać Centralny Narodowy Komitet“.

Dalej iść w abstrakcji było niepodobieństwem. Rząd Królestwa był od lipca całkowicie polski, na żywiołach miejscowych oparty i uzupełniony szeroką, jak na owe czasy, kompetencją obdarzonym samorządem lokalnym. Dla „czerwonych“ jednak pozostawał „najeźdniczym“ i „moskiewskim“, co zresztą, w ich programie wiązało się logicznie z „ową komedją, przez carat, za pośrednictwem zdrajcy i kata swej ojczyzny, odgrywana w czwartej części Polski—dla Europy“—którą to komedją w ich pojęciu i agitacji był ówczesny ustrój Królestwa.

Ta jednak właśnie abstrakcja, to przeniesienie polityki w dziedzinę symbolów, było bardzo niebezpieczne dla realisty Margrabiego, przeciw któremu zostały użyte, jako oręż w walce.

W tej bowiem przełomowej chwili, jaką była druga połowa sierpnia i początek września, Margrabia zdołał stracić wszystkie posiadane atuty. Ludzie, garnący się w początkach do pracy przy nim, zostali, odtrąceni—Margrabia po części nie miał zaufania do elity ówczesnej szlachty, jako mężów stanu. Obserwował jej chwiejność, jej niewyrobienie polityczne, jej pańskie dziady polityczne—w zasadzie, a serwilizm, na który przed 6 laty z obrzydzeniem patrzył—w praktyce. Po części zaś, niestety, słusznie, bał się potajemnych intryg przeciwko sobie. Wolał też narazie umiarkowane żywioły, o ile nie podporządkować sobie zupełnie, to trzymać żelazną ręką, aż póki, zgodnie

ze znanym nam memorjałem 15 lutego 1862 r. nie zdoła drogą reform, życia kulturalnego i publicznego odpowiednio urobić przodującego dotąd narodowi żywiółu“.

W takich warunkach oczywiście nie mogło być mowy ani o zorganizowaniu stronnictwa pod hasłami programu Margrabiego, ani o oddziaływaniu na opinię, zarówno polską, jak obcą. Cała machina administracyjna, sądownicza i szkolna, ciała samorządowe, zorganizowane latem jeszcze, funkcjonowały dość sprawnie, natomiast chromała zupełnie polityczna strona życia publicznego Królestwa. Doktrynerskie skrępowanie prasy tępą cenzurą dla wszystkich dziedzin życia, a zakaz artykułów politycznych, jak widzieliśmy, dały monopol wpływu na opinię prasie tajnej. Dziennik bowiem Powszechny, mimo ciekawe przedruki i często zupełnie nieźle opracowane artykuły, był ignorowany. Na punkcie zaś skrępowania prasy Margrabia z zaciętym uporem i poniekąd złośliwością, zakrawającą już na przekorę starczą, był nieubłagany. Odrzucił, jak widzieliśmy, skromną reformę prasową, projektowaną przez Krzywickiego, ażeby cenzurę zastąpić systemem kaucji i odpowiedzialności sądowej, mimo że „ta reforma miała wejść w życie dopiero za lat cztery. Nie zgodził się na projekt, wniesiony przez konserwatystów i aprobowany przez Konstantego, ażeby tytułem próby zawiesić cenzurę na trzy miesiące. A natomiast osobiście, ile mógł, starał się „dawać we znaki“ dziennikarzom. Klasycznym przykładem tej małostkowej złośliwości były np. motywy zakazu zamieszczenia artykułów rozumowanych z dziedziny polityki zagranicznej, pióra sa-

meo Margrabięgo, ogłoszone w „Dzienniku Powszechnym“ <sup>1)</sup>).

W artykule, zjadliwie zredagowanym, autor zupełnie fałszywie rozporządzenie to tłumaczy niechęcią prasy do zajmowania się sprawami wewnętrznymi: „czy to dla niedostatku potrzebnych do tego studjów, czy to z przyczyny nacisku lękliwej i obałamuczonej opinji“. A przecież Margrabiemu nie mogły być obce istne orgje tępoty cenzorów, wykreślających w artykułach o sprawach wewnętrznych absolutnie wszystko, coby nie było bezkrytyczną chwałbą Margrabięgo. Złośliwość Margrabięgo wynikała z powodu zwyczaju dzienników, omawiania właśnie spraw wewnętrznych, pod przykrywką zagranicznych w drodze np. alegorycznego porównywania Margrabięgo z Cavourem, samorządu naszego z samorządem gdzieindziej i t. d. Do stosowania jednak tego zwyczaju, niestety, doktrynerski stosunek Margrabięgo do prasy, pełną redakcje i publicystów. To też niemiłosiernie wydrwił „Ruch“, organ Komitetu Centralnego, owo skrępowanie prasy lojalnej, a zwłaszcza gazet „Polskiej“ — Kraszewskiego i Kroneuberga, oraz „Warszawskiej“, gdzie królował Kenig. „Reformy Wielopolskiego coraz bardziej wchodzi w życie, a dobrodziejstwa ich doznały już nawet gazety: Warszawska i Polska. Żadnych rozumowań, żadnych sądów — powiedział pan Margrabia, i obostrzywszy cenzurę, na najmniejszy artykułik nie pozwala. Wprawdzie czytelnicy nic na tem nie traca, a raczej korzystają, gdyż pożyteczniej daleko, aby redaktorowie tych gazet milczeli, aniżeli obrażające

<sup>1)</sup> Dziennik Powszechny Nr. 204. 12. IX. 1862 r.

godność narodową umieszczali rozumowania, jak to miało miejsce ostatnimi czasy. To tylko Dziennikowi Powszechnemu przystoi: pismo to korzysta ze swego prawa i zasila się utalentowanym piórem pana margrabiego“.

Pisma też legalne, najniesłuszniej w świecie prężone z dwu stron, stały się zupełnie jałowe i jedynie w alegorjach feljetonowych, które przesłizgiwały się pod czujnym okiem cenzury, pozwalały sobie na tem dotkliwszą krytykę spraw bieżących. O zabieraniu głosu dla poparcia Margrabiego nie mogło być mowy. Niestety, zbyt wiele na to z mściwego magnata ubiegłych wieków i zbyt wiele z drażliwości tego anachronistycznego typu miał w sobie Margrabia. Nie mógł on nigdy prasie zapomnieć jej stanowiska w czasie procesu o zbiory Świdzińskich i nigdy nie potrafił pozbyć się egocentrycznego traktowania spraw publicznych. Pod tym też względem, nic nie miał on w sobie z nowożytnego męża stanu, tak mocno dbającego o poparcie opinii publicznej, czy to w formie prasy, czy to zgrupowania koło siebie zwartego stronnictwa.

Niema też słuszności Zygmunt Wielopolski, gdy w swoim liście do Stan. Tarnowskiego rzekomo rozprawia się z zarzutem niepopularności Margrabiego, wynikającej z jego wad osobistych.

„Jakże to stać się mogło, że człowiek, zyskujący sobie prawdziwych przyjaciół w sędziwym Błudowie, w Meyendorfie, Napierze, Fournierze, skarbiący osobiste uznanie Gorczakowa, Wałujewa, Bismarka, Thuna, Orłowa, że ten sam Margrabia, skoro układa warunki bytu polskiego dla Polski i w życie je wprowadza, z dnia na dzień utracą wszelkie położenie

osobiste w kraju, jakie wbrew przyjętej legendzie o wiejskiej kryjówce niezaprzeczenie posiadał, utracą z dnia na dzień trzydziestoletnich przyjaciół?

Wyjaśnienie proste: Margrabia był typem anachronistycznym, niedostosowanym do wymagań życia okresu lat 61-64. Jako konserwatywny mąż stanu, przechowany, niby mucha w bursztynie, od czasów Królestwa Kongresowego, niezaprzeczenie stał on wyżej od rzeszy szlacheckiej, cofniętej politycznie do poziomu czasów saskich, lub od plejady Pana Andrzeja — typów a la „Pan Podstoli“ — ale już do wymagań czasu Cavoura, Bismarka, Deaka, a nawet, niestety, Milutina, o ile chodzi o reformatorską jego rolę w Rosji — nagiąć się Margrabia nie potrafił.

Nie było też mowy o możliwości spopularyzowania polityki Margrabiego w prasie zagranicznej. Głucho było o nim np. we Francji, której rządowa polityka ówczesna, jak widzieliśmy, żywo była zainteresowana powodzeniem jego programu. Toż samo miało miejsce i w niemieckiej prasie, która zawsze żywo interesowała się sprawami polskimi, w angielskiej, mimo osobistej przyjaźni z lordem Napierem.. Natomiast emigracja i żywioły rewolucyjne przemilczały zupełnie pozytywną stronę jego programu, nie szczędziły zaś napaści i oskarżeń przeciw „katowi własnej Ojczyzny, zdrajcy Narodu“, lub „pachołkowi krwiożerczego caratu“. Jako przykład ignorancji Margrabiego pod względem konieczności posiadania za sobą opinii, Lisicki mimowolnie przytacza udaremnioną ofertę jakiegoś nieznanego zupełnie Margrabiemu polaka, który daremnie prosił o nadsyłanie materiałów dla jednej z wielkich agencji zagranicznych. Ludzi przy Wielo-

łopolskim brakło, a stałe — „obejdę się bez tych panów“, Margrabiego — nie mogło ich przysporzyć.

Za wystarczające zupełnie Margrabia uważał — artykuły, przesyłane do „Schlesische Zeitung“, lub pozostającej wówczas na rosyjskim żołdzie „Independence Belge“, które następnie przymusowo kazano przedrukowywać prasie polskiej. Artykuły te ciężkie, niezgrabne, a przytem zazwyczaj zjadliwe w stylu — mimo trafnej często treści, nie mogły wywierać wpływu żadnego.

Wszystko to, wypływając z doktrynerskiego absolutyzmu oświeconego, który nakazywał Wielopolskiemu wychować w żelaznych kleszczach państwowości — nowe pokolenie, nie odpowiadało jednak zupełnie potrzebom chwili, ani stosunkom ówczesnym. Lecz tego — butny możnowładca nie dał sobie wytłomaczyć. Ambicja jego żądzy czynu i patriotyzmu („zobaczą, co zrobię dla Polski“), była połączona teraz ponadto z zazdrością o swój monopol tej pracy, tak zresztą charakterystyczną dla psychiki wodza narodu — szlacheckiej Rzeczypospolitej. „Albo ja zrobię i pod mojem przewodnictwem to będzie, albo niech nie będzie wcale“ — odwieczny punkt wyjścia, Lubomirskich, Radziwiłłów, Czartoryskich, dawnej daty, tak żywo wrośnięty w tradycje naszych polityków i partyj okresu porozbiorowego i wywołujący, siłą reakcji, znowu tak charakterystyczne dla naszych stosunków politycznych, w taktyce walk politycznych — przedewszystkiem „utrącanie“ osobistości — mocne było i w Margrabim.

Taka jednak niepopularność Margrabiego i jego zupełne niemal osamotnienie wśród żywiołów umiarkowanych nie były bynajmniej na rękę Konstantemu.

Osobliwe, jak na połowę XIX w. zapatrywania Margrabiego na rolę męża stanu i taktykę polityczną, czyniły go niemożliwym dla stanowiska, które mu przeznaczali, zarówno carat, jak i Konstanty — symbolu poniekąd zapoczątkowanej gry pojednania Narodu Polskiego z dynastją. Wyobcowanie zaś Naczelnika Rządu Cywilnego ze społeczeństwa, było kompletnym absurdem politycznym na stanowisku, jedyne, obok namiestnika-dynasty, łącznika tego społeczeństwa z władzą centralną.

Ambitny, zresztą, energiczny, a przytem i uprawiający swą własną politykę w. książę czuł się, bez kwestji, mocno skrępowanym despotyczną i bezwzględną opieką Margrabiego, którego błędy i często niemożliwą do aprobaty taktykę widział. Stosunki też stawały się nieco sztuczne. Symbolicznym „czarnym kotem“, który według wierzeń rosyjskich przebiega pomiędzy ludźmi, mającemi się rozejść, było fiasko odezwy Konstantego do Polaków z 27 sierpnia. Fiasko wśród żywiołów umiarkowanych, połączone z nieoczekiwanym efektem w obozie rewolucyjnym, obok okoliczności, że opóźnienie jej wydania i treść jej, były dziełem Margrabiego wywołały niechęć Konstantego. Głosy prasy tajnej, echa opinji, dochodzące do Belwederu — zrobiły swoje. Konstanty, reasumując wszelkie okoliczności ówczesne i widząc, że opozycja najzajadlej ujawnia się przeciwko osobie Margrabiego, postanowił porozumieć się ze społeczeństwem polskiem, przedewszystkiem zaś — z Panem Andrzejem, „za którym kraj cały pójdzie“ — bezpośrednio, pomijając Margrabiego.

Okoliczności zdawały się sprzyjać temu. Wśród bowiem szlachty i mieszczaństwa, skupiających się

koło Dyrekcji białych, mocny w tym czasie zaznaczał się ferment. Ugody nastrój umiarkowanych żywiół, wytworzony przez reformy czerwcowe, trwał — trwali również politycy białych w swej gotowości poparcia nowego rządu. Przeszkody ku temu były dwie: czerwoni, którzy zdobyli w drugiej połowie sierpnia znaczny wpływ na opinię, a odezwą Kom. Centr. 1 września zaimponowali ogółowi, i ...Margrabia. Ten ostatni był zbyt wielką potęgą, aby go pominąć — z drugiej zaś strony — zbyt znienawidzonym przez czerwonych, którym bano się narazić. Szukano więc jednocześnie skomunikowania się z Belwederem bezpośrednio dla wspólnej dalszej polityki, oraz „czegoś“, coby mogło zaznaczyć programowe różnice z Margrabią i usprawiedliwić przeciwstawienie się jemu z jednej strony, coby zaś było jednocześnie pewnego rodzaju programową koncesją czerwonym — z drugiej.

Pierwsze poszło dość łatwo. Z pomocą hr. Przeździeckiego i gen. Chreptowicza, Kurtz, Węgleński i Kronenberg w początkach września już się porozumieli z Konstantym i wywarli na nim jak najkorzystniejsze wrażenie. Do względnego uspokojenia kraju — pisze Konstanty do cara 13 września <sup>1)</sup> „pomogli dwaj ludzie, starający się o podtrzymanie władzy: Węgleński i Kronenberg, jeden w kołach szlachty i b. członków Tow. rolniczego, drugi — wśród kupiectwa, dans la bourgeoisie i między robotnikami, starając się o uspokojenie umysłów i obudzenie zaufania do rządu“.

---

<sup>1)</sup> A. Kraushar: Listy poufne cara Aleksandra II i w. księcia Konstantego z r. 1862. „Tydzień Polski“ NN. 46—51, 1922.

Wówczas też, jak zapewnia Przyborowski <sup>1)</sup>, wznowiona została na dobre ta „intryga“, o której z taką goryczą pisze Margrabia Zygmunt Wielopolski w swej polemice ze St. Tarnowskim <sup>2)</sup>. Naprawdę zaś, „intryga“ ta, z jednej strony zmierzała do obalenia Margrabiego i zastąpienia go Węgleńskim, z drugiej zaś—była bardzo poważną akcją nad utworzeniem wpływowego i aktywnego stronnictwa reform i ugody z Rosją na gruncie programu Margrabiego.

Poruszenie opinii zamachami i szubienicami w Warszawie, odezwy: Konstantego 27 września, a Centralnego Komitetu z 1 września, były to sprawy, nad którymi trzeba było dobrze się namyśleć. To też Dyrekcja, prowadząc grę przez Kurtza i Kronenberga w Belwederze, równocześnie urządzała szereg konferencji, zarówno w różnych okolicach kraju na prowincji, jak w Warszawie. Konferencje te w początkach września przeistoczyły się w rodzaj zjazdu obywatelskiego z udziałem około 300 szlachty oraz inteligencji z różnych okolic Królestwa, Litwy, Wołynia. Obrady zjazdu, bezładne zresztą i rozproszone w rozmaitych grupach, były niezwykle ożywione. Czerwoni rzucili hasło, przeciwstawiane zawsze, jak widzieliśmy, programowi Wielopolskiego—jedności z Litwą i Rusią. Hasło to, złagodzone nieco w formie postulatu rozciągnięcia na Litwę i Ruś reform, zaprowadzonych w Królestwie, przyjęło się wśród zgromadzonych. Aprobował je i Pan Andrzej, trzymający się nieco na uboczu, niemniej patronujący obradom.

---

<sup>1)</sup> Historja dwóch lat t. V, str. 182 i nast.

<sup>2)</sup> patrz t. I.

Wydało się ono też właśnie tem „czemś“, coby ugodowców: Węgleńskiego, Kronenberga et comp., odróżniło od Margrabiego <sup>1)</sup>). Tym zresztą zajmowano się również: postawiono wniosek wyrażenia mu votum nieufności, który jednak upadł, wysyłano deputacje do niego dla konferencji i t. p.

Przedewszystkiem jednak przedmiotem obrad był projekt adresu, który byłby odpowiedzią na odezwę Konstantego do polaków. Myśl taką zwalczali zjadle czerwoni, forsowali natomiast zwolennicy „intrygi“ belwederskiej. Nagle obrady wzięły zupełnie inny, a niespodziewany obrót na wieść o wezwaniu Pana Andrzeja przez Konstantego i o konfe-

---

<sup>1)</sup> W związku z tym zjazdem A. Giller, a za nim Przyborowski opowiadają, że w sprawie tego nowego programu jedności z Litwą, Rusią Dyrekcja wysłała deputację dla porozumienia się z Margrabią. Deputacja ta miała Margrabiemu obiecać posłuszeństwo i zaufanie, jeżeli tylko zapewni, że o połączeniu Królestwa z Litwą i Rusią, choćby w dalekiej przyszłości—myśli. Wówczas to właśnie Margrabia miał wygłosić sucho i z pychą: „Waszego ani niczyjego poparcia nie żądam i nie potrzebuję. Widzę, że dla polaków można coś zrobić czasem dobrego, ale z polakami — nigdy“.

Jest to legenda, wybornie zresztą charakteryzująca Margrabiego, nie mniej tylko legenda. Podobne oświadczenie białych w imieniu szlachty toż to było wszystko, czego od nich Margrabia żądał. Z drugiej zaś strony, Margrabia zamiast wszelkich zapewnień mógł jedynie wskazać na cytowany często przez nas swój memorjał petersburski 15 lutego, zawierający jego exposé programowe. Zresztą, jak widzieliśmy, gra, w tym czasie prowadzona, uwarunkowana była właśnie obaleniem Margrabiego.

rencji, jaką odbyli oni ze sobą w Łazienkowskim pałacu, w sobotę, 6 września <sup>1)</sup>).

Legendą, pewnego rodzaju, rodową Zamoyskich w XIX stuleciu stało się przypominanie carom obietnicy Aleksandra I, danej polakom w sprawie, połączenia z Królestwem Polskiem Litwy i Rusi. Sam spotkałem się z tą legendą — jeszcze w dzieciństwie swoim — stykając się z osobistościami, w ten czy inny sposób związanymi z Klemensowem — ośrodkiem ordynacji Zamoyskich — a przytacza ją według opowiadania

---

<sup>1)</sup> Datę konferencji historycy tego okresu podają rozmaicie. Berg, a za nim Przyborowski wymieniają 2 września. Radziwiński w swym artykule: „Do życiorysu hr. Andrzeja Zamoyskiego“. Gaz. Narodowa Nr. 250/1874, jako dzień konferencji, oznacza 14 września. Swoją datę ustaliłem na podstawie zestawienia różnych zapodań oraz, wypadków, a decydującą wskazówką było zdanie, użyte w liście Konstantego do cara z dn. 13. IX. 1862 r. „W sobotę miałem konferencję z Zamoyskim“. Najbliższą sobotą, wstecz przed dn. 13. IX, był właśnie 6 t. m.

Wspomniany artykuł Radziwińskiego, napisany na podstawie opowiadania plenipotentą ordynacji Zamoyskich, Garbińskiego, któremu Zamoyski podał osobiście szczegóły swojej rozmowy z Konstantym natychmiast po powrocie z Łazienek, był dotąd jedynym źródłem wiadomości o tej historycznej rozmowie. Źródło to, niestety, było dość bałamutne. Znać tu upiększenie przez autora otrzymanych — z drugiej zresztą, jak widzieliśmy, ręki — faktów własną fantazją i całą rozmowa nosi raczej charakter sceny z bohaterskiego dramatu, niż konferencji politycznej. Za Radziwińskim poszedł Wrotnowski, Berg, Przyborowski, zwłaszcza, że treść artykułu w ogólnych zarysach zgodną była z żywą legendą, krążącą po Warszawie. Świeżo, nowe dane dostarczyły, opublikowane przez Al. Kraushara w „Tygodniu Polskim“ cytowane przez nas „Listy poufne“ Konstantego i cara.

prezesa Senatu Królestwa, ordynata Stanisława Zamoyskiego—arcybiskup Feliński w swych pamiętnikach.

„Kiedy cesarz Mikołaj — opowiada Feliński — przybył na koronację do Warszawy, prezes Senatu, zdając sprawę nowemu monarsze ze stanu kraju, przypominał obietnicę wskrzesiciela Królestwa Polskiego, że przyłączy doń Ruś i Litwę, jeśli polacy postępowaniem swoim na to zasłużą. Zakończył zaś swą mowę prośbą, by następca Aleksandra I raczył ponowić tę obietnicę, która zachęci polskich jego poddanych do wierności tronowi. Dodajmy, że prezes Senatu zaznaczał na każdym kroku lojalność względem Rosji i tronu bezwzględna, co nawet spowodowało po znanym sądzie Sejmowym 1828 r. silną niepopularność jego, jako przewodniczącego poprzedzającej sąd. komisji śledczej. Odpowiedź Mikołaja była godna tego zapamiętałego wroga polaków i sprawy polskiej. „Nie wiem — miał odpowiedzieć car i król Zamoyskiemu — jakie były rzeczywiste zamiary mego brata w tej mierze, sądzę jednak, że obietnica ta była tylko polityczną komedją; a że ja komedji grać nie myślę, otwarcie przeto zapowiadam, że panuję dla dobra Rosji i dla Rosji tylko panować będę. Nigdy przeto nie pozwolę, by choć jedna piędź ziemi, należącej do niej, odłączona od niej została“.

Synowi, ostatniego prezesa Senatu Królestwa, Panu Andrzejowi, wypadło przypomnienie tej carskiej obietnicy, powtórzyć synowi Mikołaja. Uczynił to z całą szlachetnością swego charakteru, a równocześnie z całą, cechującą go zawsze, naiwnością polityczną. Na konferencji 6 września „wypowiedział szczerą prawdę“ Konstantemu. Na zapytanie, jakie widzi

środki dla rzetelnego uspokojenia kraju, Pan Andrzej zaznaczył: „złączenie wszystkich prowincyj dawnej Polski pod twoim, mości książe, zarządem ze stolicą w Warszawie“. Jak na męża stanu i wodza stronnictwa, a przytem dawnego żołnierza, uczestnika przed trzydziestu laty ośmiomiesięcznej wojny, o to właśnie stoczonej, było to szlachetne, ale ze wszech miar — naiwne. Odpowiedź ta, będąca wykonaniem owej legendy Zamoyskich, w połączeniu z uprzednią krytyką polityki rosyjskiej wywołała wściekłość Konstantego, który nadto całkowicie rozczarował się na Panu Andrzeju, jako na mężu stanu, na którego mógł liczyć. „Przyszedłem do przekonania — pisze do cara — że nic się zrobić nie da. To skończony warjat. C'est fou ou un reveur, un utopiste, pełen złości i żółci. Zamiast mówić o rzeczach i o tem, co możliwe, on albo sarka na przeszłość, albo mówi o dawnej Polsce, o Dnieprze“.

Ani Pan Andrzej, jednak, ani zgromadzona w Warszawie szlachta, nie uważali wystąpienia tego za naiwne. Owszem, Pan Andrzej wypowiedział to, co myśleli wszyscy. Teraz zaś należało w mniemaniu ogółu poprzeć jedynie jego oświadczenie poważnem wystąpieniem zbiorowem — okazać Konstantemu, że słowa Pana Andrzeja wypływają z przekonania całego narodu. Zjazd też, zwołany „dla zrobienia nowej Targowicy“, jak złośliwie opowiadali czerwoni, t. j. dla narad nad środkami uspokojenia kraju i znalezienia podstaw dla zgrupowania mocnego stronnictwa porządku i ładu — zmienił charakter najzupełniej. Pomimo energicznej

---

<sup>1)</sup> • Pamiętniki t. I, str. 225.

kontragitacji Węgleńskiego i tow., zebrani już o adresie do Konstantego nie mówili: „Pan Andrzej powiedział wszystko“. Debatowano nad formą poparcia postulatu jego. Wnioski były najrozmaitsze. Wydanie manifestu z postulatami: zwołanie sejmu, przywrócenie konstytucji, przyłączenie Litwy i Rusi, wojsko narodowe... Gremjalny pochód do Belwederu... Wszystko teraz wydawało się łatwym—skoro Konstanty dowiedział się, czego chce naród. Wkońcu postanowiono wydać odezwę w formie „Mandatu“ do hr. Andrzeja Zamoyskiego, i w mandacie tym, zdanie Pana Andrzeja poprzeć i należycie je umotywować.

Można sobie wyobrazić wrażenie, zarówno Konstantego, jak Pana Andrzeja na wieść o podobnym efekcie konferencji 6 września... Konstanty całą winę przypisał Panu Andrzejowi: „pozwolił on sobie na kawał (on siebie pozwolił sztuku), którego my dopuścić nie możemy“, pisze do cara, mówiąc, jak widzimy całkiem niesłusznie, o zwołaniu przez Pana Andrzeja zjazdu obywateli. Ci zaś „zamierzają podać adres Zamoyskiemu, który ma mi go przedstawić. W owym adresie będzie mowa o Litwie i o konstytucji“. Pan Andrzej ze swej strony, widząc cały nonsens zwalania na siebie obowiązku walczenia za cały naród, protestował przeciwko „dzieciństwu“ i „głupstwu“ takiego kroku. Na dobitkę Margrabia, który dotąd, acz doskonale powiadomiony o całej grze Węgleńskiego i białych przeciwko sobie, trzymał się na uboczu, teraz wypowiedział bardzo energiczne quos ego i zażądał natychmiastowego aresztowania i banicji za granicę Pana Andrzeja.

Żądaniu temu sprzeciwił się jednak Konstanty,

chcąc — jak pisze <sup>1)</sup> — uniknąć cech samowoli i obawiając się, że zagranicą Pan Andrzej stanie się od razu głową emigracji i następcą ks. Adama Czartoryskiego. Natomiast chciał on czekać, aż Zamoyski „adres“ ów od siebie mu wręczy. Wtedy dopiero Pan Andrzej miał być aresztowany i wysłany do Petersburga „aby tam odpowiadał przed swoim monarchą“.

Wobec jednak nalegania Margrabiego, oba te projekty represji względem Pana Andrzeja, Konstanty przedstawił do rozstrzygnięcia carowi.

Tymczasem „Mandat“, zredagowany przez Ruprechta <sup>2)</sup> w d. 11 września zjawił się w licznych odbitkach i wywołał olbrzymie wrażenie w mieście <sup>3)</sup>.

Wydanie tej odezwy było jednym z największych błędów naszej ówczesnej prawicy narodowej.

---

1) Listy poufne.

2) nie Stawiskiego, jak mylnie podaje Berg.

3) Przedstawienie całej katastrofy Andrzeja Zamoyskiego różni się tu od opowieści o tem tem samym w innych moich pracach, okresowi lat 61-64 poświęconych („Rok 1863“, „Powstanie Styczniowe“). Tam bowiem, aczkolwiek miałem poważne wątpliwości, poszedłem jednak za dotychczasowymi historykami Powstania Styczniowego, nie mając dostatecznego materiału dla zbudowania innej struktury faktów. Obecnie umocniłem się w przekonaniu, że tak się rzecz miała, jak ją tu przedstawiłem, t. j., że Zamoyski zjazdu nie zwoływał i nie był do tego przez Konstantego upoważnionym, lecz że konferencja jego z Konstantym zbiegła się z odbywającymi się już w Warszawie naradami obywateli, będących pod wpływem Dyrekcji, oraz że „Mandat“ nie miał być początkowo adresem do Konstantego, lecz jedynie, poniekąd poparciem Pana Andrzeja, konferencją 6 września z Konstantym spowodowanym, t. j. mandatem w najściślejszym tego słowa znaczeniu.

Była to w gruncie rzeczy bezsilna manifestacja, wykonana w sposób jak najniezręczniejszy. O ile chodzi o treść, to umiarkowany postulat rozciągnięcia nadanych Królestwu reform na Litwę i Ruś, ubrany w patriotyczną frazeologję pokrewną rewolucyjnym odezwoom czerwonych. Zasadnicza zaś różnica wniosków Mandatu i odezwoom powstańczych bynajmniej nie na dobro Mandatu wypadła. Czerwoni logicznie odrzucali reformy, „przez kata i zdrajcę swej ojczyzny wyjednane“, jako „komedję, niezręcznie odgrywaną dla zamydlenia oczu Europie“ i przyszłość ojczyzny jedynie w walce zbrojnej widzieli. Szlachta zaś oświadczała: „od udziału w nowonadanych nam instytucjach nie usuwamy się“, jednocześnie zaś piętnowała politykę rządu. Przez nią bowiem „kraj doprowadzono do stanu, w którym, ani użycie siły zbrojnej, sądów wojennych, więzień i wygnania, ani nawet kara śmierci nie zdołają go uspokoić, a przeciwnie ostateczne wywołają rozdrażnienie i pchną na drogi, dla rządzących i rządzonych coraz zgubniejsze“. Zaraz zaś potem — mimo poprzedniego „od udziału w nowonadanych nam instytucjach nie uchylamy się“ — najzupełniej niespodziewanie bez logicznego związku następowała tyrada: „Jako polacy, wtedy tylko rząd z zaufaniem popierać będziemy mogli, gdy rząd ten będzie naszym polskim i gdy Ustawą Zasadniczą przy wolnych instytucjach złączone będą wszystkie prowincje, ojczyznę naszą składające“. Słowem, ni z tego ni z owego, szlachta, chcąc ozdobnie wyrazić swój postulat rozciągnięcia reform i ewentualnie przywróconej Konstytucji 1815 r. na Litwę i Ruś, zabrnęła we frazeologiczny labirynt bez wyjścia, nie mówiąc

o tem, że czysto narodowemu zarządowi Królestwa odmówiła charakteru polskości. Politycznie wreszcie żywoły umiarkowane dobiły się „pointą“ tego manifestu. Odpowiadając poniekąd na odwołanie się Konstantego w odezwie 27 sierpnia do patryjotyzmu polaków i na wyrażenie przezeń szacunku dla tego patryjotyzmu, szlachta zaznaczała: „Dzielić miłości nie możemy: ojczyznę naszą kochamy w granicach, jakie jej Bóg nakreślił, a tradycje historyczne przekazały“.

Formalną niezręcznością był punkt wyjścia Mandatu: „my polacy w imię społecznego porządku i cywilizacji europejskiej, powodowani odezwą J. C. W. w. księcia Konstantego, aby nie dozwolnić krajowi posuwać się ku przepaści bez wyjścia, przybywamy ze wszystkich jego okolic i w braku innej do wystąpienia drogi, otaczamy Cię w zaufaniu, że uosabiając w sobie ducha naszego narodu, wypowiesz J. C. Wysokości, i t. d. Wobec istnienia Rady Stanu, instytucyj samorządowych, było to znowu impertyuencją dla istniejącego w Królestwie ustroju, i wystąpieniem nielegalnem, co Konstanty, a właściwie Margrabia zaraz wyzyskał<sup>1)</sup> w komunikacie urzędowym o represji

---

<sup>1)</sup> „Ostatniemi czasy, pewna liczba właścicieli ziemskich, nielegalnie zwołana, zjechała się w Warszawie i skutkiem obrad, u Andrzeja Zamoyskiego odbywanych, ułożyła do niego odezwę, mającą streszczać jakby żądania Narodu, a przekraczającą zakres instytucyj krajowych.

Rząd Naj. Pana nie dopuścił, ażeby zbiór osób prywatnych przywłaszczał sobie znaczenia ukonstytuowanego ciała i żeby ktokolwiek z pośród poddanych Cesarza i Króla występował, jako organ i przewodnik takiego zebrania.

względem Pana Andrzeja skutkiem „Mandatu“ zastosowanej.

Skutki bowiem „Mandatu“ były dla Pana Andrzeja tragiczne. Wezwany w dniu 15 września do Belwederu, otrzymał rozkaz natychmiastowego, mimo śmiertelnej choroby żony, udania się do Petersburga w towarzystwie pułk. Sierputowskiego. Równocześnie Konstanty w liście do cara ustąpił Margrabiemu i zgodził się na banicję Pana Andrzeja z granic państwa. W Petersburgu Pan Andrzej miał sposobność w długiej konferencji z carem, powołać się w uzasadnieniu swego postulatu, popartego przez „Mandat“ na „malheureuses promesses“, jak nazwał car-bratanek, zobowiązania Aleksandra I połączenia Litwy i Rusi z Polską i otrzymał rozkaz wyjazdu za granicę na trzy lata. Przerwy w tej banicji nie mógł otrzymać następnie nawet dla przybycia na pogrzeb żony.

„Mandat“ był samobójstwem białych, jako stronnictwa politycznego. Po tej manifestacji, zuchwałej w pomyśle, a chybionej w wykonaniu, zwłaszcza, gdy zawiodła zupełnie równoległa akcja adresowa szlachty polskiej na Litwie i Rusi — a „nowa Targowica“ Węgleńskiego i Kronenberga straciła podstawy realne, biali mogli nadal istnieć już jedynie w formie partji konspiracyjnej.

Sprawa manifestacji szlachty polskiej za jednością Królestwa Polskiego z Litwą i Rusią, była, trzeba

---

Za postępowanie to, ustanowionemu porządkowi przeciwnie, hr. Andrzej Zamoyski przed Monarchą Swoim odpowiadać winien.

W tym celu hr. Zamoyski wysłany został dzisiaj do Petersburga\* (Dz. Powsz. Nr. 415. 215. IX. 1862 r.).

dodać, epizodem tragedji powolnego rozkładu jedno-  
ści Rzeczypospolitej szlacheckiej. Pierwszym niepo-  
kojącym objawem tego rozkładu była antywarszawska  
polityka „Litwinów“ w r. 1812 — ostatnim — tragicz-  
nym już — tępienie żywiołu szlacheckiego i kultury  
polskiej na Litwie i Rusi wśród apatji bezwładu  
szlachty Królestwa w latach 1917, 1918 i 1919...  
W roku 1831, szlachta Polski, Litwy i Rusi, owo,  
według Mochnackiego — „oddychalne powietrze“ Polski  
porozbierowej — walczyła masowo, w roku 1862 —  
zaledwie na bezsilną manifestację łączności mogła się  
zdobyć... W zaraniu wskrzeszonej Rzeczypospolitej,  
jako żywioł aktywny politycznie — już nie istniała.

To mocne nadwężenie jedności narodu szla-  
checkiego rozumiał wybornie Margrabia i dlatego tak  
ogłędnie sprawę żywiołu polskiego na Litwie i Rusi  
poruszał w trakcie rokowań swych w Petersburgu.  
Co więcej, sprawa ta i jej rola w kwestji stosunków  
polsko-rosyjskich była wyraźna i dla obcych polityków  
ówczesnych. „Rozdział Litwy od Polski w sporze polsko-  
rosyjskim stanowi grunt zadania — mówił D. Griffith,  
mówca ze strony rządu, w Izbie gmin londyńskiej,  
podczas kwietniowej debaty polskiej 1862 r. — „Gdyby  
polacy zapragnęli połączenia tych dwu krajów, dzika  
walka powstałaby z tego powodu między Polską a Ro-  
sją. Rosja prędzejby się uciekła do największego bar-  
barzyństwa, niżby miała przypuścić możność tego po-  
łączenia“ — dodaje proroczo mąż stanu angielski.

Niezdawanie też sobie sprawy z trudności tej  
kwestji i postawienie jej na kartę manifestacji bardzo  
źle świadczy o politykach ówczesnego obozu umiar-  
kowanego, nie wyłączając Pana Andrzeja.

Natomiast, nieszczęsne wystąpienie szlachty podtrzymało zachwiane już bardzo stanowisko Margrabiego. Daje temu wyraz Konstanty w liście do cara z 24 IX.

„Położenie Wielopolskiego — czytamy w tym liście — bardzo trudne. Im bardziej stanowczo idzie wskazaną przez siebie drogą, tem silniej wzmagają się przeciw niemu uprzedzenie i nienawiść. Przytem kanciaste jego maniery, dumny i wyzywający ton z podwładnymi szkodzą mu wielce. Lecz w jego wieku trudno zmienić charakter i maniery. Jest on nam teraz bardziej potrzebny, niż kiedykolwiek, i powinniśmy go osłaniać.

Lecz starając się o utrzymanie go, z jednej strony, staram się o zachowanie własnej niezawisłości i patrzę nietylko jego oczami (ja gładzą nie jedynie jego głazami). Jemu się to poniekąd niepodobna. Korzystnie oddziaływa wpływ mojej żonusi, qui a son franc parler avec lui, a od której nieraz słyszy takie słowa prawdy, którychby nikomu innemu głosić nie pozwolił“.

Ze zwrotu tego uwidocznią się zupełne opanowanie sytuacji przez Margrabiego. Najpoważniejszy współzawodnik, Pan Andrzej, został usunięty. „Intryga“ Węgleńskiego i Kronenberga została udaremniiona — biali zaś, pierwszym zaraz krokiem, który uczynili poza Margrabią, skompromitowali się, jako realni politycy, doszczętnie. Konstanty, zdany na łaskę i niełaskę Margrabiego, musiał starać się teraz o zjednanie go sobie, o co, jak świadczą niektóre okoliczności zabiegał czynnie <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Między innymi wyjednał w tym właśnie czasie w Petersburgu u cara znaczne subsydjum dla Margrabiego na koszt „urządzenia się“.

Margrabia też pozostał sam na placu i z pomocą jedynie oddanej sprawie—biurokracji, tudzież dawniej zwerbowanych do Rady Stanu i na inne stanowiska wpływowe obywateli, wykończył z niezwykłą energią nowy ustrój Królestwa. We wrześniu jeszcze otwarte zostały uroczyscie 2 wydziały Szkoły Głównej — dwa dalsze otwarto w pierwszej połowie października, równocześnie prawie z puszczeniem w ruch Instytutu w Puławach. Gimnazja i szkoły powiatowe działały sprawnie. Rozpoczęto na wielką skalę pracę w sieci szkolnictwa ludowego. Stan wojenny został już we wrześniu zniesiony w gub. Radomskiej, w październiku — w Lubelskiej i Augustowskiej, w reszcie kraju trwał do grudnia... W ciągu też jesieni reorganizacja administracji wykonana została całkowicie— z moskali urzędników, poza dyrektorem komisji Kellerem — pozostało zaledwie 7 ludzi na pozbawionych wszelkiego wpływu stanowiskach. Przystąpiono do ułożenia projektów ustawy procedury cywilnej, ustawy procedury karnej, kodyfikacji przepisów o bezpieczeństwie osobistem, do reorganizacji sądów kryminalnych, prac przygotowawczych nad przywróceniem kodeksu karnego 1818 r., zniesiono konfiskatę majątków i t. d. Pracowano również energicznie nad uproszczeniem formalności biurokratycznych, zmniejszeniem wydatków administracyjnych i t. d.

Równocześnie doniosłe prace szły w dziedzinach życia gospodarczego, mocno zaniedbanego dotąd. W celu uporządkowania rozkradanych do ostateczności dóbr rządowych dokonano ich ścisłej kadastracji, pomnażano kasy oszczędności w całym kraju, reorganizowano Bank Polski w duchu wyzwolenia go z cią-

żących na nim powiataków administracji i przywrócenia pierwotnego charakteru pionera przemysłu i handlu polskiego. W dziedzinie ściśle przemysłowej — zdecydowano się nareszcie na zaprzęgnięcie prywatnych kapitałów do eksploataowania kopalń rządowych, zakładów górniczych, ulepszano ubezpieczenia od ognia, na wielką skalę zapoczątkowano prace nad polepszeniem rolnictwa...

Samorząd powiatowy i miejski puszczone w ruch już całkowicie. Konstancy w dniu 2 października, otwierając po polsku obrady ogólnego zebrania Rady Stanu, miał możliwość zaznaczyć, że rady powiatowe odbyły już swe pierwsze posiedzenia, a praca rad miejskich wywołała ruch w kierunku rozszerzenia samorządu miejskiego i na pomniejsze miasta.

Natomiast zawiodła na całej linii reforma włościańska. Oczynszowanie z urzędu sabotowali jednako obywatele wiejscy i chłopci. Szlachcie nie spieszyło do pozbycia się darmowego robotnika pańszczyźnianego. Chłop czekał na uwłaszczenie, czynszów się bał, a przede wszystkim drżał o serwituty: leśny i pastwiskowy, mocno przez regulację czynszową zagrożone. Nadto chłopci bardzo nieufnie spoglądali na komisje czynszowe, wyłonione z rad powiatowych i wyłączone ze szlachty złożone. Kwestje więc rolne i włościańska, pozostawały ziejącą raną socjalną na organizmie narodowym i wciąż groziły powikłaniami.

Mimo to niepowodzenie, Margrabia dokonał pracy iście tytanicznej. W ciągu półrocza, wstrzymał on stanowczo proces polityki „objedinienia“, trwający od lat trzydziestu i stanął, tak jak przewidywał Russel, na czele całkowicie narodowego rządu Królestwa

Polskiego. Co więcej, reformy jego, wymagające napływu sił inteligienckich, zmusiły go do szukania ludzi we wszystkich dzielnicach polskich. Do Warszawy i do miast większych Królestwa ściągnęła ówczesna elita inteligencji polskiej. Szkoła Główna, Puławy, ześrodkowały wybitne siły zawodowe — sporo pierwszorzędnych pedagogów z Poznańskiego i Galicji przyjechało do Lublina, Piotrkowa, Suwałk, Radomia, na stanowiska kierowników i nauczycieli gimnazjalnych. Wybitne siły sądownicze i administracyjne z Rosji, oraz dwu innych zaborów, zajęły stanowiska, na które nie starczyło biurokratów z Królestwa.

Dokonał więc Margrabia dzieła, które w lat kilka po tem wykonane w o wiele skromniejszym rozmiarze, dało współczesnemu i, o ile chodzi o orientację w polskiej polityce zagranicznej, przeciwnikowi, jego, Agenorowi Gołuchowskiemu, tytuł do postawienia pomnika. Nie mówiąc jednak o tem, że Gołuchowski działał bezporównania w dogodniejszych dla siebie warunkach, przy porównaniu obu mężów stanu porobiorowej Polski, Wielopolski o całe niebo Gołuchowskiego przewyższa.

„Równocześnie — powiada Paweł Popiel — wydał naród polski dwóch ludzi niepospolitych, którzy w porobiorowej epoce zaznaczyli głębokimi rysami działanie swoje na korzyść ojczyzny. Wielopolskiego z Gołuchowskim porównywać trudno, o tyle przewyższa go genialnością, wszechstronnem wykształceniem, odwagą i darem owładnięcia sfer najwyższych i najnieprzyjaźniejszych. Kiedy Gołuchowski zastał ustrój administracyjny gotowy, Wielopolski musiał go stworzyć, a zarazem wobec podejrzliwości najwyższych

sfer rządowych, a nieprzyjaźni swoich, potrafił cały aparat wewnętrzny kraju pod względem wychowania, samorządu i ekonomicznym przekształcić. Tylko nieprzyjaciel, albo ograniczony, może nie uznać olbrzymiego dzieła, które sam jeden dokonał. A jednak nic z tej pracy nie pozostało. Umiera na dobrowolnym wygnaniu, a wkoło jego imienia i dobrej sławy walczą zaciekle, jak obok ciała Patrokła grecy i trojanie. Gołuchowski powraca do władzy: z biurokraty staje się obywatelskim namiestnikiem, umiera, żałowany przez swoich, szanowany przez swego monarchę. Prawda, każdy z nich miał z innym elementem do czynienia. Położenie Wielopolskiego było o wiele trudniejsze. Niedowierzenie rosjan, zajadła wściekłość spisku, małoduszność ludzi uczciwych, wszystko wiązało się przeciw niemu. Ale muszę powiedzieć prawdę; w takich położeniach należy, albo ugiąć przed sobą ludzi i prądy krajowe, albo pozyskać w swojej sferze działania i wyobrażeń ludzi przewodnich, czego Wielopolski nie potrafił. Gołuchowski był nawskroś człowiek praktyczny, Wielopolski był — czemu mało kto uwierzy — idealistą. Pełen uczciwych zamiarów, poświęcony, z gotowym planem, o którym nie przypuszczał, aby go nie rozumiano i nie oceniano, oburzony tchórzostwem jednych, łotróstwem drugich, miotał bez potrzeby obelgi i nieraz słowem, lub czynem własne podkopywał dzieło. Nie myślę ja tu usprawiedliwiać własnego społeczeństwa, ale żąda się słusznie od człowieka publicznego, który wielkie dzieło zamierza, aby obrachował żywioły, których ma użyć i umiał się z nimi obchodzić. Bądź co bądź, jakakolwiek będzie przyszłość ojczyzny, spizowa Wielopolskiego postać

pozostanie w historii porozbiorowej, jako objaw potęgi i charakteru, jakie to społeczeństwo wydać ze siebie mogło“<sup>1)</sup>).

Nie wszystko z powyższej paraleli obu mężów można przyjąć w całości. Nie ma racji Popiel, mówiąc, że z dzieła Margrabiego nic nie zostało. On to bowiem pchnął społeczeństwo w kierunku modernizacji myśli i zbliżenia się z Zachodem. Przez to pośrednio Margrabia zapoczątkował okres popowstaniowego zwrotu pojęć i umysłowości, który obok wielu cech ujemnych, zwłaszcza w ideologii politycznej, odegrał wydatną rolę w dziejach ducha narodowego. Niemal cały system jego został złamany przemocą i tu wyższość Margrabiego nad Panem Andrzejem i jego plejadą. Tych bowiem prace, pierwszorzędnej dla życia narodowego wagi i z olbrzymim nakładem sił i środków dokonane, znikły bez śladu, mimo że nie stosowano względem nich żadnych dotkliwych represyj.

Bezpotomnie, jako mąż stanu, zeszedł Margrabia i nie mógł znaleźć poparcia u swoich — był bowiem dla nich anachronizmem. Mąż stanu pokolenia 1830 r. konserwatysta tamtych czasów — wznowił walkę o prawo, której pełne były sejmy 1818-31 r. i w której, mając ją za oś polityki narodowej, tak celowali: Niemojowscy, Barzykowscy, Staszyce. Walka taka dla pokolenia lat 1861-65, wyrosłego i wychowanego w niewoli, karmionego chorobliwymi fantazjami rozpaczy, echami myśli politycznej na emigracji była już niezrozumiałą zupełnie.

Obcym zupełnie również i znowu krzyczącym

---

<sup>1)</sup> pamiętnik rękopism.

anachronizmem, jako konserwatysta o ideologii Roberta Peela, a o duszy, charakterze i pojęciach możnowładcy Rzeczypospolitej — Margrabia był i dla naradzającej się nowej Polski, która dopiero po przebyciu politycznego i socjalnego przesilenia lat 1863-64 ujawniła się w mocno skrzywionej przez przemoc — niemniej jeszcze pełnej życia i energii postaci... Nie mógł pojąć sztuki nowoczesnego Cavoura, Deaka czy Bismarka, zręcznie, choć w granicach ścisłej lojalności względem zasad i celów swego programu współdziałających z Mazzinim, Kossuthem, czy Lassalem... Nie istniało dla niego lat 70, które upłynęły od wiekopomnego Sieyesowego: Czem jest Stan Trzeci? Niczem. Czem winien być? Wszystkiem. Nie widział wtargnięcia nowoczesnego kapitalizmu do Polski. Nie potrafił zaprzężyć go do pracy nad przeobrażeniem Narodu — nad budową przyszłości nowej z pierwiastków „strawionej przeszłości“ ocalonych z pogromu... Nie widział pieniającej się fali groźnej kwestji agrarnej; parł do uregulowania jej na zasadzie paragrafów kodeksu cywilnego, „moc w kraju mającego“.. Słowem, ostatni ten wódz narodu szlachcic... szlachcicowi, wspólnie z zależnym odeń żydkiem pachciarzem, powierzał tytaniczną pracę, zarówno radykalnego przeobrażenia struktury społeczno-gospodarczej narodu, jak i nowego między naród podziału ziemi karmicielki.

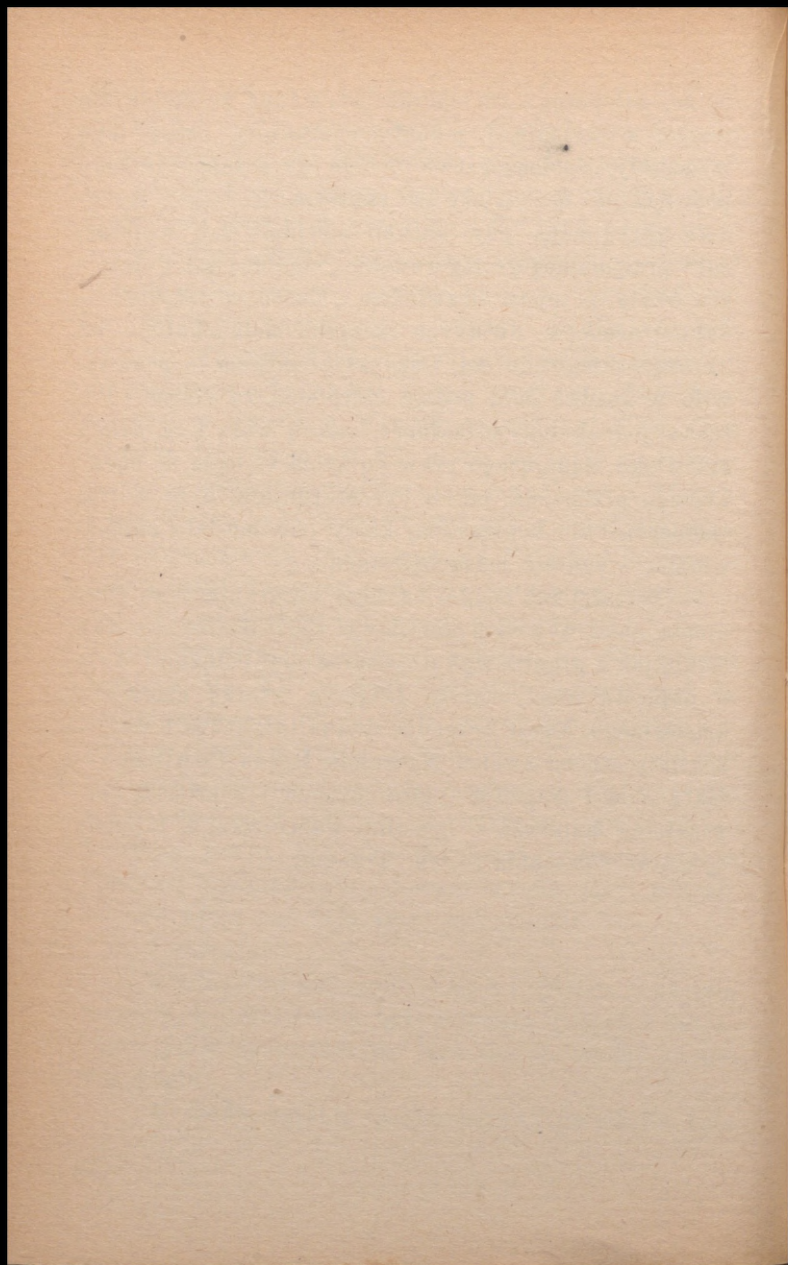
I przegrał...

Trudno również zgodzić się z Popielem i na tym punkcie, że Margrabia był objawem potęgi i charakteru, jakie społeczeństwo jego czasów wydać ze siebie mogło.

Tragedją właśnie społeczeństwa jego czasów było

to, że, ani potęgi, ani charakteru, wydać ze siebie nie mogło, a właśnie i potęgi i charakteru czasy jego wymagały. Społeczeństwo to dało wzruszające objawy poświęcenia bez wiary w skuteczność tegoż, wykazało rezygnację, gdy kazano cierpieć, lub umierać, dało przejmującą grottgerowską „Modlącą się Polskę“, stworzyło posępny bezwładem „Naród w żałobie“ — dało straceńców, owianych szczytną melancholją — od Jaroszyńskiego do ks. Brzózki — słowem — pozostawiło w spadku całą poezję cierpienia za Naród. Potężna jednak indywidualność, mocna wola i ta pełnia człowieka, żądającego praw do życia i „bądź co bądź“ idącego przebojem, jakim był Margrabia, były w tem społeczeństwie kontrastem, który ono musiało znienawidzić i zgnieść masą bezwładu...

W całej też epopei naszego bezgranicznego cierpienia, jaką był ruch narodowy 1861-65 roku — dwa tylko, jak z granitu wykute, charaktery potężne i dwie o napięciu niesłychanem tragedje uderzą człowieka dzisiejszego. Są to: tragedia tytana intelektu i woli — bezsilny wobec swoich Naczelnik Rządu Cywilnego — Margrabia i tragedia tytana uczucia i wierności obowiązkowi żołnierza — bezsilny wobec wroga, tajemny dyktator powstania — jen. Traugut.



CZERWONE WIDMO

CHERRY BLOSSOM

## VII.

„Straszna stała się krzywda narodowi polskiemu, kiedy po kilkuwiekowych pracach rycerskich na straży chrześcijaństwa, odebrano mu niepodległość.

Ale straszniejsza krzywda stała się ludzkości, gdy wskutek rozszarpania zasłużonego dla chrześcijańskiej cywilizacji narodu w łonie męczennika lęgną się jady okropne, zaraźliwe.

Zabijano sprawiedliwość, a naród, widząc, jak ona konała, przeklął ludzkość, zatlała w jego pierśsiach niechrześcijańska zemsta...

...Źle się stało, że nie umieliśmy na ojczystej ziemi umierać; poszły na tułactwo niedobitki męczeńskich chorągwi — zebrali miłosierdzia narodów Krezusów;—narody-bogacze wysłuchali skarg płaczliwych; rzucili do ogryzania kość z biesiadnego stołu nędzarzom — i kazali czekać u drzwi pańskich miłosierdzia.

Naród bohaterów chciał znaleźć szlachetność rycerską u kramarzy i flanelaczy! A oni lekceważyli i poniewierali rycerzem w łachmanach, który na polu walki umierać nie umiał.

Tęsknota i smutek żarły serca biednego tułacza, w tęsknocie i smutku, zdala od Ojczyzny, lęły się w sercu i głowie chorowite pojęcia. Klócili się wy-

gnańcy, oskarżając jeden drugiego o upadek Ojczyzny. Z kłótni poszły nienawiści...

Kraj był w niewoli, nakazane miał milczenie, więc słuchał pilnie, co mówią i radzą jego pielgrzymowie na tułactwie. A od nich przyszły kłótnie i nienawiści.

Konspiracja, rozdmuchiwana z wygnania, dziesiątkowała nas w liczbie, a odejmowała nam warunki bytu, niszcząc pojęcia władzy, prawa; a potem upadły obyczaj i opinia...

...Potem w podziemiach redagowano i drukowano olśniewające plakaty: Strażnice, Pobudki, Szczerbce, Ruchy. A poczciwy ludek ciemny zapalał się, dawał z siebie ofiary... Wodzowie żyli bezpiecznie w kryjówkach. Lud zapomniał o tem, że wodzowie idą przodem armji,—aż spodłał. Bo wodzowie uczyli go w kryjówkach... nikiemnego morderstwa z zasadzki, z ukrycia.

Nawet pies śmiały napada otwarcie i szczeka zdaleka, aby przeciwnik był gotów. Ci wodzowie piekielni stawiają lud polski niżej psów nawet! Narodzie, póki czas broń się od hańby ostatniej — podżegacze tajemni wiodą cię na wzgardę u rodziny chrześcijańskich ludów! Przeklnij takich wodzów, którzy cię obdzierają ze czci i wiary“!

Tyrada powyższa, wzorowana na patosie „Ksiąg Pielgrzymstwa“ i ówczesnych wydawnictw prasy tajnej, podpisana „Syn Szlachecki — wiernie bardzo, acz piórem kupionem <sup>1)</sup>“ wyraża zupełnie szczere przeko-

<sup>1)</sup> Jest to wstęp do broszury A. Miniszewskiego, piszącego pod powyższym pseudonimem, zatytułowanej; „Ruch polski z r. 1861“. Rzut oka na rozwój polityczny i społeczny

nanie Margrabiego“ o swych przeciwnikach — czerwonych.

Widzieliśmy już, w „Liście Szlachcica Polskiego do ks. Metternicha“, swoisty i bardzo w tych czasach oryginalny pogląd Margrabiego na wpływ, jaki niewola wywiera na charakter podbitego narodu. Tragedja, jaka już za czasów naszych posłużyła za kanwę „Wyzwolenia“ i „Akropolis“ Wyspiańskiemu, była wówczas w całej mocy odczuwaną jedynie przez Margrabiego, duchowego potomka arbitralnych Oleśnickich i europejczyków-humanistów — Myszkowskich. Ambicji i dumie jego obce i nienawistne być musiały przykazania mickiewiczowskiej „Matki Polki“. Natomiast poniżało go i drażniło poczucie krzywdy, jaką charakterowi niesie niewola, zmuszając człowieka do kłamstwa, do zamknięcia się w sobie, do wykazywania bezsilności i pokory przed wrogiem, do tego „trawienia się elity duchowej wśród nas — w wysiłkach olbrzymów“. „W pogoni gorączkowej i próżniaczej za przyszłością nieuchwytną, w beztrosce terażniejszości, umykającej nazawsze, zdolności nasze zanikają, rozum się znieprawia, uczucia wyrodnieją, a niechęć, towarzysząca naszemu chlebowi powszedniemu, burzy w nas godność natury ludzkiej... Serca schną, umysły zaprawiają się goryczą — wizerunek prawdy zaciemnia się dla nas coraz bardziej, nadzieja zatracą swe piękne właściwości, bo matki krwią i żółcią karmią niemowlęta, a trawiąca ojców zgnilizna zabija je przed czasem“ <sup>1)</sup>).

w Królestwie Polskiem od r. 1831 do naszych czasów. Wyd. II. Lipsk 1863 r.

<sup>1)</sup> List do ks. Metternicha, patrz t. I.

Rezultat tego straszliwego spaczenia charakteru ludzkiego przez niewolę widział Margrabia w czerwonych. Byli oni dla dumnego magnata, który, zamknąwszy się przed okropnościami czasów paskiewiczowskich w Chrobrzu, żył, jako polityk, jedynie pojęciami i wypadkami na Zachodzie, zjawiskiem potwornym. Cała zguilizna niewoli, tkwiąca w organizmie Narodu, zbierała się w jeden ropiejący wrzód — wrzód ten należało wypalić wszelkimi środkami, usunąć — to było jedyne jego wobec czerwonych stanowisko.

Jego osobiste zetknięcie się z czerwonymi, nie mogło takiego poglądu zmienić. Nie mógł mu zaimponować Karol Majewski, gotowy do odegrania roli Wallenroda, ani też Chmieleński, oglądany przez pryzmat procesu Jaroszyńskiego. Wodzów czerwonych nie mógł szanować, szeregowców — wieszał. Robota czerwonych była mu wrogą, już choćby dlatego, że godziła w jego system, który uważał za swoje dzieło, za zadanie swego życia i za zbawienny dla Polski. Wstrętą mu była, już choćby dlatego, że była spiskową. Spiskiem zaś — ten wyniosły magnat brzydził się — i miał prawo. Wszak w największym upadku kraju w epoce Paskiewicza i Mikołaja, gdy tylko powiał wicher burzy dziejowej 1848 r. nie wahał się on występować otwarcie, i w Krakowie, i w Pradze, i we Wrocławiu... Dumny magnat obywatel nie mógł znieść szlachcica, co stał się zbuntowanym niewolnikiem.

Dla czerwonych też Margrabia był i musiał być bez litości. Inaczej nie byłby sobą, nie byłby mocnym, bezwzględnym a mściwym możnowładcą polskim, co nie zwykł ustępować z raz obranej drogi.

Dzieje i psychologia naszej konspiracji porozbiorowej — czekają jeszcze swych badaczy. Dziś za wcześnie jeszcze omawiać tę piekielną tragedję polskiego ducha, jaką było nagięcie się do wymogów tak z jego naturą i tradycjami sprzecznego zjawiska, jak spiskowanie. Przez lat sto przeszło targała się też dusza najwrażliwszej części narodu w więzach, z samej swej istoty wstrętnych i męczących — w więzach ciągłego fałszu, ciągłej intrygi, wyrabiając w sobie psychikę ściganego wiecznie zwierza. Psychika też spiskowa powstawała w polaku niezmiernie powoli. Dość porównać okropne dzieje pierwszych spisków porozbiorowych, lub tragedję Łukasińskiego — z wytrawnymi konspiratorami Rządu Narodowego w Powstaniu Styczniowem, a tych ostatnich — z brawurą spiskowców Ligi Narodowej lub P. P. S. ostatnich czasów niewoli... Wolno i z trudnością tylko naginała się bujna, kresu nieznająca, dusza szlachcica polskiego do potrzeb chwili dziejowej i położenia narodu.

Szlachtą bowiem przedewszystkiem byli czerwoni. Wśród ich przywódców — owych „piekielnych wodzów przewrotu społecznego“ — dominują bezwzględnie szlachcice z dziada, pradziada: Korzeniowscy, Bobrowscy, Padlewscy, Narzymscy, Chmieleńscy... Poza nieszczęsnym Abichtem, Oskarem Awejdą — lutrami, a z polaków rdzennych — poza synem restauratora kaliskiego, b. zresztą żołnierza Napoleońskiego — Adamem Asnykiem, poza „łyczkiem“ z Opatówka — o rzeczywistym podobno Gil nazwisku — Agatonem Gillerem i półpolakiem, półfrancuzem — Bronisławem Szwarce, wśród wybitniejszych czerwieńców próżnobyśmy szukali nie-szlachty.

Wszyscy mieszczańscy działacze patriotyczni: Kronenbergi, Chałubińscy, Jurgensy, Kwiatkowsy — trzymali się umiarkowanego obozu. Borelowski — późniejszy pułkownik Lelewel — kijami młodzieży rzemieślniczej bronił przed czerwonymi wyborów do rady municypalnej w stolicy. Ruprecht pisał szlachcie manifesty i stwarzał ideologję umiarkowanego patriotyzmu... Hasło: „wszystko dla ludu przez lud“, głosili nieomal wyłącznie szlachcie.

Prądy polityczne i społeczne, które szarpały opinię Europy XIX w., u nas znane były wyłącznie szlachcie. W niej też miały ideologów i apostołów. Znany nam „kajuszczyjsia dworianin“, był demokratą polskim. Kraszewski stał się ideologiem liberalnego mieszczaństwa, ks. Lubomirski — promotorem oświaty mas ludu miejskiego, Adam zaś Krzyżtopór — Tomasz Potocki — teoretykiem rewolucji agrarnej...

Rozbiory Rzeczypospolitej wstrzymały normalny rozwój społeczny narodu i uniemożliwiły na długo demokratyzację życia narodowego. Rolę ideologów mieszczaństwa, włościaństwa i bezmała — proletariatu, słowem, rolę żywiołów, będących czynnikiem reform i rewolucyj społecznych i politycznych pierwszej połowy XIX w. musiały wziąć na swe barki wrażliwsze typy szlacheckie. Poza samotnym Staszycem, we wszystkich odłamach demokracji naszej dziejów porozbiorowych trzyma sztandar, głosi hasła i w ich imię walczy — szlachta.

Wynikało to z dwu przyczyn. Pierwszą było olbrzymie rozrodzenie się szlachty: już za Stanisława Augusta tworzyła ona masę omal nie milionową. W okresie porozbiorowym, masa ta rzuciła się do

miast, wypełniając szeregi wolnych zawodów i nie wstydząc się nawet „łokcia i miarki“. Drugą przyczyną była polityka zaborców. Na długo, na bardzo długo, rozdzieliła ona poszczególne warstwy narodu, powstrzymała uświadomienie narodowe mas ludowych, oraz mieszczaństwa, uniemożliwiła asymilację żywołu niemieckiego i żydowskiego w mieście, ruskiego zaś i litewskiego na wsi. Pośrednio w ten sposób życie i kultura narodowa ograniczyła się do warstwy szlacheckiej.

Szlachta też z konieczności przez długie lata pozostała jedynym i wytrwałym bojownikiem za sprawę narodową. Spisek, praca oświatowa, surowo prześladowana, prace kulturalne, były nieomal zupełnie monopolem szlachty. To też w naszej demokracji porobiorowej tkwi aż do ostatnich czasów tradycja ducha reformistycznego Ustawy Majowej, która dziwnaczego przełomu usiłowała dokonać w Polsce.

„Nowych elementów nie powołano do życia — powiada o tem publicysta socjalistyczny — bo sprawę chciano załatwić w szlacheckiej rodzinie, karcąc butę pierworodnego i dając ster interesów w ręce statecznych średnich braci; młodszych zaś, wydziedziczonych i wskutek tego żyjących na żołdzie pierworodnego, aby z nim harcować, szaleć i nie robić, postanowiono wywłaszczyć z dotychczasowych praw szlacheckich. Inne klasy społeczne odegrały w tym dramacie, który wkrótce tragikomedją zakończyć się miał i musiał, rolę dalekich krewnych, obdzielonych darowiznami lekkimi i błogosławieństwem patryarchalnym.

1) Kwartalnik Walki klas z 2. r. 1886, art. „Nec locus, ubi Troia fuit“.

A czasy ówczesne były straszne. Od nich wszak datują się dzieje najnowsze“...

„Nierozwinięte stosunki społeczne, które towarzyszyły przewrotowi, jaki miał u nas miejsce w końcu zeszłego wieku — w miesiącu, jakby na urągowisko, w maju — ciążyły przekleństwem swem i na późniejszych wypadkach naszego życia społecznego. Tragicomiczny pierwiastek, który zadusił samodzielność polityczną Rzeczypospolitej, nie opuszczał nas ani na chwilę i w późniejszych epokach naszego szamotania się i naszej rezygnacji. Doszukamy go się i w przyswojeniu sobie zasad rewolucji francuskiej przez Ks. Warszawskie, pod dyktaturą Napoleona, i w powstaniu 1830 roku, i w poszukiwaniach Mochnackiego nad odnalezieniem „dowcipnych sposobów“ robienia rewolucji. Również mści się on na demokracji polskiej z czterdziestych lat, wyłazi potem w wypadkach 1863 r., koronuje wszystkie domorośle teorie socjalne naszych współczesnych postępowców, demokratów i socjalistów patriotycznych“.

...„Zdawało się, że demokracja polska potrafi zaprowadzić kraj do odżywczych źródeł myśli europejskiej, tymczasem stało się naodwrot. To myśl demokratyczna skarłowaciała u nas, zastosowując i przystosowując się do miejscowych warunków. I nie dziw wcale! Jak u schyłku wieku zeszłego starano się zreformować kraj zapomocą zwierciadła „pocziwego człowieka“ — szlachcica, tak w pierwszej połowie naszego wieku chciano wyleczyć nas ze szlacheckich zapomocą demokracji szlacheckiej. Przeciw magnaterji z Targowicy postawiono stateczność majątnego szlachcica, posłusznego królowi i gotowego uszlachcać bo-

gatyh mieszczan; przeciw zasadzie szlacheckich wystąpiła tylko drobna szlachta demokratyczna, nie daleka od dawnej demokracji szlacheckiej“...

„Dziwacznym też jest obraz naszego życia politycznego czasów porozbiorowych. Nasze życie polityczne kierowane jest ręką zmarłej tradycji i poronionych płodów... To też nigdzie może chaos politycznych przekonań i haseł nie jest tak wielkim, jak u nas, gdzie wolterjanizm idzie w parze z klerykalizmem, jakobinizm z feodalizmem. Zdawałoby się, że burze życia społecznego w Europie zanoszą do nas różnorodne kamyki, w które każdy się u nas stroi, zabierając i wkładając na się wszystko, co znajdzie, ograniczając swój wybór do ilości tylko tego lub owego gatunku znalezionej zdobyczy. Stąd ten kalejdoskop, który nasze programy polityczne przedstawiały i przedstawiają; w każdym z nich wszystkie przekonania znalazły swe miejsce. Różnica polegała na odcieniu, na tle, na zaprawie“...

...„Warunki społeczne dyktowały naszemu życiu politycznemu taką drogę, bo przedstawiały one zawsze szlachecką, różnego tylko stopnia... Wreszcie i ta pozorna tylko siła zginęła i zginąć musiała. Z upadkiem szlacheckiej demokracji szlachecka nie miała już racji bytu: nie miała ani personelu, ani soków żywotnych. Cała szlachecka boleć i skarżyć się poczęła: gałęzie jej napróżno robiłyby wyrzuty, ponieważ samo drzewo usychało“.

Pominąć tu, oczywiście, trzeba nazbyt prostolinijne rozumowanie — echo materialistycznego pojmowania dziejów. Sam obraz natomiast roli szlachty w rozwoju polskiej myśli politycznej jest wierny. Drzewo szla-

chetczyzny w epoce ruchu narodowego lat 1861-64 — usychało beznadziejnie. Margrabia chciał je ożywić zawrotem do świetnej życiowo epoki Polski 1815 r., kiedy to Stanisław Potocki, książę Lubecki — z całą plejadą wychowanej zagranicą młodzieży arystokratycznej, wśród której byli tak dobrze nam znani poza Margrabią: Popiel, Sapieha Leon, Andrzej Zamoyski — z pozostałych po wielkim pożarze żywiołów nową Polskę budowali wspólnie z mieszczanami: Staszycem, Steinkellerem, Girardem i w. in. Z drugiej strony, ożywić próchniejące drzewo chciały żywioły, bądź świeże, bądź mniej zużyte, czy to mieszczenie: Kronenbergi, Ruprecht, Jurgensy, Gillery, Asnyki, frankiści: Majewscy, Piotrowscy, lub też zrodzeni na kresach szlachcice: Bobrowscy, Korzeniowscy, Padlewscy, Dąbrowscy, Matuszewicze, czy całkowicze przez kresowców zasymilowani — królewiaczy z pochodzenia, lecz w Kijowie, Dorpacie, czy Petersburgu, wychowani: Chmieleńscy, Głowaccy, Miniewscy i tylu innych uczestników konspiracji ówczesnych, bądź białego, bądź czerwonego, znaku. Wpływ tych żywiołów był różny i co do rodzaju i co do siły. Mieszczenie asymilowali się ze szlachtą w ruchu tak samo, jak w życiu umysłowym: Ruprecht pisał programy stronnictwa szlacheckiego, jak Wincenty Pol stworzył „Mohorta“ lub „Przygody Winnickiego“, Anczyk rzewnie malował kniotka, przywiązanego całą duszą do wsi i do pana. Próchniejące drzewo szlachecczyzny, zanim kiedyś próchnem swym użyźni grunt ideowy pod nową Polskę, narazie grubą jego warstwą przysypywało wszelkie przejawy budzącej się demokracji mieszczańskiej. Kresowcy — szlachta,

lub nawet, jak Matuszewicz czy Padlewski, arystokraci — przesiąknięci radykalizmem Herzena, Bakunina, Czernyszewskija i innych — wchłaniający przez filtr ten przepuszczoną ideologję naszej emigracji lub hasła radykalnej demokracji Zachodu — wnosili w pojęcia młodszej generacji szlachty ferment, raczej jednak uczuciowy, niż intelektualny. Ślamazarnej naszej konspiracji czerwonej, zapoczątkowanej już dawno przez Krzemińskiego, Majewskiego, Kurzynę, Daniłowskiego — nadali oni w początkach 1862 r. pewien rozmach i bardziej rewolucyjny charakter. Trwało to jednak krótko. Ówczesne pokolenie szlacheckie nie było już zdolnem, ani do pójścia za twardym programem pracy—Margrabiego, ani mogło być porwane rewolucyjnymi hasłami, ze Wschodu przez kresowych współpraci przyniesionemi. Widzieliśmy też, jak przed przyjazdem Margrabiego z Petersburga — reakcja, w kołach czerwonych udaremniła zaognienie rewolucyjne tych kół, wyrzucając za nawias krańcowych chmieleńszczyków.

Centralny Komitet Narodowy był teraz czysto, mimo przodującą w nim rolę Gillera i Szwarcego — szlacheckim. Było to jego tragedją. Mógłby on bowiem odegrać wydatną i doniosłą dla przyszłości rolę w stosunkach ówczesnych, gdyby właśnie nie ciążył na czerwonych stygmat szlachetczyzny. On to niemal całkowicie uniemożliwił tym demokratom dostęp do mas chłopskich, na przyjęcie haseł demokratycznych gotowych zupełnie.

„Pragnienia posiadania gruntu na własność — powiada Wł. Grabski — ze strony bezrolnych nie ujawniały się na zewnątrz, bo nie miały dla siebie

żadnego ujścia na razie, jednak wyrażały się w ogólnej postawie ludności wiejskiej wobec klas wyższych społeczeństwa wogóle, a w szczególności wobec właścicieli folwarków. Postawa ta charakteryzowała się w wyrobionem przekonaniu, że niczego od tych właścicieli i wogóle od klas wyższych spodziewać się nie mogą, że wszystko, co tylko nowego te klasy pomyśla, zwraca się dla nich na niekorzyść, że jedyne zatem ich stanowisko względem wszelkich poczynań tej klasy to bierny opór. Obok tego, jeszcze panowała rozpowszechniona wśród ludu wiara, że nadejdzie chwila, w której stanie się zadość ich utajonym pragnieniom, że zjawi się jakaś nieokreślona siła zbrojna, karząca, przeciwko obywatelom zwrócona, która ich te pragnienia zaspokoi. W miarę rozpowszechnienia się tej wiary ludowej, pojawiały się nawet bliższe przepowiednie, że chwila ta nadejdzie za lat 3, 5 i t. d. Krążyły pod tym względem liczne opowieści, chciwie na jarmarkach i odpustach wśród ludu z ust do ust podawane, a przed obywatelom, księdzem i wogóle inteligencją, tajone. Lud miał swoją „tajemnicę“, którejby przed nikim nie zdradził. Dostępu do tej tajemnicy nie miały jawne siły społeczeństwa, ani dwór, ani ksiądz, ani nawet władze miejscowe, ani inteligencja; znalazł zaś do niej dostęp każdy, kto przez te jawne siły był odrzucony, odepchnięty—tak zwane wyrzutki społeczeństwa: ex pisarze sądowi, ex wójci, ex ekonomi, pozbawieni stanowiska za nadużycia; również niektóre żywiły obce społeczeństwu, obce krajowi — roznosiciele towarów (Słowacy) i t. p.“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Historia Towarzystwa Rolniczego, t. I, str. 482.

Byłoby dość lekkomyślnem sądzić, że mistyczną siłą, oczekiwaną przez ogół chłopski tych czasów, o której pisze Grabski, był wyłącznie rząd rosyjski. Z tej strony czyniono, co prawda, widoczne w tym kierunku starania i okoliczności pomagały temu wybitnie. Ukaz np. 1846 r. tkwił głęboko w pamięci chłopa, jako akt dobroczynny siły postronnej, z poza rodzimego społeczeństwa ujawnionej. Niestety, trzeba przyznać, że mimo swe wady, ukaz ten był takim. Stabilizacja bowiem gruntów włościańskich, wprowadzona tym ukazem, powstrzymała zwiększającą się zastraszającą proletaryzację chłopa i uszczuplenie gruntów włościańskich. Pamięci zaś chłopa o tem dobrodziejstwie rząd dopomagał przez swych agentów, zarówno agitatorów, jak prowokatorów, których kręciło się po kraju mnóstwo.

A przecież carat nie był jedynym czynnikiem, od którego chłop spodziewał się ziemi.

Późniejsza popularność poszczególnych dowódców powstańczych, jak np. Mierosławski na Kujawach — na początku ruchu, Sierakowski — w czasie jego rozwoju największego — na Litwie, a Bosak-Hauke — w Sandomierskiem już u schyłku powstania, świadczą, że takim czynnikiem mogliby stać się i rewolucjoniści polscy. Musieliby oni jednak być obcy dworowi, stać szczerze na gruncie klasowych interesów chłopa i działać energicznie a konsekwentnie w duchu zaspokojenia chłopskiego głodu ziemi. Musieliby nadto umieć do chłopa trafić, umieć działać, zarówno na jego uczucia, jak i na zmysł praktyczny.

Od tego zaś dalecy byli czerwoni 1862 r., sentymentalni ideowi szlachcice, marzący o „czerniawie chłopskiej, najeżonej kosami“, idącej w bój za prze-

wodem demokratów szlacheckich, lecz wzdrygający się przed widmem walki społecznej.

Nie byli to bowiem już zwalczani ongi przez Margrabiego szlacheccy demokraci, typu „Kasztelania“ Dembowskiego i emisarjuszów Centralizacji wersalskiej, uznających samobójstwo stanowe szlachty dla dobra Ojczyzny za konieczność dziejową. Od doktrynerskiej demokracji Towarzystwa Demokratycznego, przedzierały czerwonych okresy rozkwitu myśli demokratycznej w dziełach Libelta, Kamińskiego, Tomasa Potockiego, Gołuchowskiego, doświadczenie 1848 r.—i wreszcie—okres sentymentalizmu ludowego Lenartowicza, Syrokomli, „Kmiotka“, czy też „Czytelnia Niedzielnej“. W ideologii czerwonych, pierwiastek rewolucyjno socjalistyczny brzmi bardzo słabo. Panuje w niej całkowicie ideologia solidarności narodowej.

„Każda z wielkich kwestyj narodowych—czytamy w „Ruchu“<sup>1)</sup>—wiąże się z socjalną, a każda socjalna z narodową... U ras latyńskich i germańskich proletarjat, u ras słowiańskich kwestja włościańska miesza się w każdą sprawę narodową. Ten próg każdy napotyka na swej drodze, tę zagadkę, której rozwiązanie stanowić będzie jego życie lub śmierć, niepodległość, lub nikczemne zamieranie pod jarzmem energiczniejszego sąsiada. A jednak słowo zagadki łatwe do orzeczenia, tylko samolubstwo, parafian-szczyzna i niedołączna rutyna nie mają siły wymówić go. Słowo to, jest jedność: jedność klas w społeczeństwie, jedność Narodów przeciw tym, którzy wyzy-skują. Kto chce być wolnym, musi zacząć od uwol-

---

<sup>1)</sup> Nr. 7 z 18 października.

nienia drugich, kto chce być silnym, musi z temi uwolnionemi zjednoczyć się prawdziwą bezinteresowną przyjaźnią. Nie dość jest więc porzucić dawne swoje przywileje, wyrzec się monopolów, aby stanowić Narod jednolity, trzeba koniecznie w miejsce tych barbarzyńskich więzów znaleźć inne spójnie. Aby się społeczeństwo nie rozsypało, trzeba je związać miłością braterską i poświęceniem... I nam w 1861 roku to braterskie uczucie nadało siłę, której wróg się przestraszył i którą, gdybyśmy mogli szerzej byli rozwinać, dziś bylibyśmy już wolni. Nie czekajmy, aż nas ucisk głęboki, aż nas szereg klęsk wepchnie na tę drogę, kiedy możemy je uprzędzić, idąc dobrowolnie tam, gdzie prosta logika, własny interes i własny obowiązek prowadzą. Jedność, czyli solidarność warstw społecznych jest dziś warunkiem bytu narodowości, jest rękomią, jaką muszą przedstawić cywilizacji, ludzkości, postępowi: jest ich egzaminem dojrzałości, ich siłą i uprawnieniem. Solidarność narodów jest drugim stopniem rozwoju, stanowczo rozwiązującym wszystkie kwestje, dziś agitujące Europę“...

Oto treść przewrotu socjalnego, jakim, zdaniem Margrablego, ci „wodzowie piekielni“, niosący „anarchję, krew i pożogę“, grozili społeczeństwu! Rewolucja więc socjalna w myśl programu czerwonych, raczej być miała dobrowolnem zrzeczeniem się przez szlachtę, na rozkaz przyszłego Rządu Narodowego, przywilejów i części ziemi na rzecz chłopu, aniżeli przewrotem. Tkwiły tu w całej mocy tradycje Sejmu Czteroletniego, Ustawy Majowej i Manifestu Połanieckiego: z charakteru też swego społeczny program czerwonych był najzupełniej szlachecki. Demokracja ich wywodziła się nie od

mieszczanina Staszycy, co z zalem do moźnych „wszędzie wstydzic się musiał swego urodzenia, wszędzie je znalazł okryte wzgardą, odrzucone od czci, od urzędów, od ziemi“, lecz od szlachcica idealisty Kościuszki, co młodszą brać do stanu obywateli chciał podnieść.

Niemniej całkowicie szlachecką była i polityczna koncepcja czerwonych: restytucja Rzeczypospolitej 1771 roku drogą zbrojnej konfederacji narodu, t. j. powstania zbrojnego. Czysto konfederackiem zaś pojęciem była koncepcja Rządu Narodowego — na wzór dawnych generalności konfederackich — obdarzonego wyłącznie moralną powagą i siłą.

Obrazu dopełniał ówczesny stan organizacji czerwonych.

W końcu roku 1862 byli oni całkowicie pogrążeni w rozwijaniu stworzonej przez Gillera utopji konspiracyjnego państwa. Sieć organizacji, wąta i rwąca się ciągle, oparta była, o ile chodzi o wieś, na klerze młodszym, który przeważnie już uznał nad sobą zwierzchnictwo Centralnego Komitetu i na oficjalistach wiejskich. Moralnie zaś stała ona na sympatjach dworu, gdzie właśnie stykały się kierunki: „Biały“ i „Czerwony“. Zazwyczaj jegomość był członkiem odpowiedniego ogniw organizacji białych, jejność zaś i młodsze pokolenie wspomagały organizację czerwoną. Do chłopów organizacja nie dochodziła i oczywiście — wobec tej samowiedzy klasowej, o której mówi historyk Tow. Rolniczego i kwestji włościańskiej w Polsce — dojść nie mogła. Czerwoni, zresztą, nie rozumieli chłopów, nie widzieli w nim człowieka, że tak powiem — „an sich“ — obdarzonego, poza niskim poziomem kultury, i mimo braku uświadczenia narodowego — pełnią

istoty człowieczeństwa, t. j. wszystkimi wadami i zaletami tej istoty. Poza „ludem“ nie widziano człowieka w „czerniawie chłopskiej“ nie rozumiano i nie odczuwano chłopą. Agitacja też przerzucała się od krańcowości do krańcowości, stosownie do temperamentu agitatorów i okoliczności.

W Sandomierskiem np. energiczny mąż zaufania czerwonych, późniejszy zajadły mierośławszczyk, ks. Kotkowski, nawoływał do przygotowań powstańczych w imieniu „Królowej Korony Polskiej, Matki Boskiej Częstochowskiej, w której zastępstwie działa Rząd Narodowy“. Odezwy i pisma do ludu w tym duchu pisane, szły do chat i czworaków za pośrednictwem księży, oficjalistów lub pańienek ze dworu i oczywiście ginęły bez echa. Na Białej Rusi znówu i w Białostoczyźnie — późniejszy dyktator Litwy — Konstanty Kalinowski, przebiegając wsie z ręcznym warsztatem tkackim i dzieląc z chłopem chleb czarny i nędzę, mówił o powstaniu, jako o rewolucji, co moskała wypędzi, a chłopu da ziemię. A gdyby wtedy pan przeciw chłopu stanął — „topór chłopski nie zatrzyma się i nad kolebką szlacheckiego dziecka“... I mimowoli chłop nienawistnie ku dworowi spoglądał. Na Rusi znówu, młodzież szlachecka, pałając, jak powiada Bolesław Limanowski, ku ludowi pierwszą młodzieńczą miłością, dochodziła do tego, że porzucała swoją narodowość i kulturę, rutenizując się drogą chłopomanstwa. Wszędzie jednak rezultat był jednakowy: chłop rozumiał tylko to, że obiecywano mu ziemię, o reszcie słuchał nieufnie, do organizacji, opartej o dwór i plebanję, nie szedł.

Fałszem więc jest sąd o czerwonych, jako o rewolucjonistach socjalnych, gotowych do rzezi

szlachty i oddziaływających na lud w tym kierunku. Na lud propaganda ich wpływu nie miała. Na tle zaś grożącej wówczas rewolucji socjalnej ze strony mas chłopskich — cała działalność czerwonych — była niewinną zabawką. Prawda, Manifest 22 stycznia był faktycznie źródłem uwłaszczenia włościan Królestwa i to pozostanie dziejową zasługą czerwonych pierwszorzędnego znaczenia. Lecz trzeba podkreślić, że właśnie ten krok czerwonych i akcja ich następnie za wprowadzeniem zasad manifestu w życie były swego rodzaju piorunochronem wobec grożącej burzy socjalnej. Jeżeli szukać analogji — podobną rolę odegrał wobec szalejącej na Wschodzie i Zachodzie, a grożącej wewnątrz kraju, burzy socjalnej w r. 1918 — w zaraniu wskrzeszonej Rzeczypospolitej — tak niesłusznie przeklinany za swą rzekomą rewolucyjność pierwszy rząd republikański Moraczewskiego.

Polska ma szczęście do swych rewolucjonistów!

Nie trudno też zrozumieć, że w r. 1862 „organizacja narodowa“ czerwonych, bez mas ludowych, a więc obca 75% narodu, pozbawiona potężnego pierwiastku walki ekonomicznej i socjalnej biednego ludu przeciw bogatym obcym narodowo i religijnie panom, jaki miała pokrewna jej narodowa organizacja Irlandji, działająca natomiast w myśl abstrakcyjnego, dalekiego od rzeczywistego życia programu, nie może być uważaną za siłę rewolucyjną. Zresztą, jak widzieliśmy z przytoczonych cytatach, poza garścią nieliczną krańcowych rewolucjonistów o typie Chmielęńskiego, lub Jarosława Dąbrowskiego, za taką siłę nie uważali siebie i sami czerwoni.

Czemże więc byli czerwoni?

Dla zrozumienia ich istoty, trzeba sięgnąć do źródła ideologii wszystkich nieomal — poza związkami robotniczymi Anglii i chłopskimi Irlandji — spisków połowy XIX wieku, które działały w imieniu uciśnionych ludów. Jest niem słynna odezwa „Młodych Włoch“ Mazziniego, w r. 1835 wydana.

„Środki, zamierzone przez Młode Włochy dla dopięcia celów tej organizacji — brzmi naczelną zasadą odezwy — streszczają się do dwóch: wychowanie narodu i jego powstanie zbrojne. Wychowanie drogą przykładu, słowa i pisma wpoi w dusze dwudziestu milionów włosków świadomość i poczucie narodowości. A wówczas — przyszłe powstanie zbrojne znajdzie naród włoski całkowicie gotowym do ostatecznej i decydującej walki z ciemieźcą“...

Wychowawcza też akcja była celem czerwonych w społeczeństwie polskim tego okresu. W poprzednim rozdziale, przy omawianiu programowej odezwy Narodowego Komitetu Centralnego i artykułów „Ruchu“, wykazaliśmy, jak mało konkretnem było dla czerwonych, głoszone przez nich hasło powstania i jak, raczej zasadniczą, niż realną, była ich walka z Margrabią. Gdy bowiem Margrabia powrócił z Petersburga hasło rewolucji natychmiastowej według wzoru 1794 r. u nas, lub 1830 i 1848 r. — na Zachodzie, propagowane przez Dąbrowskiego Jarosława, nad którym dyskutował Komitet w maju 1862 r., upadło. Samo powstanie stało się raczej ideałem niż konkretnym celem i całość prac Komitetu skierowana została wyłącznie ku celom „wychowawczym“. Do „pracy“, nie do walki, nawoływały enuncjacje Komitetu, wierząc, „że masowe zgodne działanie przyspieszy godzi-

nę, w której was wezwać będziemy mogli do skutecznego boju o wolność i niepodległość polaków“.

Najważniejszą też pracą wychowawczą spisku, było wspomniane już tworzenie konspiracyjnego państwa polskiego z tajemnym, na zaufaniu moralnem ogółu i na poczuciu wierności ideałom narodowym opartym Rządem Narodowym na czele.

Było to wskrzeszenie — w duchu jednak republikańskim — fantastycznej polityki Hotel Lambert lat czterdziestych — a zarazem, jak mówiliśmy już, wznowienie tradycyj konfederackich zjednoczenia dobrowolnego obywateli pod dobrowolnie uznaną władzą, moralnego rządu Generalności. Tradycje te uzgodniono z zasadą Mazziniego. Olbrzymia, kraj i naród cały obejmująca, organizacja narodowa miała społeczeństwo wychować moralnie i politycznie: obudzić zamarłego w jarzmie niewoli ducha wojennego w szlachcie, podnieść do godności i poziomu obywateli narodu — chłopą, mieszczańską i żydą, aby kiedyś w przyszłości tak odrodzony naród poprowadzić do boju o niepodległość.

W potęgę spisku i skuteczność roboty spiskowej ówczesne pokolenie wierzyło. Do zacofanej, wlokącej się niepomierne w tyle poza umysłowością Zachodu, polskiej myśli narodowej napływały wówczas echa z przed ćwierć wieku, kiedy to Hiszpanja, Włochy, Anglja, Francja przepelnione były tajnemi stowarzyszeniami o rozległych wpływach i krociowym personelu. Pokolenie ówczesne cofało się myślowo do czasów względnie niedawnych, gdy tajne owenowskie Trades Unions o 1/2 miljonie zaprzysiężonych trzęsły opinią mas robotniczych Anglii, gdy krocicowe związki węglarzy przygotowywały wyzwolenie

Włoch... Wspominając to wszystko, widziano równocześnie, że po węglarzach Mazziniego, przyszedł Garibaldi, niweczący z tysiącem walczących odwieczne Królestwa, przyszedł Cavor, zyskujący dla buntu Włoch pomoc Napoleona III. Droga więc była dobra - wychowanie narodu skuteczne. Metody też spis-ku przenoszono całkowicie na grunt polski i w ich duchu „wychowywano“ naród.

Szlachecki czysto skład personalny czerwonych nadawał ich programowi i taktyce specyficzny charakter. Cechami tego były: pewna fantastyczność i uczuciowość, dziwacznie splecione z doktrynerstwem wschodniem, a wszystko przesiąknięte tradycjami czystej krwi szlacheckimi z lat minionych. Dla uważnego badacza organizacja czerwonych, była jak gdyby tygłem, w którym w jaknajdziwaczniejszy amalgamat stopiły się cnoty i przywary szlacheckie — ideały i wstręty, przesady i dogmaty, tkwiące w psychice szlacheckiej. Na tle sentymentalizmu nieco mieszczańskiego, w jaki ubierał tezy „kajuszcawosia dworianina“ — generalny redaktor pism tajnych, Giller, miało się i echa bujnej awanturniczości dawnych zagończyków — w Bobrowskim Stefanie, czy Jarosławie Dąbrowskim, i pierwiastek anarchicznego warcholskiego liberum veto — w Chmieleńskim Ignacym, i trzymanie się klamki pańskiej — w miosławszczykach i nawet partykularyzm prowincjonalny — w separatystach litewskich typu wspomnianego już Konstantego Kalinowskiego. Nie brakło nawet i duchowych naśladowców Ostapa Daszkiewicza, czy Mikołaja Potockiego, w dobrowolnie ruszczących się dla miłości ludu Antonowiczu, czy Rylskim — w Kijowie.

Nie też dziwnego, że dla ogółu czerwonych, szlachecka koncepcja Polski 1772 roku była dogmatem bezwzględny. Dogmat ten jednak w zetknięciu z życiem realnym z jednej strony, z demokratycznymi zaś ideałami wszechwładztwa ludu—z drugiej, musiał ulec pewnemu zmodernizowaniu.

Powstaje też wówczas w polskim obozie demokracji szlacheckiej w imię zasady: „wszystko dla ludu przez lud”—poraz pierwszy koncepcja federalistyczna Polski, Litwy, Rusi, która, wskrzeszona za naszych czasów, tak wiele wywołała hałasu. Dodać należy, że i wówczas spotkała się ona z ostrą krytyką, zwłaszcza wśród emigracji.

Na emigracji bowiem, dogmat jednolitej Polski 1772 roku przechował się w całości. Co do jedności jej narodowej niewątpiono tam do tego stopnia, że kwestję tę pominięto w znanych pytaniach, które rozesała sekcjom Tow. Demokratycznego — Centralizacja dla przedyskutowania w trakcie narad nad zasadniczym Manifestem Tow. Demokratycznego 1836 roku. Orzeł i Pogoń na herbie polskim, przyjętym manifestacyjnie w r. 1831, utrzymały się wprawdzie na pieczęciach emigracyjnych, była to jednak bardziej symbolika protestu przeciw „Polsce 1815“ roku niż odrębności obu krajów. O Rusi nie było mowy.

Koncepcja federacyjna powstaje w kraju, w epoce chwilowej przewagi mieszczańskiego żywiołu Poznania w intelektualizmie polskim. Twórcą jej był, zdaje się, Karol Libelt. On ją przynajmniej po raz pierwszy sformułował wyraźnie. <sup>1)</sup>

„Dzisiaj jedyne możliwe państwa, są państwa fe-

---

<sup>1)</sup> w art. wstępnym Dziennika Polskiego z 26. III. 1850 r.

deracyjne. I nasza Polska, wielka i potężna od morza do morza, już nie powstanie, jako państwo jednolite z rządem narodowym, który Litwie, Rusi i Prusom, jak niegdyś panować będzie, ale powstanie, jako federacja tych krajów różnoplemiennych.

Cała przyszłość słowiańszczyzny nie może być inna, jeno federacyjna. Narodowości poczuły równouprawnienie do własnych narodowych instytucji rządów, do narodowego rozwoju w administracji, w prawodawstwie, w wychowaniu, naukach, w kościele... Im już dziś nie o to chodzić może, czy im Rosja, czy Austria, czy Prusy, czy Polska panować będzie, innemi słowy, nie chodzi im o pana, ale o równouprawnienie do samobytu i tylko z powodów tak historycznych, tradycyjnych, jak handlowych i politycznych, może powstać federacja różnoplemiennych ludów z rządem centralnym dla ogólnych interesów, korzyści i wspólnego bezpieczeństwa, ale z rządami narodowymi w każdej narodowej dzielnicy“.

Koncepcja federacyjna, utworzona bezpośrednio po wiośnie ludów 1848, rozbrzmiewającej hasłami federacji: włoskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, ludów austriackich, zamilkła na długo i dopiero przed 1863 rokiem odgrzebali ją czerwoni, kładąc, jako podwalinę demokratycznej Polski 1772 roku. Wobec stosunków z rewolucjonistami rosyjskimi i sprawy przyszłego rozgraniczenia wolnej Polski z wolną Rosją było to koniecznością. Nie mniej, koncepcja ta nie zadowolili ani Rosjan, ani Polaków. Dla ogółu obu krajów była ona całkowicie niezrozumiałą. Dla Mierosławskiego był to „błazeński targ ojcowizną“, dla Herzena — dowodem, że Polacy, nawet rewolucjoniści,

„więcej o swoich dawnych prowincjach, niż o chłopie myślą“. Przedewszystkiem zaś, była to teoria nawskroś abstrakcyjna, poparta czysto uczuciwem uzasadnieniem, mało przypominająca pierwowzór libelto-wski i będąca niedołączną próbą stworzenia jakiejś syntezy między szlacheckiem „kochamy Ojczyznę naszą w granicach, jakie jej Bóg wyznaczył, a tradycje historyczne urobiły“, oraz wymogami nowożytnych programów demokratycznych.

Niemniej zresztą abstrakcyjnym w programie czerwonych było i hasło powstania zbrojnego. Odkładano jego wybuch na daleką przyszłość i uzależniano od okoliczności nieprzewidzianych.

„Nie zjawił się—jak pisała wydana później programowa broszura <sup>1)</sup> czerwonych — „wielki człowiek centralny, co skupia w sobie wszystkie naglące potrzeby obecne, równocześnie i przyszłym zaradzając, i nie powołał Narodu w dogodnej chwili w początkach 1862 r.“.

Teoria „centralnego człowieka“, którego „geniusz potężniejszy jest, jak nieszczęście, potężniejszy, jak zemsta dziejowa, następująca koniecznie przez i po odepchnięciu kardynalnych, przez historję objawionych przykazań“, i „który tak dalece umie się stać potrzebnym, stać się jedyną gwiazdą przewodnią, że promienie jej rozświetlają nawet ciemnice najprawowitszych uczuć i niezadowolonych żywotnych interesów zatrzymanych w rozwoju“ — dodamy tu nawiasem — była w ogóle dominującą w ideologii naszej demokracji szlacheckiej. Wyrosła z tradycji staropolskiej, gdzie „brać szlachecka“ skupiać się zawsze

<sup>1)</sup> „W tył!“ 1863 r. wyd. bezimiennie.

musiała koło jakiegoś Radziwiłła lub Zamoyskiego, rzadziej „przy królu“, w czasach porozbiorowych rozwinęła się ona przez kult „Naczelnika“ Kościuszki i „Oswobodziciela“ Napoleona. Wije się też ona czerwona nicią przez wszystkie nasze powstańcze programy i akcje, aż do szczęśliwego zdarzenia restytucji państwa i zjednoczenia Narodu. Panować zaś musiała ona wszechwładnie w tych czasach, kiedy zresztą kult wielkich ludzi, dzięki całej plejadzie wybitnych mężów, wyrósł na podłożu romantyzmu i trwał w całej Europie. Zobaczymy zresztą, że tego „centralnego człowieka“ narzucą w krytycznej chwili czerwoni, a będzie nim Mierosławski.

„Przeszłe powstania polskie upadły — czytamy dalej w cytowanej broszurze — przez to, że albo nie było Rządu powstańczego, albo, że opanowali je nie ci ludzie, których dzieckiem było powstanie. A więc, ojczymy, nie wiedzący, czego chce powstanie, jak chce, dokąd idzie, ludzie połowiczni bez wyraźnego programu, a nawet uzurpatorami bywali i zdrajcy“.

„Czerwoni“ bacznie też przestrzegali, ażeby tej omyłki nie powtórzyć — i w tym celu „zamierzili sobie politycznie, administracyjnie i wojskowo w tajny sposób całą bez wyjątku Polskę: miasta, miasteczka i wsie zorganizować i utworzyć zawczasu, wsparty na tej budowie, Rząd“.

„Aby więc naród z marzenia tą drogą czynu porwać, otrzeźwili go najpierw owemi zamachami warszawskimi<sup>1)</sup>, które, oprócz tego ogólnego wpływu, i tę jeszcze oddały przysługę, że zadawałniały i chłodziły nieco niecierpliwych gorączkę. Następnie orga-

<sup>1)</sup> mowa o zamachach Jaroszyńskiego, Rylla i Rzcńcy.

nizacja narodowa rozszerzyła się po całej Polsce, a najsilniej po miastach i miasteczkach. Organizacje w zaborach niemieckich uznały również Naczelnictwo Komitetu Centralnego, który tem samem coraz wyraźniej na stanowisku Rządu stawał i mógł śmiało do powstania na stosowną porę się gotować: chociaż bowiem biali zupełnie się odłączyli i organizacji przeszkadzali, miał jednak Komitet Centralny prawo spodziewać się, że w razie powstania, oni, jako polacy, nie będą mieli tyle odwagi, żeby się wręcz oprzeć. Zresztą byłaby to jawna zdrada, a kontrrewolucja nie lubi uchylać przyłbicy, raczej chyłkiem się czołga. Drugi raz, że będą musieli szczeznąć wobec występującego Rządu de facto i że w ten sposób powstanie miejskie w samym wybuchu już powszechnem się stanie, zwłaszcza, że tu i owdzie, co lepsi, białych odstępować zaczęli“.

Teoretyczne te rozumowania, acz nieco ex post<sup>1)</sup> zaokrąglone, niemniej wiernie oddają program czerwonych 1862 r. w drugiej jego połowie. Przeprowadzając „wychowanie Narodu“ i przygotowując powstanie na chwilę, „kiedy organizacja zakończyć się miała, broń mogła być na miejscu, a i pora roku stosowna“. Komitet Centralny równocześnie, jako „truciznę narodową“, zwalczał z całą bezwzględnością „niecne do Moskwy umizgi“, t. j. aktywistyczną politykę Margrabiego, uznając ją za szkodliwą nawet w razie jej zupełnego powodzenia. „Bo cóżby się stało — pisze po odcierpieniu strasznego czternastoletniego więzienia w „kamiennym worku“ Szlisselburga i długiego zesłania, w 30 lat przeszło później, jeden

<sup>1)</sup> Broszura wyszła w maju 1863 r.

z wybitniejszych i trzeba przyznać, bardziej inteligentnych, członków Komitetu—Bronisław Szwarce—gdyby się plan Wielopolskiego udał, gdyby Aleksander II był o tyle mądrym, że dałby jeszcze większe reformy, nawet zupełną konstytucję, kongresową autonomję i wojsko polskie, jak po 1815 roku? Mielibyśmy znowu Królestwo konstytucyjne o 5 milionach mieszkańców, obok carstwa, liczącego 80 milionów poddanych i własnymi rękami pracowalibyśmy dla wzmocnienia Rosji, któraby się już troszczyć nie potrzebowała o swoje zachodnie granice, bo sami Polacy by je strzegli dla niej. Gdyby się naród stał, jak chciał Wielopolski, wiernym carskim sługą, nastąpiłoby powolne zamieranie polskośći przy pomocy polskich szkół, polskich urzędników, polskiego kościoła i polskiego wojska, któremu to zamieraniu wtórowałoby niemczenie zaboru pruskiego i austriackiego, a w najlepszym razie wstąpienie ich mieszkańców na taką samą lojalną drogę, albo dążenie ich do zlania się z Moskalami. Jedyłą nadzieją byłby może szereg spisków i powstań, coraz niedorzeczniejszych, coraz trudniejszych, bo połączonych z wojną domową, z bratobójczą rzezią, przypominającą dni lutego 1846 r. Takie byłyby nieomyślne wyniki zwycięstwa owego wielkiego męża stanu<sup>4</sup>. Patrząc z tej odległości i pod tym kątem na Powstanie 63 r. Szwarce — nawet w klęsce jego znajduje dodatnie strony. „Powstanie zniosło ostatnie ślady moskiewsko-polskiego Królestwa i te moskiewskie siły, któreby swobodnie działały dla zawojowania całego świata, są przykute nad Wisłą do tego żyjącego trupa, który się Polską nazywa, a co chwila zmartwychwstać może. Powstanie

powołało do życia ekonomicznego i politycznego miliony polskiego ludu, któremu sam car musiał dać własny zagon pod stopy i karabin do ręki. Powstanie zrobiło to, że już nas nie dusi polski renegat przy pomocy polaka szpiega i polaka żołdaka, że wrogiem jest wyłącznie Moskał, że wszyscy, którzy przyłożyliby, być może rękę do uśmiercenia matki, muszą, chcąc nie chcąc pracować, choćby biernym oporem, dla jej odrodzenia<sup>1)</sup>.

Pomijamy tu, rzecz prosta, wartość powyższych socjologiczno-historycznych koncepcyj. Zaznaczyć jednak musimy jedno: dwa żywioły, stojące na tak różnych płaszczyznach myślowych, jak Margrabia i czerwoni — ani zrozumieć, ani porozumieć się nie mogły.

Dla wychowawczego systemu czerwonych, który ci zastosowali do Narodu — Margrabia i jego — że dla jaskrawszego podkreślenia treści, użyję mocno zdepopularyzowanego w ostatnich czasach słowa — aktywizm, były niebezpieczeństwem. Godziło to bowiem bezpośrednio w całą „wychowawczą akcję“ czerwonych, przeciwstawiając jej swój własny wychowawczy system życia politycznego.

Czerwoni — wskrzeszali ideał Polski 1772 roku — Margrabia stał na gruncie Polski 1815 roku. Czerwoni chcieli utrzymać naród w nastroju wiecznego protestu — Margrabia żądał pracy na podstawie istniejących warunków. Czerwoni nie uznawali żadnego odstępstwa od czystości ideału niepodległości zupełnej, Margrabia „zatruił myśl“ narodową oportunistem.

---

<sup>1)</sup> Br. Szwarce: Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863-4 roku. Lwów 1894 r. Str. 42-44.

Podstawą taktyki politycznej czerwonych był pierwiastek konfederacki — Margrabia wprowadzał, jako panujący w życiu publicznym, pierwiastek państwowości typu absolutyzmu oświeconego... Wreszcie rewolucji chronicznej — Margrabia przeciwstawiał legalizm i walkę o prawo na każdym kroku i t. d. bez końca... Słowem, między czerwonymi i Margrabią musiała się rozegrać walka dwóch systemów wychowawczych — walka w dosłownem tego wyrazu znaczeniu — o duszę narodu.

Ponadto była to walka dwu prądów czynnej reakcji narodowej na ucisk obcego najazdu, walka, będąca specjalnością polską w tej bezwzględnej postaci, jaką oglądały ją dzieje porozbiorowe i tocząca nasze życie publiczne przez cały ciąg tych dziejów. Prądy te to: spiskowa powstańczość i wspomniany już... aktywizm. Aktywizm bowiem — wbrew mniemaniu utartemu w bezkrytycznej masie naszego pokolenia — pokolenia poddanych zaborczych monarchij — raptownie przeistoczonych w zjawisko *citoyens malgrè lui* demokratycznej republiki — nie urodził się w okresie okupacji prusko-austrjackiej i w treści swej nietylko współpracę z okupantami zawiera. Jest to prąd myśli politycznej, trwający przez cały przeciąg niewoli: równocześnie z nią aktywizm powstał i wraz z nią zaginął, stając się dziś upiorem przeszłości.

Fatalnością aktywizmu było, że zawsze miał on więcej szczęścia do swych teoretyków, niż do działaczy praktycznych. W dorobku polskiej myśli politycznej na długo pozostaną śpiżowe: „*nil desperandum*“ Kołłątaja, Staszycowskie: „upaść może i wielki naród, zginie tylko nikczemny“, pyszne artykuły Klaczki, czy

Kalinkę w „Wiadomościach Polskich“. Natomiast bezowocną nieomal pozostała działalność ks. Ad. Czar-toryskiego, Matuszewicza lub ks. Ant. Radziwiła, a później Adama Potockiego czy Wielopolskiego. Szczęśliwsi okazali się zaledwie Gołuchowski i Ziemiałkowski. Przegrali całkowicie aktywiści cza-su wojny ostatniej.

Aktywizm, który krótko zdefiniować można, jako nieustającą i do wszelkich warunków przystosowującą się w taktyce—walkę o prawo - oraz, jako nieustanną reakcję przeciwko asymilacji z zaborcą, wszędzie był jak gdyby koniecznym uzupełnieniem spiskowości powstańczej. Z jednej strony, spiskowiec mocniej podkreślał argumenty aktywisty — z drugiej zaś — aktywista zazwyczaj dyskontował krwawy czyn spiskowca.

U nas spiskowiec z aktywistą walczyli zażarcie, uznając siebie wzajemnie za najkrańcowszych wrogów. Niemal do tego przyczyniło się i to, że warunki polityczne, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, oba te prądy patriotycznego czynu w dużej części skazywały na teoretyzowanie — zupełnie jałowe, a zazwyczaj przechodzące w spory *de lana caprina*. Teoretyzowanie to ze swej strony sprowadzało skutek, dla naszego życia publicznego i dla myśli narodowej fatalny. Oba bowiem te przejawy czynu narodowego traciły swój pion ideowy. Powstańcza ideologia rozplątywała się w dalekiej od rzeczywistego życia frazeologii ultra rewolucyjnej, oraz w specjalnie dla polskiej rewolucji charakterystycznej taktyce: *fortiter in modo, suaviter in re*. Aktywizm zaś wobec samozachowawczego instynktu narodowego uniemożliwiał się zazwyczaj zbyt taniem ofiarowaniem ugody zaborcom i wkraczał na tory

zbytecznego i szkodliwego w życiu politycznym lojalizmu.

W ciągu dziejów porozbiorowych taka utrata pionu przez oba powyższe kierunki stała się poniekąd tradycją. Każdy też objaw tego czy tamtego kierunku wywoływał specjalne skojarzenia myślowe. Zapominano myśleć faktami, myślano wyłącznie definicjami z dziedziny etyki politycznej lub uczuciowości... Wywiązywała się walka ideowa, jałowa w treści, bezprzedmiotowa w stosunku do konkretnych zadań chwili. W rezultacie oba pierwiastki narodowego czynu zazwyczaj strawiły się we wzajemnej walce i w życiu decydowała bierna pasywistyczna, stopniowo asymilująca się państwowo z zaborcą, masa.

Ześrodkowanie u nas obu powyższych pierwiastków w środowisku szlacheckim z domieszką słabo reprezentowanego i zasymilowanego idejowo z niem mieszczańsko-inteligenckiego żywiołu — czyniło taki stan rzeczy beznadziejnym. Brakło bowiem czynnika wzajemnego uzupełniania się różnych prądów, mocnego gdzieindziej, jak np. na Węgrzech, we Włoszech, w Finlandji, gdzie aktywizm był ideologią klas posiadających, spiski zaś rewolucyjne przeważnie gnieździły się wśród masy ludowej.

Aktywizm Margrabiego miał za sobą legendę „Listu do ks. Metternicha“, którego nie znano, lecz o którym wieści ujemne krążyły szeroko. Samego Margrabiego obciążało przeciwstawienie się w roku zeszłym „narodowi w chwili jego przebudzenia w dzień 5 poległych“, rzeź 8 kwietnia, zamknięcie Tow. Rolniczego i t. d. W walce więc z czerwonymi miał warunki bardzo trudne.

Niezależnie od tego pierwotnego grzechu aktywizmu polskiego, sytuację Margrabiego w stosunku do czerwonych utrudniały dwie okoliczności: ówczesne konjunktury międzynarodowe, dające możliwość najrozmaitszych złudzeń dla współczesnego pokolenia, o czem mówiliśmy szerzej w swoim czasie <sup>1)</sup>, oraz to właśnie rozpaczliwe dla jego sprawy zamknięcie walki o budowanie nowej Polski w granicach sporu wewnątrz rodziny szlacheckiej

Z intelektu — mąż stanu XIX wieku, z ducha jednak i charakteru — typowy magnat polski dawnych czasów, Margrabia zamierzał dokonać pracy, wymagającej zupełnie innych warunków. Zasadniczy bowiem zwrot w pojęciach ówczesnego ogółu, jakim był proponowany przez Margrabiego powrót do oportunistycznej polityki Król. Kongresowego i to, zarówno w sprawach wewnętrznych jak zewnętrznych, wymagał wprowadzenia w życie polityczne zupełnie nowych pierwiastków składowych społeczeństwa. Do kierownictwa życiem publicznem musiały być w przeważającej liczbie i o przeważającym charakterze powołane nowe żywioły społeczne, do myśli politycznej wprowadziło nowe zgoła pojęcia. Trzeba było otwarcie czynami zaznaczyć, że coś się skończyło, coś się nowe zaczyna. To było nad siły Margrabiego, a to jedno mogło mu dać przewagę nad demokratyczną frazeologią czerwonych. I tu Margrabia nie dorównywał pokrewnym sobie mężom stanu, ani jako reformator, ani jako polityk.

Pierwowzór Margrabiego, o ile chodzi o typ zachowawcy-reformatora narodu, Robert Peel, mie-

<sup>1)</sup> Patrz t. 1, str. 297 i następne.

szczanin zresztą z pochodzenia, mógł, odchodząc, powiedzieć: „Imię moje będzie przeklinane przez monopolistów, potępiane przez zachowawców bezwzględnych. Lecz być może—wymawiać je będą z uznaniem usta tłumów, co w pocie czola spożywają chleb swój: chleb ten bowiem dziś jest im choć tem miłszy, że już nie będzie w nim dawnej domieszki krzywdy socjalnej“. Margrabia na taką „demagogję“ nigdyby się nie zdobył.

Pokrewny Margrabiemu, gdy chodzi o politykę zewnętrzną narodu, Deak, również głosił społeczne zasady, pod którymi u nas tylko czerwoni mogli się podpisać. „Obowiązkiem naszym, dać włościanom wolność i ziemię. Istotnie kwitnącym kraj jest wtedy jedynie, gdy własną ziemię w nim uprawiają wolne ręce, istotnie wolnym, gdy wolne ręce bronią jego wolności“ — mówił Deak w sejmie.

Tego rodzaju hasłom i czynom, Margrabia mógł przeciwstawić krańcowy oportunizm, na klasowym interesie szlachty oparty w palącej kwestji agrarnej, no i własne układy z...„życzliwym narodowi Imperatorem“, gdy chodziło o politykę zewnętrzną Narodu.

Dla przeciwstawienia się ideologii czerwonych było to zbyt mało.

Anachronistyczny magnat Margrabia nie potrafił nawet zdyskontować dla swej polityki działań czerwonych, do czego miał wzór we współczesnych sobie wydarzeniach w Finlandji. W tym samym bowiem czasie, gdy Margrabia po dyktrynersku i zupełnie szczerze tępił i kompromitował wrzenie rewolucyjne, któremu zawdzięczał swoje wyniesienie, aktywiści finlandzcy, prowadzący identyczną z Margrabią

walkę o prawo: Hadd, Borgström czy v. Essen, postępowali wręcz przeciwnie. Podobne warszawskim: fińskie manifestacje uliczne, przejawy wrzenia i spisków, prasa tajna, były w Finlandji dla lojalnych aktywistów najważniejszym właśnie argumentem dla poparcia tezy o strasznych skutkach pogwałcenia przez carat praw kraju i narodu.

Trudno się zgodzić ze zdaniem Wł. Studnickiego <sup>1)</sup>, który z powodu tego stosunku Margrabiego do rewolucyjnego wrzenia odmawia Wielopolskiemu tytułu polityka, niemniej stanowisko to należy podkreślić, jako jeden z jego największych błędów.

Przesadzając grozę i niebezpieczeństwo, grożące krajowi ze strony spisku, jak widzieliśmy — słabego, będącego raczej dalekiem widmem prądów społecznych i politycznych na Zachodzie, niż ich konkretnym przejawem — Margrabia zapoznawał w zupełności znaczenie rewolucyjnego wrzenia w procesie ścierania się interesów Polski i Rosji.

Wina zapoznania roli przeciwnika w całym ówczesnym dramacie dziejowym była zresztą obustronna. Czerwoni bowiem ze swej strony z całą furją niszczyli konkretne zupełnie korzyści, jakie niosła sprawie narodowej polityka Margrabiego. Wracając, dla porównania, do stosunków węgierskich, podkreślić tu trzeba, że z jednej strony aktywiści: Deak, czy Andrassy, nie dopuszczali wmiśzania się Austrii w swoje spory z niepedległościowcami z pod znaku Kossutha, z drugiej zaś — nie byli nigdy przez tychże ogłaszani za zdrajców. Zresztą polityczne konjunktury ówczesne

---

<sup>1)</sup> Wł. Studnicki. Sprawa polska. Str. 433 i nast.

pozwalają aktywizmowi węgierskiemu na przeprowadzenie programu kategorycznego, protestu przeciwko zbyt taniej ugodzie z Austrią, którą współcześnie uprawiała nieliczna, lecz wpływowa u dworu serwilistyczna grupa hr. Esterhazy. Wielopolski zaś mógł co najwyżej przemilczeć serwilistyczną politykę marszałka Jezierskiego i Łubieńskich w r. 1856, a sekretarza stanu Tymowskiego — podczas swego pobytu w Petersburgu.

„Nie chcemy żadnych zaliczek na rachunek należnej nam całości. Konstytucja, tak samo jak prawidłowe funkcje życia indywidualnego zawieszona być nie może. Gdy jednak zastój życiowych funkcji życia indywidualnego powoduje zgon — naród nie lęka się śmierci. Jest on, jak rzeka, która płynie swoim korytem: zagroździe to koryto, a nie unikniecie powodzi“ — głosił w r. 1860 hr. Andrassy, gdy Wiedeń obiecał za pośrednictwem wspomnianej grupy pewne dość znaczne ulgi dla węgry, bez przywrócenia wszakże konstytucji Węgier.

Czy choćby zbliżone do takiego stanowiska, jakie zajmował popierany przez ogół narodu aktywizm węgierski — mógł zająć opuszczony i zwalczany przez ogół — przedstawiciel ówczesnego aktywizmu polskiego, Margrabia? Nie — był on zmuszony ułożeniem stosunków do przyjmowania właśnie „zaliczek“. Zaliczkami temi były „koncesje marcowe“, było niemi stopniowe i niezmiernemi zwłokami i ograniczeniami wprowadzanie reform i t. d. W przeciwieństwie do aktywistów węgierskich Margrabia musiał punkt wyjścia swojej polityki — bezprawie obecnego stanu na każdym kroku przemilczać. Wbrew własnemu przekonaniu i oczywistości — ustępstwa caratu, wymuszone

okolicznościami musiał przedstawiać, jako akty łaski i objawy życzliwości monarchy. To osłabiało jego stanowisko, jako męża stanu, nieznośnie. Też same konjunktury polityczne, układ stosunków politycznych i brak sił, uniemożliwiał czerwonym konkretną walkę z caratem. Nie mogli oni na chwilę wyjść poza zakres akcji wychowawczej, a podstawą tej akcji było właśnie permanentne manifestowanie przeciw polityce Margrabiego. Zapoznając realną wartość jego zdobyczy dla sprawy polskiej, wziętej na dłuższą metę, przedstawiano je wyłącznie, jako „niecną komedję, dla zamydlenia oczu Europie“ ze strony caratu, a za „plugawę do Moskwy umizgi“ — ze strony polskiej.

Manifestacja ta, przechodzenie do porządku nad realnemi zdobyczami Margrabiego, jako nad niecną komedją, traktowanie polskiego rządu Królestwa, jako najazdu i nic wężej — odpowiadało „wychowawczym“ zadaniom spisku. Niemniej było to z drugiej strony demoralizujące dla ogółu, gdyż powiększało zamęt pojęciowy, uniemożliwiając politykę realną, zwłaszcza wobec ogólnego pasywizmu mas, zarówno szlacheckich, jak ludowych. Było to zaś nie do pomyślenia na Węgrzech, gdzie czerwonym kossuthowcom do głowy by nie przyszło zwalczanie przywróconych po Solferino sejmu i komitatów — mimo trwających represyj i niechęci Austrii i Habsburgów do zasadniczych ustępstw.

Z drugiej strony, dla Deaka, lub nawet dla Esterhazego, nie do pomyślenia było wezwanie na pomoc, przeciw niepodległościowcom pomocy austriackiej. Margrabia tymczasem — prawy potomek Janusza Radziwiłła, Opalińskiego, czy Familji, nie wahaających się szukać pomocy u „obcych potencyj“ dla

osiągnięcia swych planów — nie zawahał się dla poskromienia „żywiół rewolucji“ wezwać pomocy znienawidzonej Moskwy.

Mówimy tu o historycznej „brance“. „Wrzód narwał, rozciąć go należy“ — było przewodnią myślą „branki“, t. j. poboru rekrutów, który, zastosowany poraz pierwszy w Królestwie od wojny krymskiej miał być przeprowadzony w sposób niezwykle. Ogłoszony w tej sprawie w „Dzienniku Powszechnym“<sup>1)</sup> komunikat zapowiadał odroczenie ogólnego poboru rekruta w Królestwie na czas nieograniczony. Natomiast zarządzonej miał być pobór częściowy przez „imienne wykazywanie podług dawnego porządku ludzi na pobór przez właściwe władze, do tego przez Radę Administracyjną Królestwa ustanowić się mające“.

Od poboru zwolnieni być mieli „właściciele ziemscy, oraz włościanie rolnicy, niemniej czeladź dworska, wyłącznie do zatrudnień rolnych używana. Pozostała zaś ludność wiejska... dzierżawcy, oficjaliści i w ogólności cała ludność wiejska, do powyższych trzech kategorii nie należąca, tudzież ludność miejska wszystkich miast Królestwa bez różnicy wyznania dostarczy kontyngens w wysokości, jaka w swoim czasie oznaczona będzie“.

„Branka“ Wielopolskiego ma swoją historję. Stała się ona bezpośrednim powodem powstania zbrojnego, zakończonego klęską narodową, przez co porzuciła samego Margrabiego i jego system. Trzeba jej więc w studjum o Margrabi stów kilka poświęcić.

Przedewszystkiem, nie była ona czemś tak stra-

<sup>1)</sup> Nr. 224 z 6 X. 1862 r.

szliwem, sama w sobie, jak przedstawia ją legenda powstania 63 r. Ten, czy inny, kontyngens rekruta kraj musiałby dać Moskwie bezwzględnie. To zaś, że zamiast chłopą, który przechodził w tym właśnie czasie proces wrzenia i reformy rolnej, miał iść do wojska mieszczanin lub officialista, czy rzemieślnik wiejski, nie mogło być uważane za narodową tragedję.

Tragedję stwarzał wybitnie polityczny charakter tej branki. Jak głosił okólnik Komisji Spraw Wewnętrznych—tajny oczywiście, choć bardzo szybko odpisany i opublikowany w prasie europejskiej — do wojska miano brać przedewszystkiem „osoby, źle zanotowane w ostatnich wypadkach bez względu na to, czy wypadnie wziąć z jednego miasta lub jednego wyznania więcej popisowych, aniżeli z drugiego“. Komisje przeto poborowe winne były „mieć nietylko zupełną wiadomość o położeniu rekrutów ze względu na ich stosunki familijne, ale też dokładnie znać postępowanie ich pod względem politycznym, gdyż jednym z głównych celów tego poboru jest pozbycie się części ludności, która postępowaniem swym przyczynia się do zamieszania porządku publicznego“.

Sprawa więc postawiona była jasno, co zresztą znowu było niepotrzebne. Obok bowiem wspomnianych argumentów, przemawiających za przerzuceniem ciężaru poboru z ludności wiejskiej na miejską, sam sposób jej wykonania łatwo można było wytłomaczyć niemożnością w niespokojnych czasach skupiania po miastach większych gromad — ogółem 72 tysięcy młodzieży, dla wybrania z tej masy drogą losowania kilk tysięcznego kontyngensu rekruta.

Margrabia jednak ostentacyjnie pobór czynił

równocześnie manifestacją polityczną. Przedewszystkiem, przywracając zamiast nowego systemu rekrutacji przez losowanie wprowadzonego w r. 1859, stare, powszechnie znienawidzone mikołajewskie „oddawanie łajdaków do wojska“, połączone z obławami nocnymi, przez policję dokonywanymi, podrażnił opinię uczuciowo. Było to krzyczące bezprawie, zwłaszcza że dokonał go Margrabia samowolnie bez zgody Rady Stanu, w kompetencji której, zasadnicza taka zmiana leżała. Była to niezmiernie słaba strona projektu Margrabiego, która dotkliwie zemściła się na nim.

Przedewszystkiem, projektowi takiej politycznej branki (*Monseigneur, ce ne serait pas une conscription, mais une proscription*, oświadczył Margrabia w. księciu Namiestnikowi, przedkładając swój projekt) napotkał na opozycję u sfer rosyjskich. Wódz naczelny wojsk w Królestwie, gen. Ramsay, zaprotestował stanowczo, pierwszy bodaj zwracając uwagę na niebezpieczeństwo oporu zbrojnego organizacji narodowej. Ramsaya poparli jednogłośnie naczelnicy wojenni. Wogóle, dowództwo bynajmniej nie kwapiło się z wyciąganiem rękami wojska kasztanów dla „polskiego rządu“ Wielopolskiego i „nadętego liberalnego marynarza“ — w. księcia. Przeprowadzenie „branki“ wspólnie z policją, wybieranie w nocy rekrutów z domu, możliwe zupełnie utarczki po miastach ze zrewoltowaną ludnością, cały słowem, ciężar wykonania zamierzeń Margrabiego spadał na wojsko i mocno je mógł dyskredytować. Nie bez trudu też Margrabiemu udało się skłonić na swoją stronę Konstantego i projekt branki z aprobatą namiestnika przesłać do cara. Tu, tak samo, jak z wywiezieniem Zamoyskiego, odpo-

wiedzialność całą zwalono na Margrabiego, do czego jedynie, jak się zdaje dążyła cała opozycja władz wojskowych w Królestwie i w drugiej połowie jeszcze września ostateczny projekt „branki“, już zatwierdzony, przesłano za pośrednictwem ministra wojny do wykonania.

Teraz Margrabia napotkał niezłomny opór społeczeństwa. I nie mogło być inaczej. Żądanie od świeżo stworzonych i zajętych intensywną pracą nad zaradzeniem najpilniejszym potrzebom kulturalnym kraju, instytucji samorządowych czynnej pomocy w bezprawiu, mającem na celu złamanie ruchu narodowego — było absurdem, który nigdy i nigdzie nie mógł liczyć na powodzenie. Nie podobna też było do pomocy w rekrutacji, w ten sposób wykonywanej, zmusić rady powiatowe, które odgrywać miały wielką w tem rolę. Według bowiem ustawy rady powiatowe ze swego składu wybierały członków komisji poborowych. To też wszystkie nieomal bez wyjątku rady powiatowe i miejskie, bądź odmówiły udziału w „brance“ a lamine, jako w bezprawiu, bądź też zastosowały bardzo dotkliwy w skutkach sabotaż. Za przykładem tym poszli wójci i pisarze gminni, wydając fałszywe paszporty, lub też masowo wpisując rzemieślników i oficjalistów, ze szczególnem oczywiście uwzględnieniem spiskowców-członków Organizacji, do ksiąg ludności rolniczej. Najbardziej lojalne rady: krasnostawska, hrubieszowska, łomżyńska, kalwaryjska i augustowska, żądały odbywania służby wojskowej w kraju, za czem rozpoczęto agitację w obozie Białych. Opór Rad powiatowych i miejskich znalazł moralne poparcie u kleru, w odezwie duchowieństwa 29 paździer-

nika 1862 r. Ciosem dla „stronnictwa porządku“ było w tej odezwie wezwanie ogółu do posłuszeństwa Komitetowi Centralnemu. „Całe duchowieństwo Korony Polskiej decyżją, jaką Komitet Centralny Narodowy w dzienniku „Ruch“ Nr 6 objawił, za stosowną uważa i ostatecznie podobne Rady wzywa, aby się po odebraniu niniejszego rozwiązały natychmiast, bo żądna tutaj władza, jako dogodna celom wrogiego rządu, miejsca mieć nie może“.

Instytucje samorządowe nie rozwiązały się. Natomiast odezwa ta ujawniła wobec społeczeństwa wyraźny kontakt poważnego odłamu kleru z Komitetem Centralnym, co temu ostatniemu dodało niezwykłej potęgi moralnej. Była to prawda. W Komitecie Centralnym już zasiadał od pewnego czasu, jako rzecznik i przedstawiciel kleru, ks. Aleksander Mikoszewski, młody, ale energiczny i pełen ambicji, której nie uzupełniały, niestety, ani moc charakteru, ani rozum, na prowincji zaś szła ożywiona agitacja wśród księży. Zjazdy księżowskie w Częstochowie, Zawichoście, Świętomarzu, Kaliszu, Skępem, Pułtusku, Sejnach i w. in., po długich i wyczerpujących debatach uznawały zwierzchnictwo Komitetu. Do kleru katolickiego dołączyła się część duchowieństwa unickiego Podlasia na zjeździe w Leśnej. Dzięki temu, Komitet zdobył mocną podstawę organizacyjną na prowincji. Energiczna ta akcja „czerwonych“ wśród „czarnych“ i utworzenie tak przyjemnego, jak widzieliśmy, Bismarkowi — „czarno-czerwonego“ obozu rewolucyjnego w Polsce — wobec episkopatu i arc. Felińskiego, jak sam naiwnie przyznaje w pamiętnikach, ujawniły dopiero władze administracyjne po znalezieniu protokołu jednego ze

zjazdów księżowskich w czasie pogromu organizacji lubelskiej. Feliński zwołał Synod do Warszawy na połowę stycznia. Ogół episkopatu, bojąc się opinii publicznej, kategorycznie odmówił otwartego w zbiorowym liście pasterskim potępienia spiskującego kleru. Jeden tylko arc. gnieźnieńsko-poznański, Przyłuski, zdobył się na orędzie, przestrzegające księży przed spiskowaniem ze względu na interesy kościoła i ojczyzny, oraz w imię etyki i wiary. List ten spotkał się z ostrem potępieniem, tak samo, jak pisma ks. Kaj-siewiczza na emigracji, oraz kazania „ultramontanów“, księży: Wincentego Popiela, Goliana i in. Wśród ogółu kleru — rewolucja zwyciężyła stanowczo.

Zwyciężyła zaś ona, jak dla ironji, tak samo, jak w opinii publicznej, pomimo swe śmiesznie małe siły.

Mając do rozporządzenia gromadę księży, oraz grupę młodzieży, zapalanej, t. zw. „genuieńczyków“, t. j. kadetów rozwiązanej w jesieni szkoły podchorążych w Cuneo, mimo wszystko, szerzyła się organizacja rewolucyjna poza większemi miastami dość ślamazarnie. W końcu 1862 r. mocniejsze korzenie zapuściła ona na Podlasiu, w Sandomierskiem—zwłaszcza w robotniczych sferach okolic Wąchocka i Suchedniowa, w Lubelskiem, gdzie została jednak nieomal doszczętnie wyłapana, w Białostoczyźnie i wzdłuż budującej się kolei warszawsko-petersburskiej. Żmudź agitowali księża-narodowcy — na Litwie dyktaturę moralną mieli biali, tak samo, jak na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i w Mińszczyźnie. Organizacje czerwonych, acz wszędzie istniejące, poza miastami Królestwa, oraz Wilnem i Białymstokiem — żadnego poważniejszego znaczenia nie miały. Sympatyzowały jednak

z niemi organizacje młodzieży galicyjskiej i poznańskiej. Ogół szlachty obu zaborów stał w kontakcie z Dyrekcją.

Całą siłą „czerwonych“ była konspiracja, owa tajemniczość, zwiększająca w opinii ich siły dziesięciokrotnie, a odbierająca działaczowi poczucie możliwości wykonania głoszonego czynu, a co najważniejsze — i poczucie odpowiedzialności za ów czyn.

Komitet Centralny, bezpośrednio zagrożony „branką“, jak twierdzi cytowany już kilkakrotnie Szwarce<sup>1)</sup> — trzymał się ściśle wytkniętego programu. Zasady tego programu były następujące: 1) uwłaszczenie bezpłatne włościan i natychmiastowe zniesienie pańszczyzny („tu był właśnie sęk i punkt niezgody z Litwą i Rusią“ — dodaje Szwarce), 2) wspólna akcja z Petersburskim Komitetem „Ziemli i Woli“, na który mieli decydujący wpływ zdaniem Szw. w Petersburgu, Zygm. Sierakowski, a w Moskwie — Hieronim Kieniewicz, 3) ściśle przymierze z międzynarodową demokracją, Mazzinim, Garibaldim i in., 4) „czysto federacyjna zasada“ z Litwą, Rusią i zaborami pruskim i austriackim, 5) jak najprędzsze powstanie, „skoro się potrafiemy uzbroić“, ale nie prędzej, niż na wiosnę 1863 r. „Gdyby branka miała wcześniej się zdarzyć, była uchwalona dyzlokacja, t. j. rozmieszczenie zagrożonych członków organizacji na prowincji aż do chwili wybuchu“.

Otóż te, jak widzimy, bardzo idealne i mało konkretne plany czerwonych zostały pokrzyżowane przez „brankę“. Margrabia działał tu na pewne. Ogłaszając

---

<sup>1)</sup> Loco cit, str. 36.

na parę miesięcy przedtem swój zamiar, miał on, jak słusznie przypuszcza Przyborowski <sup>1)</sup>, na widoku demoralizowanie organizacji. Spodziewał się bowiem, że ogromna większość zagrożonych poborem spiskowców skorzysta z czasu i zbiegnie zagranicę. Tym sposobem kraj oczyści się z żywiołów rewolucyjnych i tajemna branka schwyci tych tylko, którzy własnowolnie jej ulegną, oraz marniejsze jednostki rozpróżniane, których straty kraj nie odczuje. Gdyby zaś „czerwoni“ nie zdobyli się na tyle instynktu samozachowawczego—Margrabia w każdym razie spodziewał się, że w organizacji nastąpią spory, jednostki niewyrobione, z jakich przeważnie składały się „szczyty“ organizacji, dopuszczą się nieobliczalnych wystąpień, wywołają przedwczesny wybuch, którego łatwe stłumienie wystarczy jednak dla sparaliżowania przygotowań powstańczych.

Przypuszczenia Margrabiego sprawdziły się jedynie, o ile się tyczyły nieobliczalnych wystąpień czerwonych. Pierwszem takim wystąpieniem było słynna „kartka o poborze“ z podpisem Kom. Centralnego. Zapowiadała ona, że Komitet „nie pozwoli brać sprzyjęzonych do wojska“. Był to samozwańczy wybryk, lekkomyślnie dokonany w porozumieniu z wiecznie frondującymi przeciwko Komitetowi Centralnemu mierosławszczykami. Niemniej—dla Komitetu owa historyczna „kartka o poborze“ była fatalną. „Trudno sobie wyobrazić — pisze Bronisław Szwarce <sup>2)</sup> — jaki z tak dziecinnej przechwałki powstał zamęt w umy-

---

<sup>1)</sup> Historja 2 lat, t. V, str. 375.

<sup>2)</sup> Loco cit, str. 38.

słach, bo myśmy <sup>1)</sup> nie zaprotestowali, aby nie wyjawiać, jakie niesnaski istniały w łonie samego czerwonego stronnictwa i cały naród przypisywał Komitetowi Centralnemu to, co było dziełem p. p. Kurzyny, Janowskiego, Daniłowskiego i innych. Nie wiedziano nawet wogóle, że istniały dwa rządy, bo Komitet Mierosławskiego prawie nic nie robił i wszystkie jego, nieliczne zresztą, działania przyjmowaliśmy na swój karb“.

W słowach tych Szwarce wspomina o drugim skutku tego zdenerwowania czerwonych na wieść o brance, a mianowicie o konspirowaniu w samej konspiracji. Konspirowali więc przeciw Kom. Centr. mierosławszczy, konspirowały kółka młodzieży, sprzyjające białym, konspirowały wreszcie poszczególne ogniska organizacji narodowej, przedewszystkiem zaś — „genuęczycy“, trzymający w swoich rękach organizację prowincjonalną.

Na razie te konspirowania nie osłabiły organizacji, ani moralnie, ani liczebnie. Natomiast w chwili krytycznej sparaliżowały one czynności Komitetu Centralnego w sposób dotkliwy. „Genuęczycy“ i koło warszawskiej organizacji zmusiły Komitet do przedwczesnego powstania — kółka, sympatyzujące z białymi, powstrzymały młodzież Szkoły Głównej od wyjścia „do lasu“ — mierosławszczy zaś przez cały czas powstania byli utrapieniem wszystkich rządów narodowych.

Nad nimi też zatrzymamy się dłużej.

Działali oni wyłącznie z rozkazu „Generała Ludwika“, który uważał się sam i przez swych zwo-

---

<sup>1)</sup> Szwarce był wówczas członkiem Kom. Centralnego.

lenników był uważany właśnie za „centralną postać walki o wolność“.

Stary doświadczony konspirator, ufny w siebie, ambitny niesłychanie, a przytem rzeczywiście górujący inteligencją i energją nad współczesnem sobie pokoleniem, Mierosławski uważał się za naturalnego dyktatora walki o niepodległość. Bożyszcze młodzieży, na którą wywierał niewysłowiony urok—z jej pomocą usiłował narzucić swą wolę i organizacji czerwonej, choćby drogą intrygi. Ignorując w początkach całą robotę czerwonych, następnie, gdy Komitet Centralny zaczął zdobywać sobie posłuch w kraju, Mierosławski wysłał do Warszawy Jana Kurzynę, swego zwolennika, dobrze znanego kołom konspiracyjnym w kraju. Kurzyzna zapoczątkował równoległą organizacji narodowej—organizację tajną dla czuwania nad tamtą i dla ewentualnego owdzięcia nią w chwili decydującej. Członkowie tego spisku wchodzili w skład wszystkich możliwie ogniw organizacji narodowej, aż do Komitetu Centralnego, paraliżując wszystko, co mogłoby być nie po myśli „Generała Ludwika“, natomiast popychając Komitet Centralny i całą organizację w duchu rewolucji i dyktatury generała.

„Kartka o poborze“, wydana przez chwilowego naczelnika miasta—Rolskiego ze współudziałem właśnie mierosławszczyków—była dla polityki Komitetu fatalna. „Branka będzie sygnałem powstania“—frazes, użyty w kartce, stał się bowiem hasłem spisku. W krytycznej chwili zaś—w styczniu—dotrzymanie tej obietnicy wymogli na Komitecie z jednej strony „genuńczycy“, komisarze prowincjonalni, z drugiej zaś bezpośrednio zagrożony przez pobór rzemieślniczy

ogół warszawskiej organizacji miejskiej. W ten sposób demoniczna prowokacja Margrabiego udała się w zupełności.

Udała się ona jeszcze i pod innym względem. Zmuszając pośrednio spiskowców do wyjścia w pole, równocześnie zmuszał ich Margrabia moralnie do wzięcia na siebie odpowiedzialności za wybuch, za powołanie bezbronnych ludzi do walki, by z „kijami zdobyć karabiny, a z karabinami—armaty“. Tu Margrabia znał dobrze słabość dusz swego pokolenia, wiedział, że znaczna część cofnie się... To nastąpiło. W chwili decydującej, gdy czerwoni ruszali w pole, w Komitecie nagle zabrakło wszystkich wybitniejszych osobistości. Doszło do tego, że manifest powstańczy musiała ułożyć i napisać, sentymentalna poetka i powieściopisarka dla dzieci i młodzieży, siostra jednego z członków Komitetu <sup>1)</sup>, w roli zaś członków pierwszego Tymczasowego Rządu Narodowego musieli wystąpić ludzie, bardzo niedawno wciągnięci do organizacji, którzy oddali się pod władzę Mierosławskiego.

Co więcej, czerwoni zmuszeni byli wyjść w pole w chwili jaknajnieodpowiedniejszej i z zupełnym przekonaniem o oczekującej ich klęsce.

Już Herzen, który po zawiązaniu kontaktu z Komitetem Centralnym, w październiku, wydał odezwę do oficerów rosyjskich, ostrzegał przed zbyt szybkim wybuchem. „Przedwczesny wybuch w Polsce, nietylko jej nie wyzwoli, ale was (t. j. oficerów spiskowców) zgubi i niezawodnie zahamuje rozwój naszej sprawy

---

<sup>1)</sup> Marja Ilnicka.

rosyjskiej. Toż samo przedkładał i wspomniany przez Szwarcego „Komitet Centralny Ziemi i Woli“ z najszczerzszymi przyjaciółmi sprawy polskiej, jak Utin, Sierno-Sołowjewicz, Pantalejew na czele, podczas układów, jakie prowadził z nimi, Zygmunt Podlewski późną jesienią 1862 r.

W pierwszej połowie grudnia zjechały się w Warszawie wojskowe autorytety przyszłego powstania. Przybyli różnemi czasy i poszczególnie ze względów konspiracyjnych konferowali z Komitetem: pułk. Zygmunt Miłkowski, pułk. Lewandowski Walenty, obaj oficerowie węgierscy z 1848 r. pułk. Różycki, synu bohatera 1831 r. Karola, Marjan Langiewicz, dawny oficer pruski, a następnie garybaldyzyk i wreszcie Zygmunt Sierakowski, wszystko ludzie, co mieli następnie zasłynąć w czasie ruchu zbrojnego.

Miłkowski doradzał możliwie zwlekać z powstaniem, acz uważał je za nieuniknione i, co więcej, za absolutnie przegrane. „Powstanie—dowodził—to fakt, świadczący wobec świata i wobec naszego własnego sumienia o prawach Polski do tej całości jej politycznej, jaką dla niej dzieje urobiły“. <sup>1)</sup> W tym też celu Miłkowski parł do powstania na kresach. Różycki i Sierakowski, obaj oficerowie generalnego sztabu i tędzy wojskowi, uzyskali nawet — jak twierdzi Przyborowski — zapewnienie, że powstanie w każdym razie przed majem nie wybuchnie, na co zwłaszcza Sierakowski napierał energicznie.

Zygmunt Padlewski, również dawny oficer rosyjski, obecnie naczelnik miasta i zawiadujący woj-

---

<sup>1)</sup> L. S. Historia 2 lat, t. V, str. 423.

skowością w Komitecie Centralnym, nie podzielał optymizmu kolegów i będąc zdania, iż powstanie będzie odpowiedzią na brankę i powstrzymać się nie da, opracował odpowiedni plan działań wojennych. Nawiązując go do projektu „dyzlokacji popisowych“ jaki podał Giller, t. j. masowego ukrycia zagrożonej poborem młodzieży miejskiej na prowincji, projektował on skoncentrowanie większych mas zbiegłych rekrutów w górzystej lesistej okolicy, między Kielcami a Zagłębiem Dąbrowskiem. Tam miałyby z nich być utworzona „armja zrozpaczonych“ do 10 tys. licząca pod jego dowództwem.

Straceńcy ci, nie mający nic innego do wyboru, jak walkę, lub szynel żołdacki na lat 15, jak logicznie rozumował Padlewski, bić się będą zajadle. A zależnie od powodzenia tej walki, Komitet Centralny poprowadzi politykę dalszą. W razie pomyślnych konjunktur międzynarodowych i nie zdecydowania zaskoczonych moskali, partyzantka ta uznana będzie za powstanie narodowe. Gdy zaś straceńcy rekruci zostaną szybko pokonani wśród ogólnego w Europie milczenia, walka ich pozostanie zbrojnym protestem przeciw nieludzkiej i bezprawnej brance — uzupełnieniem protestu instytucji samorządowych i wogóle opinii publicznej.

W każdym zaś razie energiczniej zajęto się sprowadzeniem broni, a Sierakowski nawet wniósł zaaprobowany przez Kom. Centr. projekt nadania całej organizacji narodowej charakteru wyłącznie wojskowego — kadrów przyszłego powstania. Na wykonanie tej reformy organizacyjnej zbrakło już czasu, niestety.

O wiele bardziej lekkomyślnie traktowali grożące niebezpieczeństwo „białych”. Równocześnie nieomal z tem, jak Komitet Centralny konferował z przyszłymi dowódcami powstania, odbył się zjazd wybitniejszych przedstawicieli stronnictwa białych ze wszystkich, po za Galicją, dzielnic polskich Królestwo reprezentowali: Kronenberg, Ludw. Górski, ks. Tadeusz Lubomirski, Suffczyński i Stawiski <sup>1)</sup>; z Litwy przybyli: Jakób Gieysztor, osobistość niezmiernie w kołach nmiarkowanych poważana, a przytem szanowany i u „czerwieńców“, Wiktor hr. Starzeński — „Litewski, Wielopolski“, jak go niektórzy, całkiem zresztą niesłusznie, nazywali — marszałek szlachty grodzieńskiej, oraz Stan. hr. Zyberg Plater; Ruś wysłała Fudakowskiego, a Poznańskie — Guttry'ego i Kaczorowskiego. Potem przybyli jeszcze Michał Sołtan z Wołynia i Dr. Adryan Baraniecki z Podola. Natomiast usunął się Guttry, zrażony zbyt niemi umiarkowaniem i, jak twierdził — zupełnem niezdawaniem sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa, wśród innych uczestników zjazdu — a jak się zdaje i partyjnością „białych“ z Korony.

Obrady, których dość wyczerpujący obraz dają pamiętniki Gieysztora, oraz „Historja 2 lat“ wykazały zupełną nicość białych, jako siły politycznej. Właściwie było to ściernie się zdań Gieysztora i Kronenberga, na tle słabego do niemożliwości orjentowania się innych. Co do „branki“, to Kronenberg i uczestnicy zjazdu z Królestwa nie bali się jej, uwa-

---

<sup>1)</sup> Jakób Gieysztor wymienia jako piątego Klemensa Krzysztoforskiego — przyjmuję tu wersję Przyborowskiego.

żając to za „przecięcie wrzodu“ — być może i korzystne dla kraju. Wywołało to protesty delegatów innych dzielnic, zwłaszcza Gieysztor. „Wymagacie panowie rzeczy niepodobnych — mówił ten ostatni. Nie lądźcie się i nie oszukujcie samych siebie. Gdy powstanie wybuchnie, prędzej czy później, wszyscy w nim udział przyśniemy“. Wywołać powstanie, poruszyć naród w dzisiejszym stanie, może garstka ludzi. Przemawiano też z tej strony gorąco za agitacją przeciwpowstańczą. „Nie lękajmy się o osoby nasze, ale o sprawę polską, a młodzież wierzyć nam będzie, bo przekona się, że nam nie idzie o siebie, że jeśli dziś powstania nie chcemy, to jedynie dlatego, że widzimy w niem klęskę dla narodu“. <sup>1)</sup> Był to jednak głos mniejszości i to zbyt optymistyczny. Wrotnowski bowiem i Przyborowski przytaczają zdanie wprost przeciwne Stefana Bobrowskiego, pod którem mogliby się podpisać w tym czasie cały obóz Czerwonych, a które niczem się co do treści nie różni od cytowanego wyżej zdania, które wygłosił Szwarce po trzydziestu latach. Bobrowski oświadczył bez ogródek, że powstanie zbrojne bez względu na wynik jest koniecznością. Będzie to sparowaniem przygotowań Wielopolskiego do kompromisu z Rosją, zagrażającego „wierności dla sztandaru“. Czerwoni — mówił dalej Bobrowski - za żadną cenę nie mogą dopuścić do tego i obowiązek ten swój spełnią. „Rosja, nietylko kraj zniszczy, ale będzie zmuszoną wylać rzekę krwi polskiej, ta zaś rzeka stanie się na długie lata prze-

<sup>1)</sup> Pamiętniki Jakóba Gieysztor z lat 1857. 65, t. I, str. 189.

szkodą do wszelkiego kompromisu z najeźdźcami naszego kraju“.

To było zdanie logiczne i szczerze tak tamo, jak szczerym i logicznym był program Margrabiego. Czem się powodowali zawieszeni między temi biegunami przywódcy białych, typowych przedstawiciele pasywizmu biernego, w swoim optymizmie, trudno odgadnąć. Tymczasem zaś optymistami byli oni wszyscy. Gięsztor przytacza w swoim pamiętniku zapewnienia najtrzeźwiejszego bodaj z białych, Jurgensa, że powstania nie będzie, oraz Gillera—najumiarkowańszego z czerwonych, „że powstania rychłego nie pragnie i ufa, iż ono rychło nie wybuchnie“. Kraszewski, jak twierdzi Przyborowski, również nie podzielał obaw rychłej walki. Słowem, „czerwonych“, typu Bobrowskiego, Padlewskiego, Szwarcego, nie rozumiano i nie orjentowano się w sytuacji zupełnie.

Na powiększenie optymizmu, zarówno białych, jak Wielopolskiego, co do braku wszelkich danych rychłego powstania mogły zresztą wpłynąć zaszły w tym czasie dwa wypadki, dla czerwonych wręcz katastrofalne. Sierakowski z Paryża przywiózł wiadomość o aresztowaniu ajencji zakupu broni, przy czem zakupiony transport częściowo został stracony, częściowo zaś — unieruchomiony na długo. Równocześnie nieomal wpadła w ręce policji tajna drukarnia „Ruchu“, przyczem został ujęty po zaciekłym oporze Bronisław Szwarce.

Słowem, w końcu 1862 r., sprawy stały w ten sposób, że Margrabia z całą pewnością siebie i swego powodzenia, prowokował powstanie i wierzył święcie w swoje ostateczne zwycięstwo. Wszelkie przedłoże-

nia poniechania „branki“, względnie zmiany proskrypcyjnej formy tejże, czynione już dawniej, odrzucał stanowczo. „Wrzód nabrał, należy go przeciąć!“ „W zimie powstanie jest niemożliwe. „Zbierających się w lesie powstańców łatwo będzie po śniegu wytropić, a zmarzłych i głodnych bez oporu wziąć“. „Powstanie stłumię w ciągu tygodnia i wtedy będę mógł rządzić“. „Tu nie chodzi o zasadę prawną, lecz o spokój, a gdyby zamieszanie stąd wynikło, w kilka godzin uśmierzyć je potrafię, a gdy spokój mieć będę, wtedy obaczą, co potrafię zrobić dla kraju!“ To były jedyne odpowiedzi, jakie otrzymywali ludzie, zwracający się do Margrabiego. Znany nam już ze zjazdu białych marszałek Starzeński przedstawiał niebezpieczeństwo wybuchu powstania, Margrabia właśnie chciał je sprowokować, dopóki organizacja nie objęła mas. Węgleński i Horbowski, dawniej znajomi Margrabiego, malowali obraz nieszczęść i klęsk, jakie powstanie sprowadzi na kraj. Margrabia w to nie wierzył. Jako bowiem realny polityk, Margrabia, tak samo zresztą, jak czerwoni i jak wojskowość rosyjska, widział dobrze, że powstaniem na mniejszą lub większą skalę wrzenie, jakie panowało w kraju zakończyć się musi. Chciał więc powstanie to doprowadzić do minimum, chciał, aby ono wybuchło w chwili, gdy organizacja rewolucyjna, zdemoralizowana kilkumiesięcznym oczekiwaniem, dezercją wielu zagranicę, osłabiona dyzlokacją, będzie mogła zdobyć się tylko na ruch słaby i łatwy do stłumienia. Sumienie patriotyczne miał spokojne: od chwili ogłoszenia zasad poboru w początkach października, każdy miał czas zbiec zagranicę lub ukryć się. Pozostawali zaciekli rewolucjoniści, z którymi nie

myślał „robić ceremonji“, zwłaszcza wobec ich związku z „międzynarodową anarchją“, w który wierzył święcie i, co jak widzieliśmy z urywka Szwarcego było częściową prawdą. Dodać zaś należy, że Margrabia tak samo zresztą, jak i „biali“, nie był zasugerowany opinią o tem, że skierowanie branki na rozagitowane żywioty miejskie, zamiast na chłopą — jest klęską narodową. Wiedział natomiast, że będzie to klęska dla „czerwonych“, których organizacja po wzięciu miast i folwarków 8000 ludzi (taki był kontyngens rekruta), musiała się zachwiać, ale do tego właśnie dążył Margrabia i w sprawie branki szedł na przebój. Daremną również była interwencja hr. Orłowa, posła rosyjskiego w Brukselli. Zaalarmowany głosami prasy zagranicznej, którą poruszyła emigracja polska, a częściowo i rząd francuski, obawiający się komplikacyj w Polsce, przybył on specjalnie do Warszawy, aby wyjednać odwołanie proskrypcji. Pobudką dlań była obawa przed zachwianiem się przymierza francusko-rosyjskiego, nad którem z garstką dyplomatów rosyjskich pracował.

„W razie poboru — przekonywał on na specjalnej radzie, zwołanej przez Konstantego dla omówienia jego interwencji — powstanie nastąpić musi. Gdy zaś ono wybuchnie, opinja publiczna we Francji zmusi cesarza Napoleona do ujęcia się za Polską i przymierze, tak mozolnie nawiązywane od lat siedmiu, zostanie zerwane“.

Margrabia jednak i tu postawił na swoim. Obawom posła przeciwstawił konieczność wywołania wybuchu, póki spisek słaby. Niezwłocznie też potem, Zygmunt Wielopolski, właściwy inicjator „branki“

I usilny jej rzecznik, wyjednał nadto przyspieszenie fatalnego terminu na noc z 14 na 15 stycznia 1863 r.

W końcu 1862 r. Margrabia pozbywa się ostatniego bodaj człowieka, który długo szukał z nim zblżenia, a nie mogąc znaleźć, więcej, zdaniem jego, szkodził mu swoim milczeniem lub alegorycznymi wzmiankami, aniżeli prasa tajna i zagraniczna — inwektywami.

Wygnanym został J. I. Kraszewski. Wszyscy jednogłośnie uważają krok ten Margrabiego za błąd. „Wygnanie (Kraszewskiego) — pisze w swej książce Spasowicz, jest jedną ze skaz na pamięci Margrabiego. Świadczy ono, iż tracił kontenans, iż w tym okresie już mu zaczął odmawiać posług ten zmysł polityczny, który go dawniej uczył czynić trafne wnioski i odróżniać prawdziwych nieprzyjaciół od nie prawdziwych“.

Była to prawda. Wygnanie Kraszewskiego, znajdujacego się w dodatku w tym czasie w fatalnych warunkach materialnych, tak samo, jak wygnanie Pana Andrzeja, było jedynie zemstą magnata. Już od 10 grudnia wskutek nacisku ze strony Margrabiego Kraszewski musiał ustąpić ze stanowiska redaktora „Gazety Polskiej“. Artykuł wigilijny, 24 XII, w którym Margrabia dopatrywał się przytyków do swojej pychy, spowodował formalne już usunięcie Kraszewskiego z redakcji i nakaz wyjazdu z kraju. Wykonanie tego nakazu udało się odwlec Kraszewskiemu pod pozorem uregulowania spraw majątkowych jeszcze na miesiąc. Już po wybuchu powstania, musiał zasłużony narodowi pisarz, zagrożony aresztowaniem, uciekać i wśród różnych przygód przez Zagłębie Dą-

browskie i Śląsk Górny drogą na Gliwice i Wrocław dostał się do Drezna <sup>1)</sup>).

Znęcanie się to nad ogólnie poważanym i lubianym pisarzem było tem bardziej błędem Margrabiego, że Kraszewski, jako polityk, był nieszkodliwy zupełnie. Był to raczej literat, o chwiejnych poglądach na sprawy bieżące, sympatyzujący z „białemi“, którym wskutek osobistej przyjaźni z Ruprechtem czasem redagował odezwy i broszury, aniżeli publicysta polityczny. Artykuły zaś jego, jak np. z powodu zamachu Rzońcy, lub po przyjeździe Margrabiego z Petersburga z koncesjami, dowodzą, że raczej był on do wzięcia przez potężną indywidualność Wielopolskiego. Ze strony też czerwonej prasy często spotykały Kraszewskiego zarzuty. Biali również nie mieli o nim, jako o polityku, wysokiego mniemania. Gieysztorowi np. w trakcie swego zatargu z Margrabią, Kraszewski wydał się „zacnym dobrym polakiem, dość sympatycznym, lecz nie zaimponował wyższością poglądów; owszem zdawało mi się, że nie tylko nie patrzy w przyszłość, lecz z dzisiejszej chwili jasnego nie wytwarza sobie obrazu“.

Wygnanym natomiast przez Margrabiego, Kraszewski odrazu stał się powagą polityczną. Kraj zaś stracił pisarza wielkiej miary, którego głos, w sprawach ogólnych po za polityką, był zawsze z uwagą słuchany.

Mimo chwiejącego się pod nogami gruntu, co pysznie Przyborowski maluje, oddając na początku swych „Dziejów 1863 roku“ nastrój kraju w styczniu

---

<sup>1)</sup> Al. Kraushar: Kraszewski i Wielopolski.

1863 roku, Margrabia pewnym był siebie zupełnie. Będąc też bezwzględny i konsekwentnie okrutny względem swoich, był podawnemu wyniosłym względem rosjan, a zwłaszcza wobec władz wojskowych. Pamiętną długo dla Warszawy była wspaniała scena w Zamku podczas przyjęcia noworocznego (st. st.), gdy Margrabia olbrzymią swą postacią i wyciągniętą rozkazującą ręką wstrzymał jeneralicję rosyjską, wyprzedzającą wszystkich gości do wielkoksiążęcej pary, oświadczając głośno: „Naprzód Rada Stanu!!!“ Ten imperatywny gest wszechwładnego naczelnika rządu cywilnego, bodaj poraz ostatni zaznaczył zmianę stosunków, jaka, dzięki Margrabiemu, zaszła w Królestwie od lata 1862 r. i miała się za dni parę skończyć.

Nie zachwiała pewności siebie Margrabięgo nowa dotkliwa porażka, jakiej w końcu 1862 roku doznał ze strony duchowieństwa. Korzystając bowiem ze spodziewanego zjazdu episkopatu na konsekrację nowo mianowanego biskupa Majerczaka, Margrabia, jako Naczelnik Rządu Cywilnego, zażądał od nich listów pasterskich z potępieniem konspiracji księżowskiej i przypomnieniem obowiązku posłuszeństwa rządowi.

Było to ważne ze względu na konieczność poparcia opozycji przeciw poddaniu się kleru Komitetowi Centralnemu, jaka poczęła się ujawniać dzięki agitacji białych na wielu zjazdach duchowieństwa. Biskupi jednak dyplomatycznie zbojkutowali zaproszenie Arc. Felińskiego i Wielopolskiego do Warszawy. Przybyli w oznaczonym terminie do stolicy jedynie znienawidzony powszechnie Marszewski, oraz osobisty serdeczny przyjaciel Majerczaka — sufragan Juszyński.

Konferencja przybyłych trzech biskupów z Krzywiczem nie dała rezultatów. Biskupi wprawdzie obiecali przedsięwziąć środki, jakie proponował Krzywicki, jednak wkrótce, pod wpływem agitacji czerwonych no i wierni dawnej polityce wobec Margrabiego, cofnęli przyrzeczenie. Natomiast przedstawili oni postulaty rozszerzenia praw kościoła, podniesienia poziomu nauk w seminarjach, powiększenia uposażenia instytucji kościelnych, wolnego komunikowania się z Rzymem i t. d. Wydanie listów pasterskich udaremniono.

Natomiast dla polityki Margrabiego zachodziły pomyślne wypadki w obozie czerwonym. Głosy prasy rewolucyjnej brzmiały łagodniej. Ustały w niej groźby powstania, natomiast zaczęto głosić hasło pogodzenia się z losem. „Jeżeli Moskwa zdoła wziąć kilkaset lub parę tysięcy dzielnej młodzieży, to wprowadzi w szeregi armji tyluż apostołów wolności, którzy miłość swobody i nienawiść przeciwko despotyzmowi, ciemniącemu oba narody zaszczipią w narzędziu ciemństwa — armji“ — czytano w organach tej prasy.

„Czas“, dotąd krańcowo czerwony, zmieniał front. Radził zagrożonym „branką“ rekrutom kryć się po wsiach, dezertować za granicę, i, raczej pozwolić brać się w żołdacy, „gdzie także, jak i wszędzie, można dla Ojczyzny pracować i braci, a sławę polskiego imienia roznosić“, niż rzucać się do powstania i nieobliczalne nieszczęścia na kraj sprowadzić i t. d. Wyczuć się dawało znaczne uspokojenie. „Dyzlokacja“ usunęła z miast widać bardziej rewolucyjne jednostki.

Były również fakty bardziej konkretne: Komitet Centralny ostatecznie przyciśnięty przez organizację,

uchwalił na wniosek Bobrowskiego powstanie równoczesne z branką, przewidując, że lokalne zaburzenia powstrzymać się nie dadzą. Aresztowania paryskie i wzięcie drukarni „Ruchu“ zdemaskowały słabość jego organizacji. „Dyrekcja“ białych usilnie pracowała nad sparaliżowaniem przygotowań powstańczych w obozie czerwonym. Co najważniejsze, zaś zmienił się ton prasy zagranicznej. Kampanja przeciwko Margrabiemu i „brance“, zapoczątkowana w listopadzie przez popularny i wpływowy „Daily Telegraph“ i poparta przez ogromną część prasy na zachodzie, ustała. Natomiast aresztowanie agentów Komitetu Centralnego przez policję francuską i wydanie przychwyconych papierów ambasadzie rosyjskiej, świadczyło o wrogim do ruchu stosunku rządu francuskiego, co wyjaśnić starała się prasa półurzędowa Cesarstwa. Zaczęły w niej pojawiać się artykuły, ubolewające nad „usiłowaniem międzynarodowego stronnictwa rewolucji, aby wzniecić zamieszki w nieszczęśliwej Polsce“. Odzywano się do zdrowego rozsądku Polaków... „Większość kraju — pocieszała „La France“ — z oburzeniem odrzuca knowania propagandy rewolucyjnej w Europie“. Ujawnione stosunki Komitetu Centralnego z Herzenem i Mazzinim reklamowane były na wszelki sposób i nie miało przyczyniały się do dyskredytowania polskich haseł powstańczych. Był to cios niemający wobec powszechnej wiary w Napoleona III w Polsce: „Napoleon zechciał i stały się Włochy, Napoleon zechce i stanie się Polska“, rozumowano.

Słowem, powodzenie „branki“ było zapewnione i Margrabia z zimną krwią tolerował masową emi-

grację młodzieży z Warszawy w dniu 10 i następnym styczniu. gdy blizki termin branki stał się wiadomym organizacji.

Nie będziemy tu opisywać straszego nocnego dramatu z 15 na 16 stycznia, t. j. wykonania samej „branki“. Dodam, że zdarzenie to, zwykłe po wsiach i miasteczkach Królestwa za Mikołaja, teraz — na tle ogólnego roznamiętnienia i specjalnych warunków tej „proskrypcji“ — wywarło na społeczeństwo wrażenie wstrząsające. Nie mniej, politycznie było to zupełne zwycięstwo Margrabiego. „Branka“ odbyła się w zupełnym spokoju. A kto widział na stokach cytadeli tłumy, zbierające się na drugi dzień od rana i zło-rzeczące, nie moskalom, lecz — Komitetowi Centralnemu, ten musiał przyjść do przekonania, że rewolucja skompromitowała się ostatecznie. Utwierdzały w tem przekonaniu krążące odezwy. W jednej z nich: „do dotkniętych proskrypcją“ błagano młodzież, by wobec bezbronności i nieprzygotowania kraju, nie próbowała stawić oporu. Inna odezwa, pisana w oczywistym zupełnie stanie ostatecznego aż do niepoczytalności podrażnienia, ogłaszała „kraj cały w stanie insurekcji“, i urągając na rząd francuski, że przeszkodził w dostawie broni, wzywała memniej wszystkich do oporu przeciw brance, a przede wszystkim „wyjmowała z pod prawa Wielopolskich, ojca i syna“ i t. d.

Naogół w opinii przeważały rozpacz, zawód, poczucie spoliczkowania wśród krańcowych żywiołów, a, niestety, uczucie pewnej ulgi — wśród umiarkowanych. Trudno też przemilczeć fakt, podkreślany i przez Lisickiego i przez Zygma. Wielopolskiego, że nazajutrz po dokonaniu „branki“, tłumy inteligencji pośpieszyły

do salonów pałacu Brühlowskiego z powinszowaniami. Margrabia, opuszczony oddawna przez rodaków, z pewną właściwą mu pogardą patrzył na te tłumy, cisnące się doń w chwili mniemanego tryumfu. Jak stwierdzają i inne, bardziej bezstronne, źródła, było to prawdą. Bierna natura warstw wyższych ówczesnego pokolenia zaznaczyła się w tym fakcie całkowicie.

Co więcej, pozorne powodzenie „branki“ i owo ukorzenie się społeczeństwa odebrało i Margrabie-mu chwilowo jasny pogląd na stan rzeczy. Wśród ogólnego przygnębienia i upadku ducha nie powstrzymał się on od znęcania się nad pokonaną „rewolucją“. Znęcaniem się, a raczej moralnem kopnięciem był słynny jego artykuł o przebiegu „branki“, w „Dzienniku powszechnym“<sup>1)</sup> zamieszczony. Artykuł powiadał, że pobór w Warszawie odbywał się „w zupełnym porządku i z zachowaniem spokojności“, co było prawdą. Poza tem jednak Margrabia, chcąc według swego zwyczaju „dać się we znaki“, dopuścił się szeregu rozmyślnych fałszów, jako to że „od lat trzydziestu nie było przykładu, aby popisowi okazywali tyle ochoty i dobrej woli“, lub że „dają oni widzieć najlepsze, a nawet wesołe usposobienie“. „Wielu też z popisowych—kłamał dalej artykuł—oświadczało radość, że w szkole porządku, jaką dla nich będzie służba wojskowa, będą mogli z dręczącej dla nich bezczynności i bałamutnego życia wyswobodzić się“—„wielu z nich dało się słyszeć z uskarżeniami na wicherzenia ludzi bezrządu i mniemanych władz tego stronnictwa, które ich z drogi ucziwej pracy popchnęło do próżnia-

---

<sup>1)</sup> W Nr 415 z 19 stycznia 1863 r.

ctwa i jałowego rozmarzenia, co także zgadza się z zeznaniami, uczynionymi w sądzie wojennym przez obwinionych o uczestnictwo w t. zw. Organizacji Narodowej“ i t. d.

Fałsze te, boć przebieg „branki“ był jedną tragedją, a brano przeważnie czeladź rzemieślniczą i to w większości z poza organizacji (na 2 tys. „proskrybowanych w Warszawie zdołano ująć w czasie branki zaledwie 559, resztę zaś zabrano z pośród młodzieży nie zamieszczonej w spisach) potęgowały oburzenie powszechne, do tego stopnia, że przez długi czas historycy powstania i opinja, całkiem, jak dalej zobaczymy, niesłusznie, ten właśnie artykuł uważali jako bezpośredni powód wybuchu. „Na tak krwawą obelgę należało odpowiedzieć krwią“. Zdanie to spowodowało zapewne Lisickiego i mrgr. Zygmunta Wielopolskiego do obrony wspomnianych fałszów już po śmierci Margrabiego. Obaj panegiryci dowodzą całkiem serjo, że miała się rzecz tak właśnie, jak artykuł rzeczony podawał. Mamy jednak świadectwo niepodważalne ówczesnego rektora Akademji Duchownej, a późniejszego arcybiskupa warszawskiego, Popiela, co do nastroju rekrutów, zgodnego z tradycją, na mocy której fakty podane przez Margrabiego musimy uznać za fałsz zupełny. Na podstawie podań ks. Morawskiego, który wśród uwieczonych rekrutów sprawował obowiązki kapłańskie, Popiel nakreślił przejmujący wprost obraz tej rzekomo zadowolonej ze swego losu młodzieży. „Kiedy tam wszedł po raz pierwszy, zastał (Morawski) prawdziwie niesforną tłuszcę. Ci płaczą, tamci namiętnie grają w karty, ktoś tęskno patrzy w okno i nuci piosenkę... Krzyk i hałas nieznośny, jakby

naraz ci ludzie przeszli w stan barbarzyństwa. Niektórzy podpici, ze spojrzeniem zwierzęcem... oderwani od codziennych zajęć nie wiedzą, gdzie się podziąć, co ze swoją osobą zrobić, chodzą jak błędne owce; bywają i zdeprawowani: patrzą jakimś złowrogiem spojrzeniem, gotowi rzucić się na wszystkich lub na siebie samych“...<sup>1)</sup>).

Zapewne, niewola i gorzki zawód, jakiego ogół wierzących we wszechwładę Komitetu Centralnego rekrutów doznał wskutek spokojnego przebiegu „branki“ i nie wyswobodzenie ich przez braci—zrobiły swoje stopniowo. Wiemy, iż na przeglądzie w Petersburgu, rekruci z Królestwa powitali cara rozgłoszonym „hurra“! Ale ta, zrozumiała zupełnie z punktu psychologii, reakcja nastąpiła znacznie później. Narazie — naigranie się z rozpaczy rekrutów przez Margrabiego wydawało się potwornem i wzmocnić mogło powszechną przeciwko niemu nienawiść do najwyższego stopnia.

Pewność siebie niesłychaną i dumę pogardliwą wykazał nadto Margrabia w tym czasie i względem moskali. Trzeba było przystąpić do drugiej części demonicznego programu — do wyłapania, zbiegłych z Warszawy rekrutów, którzy w liczbie kilku tysięcy obozowali w lasach kampinoskich i nieporęckich. Na radzie u w. księcia, Margrabia z całą stanowczością sprzeciwił się uderzeniu na nich z bronią w rękę i rozgromieniu, jako powstańców, czego chciały władze wojskowe. Natomiast domagał się osaczenia, aresztowania zgromadzonych i przyprowadzenia ich do Warszawy dla zdania komisjom poborowym.

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki t. I, str. 119.

„Wówczas — dowodził on — Komitet będzie skompromitowany ostatecznie, kraj uwierzy w siłę i prawne stanowisko rządu, a zagranica uwierzy, że nie masz powstania, tylko zwykła zbiorowa dezercja rekrutów przed poborem“. Stanowisko takie Margrabiego wywołało protest Ramsaya. „Ależ ci dezercerzy mają rewolwery“, wykrzyknął generał. „Ja od ich rewolweryków obroniłem się laską — odciął zgryźliwie Margrabia — żołnierze zaś mają bagnety“. Konstanty przyjął stronę Margrabiego i odpowiednie rozkazy zostały wydane.

Fatalność chciała, że na dwa dni przed wydrukowaniem artykułu o „brance“ — Komitet Centralny — zdecydował termin wybuchu i nakazał powstanie zbrojne na 22 stycznia. Stanowisko też Margrabiego i przeformowanie przezeń swego projektu na radzie wojennej — zostało w dotkliwy sposób skompromitowane przez wybuch zbrojny w kraju i przez napad powstańców na osaczające ich z nienabitami karabinami wojsko pod Ciołkowem, zakończony zatłuczeniem pałkami i kosami pułkownika Kozlaninowa i kilkudziesięciu żołnierzy. Klęskę tę przypisywano w sferach rosyjskich Margrabiemu, i walka przeciw niemu z tej strony wzmożła się.

Skąd jednak Komitet Centralny doszedł do decyzji tak szybkiego wybuchu?

Dni 10, 11 i 12 stycznia, kiedy Padlewski „ewakuował“ Warszawę z poborowych i słał ich w lasy dla zorganizowania „armji zrozpaczonych“, były wogóle dniami gorącymi dla Komitetu. Burzyła się organizacja miejska, żądając broni i hasła walki. Z temże samem żądaniem wystąpiła i organizacja prowincjo-

nalna, w osobie zjazdu komisarzy. Zjazd ten postawił ultimatum, żądając ogłoszenia powstania, oświadczając, że bez względu na decyzję Komitetu, prowincja walkę rozpocznie<sup>1)</sup>. Ultimatum to spadło na Komitet, jak piorun. Energicznie wzięto się do „dyzlokacji“, uspokajania spiskowców i wezwano komisarzy na 11 stycznia do Warszawy, gdzie im zdołano wytłumaczyć niemożliwość natychmiastowego powstania i nakazano czekać poboru. Branka jednak i nastrój ogólny, wywołany przez nią, zrobiły swoje. Organizację ogarnęła panika — domagano się wypełnienia obietnicy „kartki o poborze“. „Dyzlokacja“ przybrała, jak widzieliśmy, postać masowej ucieczki młodzieży z Warszawy. Padlewski wówczas sprawę ujął w swoje ręce — uciekających skierował w lasy nasielskie i kampinoskie i wznowił swój projekt „armji rozpaczonych“. „Jako żołnierz armji regularnej, pojmuję całą trudność dzisiejszego położenia; wiem, że nic lepszego nie zrobię, jak umrę, niosąc kmiotkowi własną ręką to, co mu się od nas i przez nas należy... Bierzmy w ręce dekrety nwlaszczeń, idźmy na cały kraj, uzbrojmy się, jak możemy, napadnijmy mniejsze załogi nocną porą; a gdy nam życie nazajutrz zostanie, idźmy do kmiotka, zwróćmy mu jego należność i do boju z najazdem powołajmy“!

Powyższa tyrada, włożona przez dawnych historyków powstania w usta Padlewskiego, jest legendą,

---

<sup>1)</sup> Zaprzecza temu w swoim pamiętniku J. K. Janowski i twierdzenia jego nie są wiarogodne wobec innych źródeł. Wogóle pamiętniki Janowskiego co do decydujących w dziejach powstania chwil przed wybuchem muszą być starannie sprawdzone.

wybornie jednak charakteryzuje ona przewodnią myśl Nocy Styczniowej — rozpaczliwego „Harakiri“ czerwonych, do którego zmusił ich Margrabia.

Wszystkie jego rachuby co do czerwonych sprawdziły się co do joty. Akcja „wychowawcza“ spisku przerwana została i skompromitowana doszczętnie. Powstanie zbrojne, ideał i cel akcji, wybuchło w jak najfatalniejszych dla siebie warunkach i w kompromitującej postaci. Przed tą ostatecznością cofnęli się doświadczeni i poważniejsi czerwoni z Gillerem na czele. Padlewski pojechał ginąć „za wolność i lud“! Komitet wypełnił się młodzieżą. Przeworsowano tam oddanie dyktatury „czerwonemu widmu“—gen. Mierosławskiemu. Do wspólki z resztkami desperackich konspiracji rosyjskich w wojsku (Potiebnia) snuto najfantastyczniejsze plany. Marzono o zdobyciu Modlina, Płocka, o ujawnieniu tam Rządu Narodowego... Wśród najchaotyczniejszych rozpraw nakazano zaimprowizować nocny napad na garnizony rosyjskie. Na 23 stycznia wyznaczono, jako termin wybuchu. Rozkazy odpowiednie wywołały rozpacz absolutnie do walki nieprzygotowanej organizacji prowincjonalnej.

Zmobilizowana w spisku kilkunastotysięczna garstka ofcjalistów, inteligencji i drobnomieszczaństwa musiała bez broni ruszyć w bój i... zginać.

Śmierć tej garści straceńców miała być finalną manifestacją rewolucyjnej demokracji szlacheckiej. Śmiercią swą protestowała ona przeciw hańbiącej Polskę pańszczyźnie i nędzy chłopskiej, a nadto zmuszała Margrabiego, aby w drodze ku ugodzie z najeźdźcą i wyrzeczeniu się ostatecznemu ideologii przeszłości, przestąpił... trupy rodaków.

I Margrabia przestąpić te trupy uznał za swój obowiązek.

.....

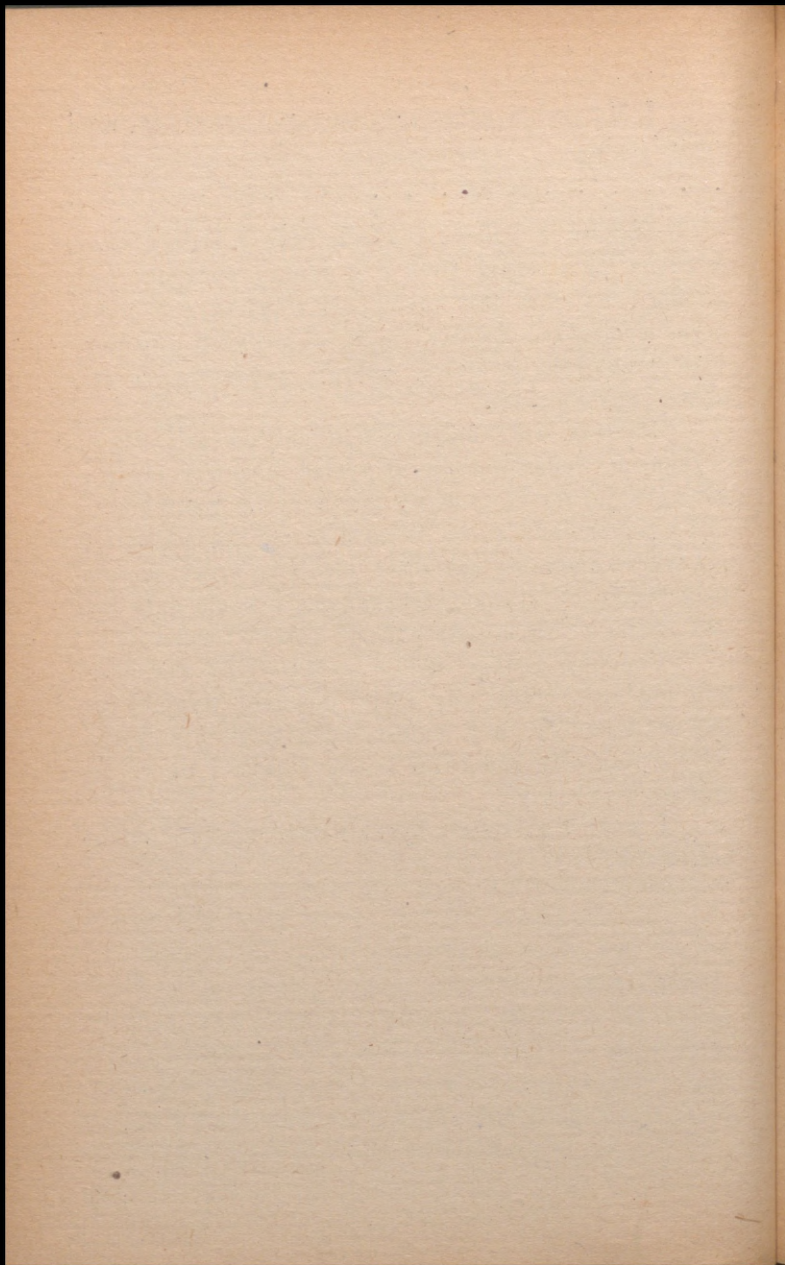
Mglista i dżdżysta ciepła noc łagodnej zimy, z 22 na 23 stycznia 1863 r. z punktu widzenia psychologii dziejów jest niezwykle tragicznym i ciekawym momentem. Zwarły się w jej mrokach dwa ostatnie przebliski życiowej energii zamierającej szlachetczyzny polskiej.

Potężna wola Margrabiego chciała szlachtę na wyżynach wodza narodu utrzymać kosztem przystosowania jej do nowych wymagań życia. Spotkała się ona z protestem uczucia. W myśl zasady: raczej śmierć, niż wyrzeczenie się czystości ideałów, przez umierającą Matkę Ojczyznę przekazanych, uczucie dało rozkaz swoim wiernym rozpaczliwy: „idźcie i umierajcie“!

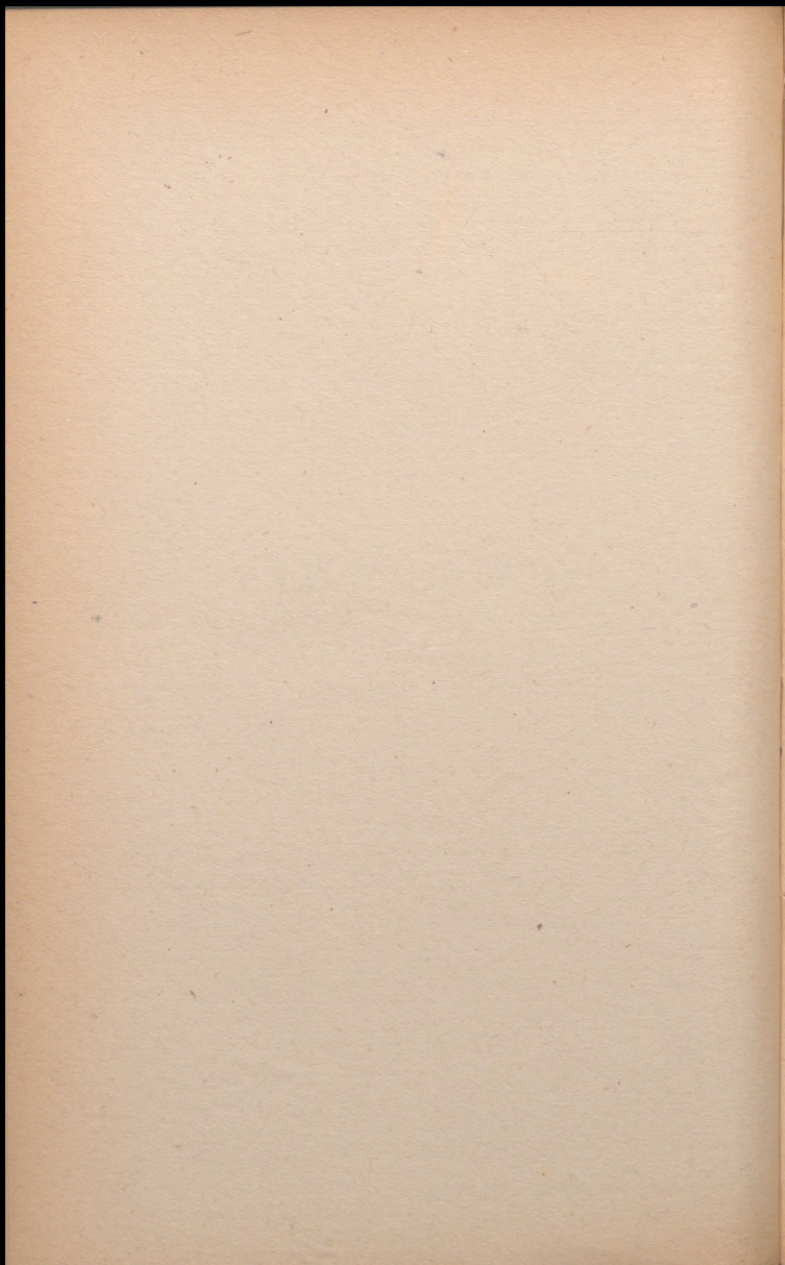
Podobny rozkaz dzieje zapisały po raz drugi pod Portem Artura, gdy wódz japoński wysyłał zapalone brandery, aby unieszkodliwiły flotę rosyjską.

Świat cały podziwiał i sam rozkaz i to, że został on wykonany.

I wódz i żołnierze zyskali jednomyślnie miano bohaterów.



OSTATNIA WALKA



## IX.

Niejednokrotnie podkreślaliśmy stały błąd w politycznych rachubach Margrabiego, którym było niedoceniecie Rosji, jako politycznego czynnika. Błąd ten wynikał z zupełnej z jednej strony niezajomości caratu i samej Rosji, którego to braku nawet w ciągu półrocznego przeszło pobytu swego w Petersburgu z iście pańską nonszalancją Margrabia nie uzupełnił, z drugiej zaś—z jego doktrynerskiego i nazbyt prostolinijnego rozumowania w sprawach politycznych. Błąd ten powtórzył Margrabia i w swoim zadaniu: „wrzód nabrał, trzeba go przeciąć“, które rozwiązał drogą przedwczesnego sprowokowania powstania zbrojnego.

Jak widzieliśmy, zasadniczo było to najzupełniej zbyteczne. Spisek rewolucyjny nie był na tyle groźnym, żeby używać względem niego aż tak heroicznego środka, jak krzyczące bezprawie i z punktu widzenia narodowego na bezwzględne potępienie zasługujący gwałt proskrypcji. Margrabia jednak zdecydował się na to i, trzeba przyznać, obrachował dobrze wszystkie szanse, z wyjątkiem tego właśnie

czynnika, którym była rola Rosji. Wszystkie rachuby Margrabiego sprawdziły się w zupełności. Zaimprovizowany dorywczo wybuch zbrojny zdemaskował całą słabość organizacji czerwonej, zmusił do ustąpienia z niej nieomal wszystkie poważniejsze żywioly, oddaniem się czerwonych pod komendę Mierosławskiego, oddzielił stanowczo czerwonych od białych, i wreszcie—wyprowadził z Warszawy i miast większych do lasu wszystkie gorętsze żywioly. Pozostawało jedno: rękoma moskali szybko zdusić słabo tlejące zarzewie „rokoszu“, sprowadzić zbiegłych rekrutów do komisji poborowych, słabe i nawpół bezbronne gromady rozproszyć i przez to automatycznie przywrócić statum quo ante proscriptiam. Ale właśnie Margrabia, nadając tym „rękom moskali“ tak doniosłą rolę w swoim planie, do swej starannie obmyślanej kombinacji wprowadzał czynnik, absolutnie nieobliczalny.

Idąc tradycyjną drogą możnowładztwa polskiego, które stale używało sił obcych, jako środka do przeprowadzenia swych planów w Ojczyźnie, Margrabia, zaślepiiony doktrynerstwem w ujęciu pierwiastka „ładu i porządku“, nie zastanowił się nad stosunkiem tego środka do siebie samego i do kraju. Nie zorjentował się on również i co do technicznej wartości tego środka w stosunku do celu, do jakiego chciał go użyć. Ta ostatnia zaś okoliczność odegrała decydującą rolę.

Wszyscy bez wyjątku, wojskowi i nie wojskowi, polscy i rosyjscy, historycy Powstania Styczniowego jednogłośnie uznają za pewnik, że wybuch 22 stycznia 1863 r. można było w ciągu krótkiego czasu zlikwidować. Dla współczesnych również nie było co

do tego wątpliwości. „W nocy z 22 na 23 b. m. stronnictwo bezrządu usiłowało w różnych miejscach uderzyć na wojsko w Królestwie konsystujące — lakonicznie brzmi urzędowy komunikat w „Dzienniku Powszechnym“ <sup>1)</sup>). Usiłowanie to, wszędzie skutecznie stłumione, powagi prawa zachwiać nie zdołało.

Winowajcy na wszystkich punktach ścigani i w znacznej części już ujęci, ulegną skutkom praw wojennych“.

„Najpierw zasłyszałem o wypadkach w Płocku; — pisze w swych Pamiętnikach arc. Winć. Popiel — nie wiem, czy mogło być coś niedoleźniejszego i głupszego; każdy z bólem i smutkiem o tem mówił. Następna wiadomość była o Bożęcinie (sic!) i t. d. a im więcej szczegółów, tem prawie gorsze... Wogóle, powiedzieć można, że jeżeli rząd narodowy miał posłuch, per fas et nefas zdobył sobie stanowisko obok panującego rządu, to działania wojskowe były najniefortunniejsze i powinny być krajowi oczy otworzyć“ <sup>2)</sup>).

Sąd ten należy uznać za zupełnie słuszny. Powstanie zbrojne nie udało się zupełnie. Ogarnęło ono bardzo niewielkie wyspy rewolucyjne, rozsypane bez żadnego widocznego związku ze sobą wśród zupełnie spokojnego, — bo nawet nie przeszkadzano tam dokonywanej, między 20—29 stycznia „brance“ — obszaru kraju. Rewolucyjnemi w poważniejszym stopniu, poza okolicą między Warszawą a Płockiem, wypełnioną zbiegłymi z Warszawy rekrutami, okazały się tylko Świętokrzyskie i Podlasie. Gdzieindziej były małe

---

<sup>1)</sup> Nr. 19. Sobota 24. I. 1863 r.

<sup>2)</sup> Str. 111 tom I.

wysepkł powstańcze i to wyłącznie na Wschodzie b. Królestwa. Natomiast, w całej części kraju na Zachód od linii: Płock—Łódź—Kielce—Sandomierz, nie odważono się na dokonanie choćby jednego napadu na słabe, rozmieszczone po maleńkich miasteczkach, garnizony rosyjskie. I wogóle, same rozmiary wybuchu (ze 144 garnizonów rosyjskich w Królestwie napadowi uległo kilkanaście) powinny były odjąć mu wszelki groźny charakter. Tego też w swym rozumowaniu miał prawo oczekiwać Margrabia i nie zawiodłby się, gdyby nie miał do czynienia z wojskiem i rządem — rosyjskimi.

Wojsko rosyjskie, stojące wówczas w Polsce, okazało się zupełnie bezwartościowem, zarówno, o ile chodzi o dowództwo, jak i o żołnierzy. Przedewszystkiem, było ono doszczętnie zdemoralizowane bojowo i dyscyplinarnie trwającą już od dwu lat prawie służbą policyjną i ciągłą agitacją antypolską, którą, jako remedjum na słabą zresztą agitację rewolucyjną, prowadziło na wielką skalę dowództwo.

Agitacja ta prowadzona była w dodatku w sposób, który w tępych głowach „kapuśniaków“, jak nazywano żołnierzy rosyjskich, wywoływał chaos. Wyolbrzymiano potęgę ruchu rewolucyjnego, prawiono o grożącym wciąż niebezpieczeństwie, kazano pilnować oficerów, zwłaszcza polaków... Jaki to skutek miało, o ile chodzi o ducha wojskowego i o dyscyplinę, można sobie wyobrazić, zwłaszcza gdy uprzytomnimy sobie ówczesny stan armji.

Rozgromiona pod Sewastopolem, przeżywała ona w tym właśnie okresie nastrój bankructwa okrutnej bezmyślnej, lecz żelaznej, dyscypliny mikołajowskiej.

Z nowymi zaś pojęciami dyscypliny i ducha wojskowego, które wprowadzał reformator armji, minister wojny Milutin, ani oficerowie, ani szeregowi, nie oswoiili się jeszcze.

Rozprzężenie też w armji panowało zupełnie i nagły wybuch zapowiedzianego powstania zbrojnego, którem straszono oddawna, mimo swej całej słabości, wystarczył, aby spowodować panikę. Nieszczęsny „kapuśniak“ oczekiwał zapowiadanych rzezi i okrucieństw, a pod pierwszym wrażeniem chwili uczuł się osaczonym zewsząd. Wroga widział w każdym polaku z miasta lub folwarku — chłopu nie do wierzał; każdy dom wydał mu się wrażą zasadzką, każda studnia — zatrutą...

Panikę znacznie wzmogły nieudolne rozkazy naczelnego dowództwa. Gen. Ramsay dał znany rozkaz koncentracji oddziałów w grupy większe. Rozkaz ten wykonany został nad miarę pośpiesznie. Często rzucono magazyny i zapasy i śpiesznie maszerowano na wyznaczone punkty. Dla powstania znowu rozkaz ten i jego zwłaszcza wykonanie stały się zbawieniem. Wpadła w ręce powstańców większa część miasteczek, a w tej liczbie 26 (na 42) powiatowych — ośrodki administracji, siedziby kas, urzędów, archiwów. Co ważniejsze jeszcze, skutkiem oddalenia się moskali, przedsiębiorczy powstańcy, otrzymali możność zdobycia granicy i nawiązania stosunków z zaborcami: pruskim i austryackim. Zaczęły napływać broń, amunicja, środki pieniężne.. Dodajmy, że wśród powstańców natychmiast ujawniły się wrodzone polakowi cechy żołnierza i odziedziczona po przodkach intuicja w rzeczach wojny. Samorzutnie powstały

obozy ćwiczebne i koncentracyjne w różnych okolicach kraju. Drobnomieszczanstwo, młodzież szkolna i niżsi urzędnicy z ewakuowanych miasteczek wzmocniły szczupłe siły straceńców Nocy Styczniowej. Skonfiskowane kasy i magazyny rządowe dostarczyły środków i efektów wojskowych. Przedewszystkiem zaś, powstańcy uzyskali cały tydzień czasu na zorganizowanie się i uzbrojenie.

Mimowoli też zupełnie, ściśle wypełniony został program powstańczy, nakreślony jeszcze w r. 1859 <sup>1)</sup> przez pułk. Miłkowskiego (T. T. Jeża). „Jest w Polsce sporo ludzi, dążących do powstania: powinni się oni zorganizować w kadry... pisał wówczas niestrudzony żołnierz powstańczy. — „Kadry można nazwać inaczej spiskiem, sprzysiężeniem, stowarzyszeniem. Organizacja tych kadrów, to urząd polski, narodowy, przeciwny urzędowi moskiewsko-austryacko-pruskiemu. Urządza ona w odpowiedniej chwili wybuch na kilku miejscach. A jeśli się uda tylko na jednym, ma już oczyszczoną pewną przestrzeń kraju i rozporządza samowładnie wszystkimi resursami onego“.

Mimo wszystko jednak, przyjęcie powstania, zarówno przez kraj, jak i przez dyplomację, nie mogło wzbudzać nadziei powodzenia.

Zawiedli się czerwoni przedewszystkiem na chłopach. Manifest Komitetu Centralnego Narodowego, jako Tymczasowego Rządu Narodowego, głoszący uwłaszczenie chłopów i obiecujący nadzieję ziemią tych bezrolnych, którzy pójdą do powstania, osiągnął cel swój połowicznie. Chłopi przestali wszędzie pła-

---

<sup>1)</sup> Przegląd rzeczy polskich.

cić czynsze i odrabiać pańszczyznę, czego zresztą baczenie przestrzegały organizacje powstańcze i oddziały, natomiast nigdzie do powstania nie poszli. Co więcej, w wielu okolicach kraju ujawniły się skutki agitacji agentów rządowych, obiecujących oddawna chłopu ziemię szlachecką w imieniu cara. Chłop, wzięwszy ziemię z rąk powstańców, zapragnął teraz uzyskać usankcjonowanie tego przez cara w nagrodę za stłumienie powstania, którego słabość miał przed oczami. Już w dniu 28 stycznia „Dziennik Powszechny“ ogłasza o dostawieniu 20 „podżegaczy a wśród nich księdza“ przez chłopów pow. Krasnostawskiego. „W innych miejscach kraju lud wiejski także zastępuje drogi bandom, i rozbraja je, niedopuszczając się gwałtów“ — chwali chłopów organ urzędowy, równocześnie dodając znacząco szczegóły, które mogły by dać wiele do myślenia obywatelom. „Niektóre bandy złoczyńców popełniają okrucieństwa na rolnikach, chcąc zmusić ich podpalaniem i mordami do uczestnictwa w buncie i w tym celu narzucając im kosy, noże i inną broń. Władze wojskowe w działaniach swych przeciwko tym bandom, dokładają wszelkiego starania, aby utrzymując ludność wiejską na stałe przez nią przedsięwziętej drodze wierności Rządowi, utrzymać ją zarazem w granicach porządku i poszanowania dla bezpieczeństwa osób i własności wszystkich mieszkańców kraju”<sup>1)</sup>).

Oczywiście, zarówno mające na celu zohydzenie powstania — „mordy i podpalania“, czy „okrucieństwo“, jak i mające wywołać widmo rzezi tarnowskiej 1846 r.,

---

<sup>1)</sup> Dz. Powsz. Nr. 22 z 28 I 1863 r.

dostarczone przez powstańców chłopom „noże, kosy i inna broń“ — były fałszem, bardzo niezręcznie spreparowanym — sądząc ze stylu komunikatu urzędowego, z którego urywek przytaczamy — niestety, przez kancelarję samego Margrabiego.

Energiczne zarządzenia powstańczych oddziałów przeciwko wrogim dla powstania występom masy chłopskiej — dalekie zresztą od okraczeń, nastąpiły znacznie później i sprowadziły skutek natychmiastowy. W styczniu i lutym szły jedynie: ożywiona propaganda, uroczyste ogłaszanie manifestów, pokojowy werbunek bez śladu gwałtów. Prawdą natomiast były wieści o wrogiem stanowisku masy chłopskiej przeciw powstaniu w różnych okolicach Królestwa. Ujawniło się to spontanicznie w różnych miejscowościach Królestwa — często jednak w formie groźnej.

W Lubelskiem np. w okolicach Krasnego Stawu, chłopci, zbrojeni w kosy i widły, wystąpili przeciwko formującym się tam oddziałkom powstańczym. W<sup>o</sup> Białaczewie (Opoczyńskie) nastąpił formalny pogrom wyruszających z tego miasteczka do lasu powstańców. Był to początek ruchu antyszlacheckiego, który objął w Opoczyńskim kilkadziesiąt wsi i dopiero w marcu został energicznie stłumiony przez powstańców Czachowskiego. Bandy chłopskie, zbrojne w kosy, pałki, widły, poszukiwały powstańców i w Koneckiem. Nie oszczędzano i księży. W Sannikach (Kutnowskie) zamordowany został przez tłum, reformator-zakonnik, agitujący za powstaniem, w Częstoborowicach (Lubelskie) chłopci uzbrojeni „w co kto miał“ napadli na dwór i plebanję. Proboszcz i dziedzic wraz ze wszystkimi oficjalistami zostali pobici, związani i od-

stawieni do Lublina. Ruch chłopski przeciwko dworom ujawnił się w Krakowskiem, Miechowskiem, Stopnickiem i Sandomierskiem. Szlachta w panice wyjeżdżała za kordon...

Ruch ten wśród chłopów, zakrawający na początek żywiłowej rewolucji socjalnej, uzupełniającej rewolucyjny manifest Komitetu Centralnego, w tej chwili poprawiał szanse Margrabiego. Spodziewał się on, że szlachta, wiedzioną choćby instynktem samozachowawczym, nie mówiąc już o konieczności ratowania autonomji, stanie teraz przy nim. Nadzieja ta poniekąd równoważyła gorzki zawód, jakiego Margrabia doznał od moskali, którym wyznaczał rolę poskromicieli szybko i możliwie bez rozlewu krwi tlejącego powstania.

I znowu Margrabia zawiódł się boleśnie na swoich.

Podobno przez Enocha — brak nam, niestety, szczegółowych danych — starano się z nim porozumieć. Na licznych bowiem zjazdach, po całym kraju przez szlachtę odbywanych, i wreszcie na ogromnym zjeździe w Warszawie, gdzie według Przyborowskiego i Wrotnowskiego zebrało się około 3 tysiące obywateli, zwolennicy powstania ponieśli stanowczą klęskę. Odrzucono wprawdzie krańcowy wniosek, złożony z namotnienia Pawła Popiela, ażeby zająć stanowisko powstaniu wrogie, niemniej, nie chciano również ani słyszeć o czynnej lub nawet pośredniej pomocy ruchowi zbrojnemu. Większość zdecydowana stała na stanowisku poparcia Konstantego i zwrócenia się doń z adresem po... uśmierzeniu powstania, czego oczekiwano wkrótce. Rozjeżdżano się z postanowieniem

wplywania uspakajajaco na mlodzię, oficjalistów i rzemieślników, no i... czekania końca walki.

Porozumieniu z Margrabią stała na przeszkodzie powszechna nienawiść ku niemu z powodu „branki”. W „brance” bowiem widziano jedyną przyczynę katastrofy, w Margrabim zaś — winowajcę tejże i mówiąc trywialnie — kazano mu pić piwo, którego narządził.

Przekonanie to, co do „branki” — nie pozbawione zresztą po części słuszności, lansowano energicznie i w społeczeństwie, i w Petersburgu, i zagranicą. Prasa, zarówno zakordonowa, jak zagraniczna, zamieszczała artykuły i notatki w duchu teorii, że powstanie w Królestwie jest niczem innym, jak tylko żywiołowo ujawnionym i rozpaczliwym protestem dotkniętych „branką” rekrutów.

„Rząd rosyjski tym nowym gwałtem spodziewał się doprowadzić społeczeństwo do wybuchu, aby zdusić ruch wszelki i zaprowadzić w kraju spokój śmierci” — pisał „Czas” w parę dni po wybuchu. „Przed Bogiem, historją i narodem odpowiedzialnością ciężko ci ludzie, pragnący ciszy cmentarza. Dotychczas wprowadzie nie słyhać o walkach i bojach, gdy jednak popisowi, doprowadzeni do rozpacz, drogo sprzedadzą swe życie, będziemy ich żałować, lecz dziwić się im nie możemy”. Identyczne poglądy wypowiadała emigracja. „Pierwsze listy, odebrane z Paryża od mojego ojca były wyrazem przerażenia i potępienia zaszłego lekkomyślnie powstania. Tłumaczono je sobie jedynie rozpaczą, wywołaną wyjątkowym poborem, którego szrubowane i przesadnie przedstawione okrucieństwo

zjednało mu już było nazwę proskrypcji"—pisze Stanisław Koźmian <sup>1)</sup>).

Co więcej, podobne sądy o wypadkach polskich wypowiadali i obcy. W tym duchu pisały dzienniki: „Constitutionnel“, „La France“, zbliżone do rządu francuskiego. W tymże duchu w Izbie lordów wypadki polskie oświeślał Russel, inspirowany zresztą z Petersburga.

Dawny bowiem przyjaciel Wielopolskiego, ambasador tamtejszy Anglii, lord Napier, z całą energją uderzał na „brankę“, udzielając też pewnych wiadomości o nastrojach względem Margrabiego. „Miano zamiar dokonania zupełnej „razzii“ polskiej młodzieży rewolucyjnej, zduszenia umysłów najenergiczniejszych i najniebezpieczniejszych w rygorze rosyjskiej służby wojskowej. Był to poprostu projekt pozbycia się opozycji drogą deportacji na Sybir lub Kaukaz. Projekt ten, tak przeciwny ludzkości, zastosowany niedawno w Polsce, wielce zadziwił osoby, dobrze usposobione dla rządu rosyjskiego“ — pisze w raporcie z 26 stycznia, który uzupełnia w kilka dni później. „Sposób ten arbitralnej konskrypcji nie był, o ile chodzi o interesy rządu rosyjskiego dobrze obmyślany, ani z punktu widzenia etyki, ani pożytku. Cokolwiek by dziś powiedziano, wiadomo mi, że najwplywowisi przedstawiciele dworu i administracji odrzekają się tej sprawy, zrzucając odpowiedzialność na Margrabiego Wielopolskiego, oraz przypisując wszystkie błędy i klęski jego zarozumiałej pewności siebie“.

Była to prawda „Branka“ i wybuch powstania

<sup>1)</sup> Rzecz o Roku 1863.

dały hasło prasie rosyjskiej do zacieklej ataków na Margrabiego, jako na Wallenroda, wprowadzającego w błąd cara i sfery rosyjskie. Z drugiej zaś strony sfery rządowe i dworskie na Margrabiego zrzuciły całe odium za „brankę“, która narobiła tyle hałasu i, prawdę mówiąc, mocno skompromitowała politykę rosyjską.

Naganka prasy rosyjskiej na Margrabiego była prowadzona bardzo umiejętnie i wiązała się ściśle z całością sprawy polskiej. Nieudolny wybuch 22 stycznia urósł do rozmiarów „Polskiej Nocy Św. Bartłomieja“. Wiadomości o okrucieństwach polskich krążyły po gazetach niebywale, a wszystkiemu był zawsze winien... „Markgraf“. On nie tylko spolonizował biurokrację, ale nadto, niby to „dla dobra służby“ powydalał z niej wszystkich wiernych Rosji Polaków; on paraliżował władze wojskowe, nietaktem drażnił opinię, a burzeniem wypróbowanych systemów uniemożliwił zapobieganie stale tkwiącej w narodzie „kramole“ i w końcu doprowadził do otwartego powstania. Położenie też Margrabiego w Petersburgu zachwiało się dotkliwie zwłaszcza, gdy w. książę ze swej strony całą winę wybuchu przypisał „brance“, przeformowanej przez Margrabiego. „Co się tyczy w. księcia namiestnika — pisze Lisicki — to przerażała go myśl, że odpowiedzialność za krew rozlaną na nim ciążyć będzie, niemniej także bezprzykładna niepopularność Wielopolskiego w Polsce i w całej Europie“.

Widocznem też było, że Margrabia, jeżeli nawet ostoi się jego system, kampanję przegrał. Demoniczny plan prowokacji przez brankę i zduszenie w ten sposób słabej rewolucji zawiódł. Zamiast wrzodu,

który miano przeciąć i tem uzdrowić organizm—ukazały się, jak charakteryzuje położenie ówczesne Spasowicz — złośliwe krosty, znamionujące zatrucie organizmu i wymagające długotrwałej i umiejętnej kuracji organizmu. Zamiast zaś kuracji, organizm ten miał zajądłą i rujnującą moralnie i fizycznie walkę.

Walka ta przede wszystkim odsunęła na stronę Margrabiego. Ogłoszony 24 stycznia stan wojenny kładł kres normalnemu życiu publicznemu, wprowadzając natomiast chaos i samowolę. Poczucie prawności i porządku, nad którym Margrabia pracował i to z pewnym skutkiem od dwu lat, znikło bez śladu. Kraj cały znalazł się we władzy kilkudziesięciu, obdarzonych nieograniczoną władzą naczelników wojennych i niemniejszej liczby dowódców powstańczych. Obie strony wydawały ludności rozporządzenia, ferowały doraźne wyroki. Naczelnicy wojenni podburzali przeciwko powstaniu i szlachcie chłopą, dowódcy powstańczy egzekucjami i szeroko stosowanemi batami przeciwdziałali tej agitacji i wreszcie ruch ten zlikwidowali. Obie strony zabierały kasy miejskie i powiatowe, nakładały kontrybucje i dokonywały rekwizycji, zmuszały biurokrację do niesienia sobie pomocy... Legalny rząd był wobec tego wszystkiego bezsilny.

W początkach lutego rozpoczęły się walki, które nie przyczyniły się do zdepopularyzowania powstania. Protest zrozpaczonych rekrutów, jak usiłowano scharakteryzować samowładnie podjęte w imieniu narodu powstanie czerwonych — zamieniał się w krwawą i uporczywą walkę narodową.

Z różnych stron kraju nadchodziły wieści, elektryzujące ogół, lub też rozbudzające żądzę czynu

i zemsty nad wrogiem. Pod Węgrowem — garść robotników - kosynierów uderza na armaty; pod Suchedniowem Czachowski z 300 ludźmi przez 24 godziny opiera się przeważającym siłom moskali i wycofuje się z honorem; Langiewicz odpiera szturm do Św. Krzyża; pod Siemiatyczami wre walka dwudniowa... Takie wieści przychodziły na zmianę echem z ostatniego tygodnia styczniowego o tem, jak Moskwa w popłochu opuszcza miasteczka, a nasi opanowują granice i ćwiczą się w Wąchocku, Węgrówie, Ojcowie... Równocześnie przychodzą wieści, od których pięść się zaciskała i żadna siła nie mogła utrzymać w domu chciwej walki młodzieży. Spalono Suchedniów, Wąchock, Węgrów, Siemiatycze. Żołdactwo moskiewskie, co w pierwszej chwili, objęte paniką, przez tydzień cały nie mogło zdobyć się na walki ze słabem powstaniem, teraz zemstę wywiera na bezbronnej ludności, nie szczędząc kobiet i dzieci — pali miasta, morduje mieszkańców. W Tomaszowie Lubelskim wymordowani urzędnicy magistratu i komory, w Wojsławicach napadnięto na dom Rady Stanu hr. Poletyły, podczas zebrania towarzyskiego. Zamordowano przytem kilka osób, znanych powszechnie, inne poraniono. Obok tych wszystkich wieści, krążyły tyśiączne legendy. Mierosławski na czele tysiąca kosynierów opanował Kujawy... Sadyk Pasza ze znaczną siłą ciągnie na Podole i t. d. Wreszcie przyszły z za granicy wieści, które najbardziej wątpiących o sprawie, postawiły na nogi.

W sprawie polskiej przemowiła Francja. Jako rzecznik interesów powstania, wystąpił cesarz Napo-

leon, wprowadzając kwestję polską na stół narad dyplomatycznych, jako najpilniejszą.

Z tą chwilą powstanie polskie już ustać nie mogło. Stawało się ono częścią olbrzymiej gry dyplomatycznej, prowadzonej przez wytrawnych partnerów i kładącej podwaliny ustroju międzynarodowego Europy na całe pół wieku. W grze tej staremu politykowi, otoczonemu aureolą wyroczni w sprawach europejskich i mocarza, trzymającego w rękach przyszłość tej części świata, jakim był Napoleon III, przeciwstawił się rozpoczynający swą wielką, a złowrogą dla świata i narodu swego w skutkach, karierę, — Bismark.

W ostatnich czasach — cenna niezwykle praca Tytusa Filipowicza <sup>1)</sup>, z jednej strony, a cytowana już szczerą — po prusku szczerą — monografia Wendta o Bismarku i jego stosunku do sprawy polskiej, z drugiej wiele przyczyniły się do zorjentowania się w gmatwaniu dyplomacji ówczesnej. W gmatwaniu tej uderza jedno: brak wszelkich, poza niespodziankami, danych do pomyślnego dla powstania polskiego ułożenia się sytuacji w najbliższej dla owej chwili przyszłości. Ze zdziwieniem też dziś nie jeden zastanawia się nad tem, czem powodowali się politycy nasi, organizując długotrwałą demonstrację zbrojną bez nadziei zwycięstwa i w warunkach, dla Polski jak najniekorzystniejszych? Zrozumieć to można jednak, gdy wmyśli się w psychologję ówczesnego pokolenia i w nastrój chwili ówczesnej. One to kazały domoro-

---

<sup>1)</sup> Confidential Correspondence of the British Government respecting the insurrection in Poland 1863. Paryż—Kraków 1914 r.

słej naszej „dyplomacji szlacheckiej“, odmalowanej tak pysznie i szczerze w postaci słynnego „grona krakowskiego“ w Koźmianowskiej „Rzeczy“ — pchać ogół w fatalnym kierunku szerzenia złudzeń.

Ogół ówczesnych ideowo wyrobionych żywiołów nie był zdolny do krytyki. Ogół ten składał się z jednostek à la tak przez nas kochany „Pan Ignacy Rzecki“, bohater niezapomnianej „Lalki“ Bolesława Prusa. Wyobraźmy sobie tę postać i otrzymamy wyraźną i nieomal całkowitą odpowiedź na dręczące pokolenia drugiej połowy XIX w. pytanie: dlaczego?

Słówko w nawiasie. Zastrzegam się, że mówiąc: „grono krakowskie“, nie mam na myśli konkretnych osobistości, o których pisze Koźmian, ani też późniejszej grupy poważnych polityków, lub szkoły politycznej, których owo Koźmianowskie „grono“ było zaczy-nem. Chodzi mi o pewną koncepcję polityczną naszych czasów porozbiorowych, o pewien typ polityki porozbiorowej, tak wyczerpująco i szczerze aż do cynizmu przedstawione w pracy Koźmiana. Koncepcja ta i taktyka nie były właściwością jakiej bądź grupy, czy kierunku — ujawniały się one wszędzie bez różnicy zabarwienia i personelu obozu politycznego. Były one właściwością naszych porozbiorowych dziejów, wynikiem panujących wówczas stosunków, może — bo ja wiem — ich potrzebą. Zrosły się one z naszą psychiką tych czasów, mniej lub więcej mocno zaznaczały się w każdej „chwili osobliwej“, aż do bardzo mocnych akcentów w czasie, bezpośrednio poprzedzającym wskrzeszenie Rzeczypospolitej, i bodaj... nie prędko one, mimo zmianę stosunków... zanikną.

W „chwili osobliwej“ zjawiał się zawsze jakiś

amatorski czynnik dla objęcia politycznego „rządu dusz“ — w formie: „grona“, „Komitetu“, „Rządu Moralnego“, „Ligi“ i t. d. Per fas et nefas czynnik ten zabierał głos, a po chwilowem powodzeniu już terroryzował głosy inne.. Było to wynikiem naszych warunków życia politycznego, objawem naszego nagminnego analfabetyzmu politycznego, nie mniej, było objawem, w życiu publicznem czasów porozbiorowych — ważkim, i swoją rolę odegrało.

Krytycy Koźmiana, od Moszyńskiego począwszy, a na Romanowiczu kończąc, nie mało miejsca poświęcili dociekaniu, co zacz. było owo „grono krakowskie“, które, zdaniem Koźmiana, zdecydowało o zwrocie w naszych dziejach. Jednogłośnie zdecydowano, że była to... fikcja. Rzecznikami tej fikcji było kilku dziennikarzy, trzymających się zresztą w cieniu.. Natomiast ustalone zostało niezbitie, że fikcja ta oparta była o dwa realne czynniki ówczesne: o nastrój ogółu politycznie myślącej części społeczeństwa, oraz o powagę moralną i kredyt polityczny Hotel Lambert. Przytem rzecznicy tej fikcji, którą, ściśle mówiąc, żyrowała swą powagą zachodnio-galicyjska konserwa Poctockich — mieli w rękach monopol stosunków z „ostatnim zakątkiem Polski, nietkniętym stopą najeźdźcy“ — Hotel Lambert.

Odrzucić należy oczywiście, naiwne zapewnienia Koźmiana, o tem, jakoby odpowiedzialność za przedłużenie powstania po upadku czerwonych, całkowicie spada na owe „grono krakowskie“. Jak zobaczymy później, spowodowały to przyczyny o wiele realniejsze, między któremi niepośledne miejsce zajmie i polityka caratu. Natomiast faktem niezaprzeczonem jest

decydująca rola owego „grona“ przy zwycięstwie ideologii Hotel Lambert, a następnie i orientacji polityków galicyjskich, nad „systema“ Margrabiego.

Mężą stanu, który zdołał złamać rewolucję szlachecką, obaliła — dyplomacja szlachecka.

Przyjrzyjmy się też nieco tej dyplomacji.

Realnym czynnikiem powagi Hotel Lambert było oparcie się jego o Napoleona III. Z jego polityką Hotel Lambert łączył nadzieje polskie.

Politykę tę, a raczej orientację Hotel Lambert Czartoryskich i Zamoyskich, uzupełniało poniekąd stanowisko konserwy galicyjskiej Potockich, o którym szerzej mówiliśmy na swoim miejscu<sup>1)</sup>. Łączyły oba te odłamy rachuby na potężniejszy wówczas politycznie katolicyzm, który przygotowywał panowanie w Europie Trójprzymierza Watykanu i obu katolickich cesarstw.

Zwycięstwo Margrabiego w r. 1862 i realizowanie systemu jego z pomocą właśnie dyplomacji francuskiej, było oczywiście dotkliwą porażką Hotel Lambert na gruncie polskiej polityki narodowej. „Branka“ stała się, jak widzieliśmy z cytata Koźmiana, powodem do rozpoczęcia kampanji przeciwko osobistości Margrabiego. Co do systemu bowiem, rząd francuski zachował całkowitą lojalność i niedwuznacznie wypowiedał się przeciwko wszelkim próbom jego zachwiania. Wyraz temu dał urzędowy „Monitor“ już w końcu stycznia. W artykule — pisanym według przekonania opinji przez konsula francuskiego w Warszawie — autor ostro wystąpił przeciwko egzaltacji i lekkomyślności, które

---

<sup>1)</sup> Tom I, str. 157 i dalsze.

spowodowały wybuch. Nawiązując następnie treść swoją do przemowy Aleksandra II, którą car wygłosił do oficerów po nadejściu wiadomości o wybuchu w Królestwie, autor korespondencji wyrażał nadzieję „politycznego umiarkowania w karze za bunt“, którego „smutny koniec“ przewidywał. Bowiem „garstka nie-szczęśliwej młodzieży nie zdoła oprzeć się stutysięcznej armji, prowadzonej przez wytrawnych oficerów“.

Co do ducha i przewodnich myśli — korespondencja „Monitora“ była nieomal identyczną z zamieszczonym w tymże czasie w inspirowanej z Warszawy „Schlesische Ztg.“ artykułem wstępnym<sup>1)</sup>.

Artykuł ten, wróżąc również blizki koniec „tego krótkiego lecz tragicznego epizodu“ — maluje ponadto beznadziejność poruszenia opinji europejskiej, oraz rachub na interwencję obcą w sprawie polskiej. „Jest bez wątpienia znaczna liczba pesymistów — pisze w końcu — którzy utrzymują, że powstanie zostało wywołane, pomimo iż przywódcy mieli przekonanie, że zostanie ono niebawem stłumlone, oraz, że wybuchło ono jedynie dla obalenia rozpoczętego przez Namiestnika i Wielopolskiego dzieła pojednania, dla podtrzymania nienawiści i dla zachęcenia ludności do stawiania stałego oporu polityce pojednawczej. Smutnem byłoby, gdyby podobne zamiary istniały. Niepodobna dać narodowi polskiemu rady gorszej nad tę, żeby żywił wieczne rozdwojenie pomiędzy sobą, a mocarstwami, na terytorjum których mieszka rozdzie-

---

<sup>1)</sup> Nr. z 30 stycznia, przekł. w Dzienniku Powsz. Nr. 26 z 3 lutego 1863 r.

lony <sup>1)</sup>, a byłyoby to największą nieroztropnością narażać życie i szczęście tysięcy na niezawodną zgubę, byle rozdwojenie to utrzymać i stale wzmacniać na nowo.

Na podstawie wiadomości, dotąd nam znanych, nie przywiązujemy do rozruchów w Polsce najmniejszego międzynarodowego znaczenia politycznego, ubolewamy nad nimi jedynie w interesie samej Polski i ludności polskiej“.

Artykuł powyższy, wśród mocarstw, o których pisze, nie wymienia Francji, poprzestając na wymownej wzmiance o Napoleonie III. „Ten, który najbardziej popiera wszelkie dążności narodowe, udzielił po kilkakrotnie polakom radę, ażeby pojednali się z Rosją i przystali na dobrotliwe chęci cesarza Aleksandra“.

Jak gdyby na przybicie tez, postawionych przez wzajemnie uzupełniające się artykuły Monitora i Schlesische Ztg, szeroko popularyzowanych wśród ogółu polskiego i widocznie pisanych w porozumieniu, Rząd Napoleona III podkreślił poraz drugi swoje stanowisko w sprawie powstania w Polsce, tym razem w czasie debaty w Ciele Prawodawczem w początkach lutego.

Minister bez teki, Billaut, w odpowiedzi na interpelację w sprawie polskiej w całości potwierdził powyższą lakoniczną wzmiankę Schlesische Ztg. „Rząd nie uważa za stosowne brać udziału w dyskusji—rzucił szorstko rzecznik poglądów i obrońca stanowiska cesarza, jakim według konstytucji cesarstwa był mini-

---

<sup>1)</sup> Poprzednio artykuł szeroko uzasadniał możliwość wystąpienia przeciw powstaniu Austrii i Prus.

ster bez teki. „Francja nie utraciła wprawdzie dawnej dla Polski sympatji, nie mniej, sądzi na równi z rządem, że autonomja tego kraju raczej spodziewać się może dobra od liberalizmu i wspaniałomyślności obecnego cesarza Rosji, niż od ruchu rewolucyjnego, który swemi usiłowaniami może jedynie nowe klęski sprowadzić na nieszczęśliwy ten kraj“. W końcu, podkreślając raz jeszcze rewolucyjny charakter powstania polskiego, minister oświadczał stanowczo, iż rząd cesarski jest nazbyt roztropnym, aby „dawać zwodniczą podnieętą namiętnościom rewolucyjnym“.

Urzędowa ta enuncjacja rządu francuskiego była walnem zwycięstwem Margrabiego w polityce polskiej Francji. Czynnikiem napoleońskim, który przyczynił się do zwycięstwa jego w Petersburgu w roku zeszłym, teraz go wspomógł w chwili krytycznej. Hotel Lambert lojalnie to uznał. Do kraju wysłana została instrukcja, aby żywioły umiarkowane wycofały się z pomocy powstaniu zbrojnému. Trwanie bowiem dalszej walki orężnej, „przeistoczenie oporu przeciw brance w wojnę z Rosją, może stać się tylko zgubnem dla Polski i polityki Napoleona III. Niweczyłoby wszelkie korzyści, dotąd za wpływem Francji zdobyte, i wprowadziłoby Polskę w stan oplakany, tak nazewnątrz, jak i na wewnątrz“.

Nadchodzi jednak do Paryża wieść z Petersburga o zawarciu przez Rosję konwencji wojskowej z Prusami. Wieść mglista, nie mniej, dla polityki międzynarodowej groźna. Sprawia ona bowiem wrazenie uaruszenia równowagi europejskiej przez wskrzeszenie złowrogiego sojuszu, trzech czarnych orłów, a przynajmniej rosyjsko-pruskiego przymierza czasów

Mikołaja. Dla Napoleona III kwestja polska teraz wydaje się dogodnym pionkiem dla posunięcia na szachownicy politycznej. Ostrożnie zwraca się też cesarz do Hotel Lambert. Ma z ks. Władysławem Czartoryskim rozmowę, jak pisze Koźnian, nie pewną, nie stanowczą, „ale zachęcającą ...cesarz bowiem dał do zrozumienia, że jego działanie będzie zależnem od Anglii i Austrii, których zapytał, jak się mają zachować“...

Dla Hotel Lambert była to chwila zwrotna. Następował moment, oczekiwany od lat trzydziestu: mocarstwa zachodu zabierały głos w kwestji polskiej. System Czartoryskich znowu zaczynał tryumfować, nawiązujący się sojusz francusko-rosyjski zachwiany został poważnie.

Pozostawała teraz dla polityków polskich do rozstrzygnięcia kwestja, jak daleko mogli pójść w zwalczaniu zdobytych przez Margrabiego korzyści. Czy mogli więcej nad te korzyści spodziewać się od Europy, czy też nie?

Pewną wskazówkę co do tego dawał sam Napoleon, z niezwykłą u siebie lojalnością uzależniając wobec Czartoryskiego swoją w sprawie polskiej politykę od porozumienia z Anglią i Austrią.

Czy politykom polskim mogło być nieznane stanowisko w sprawie naszej Anglii? Nie

Cytowaliśmy wyżej <sup>1)</sup> wydaną w 1862 r. broszurę o debacie polskiej w obu izbach parlamentu angielskiego w latach 1861 i 62. Jeżeli kogoś nie mogła oświecić interpretacja sprawy polskiej przez rzeczników rządu: Palmerstona i Russela — że Anglja

---

<sup>1)</sup> Str. 57 t. II.

nie może wyjść ani na krok poza traktaty 1815 roku, to jednak każdy musiał zastanowić się głęboko nad całym przebiegiem debatów.

Z mówców, jeden jedyny Pope Hennesey, wypowiedział się w czasie jej za restytucją Polski niepodległej w dawnych granicach. Po za nim zaś wszyscy bez różnicy obozów, prócz humanitarnych baseł, lub pochwalania stanowiska rządu, na nic innego zdobyć się nie umieli. Wszyscy nadto nieomal, zarówno przedstawiciele rządu, jak lordowie i deputowani, podkreślali praktyczne trudności, jakie zawsze musi napotkać interwencja Anglii w sprawie polskiej.

W dodatku zaś, jeżeli w początkach 1862 roku pod naciskiem opinji, czy też z innych przyczyn Anglja przez lorda Napiera, jak widzieliśmy, popierała politykę Margrabiego w Petersburgu, to teraz, po zwycięstwie tejże polityki z pomocą Francji, dokonaniem w postaci zadatku przyjaźni francusko-rosyjskiej, okoliczności zmieniły się znacznie.

Każdy, cokolwiek orjentujący się w stosunkach międzynarodowych w tym czasie, mógł widzieć zarysowujący się od czasu Kongresu Paryskiego antagonizm angielsko-francuski. Antagonizm ten zaś nakazywał, zarówno niweczenie nawiązującego się przymierza Francji i Rosji, a więc i będącego jego zadatkiem, systemu Margrabiego, jak i wszelkich planów polskich Napoleona III. Niepodległa zwłaszcza Polska, utworzona pod wpływem Francji, była dla Anglii niepożądaną. „Byłoby to — pisał lord Napier w raporcie do Londynu — utworzenie wielkiego państwa katolickiego, militarne, a kierującego się w swej polityce wszystkimi pobudkami zemsty i nadziei, natchnionej przez

najsilniejszą nienawiść względem Rosji i Prus, oraz przez najgorętsze sympatje ku Francji. Spowodowały to takie spotęgowanie wpływów katolicyzmu i sił Francji, jakiego przykładu nie znają poprzednie czasy. Nie widzę też wcale dostatecznej dla nas za taki rezultat kompensaty w zmniejszeniu wpływów rosyjskich i w okrojeniu rosyjskiego terytorjum“<sup>1)</sup>.

Takie stanowisko Anglii, bezpośrednio godziło, zarówno w politykę Hotel Lambert, uzależniającą sprawę polską od posunięć dyplomatycznych Francji, jak i w orientację galicyjskich konserwatystów-niepodległościowców, opierających swe nadzieje właśnie na przyszłej potędze katolicyzmu. Zapowiedź też wspólnej akcji z Anglią, którą dał Napoleon Czartoryskiemu, winna była być raczej przyjęta, jako ostrzeżenie, niż jako „zachęta“. Tego nie docenił Hotel Lambert a nie docenił tylko z własnej winy.

Bardziej już zrozumiałym i możliwym do wybaczenia był drugi błąd: rachuba na współdziałanie Napoleona z Austrią. Wyparta w tym czasie z Włoch i zachwiana w Niemczech Monarchja Habsburgów musiała szukać nowych dróg dla swej polityki. Że, jako odwieczne oeste Reich, państwo wschodu, dróg tych będzie Austrija szukała na wschodzie, było to oczywiste.

Że katolicka Polska, przedmiot pożądań Habsburgów od XVI wieku, może wejść w orbitę dążeń polityków rakuskich było to również prawdopodobne, zwłaszcza, że odbywające się na oczach ówczesnego pokolenia extratury polskiej polityki Austrii — w r. 1855 arc. Albrechta, a 1860 — Gołuchowskiego,

<sup>1)</sup> Cyt. u Filipowicza.

upoważniały do zupełnie realnych w tym duchu przypuszczeń. Działy tu, zresztą, i tradycje polskiej polityki porozbiorowej, wypełnionej aż po ostatnie chwile naszej niewoli koncepcjami polsko-austryackimi, którym sądząc bezstronnie, trudno odmówić znacznej dozy realizmu. Były to bowiem jedyne nasze orientacje, na zobopólnym interesie i to, jak wykazały dzieje, o wiele większym Habsburgów, niż naszym, oparte.

W okresie zaś Powstania Styczniowego interesy niepodległościowej polityki polskiej resp. Hotel Lambert i Austrii również dość wyraźnie się zbliżyły.

Zwycięstwo systemu Margrabiego, kładące kres panowaniu ideologii Hotel Lambert w polskiej polityce narodowej, równocześnie boleśnie godziło w Austrię. Panslawista Wielki Książę, jako namiestnik obszernego autonomicznego słowiańskiego kraju, autor „Listu do ks. Metternicha“, jako Naczelnik rządu, sama wreszcie zupełna, poza wojskowością i polityką zagraniczną, samodzielność Królestwa Polskiego, były to objawy agresywnej autyaustrjackiej polityki caratu. Polityka ta szachowała Austrię dotkliwie na chwiejnym bardzo gruncie słowiańskim. Dla zmurszałej monarchji, która, poza kłopotami słowiańskimi, miała jeszcze włoskie, niemieckie, rumuńskie, a przede wszystkim— mocno obolały wrzód węgierski, mogło to stać się śmiertelnem. Groźbę tę należało usunąć. A usunąć ją można było przez zniweczenie systemu Margrabiego, tworzącego z Królestwa Polskiego agresywną forpocztę rosyjską przeciwko monarchji Habsburgów. Dla Austrii zaś nawet niepodległe państwo polskie w tej czy innej postaci, zawsze jednak z konieczności skierowane

przeciwko Rosji, byłoby mniejszem o wiele niebezpieczeństwem.

Dotąd interesy Polski i Austrii były bliskie, gdy jednak dochodziło do pomyślenia o środkach, rozbiegały się one całkowicie.

Dla Polski, obalenie systemu Margrabiego było pożądane tylko — na rzecz własnej państwowości, a to było możliwe jedynie drogą walki zbrojnej i powikłań międzynarodowych. Dla Austrii mogło to nastąpić... zarówno w sposób powyższy na rzecz państwa polskiego, jak i drogą zwykłego zlikwidowania przez Rosję niebezpiecznej dla Austrii ekstratury w polityce polskiej.

Oczywiście, ten drugi sposób, łatwiejszy bez porównania technicznie i zgodny z tradycyjnym sojuszem „trzech czarnych orłów“, musiał mieć znaczną przewagę nad pierwszym w kombinacjach austriackich mężów stanu, zwłaszcza, że na jakie bądź powikłania międzynarodowe ówczesna Austrija była bardzo mało przygotowana.

Minister spraw zagranicznych Austrii, hr. Jan Bernard Rechberg, człowiek miernych zdolności, nie wychodzący poza koncepcje Metternicha, a przytem reakcjonista czystej wody, bardzo ciężki spadek objął po swym poprzedniku, przysłowiowo nieudolnym hr. Buolu.

„Rosja, znieważona przez Austriję śmiertelnie, szuka jedynie sposobności do zemsty; Piemont, wzmożony na siłach, Austrii grozi; Francja, zdemoralizowana niedołęstwem austrjackiem, stała się dla Austrii niebezpieczną; Anglja, ułagodzona połowicznie, Austriję lekceważy; Prusy, przez Austriję pokrzywdzone, gotują odwet — oto stan rzeczy po podpisaniu przez

Austrję Traktatu Paryskiego“ -- pisał późniejszy kanclerz Austro-Węgier, hr. Beust, w znanych swoich pamiętnikach. Nie dodał jeszcze, że traktat ów postawił kwestję włoską, godzącą w koronę Lombardji i Wenecji, oraz rumuńską — na pograniczu Siedmiogrodu. Wojna włoska ostatecznie skompromitowała starą Austrję, jako mocarstwo. Niedołężny Buol został usunięty. Austrja pozostała odosobniona i otoczona przez wrogów w polityce międzynarodowej, a pełna nieładu wewnętrznego obok zupełnego bankructwa finansowego i gospodarczego we wnętrzu. Wszechniemiec Schmerling, działacz 1848 roku, centralista liberał, wezwany został do porządkowania spraw wewnętrznych, a właśnie hr. Rechberg miał ratować mocarstwowy prestige monarchji.

Zwycięstwo polityki Wielopolskiego było pierwszym poważnem niepowodzeniem austrjackiej dyplomacji za rządów Rechberga. Można też sobie wyobrazić, z jaką ulgą Wiedeń przyjął wiadomość o wybuchu styczniowym. Powstanie godziło przedewszystkiem w Margrabiego i paraliżowało całą jego działalność, kompromitując jednocześnie wobec Rosji i Europy jego „pansławistyczny“ program. Chodziło teraz jedynie o to, ażeby wybuch nie utrzymał się w ramach protestu rekrutów i nie został stłumiony zbyt szybko. Wtedy bowiem, jak pisał cytowany przez historyka Zjednoczenia Niemiec, Sybla, konsul pruski w Warszawie Theremin: „Wielopolski będzie wszechmocny i Polskę na swój ład przerobi“. To zaś przedewszystkiem było by niepożądane dla Austrji.

<sup>1)</sup> Die Begründung des deutschen Reiches durch Wilhelm I.

Następuje okres polityki austriackiej, nad którym długo głowili się historycy, a który, niestety, dla polityków polskich tego czasu stał się źródłem złudzeń i rachub. Złudzenia te — ze swej strony — były podłożem jaknajfałszywszej polityki.

„Powstańcy, przyparci przeważną siłą, lub brakiem żywności i amunicji, szukali schronienia w Galicji, a tam czekała ich niewypowiedziana niespodzianka: nie chwymano ich, nie internowano, nie zwracano nawet na powrót; owszem, pozwalano swobodnie wejść, i powrócić na plac boju, wraz z poważną liczbą ochotników, poddanych Jego Apostolskiej Mości. Niebawem okrzyk: Austrja nie przeszkadza! rozległ się w obozach powstańczych, i stał się hasłem niezmiernych nadziei. Władze austriackie w Galicji, zwyczajnie podejrzliwe i surowe, straciły naraz dawne narowy i nawet pamięć obowiązków międzynarodowych; nie kryły się z oburzeniem na „moskiewskie okrucieństwa“, wylewały łzy nad okropnym losem Polaków, rozbrojone własnymi łzami, pozwalały innym chwycić za broń, byle bez hałasu. Żołnierze sprzedawali broń powstańcom, rozkaz dzienny przeto zagroził, że za każdy zgubiony karabin żołnierz zapłaci 15 złr.; lecz gdy powstańcy płacili dwa i trzy razy więcej, groźba miała ten dziwny skutek, że handel bronią zakwitł“...<sup>1)</sup>). Nie brakło i tu ostrzeżenia, zresztą. Wyższy urzędnik austriacki wręcz powiadał autorowi przytoczonego urywka, zagadnięty co do znaczenia tej polityki: „Czy pan sądzisz, że ustalenie się systemu Wielopolskiego w Polsce rosyjskiej odpowiada interesom Austrji?“

<sup>1)</sup> Juljan Klaczko: Etudes de diplomatie. Le cabinets de l'Europe en 1863 — 1864.

Dziś po zbadaniu tej epoki przez szereg historyków wiemy, jak należało rozumieć tę iście pytyjską odpowiedź austriackiego dostojnika. Klaczko jednak i współcześni mu, dla których system Wielopolskiego był przedewszystkiem „moskiewską polityką“, brali to za gotowość popierania dążności niepodległościowych przez chytrego rakuszanina.

Badania naukowe, zwłaszcza zawarte w cennej monografii prof. Tokarza <sup>1)</sup> obaliły szereg zapodań o austriackiej przyjaźni aż do naiwnie pomyslanej legendy o karabinach, która nie mniej, uświęcona powagą Klaczki, przedostała się do szeregu dzieł historycznych.

Polityka austriacka w rzeczywistości była niezwykle perfidna i konsekwentna. Odroczenie na czas nieograniczony Sejmu galicyjskiego — usunęło wszelką możliwość dyskusji publicznej w sprawie polskiej. Stałe zaś i przeprowadzane systematycznie współdziałanie policji lwowskiej i krakowskiej z władzami rosyjskimi, bardzo umiejętne i zawsze „w porę“ zjawianie się wojska austriackiego, gdy należało rozbroić wyparty za kordon większy oddział powstańczy, zasłaniały Austrię przed zarzutami ze strony Rosji. Natomiast baczna i wszechstronna inwigilacja nad patryotycznymi żywiołami miejscowymi, zręcznie zorganizowana i sięgająca aż do takich potentatów opinii polskiej, jak Zygmunt Kaczkowski, sieć szpiegowska, dawały rządowi austriackiemu możność całkowitej kontroli nad działalnością powstania na terenie galicyjskim. Że zaś Galicja siłą rzeczy stała się bazą powstania dla południowych okolic Królestwa — głó-

<sup>1)</sup> Wyprawa na Miechów.

wnego terenu zbrojnego ruchu, przeto Austrja miała w każdej chwili możność panowania nad całym powstaniem. Korzyść taką warto było opłacić pewnymi, nigdy nie przechodzącymi bardzo umiarkowanych granic i mało zresztą istotnymi, ustępstwami. Niewielka doza tolerancji objawów ruchu zbrojnego w Królestwie, zawsze zresztą była formalnie upozorowaną. „Rząd cesarski będzie bardzo wdzięczny za wszelkie wiadomości, któreby mu dozwoliły wykryć osoby, wciągnięte do podobnego spisku w państwie austriackim“ — telegrafował Rechberg do Petersburga, w odpowiedzi na doniesienie ambasadora Thuna o skargach na to, że broń dostarczana jest powstańcom z Galicji za wiedzą władz austriackich. Depesza ta datowana była w czasie, gdy mury Krakowa upstrzone były klepsydrami kwiatu młodzieży tego miasta, poległej pod Miechowem, a Langiewicz, zaopatrzony obficie w broń i amunicję, przywiezione z Galicji, opuszczał niedaleki od granicy Staszów i szedł w głąb Królestwa. Oczywiście, rząd rosyjski nigdy nie potrafił wskazać konkretnych faktów polityki austriackiej, przyjaznej powstaniu.

Była to zresztą fikcja, którą doskonale rozumieli poważniejsi działacze galicyjscy, oczywiście nie nadjący się do tego, czy innego „grona krakowskiego“. Powstanie w Królestwie — powiada Leon ks. Sapieha <sup>1)</sup> — „musiało i na Galicję oddziaływać. Młodzi ludzie opuszczali swe zajęcia, aby się łączyć z powstańcami. Rozbite oddziały szukały w Galicji przytułku. Trzeba było chroniących się ukrywać przed

---

<sup>1)</sup> Wspomnienie, str. 270.

władzami. Zbierano po kraju składki, za które kupowano broń i ubrania, które do Królestwa posyłano. Stąd odnowiło się niedowierzanie i nienawiść między krajem i rządem, co musi bardzo smutne skutki za sobą pociągnąć dla obu, a szczególnie dla kraju i to podbitego. Zaraz biurokracja, ledwie trochę przytłumiona, podniosła głowę, przedstawiając się, jako niezbędna dla utrzymania porządku i wstrzymania ruchu w kraju“.

Taka perfidna polityka Austrii była z jej strony, trzeba przyznać, manewrem na ówczesną najbliższą metę bardzo zręcznym. Dzięki naiwnej reklamie polityków polskich o typie „grona krakowskiego”, Austria nie kompromitowała się wobec współczującej z Polską Europy solidarnością z caratem i mogła grać w dyplomatycznych planach Napoleona rolę ewentualnego sprzymierzeńca. Trzymając zaś poniekąd w ręku polski ruch zbrojny, Austria miała przez to bardzo dotkliwą broń przeciwko Rosji, która tak jeszcze niedawno zaszachowała ją Wielopolskim, a równocześnie był to przedmiot jej targu z Prusami.

Z niemi bowiem hr. Rechberg w tym właśnie czasie prowadził bardzo ciekawą grę na gruncie niemieckim i w grze tej mógł śmiało wyzyskać swoje atuty polskie. Jako zaś pewne zupełnie minimum zysku, w każdym razie Austria miała obalenie systemu Wielopolskiego w Królestwie, co było narazie zadaniem, dla niej najpilniejszym.

W dążeniu tem znalazła ona jak najdogodniejszego, bo gotowego wziąć na siebie wszystkie kłopoty i całą odpowiedzialność — mimowolnego sprzymierzeńca. Sprzymierzeńcem tym były Prusy — recte

prezydent ówczesnego gabinetu, Bismark, znany nam już dobrze ze swego stosunku do Polski.

Stanowisko ces. Napoleona wobec powstania, ujawnione w Monitorze i Ciele prawodawczem, zbiegło się z raportem konsula pruskiego Theremina o zamiarach Konstantego na utworzenie „nieomal samostnej Polski pod jego władzą“ <sup>1)</sup>, po uśmierzeniu powstania. Zaniepokoiło to rząd pruski na serjo.

Przed oczami Bismarka stało widmo zwartego bloku rosyjsko-francuskiego z wykluczeniem Prus. Byłby to dla tego państwa, rozpoczynającego w tym właśnie czasie swoją wielką grę, która miała je postawić na pół wieku nieomal na czele Europy, cios w samo serce. Przewaga Austrii w Niemczech, osiągnięcie przez Napoleona linii Renu, zachwianie stanu posiadania w prowincjach polskich, przedewszystkiem zaś — sprowadzenie Prus, trzymających się w szeregu mocarstw wyłącznie dzięki protekcji rosyjskiej, na poziom Bawarii — szły w konsekwencji bezwzględnej za takim świetnem zwycięstwem wpływów Napoleona III w Rosji.

Dla Bismarka zaś osobiście i dla króla Wilhelma, od roku przeszło pokłóconych z sejmem i opinią kraju, a rządzących za pomocą łagodnego zamachu stanu, byłaby to klęska, zmiatająca obu z widowni politycznej. Trzeba było ratować, nietylko politykę Prus, ale i siebie samych. Przyciśnięty też do muru Bismark rozpoczął grę, do najwyższego stopnia cyniczną etycznie, niemniej — genialną w pomyślach i doniosłą w skutkach.

---

<sup>1)</sup> Bernhardi: Tagebuchblätter.

Przedewszystkiem, należało sparować taktykę Wielopolskiego i Napoleona, którzy, zupełnie zresztą zgodnie ze stanem rzeczy, jak widzieliśmy z cytat „Monitora“ i „Schl. Ztg.“ powstanie polskie bagatelizowali. Przez dziwną ironję losów, Bismark, walcząc z Margrabią, poszedł na rękę polskim niepodległościowym żywiołom i parł do wywołania zatargu polsko-rosyjskiego na wokandę dyplomacji. Udało się mu to znakomicie.

Rolę narzędzia odegrała Rosja. Poszły w ruch: osobiste stosunki rodzinne carów z Hohenzollernami, mocne, acz chwilowo przez Gorczakowa i Wałujewa w cień odsunięte, niemieckie żywioły biurokratyczne i wojskowe w Petersburgu. Rezultatem była właśnie konwencja wojskowa 8 lutego, zawarta w Petersburgu przez gen. Alvenslebena. Konwencja ta, jak otwarcie przyznaje gloryfikator Bismarka, Wendt, była najzupełniej zbyteczna pod względem militarnym i sprowokowana została wyłącznie w celach wywołania hałasu w dyplomacji. Rosja poszła na wędkę. „Bismark miał partję wygraną ze względu na oburzenie Europy. Udało mu się przez pochwycenie jednego małego palca zdobyć całą rękę Rosji. Brzemienny złem, związek rosyjsko francuski został udaremniiony, Rosja zmuszona była pozostać u boku Prus“. <sup>1)</sup>

Chodziło bowiem o wywołanie tego na razie „oburzenia Europy“. Rodzinne uczucia Aleksandra II i wpływy niemieckiego żywiołu w rządzie rosyjskim, zmusiły kanclerza Gorczakowa do zakomunikowania faktu zawarcia konwencji posłowi Francji w Petersbur-

---

<sup>1)</sup> Bismark und die Polnische Frage.

gu. Równocześnie na placu boju w Królestwie z wielkim hałasem dokonywane są manewry wojskowe, dające wiele do myślenia dyplomatom europejskim. Oddział rosyjski, wyparty przez powstańców za granicę pruską, zostaje z honorami przewieziony koleją przez spory kawał terytorjum Prus do Królestwa. Natomiast, mnożą się fakty masakrowania powstańców przez oddziały pruskie i to po obu stronach kordonu. W Dobrzyniu nad Drwęcą oddział pruski strzeże urzędów i komory po ewakuacji rosyjskiej. Rekonesanse pruskie na terytorjum Królestwa i rosyjskie na pruskim zdarzały się dość często. Wszystko to omawiane było szeroko w prasie niemieckiej i wywoływało burzę na Zachodzie.

Dyplomacja europejska stanęła zdumiona przed objawami tego ścisłego zbliżenia się prusko-rosyjskiego. Zdumienie zaś to przeszło w przerażenie, gdy ujawnione zostały rokowania Prus z Austrią na temat zawarcia konwencji podobnej, jak z Rosją.

Widmo św. Przymierza stanęło przed oczyma dyptomatów angielskich i francuskich. Przedstawiciele też obu mocarstw w Berlinie: Buchanan i hr. Talleyrand, tak samo jak petersburscy: lord Napier i ks. Montebello, otrzymali instrukcje wyświetlenia całej sprawy i energicznych działań w duchu niedopuszczenia do strasznego dla pokoju europejskiego sojuszu. Równocześnie zmobilizowaną zostaje opinja publiczna: prasa zamieszcza przychylne dla sprawy polskiej artykuły... powstanie polskie raptem staje się modnem... Wreszcie, ma miejsce owa quasi zachęcająca rozmowa cesarza Napoleona z ks. Czartoryskim, o której mówiliśmy już, a która wpłynęła na radykalną

zmianę stanowiska Hotel Lambert wobec powstania. Na dobitkę przybywa do Paryża dość znany w sferach białych radca T. K. Z. Kłobukowski, przywołując wieść o rozmowie swojej z podsekretarzem stanu w Berlinie v. Thiele pierwszorzędnej wagi. Ni mniej ni więcej, dygnitarz pruski oświadczył, że Prusy ostatniego żołnierza poświęcą na to, ażeby niedopuszczyć do niepodległej lub pół niepodległej Polski z dynastją rosyjskim czy austriackim. Natomiast Prusy gotowe byłyby rozpocząć akcję nad utworzeniem niepodległego Królestwa Polskiego w jego obecnych granicach z „pewnymi poprawkami“ na północy i z królem polakiem, np. Bogusławem Radziwiłłem, na tronie. Wieść ta zbiegła się znowu z pogłoskami o możliwości poprawienia granic rosyjsko-pruskich przez wskrzeszenie „knesbeckowskiej granicy“. Wszystko to razem było nad wyraz niepokojące. To też, zarówno sam Bismark w Berlinie, jak i posłowie pruscy przy dworach zagranicznych, wyteżyli cały spryt i energję, aby utrzymać się w roli.

Mistrzowsko grał zwłaszcza Bismark, do ściany wręcz przyciskany przez Buchanana. Z wielką rezerwą zachowując się wobec przedstawiciela Francji, natomiast przed Buchananiem rozwinął on cały kunszt perfidnego dyplomaty. Konwencję 8 lutego przedstawił, jako zupełnie nieszkodliwe dla stosunków międzynarodowych, zabezpieczenie spokoju pogranicznych miejscowości, oraz kupców pruskich przed „włóczącymi się bandami“. „Powstanie jest słabe — przekonywał Bismark — ale pociągnie za sobą, mimo prędkiego upadku, rozwielenienie się bandytyzmu na wzór Neapolu“.

Zresztą — kładł Bismark nacisk na tragiczne położenie Prus, zmuszonych szukać zabezpieczenia swego bytu u potężnego sąsiada. Kwestja polska niebezpieczną przedstawiała mu się jedynie o tyle, o ile jest narzędziem w rękach Napoleona, który przed niczem się nie cofnie dla urzeczywistnienia swych ambitnych zamiarów. Widmo niepodległej Polski — ekspozytury Napoleona, który wówczas jednako stanie się groźnym dla Anglii, jak i dla Niemiec — było stawiane na pierwszym planie w agitacji Bismarka wobec Anglii. Dla rozmaitości znowu, widmo w. ks Konstantego, jako władcy zachodnich słowian z Królestwem Polskiem — magnesem dla czechów, kroatów i t. d. — wysuwał Bismark w układach z Austryją. Na dodatek Bismark zaznaczał niebezpieczeństwo utraty Renu i Poznania, przed którym Prusy bronić się muszą do ostatniej możliwości. „Plutôt mourir, que delaisser discuter nos possessions de Posen. J'aimerais mieux ceder nos provinces rhénanes“ — donoszono znowu o frazesie Bismarka do Paryża...

W ten sposób zabezpieczał się Bismark i zahaczał wędkę dyplomatyczne na wszystkie strony. W krótkim też czasie dopiął swego. Gabinet angielski uznawał przymusowe położenie Prus i zaczął brać je w obronę przed zarzutami Francji. Z Austrii Bismark był zadowolony całkowicie.

Francja była postawiona w położenie bez wyjścia.

Napoleon III bowiem po zawarciu konwencji 8 lutego, ujrzał się pochwyconym we własny potrzask. Ostro i stanowczo potępił powstanie, co na tle tradycji napoleońskich było wielką ofiarą na rzecz przyjaźni z Rosją. W odpowiedzi spotkała go zdrada, po-

łączona z impertynencją, jaką było niespodziewane zupełnie powiadomienie ks. Montabello przez Górczakowa o fakcie dokonanym. Cesarz nie rozumiał tego, co się stało i postanowił przedewszystkiem uderzyć, lekko zresztą, na Prusy. Równocześnie też nieomal z pewnego rodzaju ostrzeżeniem, wysłanem do Petersburga <sup>1)</sup>, że „kwestja polska ma przywilej, jakiego żadna inna sprawa nie posiada we Francji: budzenia współczucia żywego we wszystkich stronniactwach“ — wysłana zostaje „bura“ do Berlina <sup>2)</sup>. „W oczach naszych najważniejszą niedogodnością decyzji, powziętej przez Prusy jest to, że wywołały one do pewnego stopnia kwestję polską. Dotąd ruch tameczny nie był popierany przez wybitniejsze osobistości w kraju i na wychodźstwie: był on przejawem oporu przeciwko rekrutacji, nakazanej przez rząd rosyjski. Powstanie było lokalne i zamknięte na terytorjum Królestwa Polskiego. Gabinet berliński po swej bezpośredniej mniej więcej interwencji do walki, nietylko bierze na siebie odpowiedzialność za represje rosyjskie, ale budzi poczucie jedności interesów różnych żywiołów dawnej Polski, powoduje niejako, aby rozdzielone części tego narodu stawiły opór temu związkowi rządów, słowem, aby powstanie stało się prawdziwie narodowem“.

Nie trudno widzieć związek tego tonu dyplomacji francuskiej z udzielonemi na kilka dni przedtem instrukcjami emigracji polskiej i owem hasłem: „uznać powstanie za narodowe“, jakie z Hotel Lambert po-

---

<sup>1)</sup> Depesza Druyn de l'Huys'a do ks. Montabello z 18 II.

<sup>2)</sup> Depesza Druyn de l'Huys'a do hr. Talleyranda.

szło do kraju. Powstanie nasze stało się też odtąd pewnego rodzaju guzikiem, naciskany w odpowiedniej chwili dla wywołania takiego czy innego efektu w grze dyplomatycznej.

Gra ta idzie zresztą wciąż w tym samym kierunku. Konwencja 8 lutego, „nie tylko rozszerza widownię wojny, ale stwarza nowe położenie, czyniąc z kwestji polskiej sprawę europejską“, brzmi punkt wyjścia projektu wspólnej noty do gabinetu berlińskiego, którą proponował cesarz francuzów Anglii i Austrii.

Projekt tego wystąpienia, mimo całego umiarkowania swego, został przez oba rządy odrzucony. Nadto lord Russel dość złośliwie zapytywał, dlaczego nota nie ma być skierowana przeciwko „głównemu winowajcy“—Rosji. Dawał on przytem kontrprojekt, aby mocarstwa, podpisane na Act finale Kongresu Wiedeńskiego, przypomniały Rosji jej w sprawie polskiej zobowiązania.

Bismark więc dopiął swego, a jednocześnie oddał pierwszorzędnego znaczenia przysługę stronnictwu powstańczemu w Polsce. Sprawa polska wydobyta została z zapomnienia i weszła na wokandę dyplomacji. Opinia poruszona była w całej Europie niezwykle żywo. W sejmie pruskim Bismark odpierał z trudnością namiętną krytykę swej polityki polskiej. Najwybitniejsi politycy ówczesni: Röppel—historyk dziejów Polski, Sybel—późniejszy apologeta polityki Bismarka i Wilhelma I, Unruh i inni, napadali nań ostro. Interpelacje zgłoszono w parlamencie angielskim i francuskim Ciele prawodawczem... Prasa wypełniona była artykułami w sprawie polskiej i korespondencjami z placu walki, Ilustrowane pisma pełne były najfantastyczniejszych rysunków. W przeciwieństwie do pierwszych dni po

wybuchu — powstanie w opinii europejskiej urastało do rozmiarów potężnych. Mityngi zwoływano w różnych krajach, a we Francji na zapytanie rządu centralnego prefekci jednogłośnie oświadczyli, że sprawa polska budzi współczucie i entuzjazm powszechny... Zwłaszcza klerykali gorąco agitowali za Polską...

Z samej Polski szły wieści o bohaterskich walkach, toczonych codziennie nieomal z przeważającym wrogiem, oraz o dzikich okrucieństwach moskiewskich. Zwłaszcza rzeź bezbronných mieszkańców i spalenie miasta przez rozwścieczonych moskali po bitwie w Michowie, do głębi oburzały opinię europejską. Popularnemi stawały się nazwiska: Mierosławskiego, o którym wiadomo było, że walczy na Kujawach, Langiewicza, Jeziorańskiego i b. wiele innych.

Sytuacja Margrabiego w takich warunkach stawała się niestęchanie ciężka. Po zwrocie w polityce francuskiej, Margrabia teraz w dyplomacji zachodniej wszystkich miał przeciwko sobie, począwszy od Prus i Austrii, zwalczających jego właśnie politykę, jako groźną dla siebie, w najbezwzględniejszy sposób, a kończąc na Anglii, gdzie, jak powiada cytowany historyk polityki Bismarka w sprawie polskiej — Hans Wendt — wolano w ciele potężnej Rosji ranę polską trzymać zawsze otwartą, a w systemie jego widziano węzeł przymierza francusko-rosyjskiego. W samej Rosji polityka jego uważana była za skompromitowaną doszczętnie. Na wyżynach caratu zapanowało stronnictwo niemieckie, działające w porozumieniu z Berlinem. W opinii cała orgja inwektyw antypolskich, ze szczególnem właśnie uwzględnieniem Margrabiego i jego systemu rozwijali samo-

bytnicy i sławianofile. „Okrucieństwo mordowania naszych żołnierzy, których od roku przeszło znieważano, gdy oni stali z bronią u nogi, rozpala w naszych żyłach krew rosyjską i nienawiść. Żądza zemsty poczyna się objawiać w tutejszych sferach ludowych. W sferach zaś wyższych nieufność do tego, co rząd robi w Polsce zwiększa się z dniem każdym“ — donosiła Margrabiemu dawna jego wielbicielka, znana nam panna Błudow. „Ja i mój ojciec należymy do bardzo nielicznego kółka ludzi, którzy po dawnemu ufają panu“ — pisze w innym liście. Car jednak stał wiernie przy Margrabi, co nawet odczuł gen. Alvensleben podczas pobytu swego w Petersburgu w sprawie konwencji. Gorczakow zato, widząc bliską ruinę swojej polityki francuskiej i wzrost wpływów kamaryli niemieckiej, zwolna wycofywał się z solidarności z Margrabią, zwłaszcza po tem, jak nie udało mu się wskutek oporu cara wycofanie z konwencji 8 lutego. Natomiast dość silnie popierała Margrabię w. ks. Helena Pawłówna, jak się zdaje, będąca bliska uznania za konieczne utworzenie z Królestwa państewka buforowego.

W kraju z rąk Margrabięgo wymykało się wszystko. Powstanie wzmogło się. Autonomja Królestwa faktycznie już nie istniała. Rządy przeszły w ręce wojskowych komendantów, wyłącznie moskali, którzy dopuszczali się niesłychanych nadużyć i gwałtów. Doszło np. do tego, iż ograbiony doszczętnie w Miechowie wicegubernator radomski, Piątkowski, nie mógł u władz wojskowych wyjednać zatrzymania przejeżdżających przez Radom furgonów ze zrabowanym jego dobytkiem, wśród którego były kolekcje obrazów i ksiązek pierw-

szorzędnej wartości. W tymże Miechowie zamordowany został bestjalsko przez żołnierzy burmistrz Orzechowski, gdy w mundurze z orderami wystąpił w obronie ludności. W Lubelskiem napadnięto na dom rady stanu hr. Poletyły podczas uroczystości rodzinnej. Sześć osób zabito, 10 raniono, pałac zrabowano i zdemolowano. Wszystkie te głośniejsze wypadki, nie licząc mniejszych, nie pociągnęły za sobą żadnych absolutnie represji. Kasy, ocalone od zaboru przez powstańców w dniach sławetnej „koncentracji“ moskali — przeważnie stawały się łupem oddziałów rosyjskich. Urzędy cywilne, w dużej części zdekompletowane — młodź biurowa przeważnie poszła do lasu — w większości były zaledwie tolerowane. Z Petersburga przychodziły projekty zamiany części urzędników polskich przysłanemi z Cesarstwa rosjanami, czemu Margrabia oparł się z całą stanowczością. Energji bowiem, mimo wszystko, Margrabia nie tracił. Hałas, wszczęty w Europie, bardzo umiejętnie wyzyskiwał dla teoretycznego co prawda narazie rozszerzania i utrwalania autonomji Królestwa, oraz dla przeprowadzenia nowych reform. Wśród gromów powstania zostaje w lutym usunięty całkowicie język rosyjski z protokółów Rady Stanu, opracowano i zatwierdzono przepisy nietykalności osobistej, zaprowadzono umundurowanie według wzorów polskich dla uczniów szkół średnich, — przyjęte następnie w całej Rosji, granatowe mundurki ze srebrnemi guzikami i galonkiem na kołnierzu, oraz granatowe z białemi wypustkami kepi. Zniesiono krępujące przepisy o kontroli nad budową i reparacją kościołów katolickich. W marcu znowu przeprowadza Wielopolski prekonizację biskupów: Popiela, Łubieńskiego,

Rzewuskiego, Taraszkiewicza i Kalińskiego. Osiągnął wreszcie jeszcze jedno — usunięcie głupiego i nieuczciwego Kellera, oraz powierzenie Komisji Spraw Wewnętrznych polakowi. Energja Margrabiego była tem godniejsza podziwu, że ze wszystkich stron zwalczano go w jaknajbezwzględniejszy sposób. „Wyjęty z pod prawa“ przez czerwonych, już w początkach lutego uległ nowemu zamachowi <sup>1)</sup>. Niewiadomi sprawcy usiłowali „zglądzić“ go przez otrucie atropiną, domieszaną do śniadania. Margrabia szczęśliwie wyszedł bez szwanku, zatruciu natomiast ulegli: najstarszy syn Margrabiego, czworo domowników, oraz zaproszony dnia tego na śniadanie — znany nam adjutant Konstantego, płk. Alf. Wrześniowski. Z drugiej strony, zwalczały zaciekle Margrabiego po dawnemu żywioly

---

1) Sprawa tego zamachu wyjaśniona nie została. Aresztowani, lokaj Piasecki i służąca Zwiedzina, rosjanka, po dziesięciomiesięcznym więzieniu śledczym zostali uwolnieni dla braku dowodów wyrokiem audytorjatu. Prasa rewolucyjna kategorycznie zaprzeczyła faktowi zamachu, natomiast „Dziennik Powszechny“ niemniej kategorycznie w Nr. 28 (z 5 II. 1863 r.) znowu opowiada o „uporczywem przez trzy dni ponawianem usiłowaniu otrucia“ atropiną, któremu zapobiegli „przywołani trzej biegli lekarze“. Tenże komunikat w *Dzien. Powsz.* donosi również o ujęciu poszlakowanych o zamach, oraz w rozpoczęciu śledztwa. Naogół powątpiewano o autentyczności zamachu, mówiono o zatruciu w skutek źle pobielonych rondli i t. d. W. Ks. Konstanty w Warszawie, ambasador zaś Napier w Londynie wątpliwości swoje wyrazili nawet publicznie. Wyrok w sprawie o usiłowanie otrucia Wielopolskiego czytać można w zbiorze opracowanym przez Henryka Cederbauma „Powstanie Styczniowe“. Wyroki Audytorjatu polowego z lat 1863, 4, 5 i 6 Nr. 25 (1870) str. 30.

umiarkowane, które chciały utrzymać jego system lecz bez niego samego. Przybywał im teraz atut nielada — konieczność uczynienia go kozłem ofiarnym za powstanie, jako winowajcę nieszczęsnej „branki“. Tego samego zdania też był i sam Konstanty. Prowadził on w tym czasie własną i dotychczas nie wyjaśnioną dostatecznie politykę, w której dochodził aż do nadziei na rozwój powstania i na użycie tegoż na swoją korzyść. Czy to były nadzieje na utworzenie z Królestwa państwa buforowego pod jego berłem, czy też równoległe z Wielopolskim pracował on nad powrotem stosunków z 1815 r., trudno dziś stwierdzić. Przyborowski <sup>1)</sup> stawia bardzo daleko idące, niemniej głośłowne zupełnie, hipotezy. Napewno zaś stwierdzić można to jedynie, że ambitny książę snuł jakąś intrygę, niezależnie od Margrabiego i jego polityki, do czego zresztą ówczesny stan stosunków międzynarodowych upoważniał go najzupełniej. Natomiast intrydze tej stały na przeszkodzie wojskowe sfery w Warszawie, zwalczające równocześnie w krańcowo ostry sposób i Margrabiego. Dla tej koterji karierowiczów i bezwzględnych wrogów polskości, z posępnym, zarozumiałym, a jednocześnie nieudolnym gen. Ramsayem na czele, Wielopolski był niczem innym, jak zdrajcą, z którym jak najrychlej rozprawić się należy. Snuli też oni przez swe związki, zarówno petersburskie, jak berlińskie, przeciwko Margrabiemu zapamiętałe intrygi, podkopywali zaufanie do niego cara, niszczyli dzieło jego w kraju na każdym kroku. Prawdopodobnie ta pokątna polityka Ramsaya niemało przyczy-

---

<sup>1)</sup> Dzieje 1863 r. t. II str. 162 i nast.

niła się do usunięcia tego intryganta w połowie marca, czyniąc go niemożliwym na stanowisku obok zwalczanego przezeń naczelnika Rządu Cywilnego, a pod rozkazami niemniej zwalczanego carskiego brata.

Najmniej jednak sprzyjającymi dla Margrabiego warunkami były: niepewność sytuacji międzynarodowej, w której w związku z bardzo pogmatwanymi, ówczesnymi stosunkami można było oczekiwać najrozmaitszych niespodzianek, wytworzony przez to nastrój ogólny i wreszcie — walka w kraju.

Sytuacja międzynarodowa była niepewna. Sprawa włoska była na ukończeniu, zaogniała się kwestja zjednoczenia Niemiec. Węgry wrzały ogniem podziemnym spisków, oraz stosowano tam ciągły bojkot wszystkiego, co austriackie. W Rosji, historyczny „sumbur“, o którym mówiliśmy wyżej, dochodził swego zenitu. Finlandja była w okresie wyteżonej agitacji i manifestacji. Przedewszystkiem zaś, opinja poruszona była echemi olbrzymiej wojny, jaka wrzała w Stanach Zjednoczonych. Wojna zawsze ma przywilej porywania opinji. Zmusza ona patrzeć na sprawy polityczne pod pewnym kątem widzenia, upraszcza do minimum rozumowania polityczne... Cóż dopiero wojna o tak tytanicznych, jak na owe czasy rozmiarach, z miljonami żołnierza pod bronią, pełna sensacyjnych szczegółów, romantycznych epizodów, nowych w dziedzinie wojskowości wynalazków, jaką było ówczesne zmaganie się amerykańków w imię wyzwolenia murzynów! Publiczność też pochłaniała wiadomości z placu boju nad Potomakiem, pod Charleston, Petersburgiem i t. d., gdzie ważyły się losy wojny. To wszystko, wraz z wieściami o drugiej egzotycznej

wojnie—w Meksyku, o wrzeniu w różnych częściach Europy i na tle romantyzmu politycznego, jaki panował wówczas wszędzie, nie pozwalało na spokojne rozumowanie i dawało pochop do najfantastyczniejszych koncepcji w dziedzinie polityki. Bez kwestji, taką koncepcją fantastyczną, której nie mogły pojąć następne pokolenia, była wykluwająca się w tych czasach, koncepcja demonstracji zbrojnej dla poparcia akcji, którą „dla nas robi Napoleon“.

Drogą na Kraków, za pośrednictwem owego fikcyjnego „grona“, które przez Stanisława i Andrzeja Koźmianów miało w swych rękach nici, łączące kraj z Hotel Lambert, rzucone zostały, dwa, rzekomo od samego cesarza francuzów pochodzące, hasła taktyczne dla Polski. Były to nakazy: „trwać“ i „rozszerzać powstanie“, co miało dać podstawy dla postawienia sprawy polskiej w sposób, gwarantujący restytucję Państwa Polskiego. „Krew przelana oznaczy granice przyszłej Polski“. „Jeszcze nieco wysiłków, a byt Polski, przynajmniej 15 milionowej pewny“ i wiele innych oświadczeń, wśród których nie brakło nawet zapewnienia, które przywiózł Paweł Popiel z Paryża „dostępu do morza“, krążyło, puszczane przez Kraków, po kraju. Przedewszystkiem zaś hasłem stało się owo historyczne: „Durez“! powtarzane z tysiącami komentarzami, czy to, jako usłyszane bezpośrednio z ust samego cesarza, to znowu—od ks. Ryszarda Metternicha, ambasadora Austrii w Paryżu. Ten ostatni właśnie z początkiem marca odgrywał wybitną rolę w powziętym przez Napoleona fantastycznym planie wojny ogólnej i zupełnego przekształcenia Europy,

na kombinacjach właśnie wojującego katolicyzmu, o których mówiliśmy w swoim czasie <sup>1)</sup> opartym.

Ta okoliczność poruszyła do żywego opinię konserwy szlacheckiej. Paweł Popiel, do niedawna jeden z najzawziętszych wrogów powstania zbrojnego, po powrocie z Paryża, dokąd był wysłany przez koła polityków umiarkowanych, powrócił zmieniony do niepoznania. Na konferencji krakowskiej organizacji narodowej z przedstawicielami Warszawy, żądał całkowitego opanowania przez szlachtę i żywioty umiarkowane Rządu Narodowego oraz masowego przystąpienia szlachty do powstania. „Jeden był wówczas sposób — pisze później, tłumacząc swoje stanowisko ówczesne — aby, ratując honor narodowy, cała szlachta, ryzykując życie i majątki ruszyła solidarnie do powstania, może byłaby pociągnęła część ludu; w każdym razie takie heroiczne, jawne wystąpienie byłoby zmusiło obcych, nietylko do uszanowania, ale może i do pomocy“.<sup>2)</sup> Popierając słowa czynem, Popiel służył do powstania krewnych swoich z synem, Wacławem, odznaczonym za męstwo pod Anconą oficerem wojsk papieskich, i żywo hasła te, zarówno w Królestwie, jak i w Galicji, propagował.

Było to jednak już nad siły ówczesnego pokolenia szlachty. Młodsze było ono o lat trzydzieści od pokolenia Listopadowego i we wspomnieniach zamiast tytanicznych bojów napoleońskich, widziało ohydny niewolniczy marazm czasów Paskiewicza. Pro-

---

<sup>1)</sup> Tom I, str. 156 i dalsze.

<sup>2)</sup> Kilka słów z powodu odezwy ks. Adama Sapięhy. Lipsk, 1864.

jekty też żołnierza Król. Polskiego były dlań, jak otwarcie pisze Koźmian — „za daleko idące i całkiem niewykonalne“, tak samo zresztą, jak i taktyka polityczna męża stanu, rówieśnika Popiela — Margrabiego.

„Niech w każdym powiecie, choć strzał jeden tygodniowo rozlegnie się“, takie pewnego rodzaju „markowanie“ wojny — demonstracja zbrojna, obejmująca obszar dawnej Polski 1772 roku, była bardziej zgodna z duchem tego pokolenia i możliwa dlań do wykonania. W tym też duchu prowadzono robotę. W Poznańskim i Galicji zaczęto sztyftować oddziały, umundurowane, dobrze uzbrojone i przez fachowców oficerów prowadzone. Zorganizowano dyplomację i biura prasowe, przedewszystkiem zaś próbowano uchwycić w swoje ręce kierunek powstaniem. Próbą taką była dyktatura Langiewicza, a następnie opanowanie rządu narodowego przez białych w Warszawie. W drugiej połowie marca już zamiast czerwonych straceńców rządzili powstaniem biali — jak określał Mierosławski: „nikczemny Giller, jezusik Ruprecht i trzech bałwanów, brakiem mózgu od wszelkiej odpowiedzialności historycznej uwolnionych“.

Dla polityki Margrabiego to przekształcenie „rokoszu stronnictwa bezrządu“ w manifestowanie walki narodowej dla poparcia akcji dyplomatycznej miało jeszcze jedną niedogodność. Oto do zakresu manifestacji należało zniszczenie całego jego dzieła, jako owocu ugody narodu z Rosją. Rzucono hasło — podobno wbrew nawet wskazówkom Walewskiego — zbiorowego podania się do dymisji Rady Stanu i ciał samorządowych. Miało to zmanifestować, że cały naród jednomyślnie stoi przeciw polityce Margra-

blego, a za polityką Hotel Lambert, odbierającą wskazówki od dyplomacji. Równocześnie zaś byłaby to, jak gdyby manifestacja jedności narodu co do nieprzejednanie niepodległościowego stanowiska. Ta akcja bardziej Margrabiego zaniepokoiła, niż cała dyplomacja ówczesna. Tę bowiem lekceważył i na wszelkie komunikowane sobie wystąpienia mocarstw zachodnich zapytywał ironicznie: „A czy flota anglo-francuska przybyła już pod Częstochowę“?

Orjentując się w stosunkach międzynarodowych, Margrabia doskonale rozumiał całą bezsilność osamotnionej faktycznie Francji, a stanowisko wobec sprawy polskiej innych mocarstw. Nie był mu też prawdopodobnie obcy epizod z własnoręcznym listem cesarza Napoleona do cara, w którym napomknięcie o możliwości niepodległej Polski z Konstantym na tronie — myśl zresztą, w Królestwie w tym czasie popularna — spotkała się z ostrą odprawą. To też po dawnemu, zdaje się, za jedynie serjo uważał koncepcję „Polska 1815 roku“, którą postawił gabinet angielski w nocie swej do Rosji z 2 marca 63 r. „Wielka Brytania, zatem — pisze wzmiankowana nota po wywodzie zobowiązań Rosji względem Polski pogwałconych przez carat—jako strona w traktacie 1815 r. i jako mocarstwo, zainteresowane w sprawie spokoju europejskiego, sądzi, że ma prawo wypowiedzieć swe zdanie o wypadkach obecnych i pragnie to uczynić w sposób jak najprzyjaźniejszy dla Rosji. Dlaczegóżby J. C. Mość, którego dobra wola powszechnie jest znana, nie położył odrazu końca tej walce krwawej, ogłaszając w łaskawości swej amnestję natychmiastową i bez żadnych warunków swym poddanym polskim i oświad-

czając jednocześnie, że Polsce udzielone będą te prawa polityczne i cywilne, jakie były jej nadane przez cesarza Aleksandra I przy wypełnieniu warunków traktatu 1815 r.? Jeżeli będzie to zrobionem, to sejm i administracja narodowa zadowolni prawdopodobnie, zarówno polaków, jak opinię europejską“. Była to droga, którą szedł i Margrabia. Jak widzieliśmy bowiem, wykazywanie połowiczności reform, branych w związku z „jedyną podstawą prawną stosunków polsko-rosyjskich“— konstytucją 1815 r. jako przyczyny tego, że reformy nadawane nie odnoszą skutku, obok domagań się usankcjonowania ich trwałości, było stałym argumentem Margrabiego wobec caratu.

Nie ulega też wątpliwości, że Margrabia, pozostając na stanowisku, pomimo tak kompletnej i stanowczej klęski, jaką był dla jego polityki rozwój powstania i przeobrażenie buntu zbiegłych rekrutów w powstańczy ruch ogólnonarodowy, chciał jeszcze ostatnią stawkę wygrać i wyzyskać, wprowadzenie zarówno powstania, jak i całej sprawy polskiej na wokandy dyplomacji. Wygrana teraz miała dlań zresztą wszelkie widoki powodzenia. Anglia dawała do zrozumienia, że pójdzie za nią Austria. Cesarz zaś francuzów przypuszczalnie nie zdecydowałby się na radykalne zerwanie z Rosją. Wynurzenia zresztą rządu cesarskiego były bardzo umiarkowane „Sprawa polska jest europejską—obchodzi tak samo wszystkie inne narody, jak i nas. Starając się skupić je koło siebie, więcej będziemy mieli widoków uniknięcia wielkiego starcia lub bezsilności. Nie idzie o opuszczenie Polski, lecz o dopomożenie jej na drodze polityki roztropnej i skutecznej... Czyż mądrą dotychczasową politykę wypada porzucać dziś

na rzecz sprawy polskiej? na rzecz sprawy, któraby wskrzesiła przeciw nam św. Przymierze, a którą właśnie tak oględnie traktowano w 1815 roku? Czyż wypada, aby Francja brała na siebie taki ciężar? — oświadczał w połowie marca w imieniu Cesarza Billaut.

Z Anglii również nadchodziły wiadomości, wykluczające czynne wystąpienie rządu brytyjskiego: „Cokolwiek dochodzi do mnie, wszystkie odpowiedzi na interpelacje, bądź członków parlamentu, bądź posłów, wyznaczonych do zabierania głosów na meetingach — pisze hr. Gros do min. Drouyn'a de l'Huys — nie pozostawia wątpliwości co do postanowienia rządu królowej, aby nie udzielić sprawie polskiej najmniejszej materjalnej pomocy. Przeciwnie — rząd królowej chce unikać starannie wszelkiego czynu, którego następstwa, choćby najmniej prawdopodobne, utworowałyby sztandarowi francuskiemu drogę nad Ren<sup>1)</sup>).

Rachować więc na szybki wybuch wojny, spowodowany sprawą polską, mógł naiwny polityk typu prusowskiego pana Ignacego Rzeckiego, lub też zacietrzewione partyjnie „grono krakowskie“, nigdy zaś orjentujący się w sprawach międzynarodowych — Margrabia. Natomiast, cała akcja dyplomatyczna, osnuta z konieczności na jego koncepcji „Polska 1815 roku“ była atutem w jego znowu polityce. Dla tego też Margrabia, mimo porażkę swą, pozostał na stanowisku i grał ostatnią stawkę. Sprzyjało mu i znaczne osłabienie ruchu powstańczego w drugiej połowie marca.

---

<sup>1)</sup> Emil Ollivier. Ze wspomnień ministra, Lwów 1911. (L'Empire liberal t. VI).

Pierwsza próba pochycenia rządu powstaniem przez białych—dyktatura Langiewicza zakończyła się skandalem. Dyktator po tygodniu władzy, aresztowany został przez austryjaków—oddział jego zaś rozproszony. Równocześnie pokonani zostali i inni głośniejsi dowódcy: Podlewski, Rogiński, Lewandowski, Mielęcki, Callier, Czechowski Leon, Mierosławski i inni. Powstanie zda się dogorywało w drobnej rozproszonej partyzantce. Czerwoni ustępowali z placu z honorem. Ziemię chłopu dali—wywołali zajęcie się sprawą polską w Europie, stoczyli do 200 bitew i potyczek... Wszyscy nieomal ich przywódcy, bądź zginęli, bądź w więzieniu, czy też z bronią w ręku, oczekiwali śmierci. Legli bezpośredni winowajcy wybuchu: Rolski, Godlewski, Janowski, Wereszczyński, na stryczek czekał wzięty ciężko rannym Frankowski. Z bronią w ręku walczyli: Koskowski, Wernicki, Winnicki i w. in. Organizacja ich nie istniała; zerwane nici nawiązywać się starał i z resztek stosunków nową organizację próbował stworzyć ścigany zajadłe Chmieleński. Uwięzieni byli bracia Marczewscy; Bobrowski padł w pojedynku; Jarosław Dąbrowski czekał, również jak Frankowski, na stryczek w Cytadeli.

Rewolucja więc, jeżeli tak można nazwać wystąpienie czerwonych, została zakończona. Wódz jej, Mierosławski, skompromitowany krótkotrwałą nieszczęśliwą — w dużej zresztą części nie z własnej winy — kampanją na Kujawach i następną na siebie naganką, był obezwładniony. Wybitniejszych czerwonych burza dziejowa zmiotła z widowni. To też poważnie mówiono wśród nich o zakończeniu powstania. Zaledwie garstka, koło tysiąca ludzi, niedobitków-partyzantów nie

wydawała się niebezpiecznym zjawiskiem. Upadek powstania Margrabiemu, nie wtajemniczonemu w akcję krakowską, wydawał się pewnym. Warunki też układały się na jego korzyść, gdy akcja za rozwiązaniem Rady Stanu i ciał samorządowych, wytrąciła znowu z rąk jego wszystkie atuty.

Położenie było tem przykrzejsze, że walka z tą agitacją była dla Margrabiego zbyt trudna. Zachowanie się władz wojskowych, znamionowało niepohamowaną nienawiść Moskwy do Polski i polaków. Gwałty i ucisk dowódców i wojska nie wywoływały reakcji. Jedyny, wytargowany przez Margrabiego i opublikowany w „Dzienniku Powszechnym“, rozkaz Konstantego, przypominający oficerom obowiązki, nakładane przez dyscyplinę na wojsko i grożący karami za plądrowanie i morderstwa spokojnej ludności, pozostał martwą literą. Nawet potłuczony i obrabowany doszczętnie przez wojsko w swym własnym majątku radca stanu, hr. Poletyło, nie mógł doczekać się zarządzenia śledztwa w sprawie dokonanego nad nim gwałtu.

Wreszcie, w d. 6 marca opublikowany został okólnik w sprawie udziału chłopów w tłumieniu powstania, który oburzył i poruszył do żywego wszystkich.

Rozporządzenie to, absolutnie zbyteczne i raczej mające charakter demonstracyjny—chodziło o podkreślenie lojalności chłopów—przypominało ogółowi okólnik Muchanowa i złowrogą politykę austriackiego rządu w 1846 r. Politycznie zaś było ono sankcjonowaniem przez władzę wrogich szlachcie i powstaniu, sporadycznych lecz dość, niestety, częstych, wystąpień chłopów na całym obszarze Królestwa.

Że zaś koło tego czasu wystąpienia te dzięki energicznemu zarządzeniom organizacji powstańczej, nieomal całkowicie zlikwidowane zostały, przeto słusznie zupełnie uznawano wydane rozporządzenie za podjudzanie mas ludowych przeciwko szlachcie, duchowieństwu i mieszczanom. Przyczyniała się do tego nad wyraz nieudolna redakcja okólnika.

Wszystko to natychmiast wyzyskano przedewszystkiem przeciwko Margrabiemu, dla którego okólnik ten był ciosem dotkliwym, bo godził w całą istotę jego systemu społecznego. Zażądano od niego wyjaśnień. Margrabia, pomimo że w tym właśnie czasie bardzo ostro ścierał się z żywiołami wojskowemi z powodu ich taktyki, jak zwykle odmówił. Doszło wskutek tego do zerwania Margrabiiego ze stojącym przy nim dotąd niezłomnie arcybiskupem Felińskim. „Po przeczytaniu tego rozporządzenia — opowiada Feliński w pamiętnikach — zapytałem niezwłocznie Margrabiiego o wyjaśnienie tego niepojętego dla nas faktu, który groził wywołaniem równie okropnych następstw, jak za Metternicha w Galicji.

Margrabia, do ostatka wierny sam sobie, odmówił wszelkich objaśnień i odrzekł tylko dumnie: „obecność moja w rządzie jest dostateczną rękojmią, że nic podobnego stać się nie może“. Oczywiście tego rodzaju zachowanie się Margrabiiego wobec stanu, w jakim kraj się znajdował, a nadto wobec tego, że faktycznie władza znajdowała się w rękach zgrai nienawidzących Polski, naczelników wojennych, uspokoić nikogo nie mogła, natomiast odsunęła od niego Radę Stanu ostatecznie. Kurtz, będący jednocześnie członkiem Dyrekcji, przeforsował uchwałę radców Stanu, aby

podać się do dymisji gremjalnie, biorąc za powód wydanie tego właśnie okólnika. Arcybiskup zsolidaryzował się z wystąpieniem kolegów z Rady Stanu. Wywołało to ostateczne rozejście się z Margrabią. „Owczy pęd“! wzruszając ramionami rzucił Felińskiemu Margrabia, gdy ten zakomunikował mu swoją decyzję. „Pasterzowi przystoi iść za owcami“ — spokojnie sparował niegrzeczność Margrabięgo Arcybiskup <sup>1)</sup>.

Nie przeszkodziło to Felińskiemu zachować na zawsze szacunek i uznanie dla Wielopolskiego, acz widział jego wady. „Co do osoby Margrabięgo, przy całej jego angielskiej nieruchomości i wyniosłem obejściu się, była mi ona dość sympatyczna i nigdy nie miałem do niego osobistej niechęci, wówczas nawet, kiedy polityczne drogi nasze ostatecznie się rozeszły — pisze w pamiętnikach <sup>2)</sup>. Nie ubliżył on nigdy ani mej osobie, ani mej duchownej godności, nie nastawał, ani groził w kwestjach, w których byłem przeciwnego zdania; nie skarżył się też, ani wypominał, że się na mnie zawiódł, co wielu innych uczyniłoby na jego miejscu. Być może, iż pańska duma i wyniosły charakter miały w tem pewien udział, głównie wszakże było to wypływem wysokiego wykształcenia i dziwnie szlachtetnego charakteru, który budził we mnie cześć dla człowieka, nawet wówczas, gdy potępiałem męża stanu. Co do nadziei wreszcie, budowanych na jego wielkich zdolnościach i nie mniejszej sile charakteru, wyznaję, iż nie łudziłem się nigdy pod tym względem zbyt różowemi marzeniami. Nie

<sup>1)</sup> Opowiadania współczesnych z otoczenia Margrabięgo.

<sup>2)</sup> t. II str. 124.

przeto, bym wątpił o jego politycznym rozumie, szczerych dla kraju chęciach i niestrudzonej energii, ale, z jednej strony, nie ufałem rządowi i przewidywałem, że przy pierwszej zręczności sam mu podstawi nogę, z drugiej zaś, znając łatwo zapalny i nieogłędny nasz charakter narodowy, mało miałem nadziei by rozigrane już i wciąż podniecane patryjotyczne uczucia, a w części i namiętności rewolucyjne, dały się opanować i od wybuchu powstrzymać“.

Nie mylił się w obu razach Feliński.

W tymże bowiem samym czasie, gdy Margrabia wśród niesłychanie ciężkich warunków i atmosfery nieprzyjaznej, wytworzonej przez manifestację Rady Stanu i ogólnego podniecenia sprawą polską w Europie, dobijał do końca, wydobywając u cara uroczyste potwierdzenie i zapewnienie trwałości wywalczonego przez siebie zwrotu w polityce polskiej caratu, car wysłał do Warszawy ze specjalnemi instrukcjami na stanowisko pomocnika Konstantego, wypędzonego z Finlandji, zdawna już w naszych stosunkach fatalną rolę odgrywającego, genialnego szpiega oraz intryganta, gen. hr. Berga. Ten miał być równoważnikiem Margrabiego, a — mentorem, ewentualnie — zastępcą, carskiego brata.

Manifestacja Rady Stanu doszła do skutku. W d. 23 marca „Dziennik Powszechny“ (Nr 671 63 r.) ogłosił dymisję, udzieloną „na własne ich żądanie“ stałym członkom Rady Stanu: jen. Jakóbowi Lewińskiemu, Michałowi Lewińskiemu i Franciszkowi Węgleńskiemu, oraz czasowym tejże Rady członkom: Leopoldowi hr. Poletylli i Aleksandrowi Kurtzowi. Podania innych członków rozpatrywano, a z Felińskim

Konstanty prowadził długie a bezowocne rokowania w celu skłonienia go do cofnięcia podania.

Manifestacja ta Rady Stanu i wogóle zrujnowanie całego dzieła autonomji Królestwa, podcięło energję Margrabiego.

Zaszły w dodatku inne niepomysłne dlań okoliczności w tym czasie: Konstanty stanowczo odrzucił kandydaturę syna Margrabiego, Zygmunta, na stanowisko dyrektora Komisji Spraw Wewnętrznych, którą Margrabia bardzo — trzeba przyznać — niezręcznie, postawił; z Rzymem wynikła przykra korespondencja z powodu projektowanej przezeń Rady duchownej, którą Kurja odrzuciła i potępiła stanowczo. Zdrowie zresztą nie dopisywało już Margrabiemu. „Silny i krwisty, zdawna skłonny do kongestji, nawykły do ruchu i powietrza wiejskiego, skazanym był teraz przy potężnym apetycie na zupełne zamknięcie; kładł się po północy, wstawał o czwartej rano, a obok pracy ciężkiej coraz cięższe walki miał do stacznia“, — powiada o tym okresie życia jego Lisicki.

Ujawniła się też u niego nadmierna nerwowość. Obok arc. Felińskiego, zepsuły się stosunki z Konstantym, któremu widocznie ciążył. Przykrą sytuację Margrabiego powiększał jeszcze zupełny bojkot towarzyski Pałacu Brühlowskiego. „Poniedziałki“ margrabiowskie, tak do niedawna, po krótkiej przerwie w listopadzie i grudniu, gdy frekwencja na nich zmalała — licznie uczęszczane, teraz były zupełnie ignorowane.

„Była godzina dziewiąta wieczór — pisze arc. Popiel w pamiętnikach swoich <sup>1)</sup> — kiedy wychodziłem od

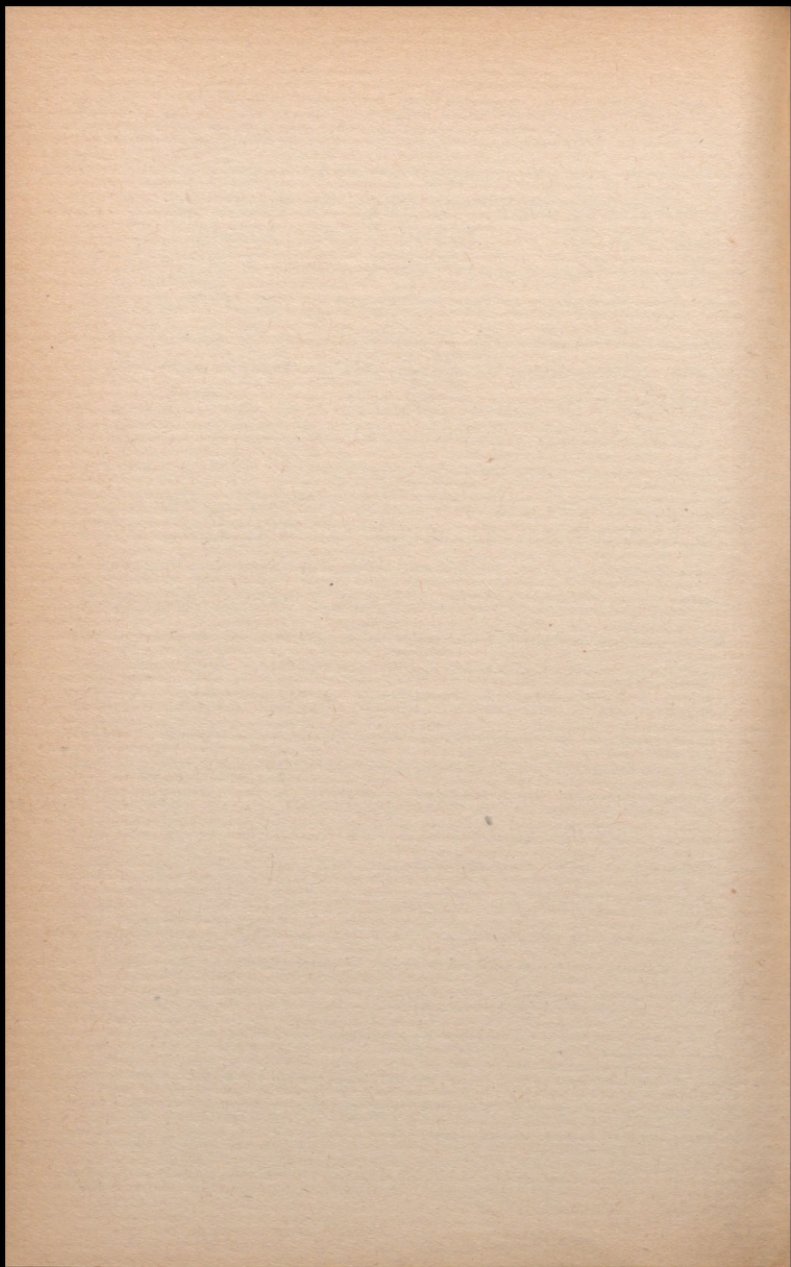
<sup>1)</sup> Pamiętniki ks. Wincentego Chościak. Popiela, arcybiskupa warszawskiego t. I str. 128.

Arcybiskupa, a pragnąłem wrócić do siebie, by się uspokoić po takim wzruszeniu: tymczasem miałem być tego samego dnia jeszcze świadkiem innej burzy <sup>1)</sup> X. Łubieński pobiegł za mną i prosił, bym mu po takim przejściu parę godzin jeszcze poświęcił. Że to był poniedziałek i zwykle przyjęcie w Brühlowskim pałacu, chciał tam być koniecznie, jak to rano obiecał, tembardziej, że po podaniu się do dymisji całej Rady Stanu Margrabia był bardzo opuszczony. Pojechaliśmy razem.

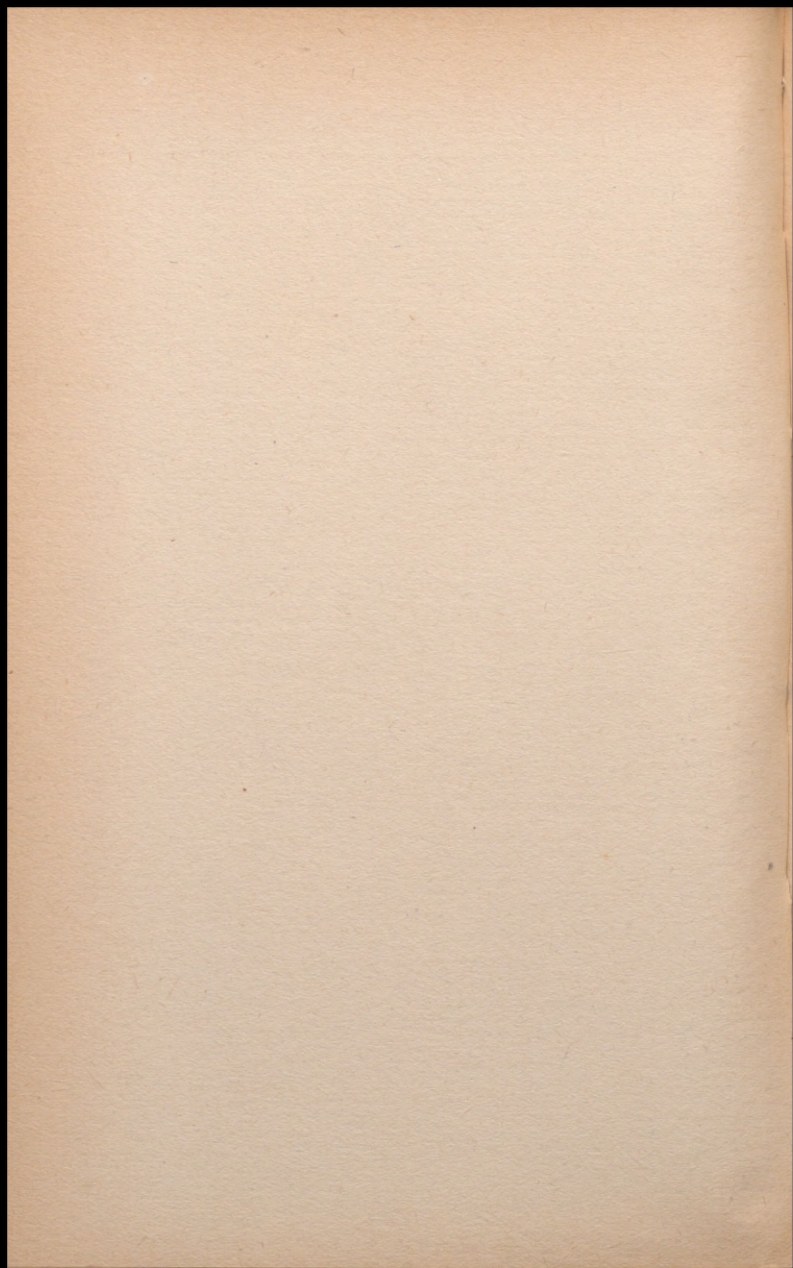
Weszliśmy do salonów, tak dawniej ożywionych — były oświetlone, ale zupełnie puste. Pan Zygmunt wyszedł naprzeciw nas, dziękując szczególnie X. Łubieńskiemu, że przyjechał. Margrabia siedział sam w głębi sali. Ukłoniwszy mu się zdaleka, siadłem przy Margrabinie, która była bardzo rozrzewniona i ciągle łzy ocierała. Prócz nas pięciu osób, nikogo nie było. Margrabia rozmawiał z X. Łubieńskim; z początku przez wielki salon słyhać nic nie było, powoli głos jego stawał się coraz silniejszy i stał się prawdziwie grmiący: „osamotnili mnie, stoję, jak drogowskaz z rozłożonemi rękami, a tu jeszcze jedną nogę chcieliby mi podciąć: oni z tego zdadzą sprawę krajowi“. Nikt więcej już nie przyszedł, rozmowa szła uporem — uzupełnia biograf bisk. Łubieńskiego — wszyscy ze łzami w oczach wreszcie powstali, ażeby pożegnać siebie i zamknięcie pamiętnego na zawsze w dziejach narodu okresu.

---

<sup>1)</sup> mowa o ostrej dyspacie jaką biskupi Popiel i Łubieński mieli z arc. Felińskim z powodu napisania przezeń listu do Aleksandra.



PRZEGRANA



## X.

Pobudką pozostawania Margrabiego na urzędzie w tak strasznych warunkach i już teraz w całkowitej samotności, obok mocnej woli przeczekania burzy i uratowania, choćby przeciwko wszystkim i wszystkiemu, swego systemu, mogła być — i zapewne, sądząc po ludzku, była — akcja jego w Petersburgu nad wykorzystaniem popularności sprawy polskiej zagranicą i ożywionej korespondencji dyplomatycznej, dla utrwalenia tego systemu. Zdobyć autonomji Królestwa, dającej możność „z pozostałych zarodków nową przyszłość budować“, jak widzieliśmy, zawdzięczał on pomocy dyplomacji francuskiej. Była ona, jakby zadaniem zbliżenia się rosyjsko-francuskiego. Dyplomacja też francuska, w początkach powstania była jedyną, która wystąpiła przeciwko powstaniu otwarcie i właśnie w obronie utrzymania jego systemu polityki polsko-rosyjskiej. W początkach marca, zbliżenie to należało już do przeszłości. Poufny list Napoleona do cara w tonie „jakim przemawia przyjaciel do przyjaciela“ <sup>1)</sup> pozostał bez odpowiedzi. Car ograniczył

---

<sup>1)</sup> Emil Ollivier. loc. cit.

się na poleceniu Górczakowowi, aby depeszował Budbergowi, ambasadorowi Rosji w Paryżu, lakoniczne i ostre zapewnienie, że nigdy nie miał zamiaru cofać nadanych Polakom instytucji, natomiast, że uważa wszelkie poruszenia sprawy amnestji i dalszych koncesji za przedwczesne. „Pochlebiam sobie, że mam prawo wymagać ufności w moją lojalność“ — takim było zakończenie tej pamiętnej depeszy, kończącej jedną z prób zbliżenia francusko-rosyjskiego. Było to bowiem już zerwanie.

Z chwilą zerwania tego nastąpiła zasadnicza zmiana w traktowaniu polityki polskiej Rosji i systemu Margrabiego przez Francję. W Senacie namiętnie wystąpił ks. Hieronim Napoleon. „Porównując postępowanie dwóch cesarzy: Mikołaja i Aleksandra II, znajduję za Mikołaja prześladowanie okrutne, lecz otwarte; tymczasem u Aleksandra II widzę najlepsze może chęci, dużo obietnic, lecz uczynki, również potępienia godne — mówił książę, z całą furją następnie uderzając na Margrabiego. „Tak, to człowiek zazdrosny o władzę i chwałę. Lecz o czyją? o chwałę Hudson Love’a — kata wielkiego męża, lub o chwałę generała Haunau’a, który różgami chłostał kobiety. Wielopolski prześcignął ich obu, nie w zbrodniach, które popełnili: to było niemożliwością, prześcignął ich, bo, jak zawsze zdrajcy i renegaci, posunął się dalej jeszcze niż wszyscy kaci“...

Polityka Margrabiego, wracała do swego punktu wyjścia — do lutego 1861, lub wiosny 1862 r. Stały naprzeciwko siebie: Carat i Polska, dopominająca się od niego praw swoich. Sytuacja jednak dziś była lepsza o tyle, że za Polską stała Europa, stały

sympatje poruszonej żywo opinii publicznej, stała dyplomacja. Stanowisko samej Polski, wówczas modlącej się, dziś—częściowo już walczącej z bronią w rękę, było również o wiele bardziej stanowcze. Istotę interwencji Margrabia rozumiał, widział, jak z całego chaosu dyplomatycznych krętaństw i niedomówień, jedynie konkretnie brzmiały jego postulaty, t. j. powrót do „Polski 1815 roku“. „Dosyć już krwi, dosyć wygnań, dosyć konfiskat—wołał z trybuny francuskiego Ciała Prawodawczego deputowany narodowy Paryża Guyard Delalain—przywróćcie konstytucję Aleksandra I“. „Gabinet królowej wzywa rząd cesarski — brzmiała nota Russela 2 marca 63 r., aby położył kres krwawej walce, ogłaszając wspaniałomyślnie natychmiastową amnestję zupełną i oświadczając zamiar bezwzględnego przywrócenia Królestwu Polskiemu wszystkich praw cywilnych i politycznych, nadanych mu w 1815 r. przez cesarza Aleksandra I... Rząd angielski, którego zasadą jest nie wdawanie się w interwencję, nie czułby się w sprawie wyrażania urzędownie swego ubolewania nad smutnym stanem rzeczy, wywołanym powstaniem w Polsce, gdyby nie to, że Anglja jest jedną ze stron czynnych Traktatu 1815 r. ustanawiającego pozycję międzynarodową Królestwa Polskiego“ zaznaczał Russel, podkreślając, że jest to zasadnicze stanowisko Anglji, z którego w sprawie polskiej nie zejdzie. Nawet rząd Napoleona, mimo zerwania z Rosją, nie szedł dalej. Enfant terrible dynastji—ks. Napoleon — w Senacie miał nieostrożność powiedzieć więcej. „Ufam rządowi cesarza i wierzę, że uczyni, co zdoła i co powinien uczynić. Cóż jednak czynić? Powoływać się na Traktaty 1815 roku, jak to

czyni Russel“? — pytał książę, i zaraz rzucił odpowiedź: „Nie! Traktaty 1815 roku można z mównicy francuskiej, tylko z przekleństwem wspominać“. Frazes ten sparował Billaut natychmiast protestem przeciwno „nieopatrzny słowom, dopiero co wypowiedzianym, niebezpiecznym i groźnym nawet dla naszych interesów politycznych“. Nie dość na tem; wynikła wskutek tego ostra korespondencja między niefortunnym mówcą, a jego koronowanym kuzynem, w której wyniku, książę musiał wyjechać do Egiptu, poprzestając na prośbie o powołanie go do armji, gdy wojna wybuchnie.

Do wojny jednak było daleko. Rozumiał to dobrze Margrabia, rozumiały to, niestety, równie dobrze i sfery rządowe rosyjskie. To też w tymże samym czasie, gdy Margrabia dalej wyzyskiwał akcję dyplomatyczną mocarstw dla udowodnienia swej stałej tezy: wszystkie połowiczne ustępstwa nie mogą uspokoić Polski — koniecznym jest zwrot radykalny, Rosja przygotowywała się energicznie do wzięcia inicjatywy w sprawie polskiej w swoje ręce.

W miarę osłabienia powstania, Margrabia, który znowu powracał do swej dziejowej roli pośrednika między caratem i Narodem Polskim, czuł się pewniej. Równocześnie jednak Rosja przygotowywała starannie zasadniczy zwrot w swej polityce polskiej. W Warszawie hr. Berg stopniowo usunął Margrabiego od roli doradcy Konstantego i zajął jego miejsce. Stosunki między nim a Naczelnikiem rządu Cywilnego odrazu stały się naprężone. Jeżeli wierzyć krążącej wówczas po Warszawie wersji, Margrabia, orientując się w kno- waniach starego intryganta i szpiega, wyrządził mu

publiczny afront. Na jednym z zebrań, gdy nowy wódz armji zbliżył się do Naczelnika Rządu Cywilnego, ten ostentacyjnie schował ręce za siebie i powitał go pochyleniem głowy.

Rola Berga, jako przyszłego pogromcy nie tylko ruchu zbrojnego, ale i samej autonomji Królestwa, była coraz wyraźniejsza. Wreszcie, 11 kwietnia ogłoszony został reskrypt carski mianujący go zastępcą w. księcia namiestnika w razach „czasowej jego nieobecności“. Rola Berga po 1831 r. i dotychczasowa jego karjera kazały się domyślać, w jakich to wypadkach, owa „czasowa nieobecność“ Konstantego będzie potrzebna. Za granicą otwarcie mówiono o zmianie kursu polityki polskiej. „Kiedy dziad mój zdobył Śląsk — odezwał się publicznie do bawiącego z rosyjską misją wojskową gen. Karcewa, król pruski jeszcze w końcu marca — trzy czwarte ogółu tamtejszych posiadaczy ziemskich składało się ze szlachty polskiej. Dziś na Śląsku zamożnych obywateli ziemskich polaków jest... trzech. W tem tkwi najpewniejsza gwarancja spokoju w Polsce — zakończył monarcha“ — pisze we wspomnieniach swych ów generał.<sup>1)</sup>

Z Petersburga raz poraz przybywał gen. Adleberg i odbywał poufne narady z Konstantym i Bergiem, na które Margrabiego już nie zapraszano.<sup>2)</sup> Po za tem, do Królestwa i na Litwę nasyłano wciąż

<sup>1)</sup> P. K. Iz minuuszawo. „Grażdanin“, dod. miesięczny, r. 1886.

<sup>2)</sup> Ex re przyjazdów gen. Adleberga — Warszawa ukuła w tym czasie dowcip, że po usunięciu Wielopolskiego — kompromis polsko-rosyjski opracuje konferencja pod przewodnictwem Adleberga, na której ze strony rosyjskiej zasiądą: Berg i Budberg, ze strony zaś polskiej — Kronenberg i Sonnenberg.

nowe oddziały wojska i rozpoczęto w samej Rosji namiętną agitację polityczną.

Na tle tego wszystkiego Margrabia przez Łęskiego i przez swoje własne wpływy w Petersburgu pracował nad utrzymaniem, choć formalnem, zdobytych przez siebie praw królestwa i wydobyciem jakiego takiego aktu ich utrwalenia. Byłaby to jego zdaniem odpowiedź na interwencję dyplomatyczną, i uregulowanie stosunków polsko-rosyjskich bezpośrednio przez strony. Akt taki, czy to w formie manifestu, czy zwykłego orędzia, dogadzał—trzeba dodać, i polityce rosyjskiej. Jako wypełnienie żądań interwenjentów, załatwiłby on lojalnie stosunek caratu do mocarstw, w razie zaś dalszego trwania ruchu zbrojnego rozwiązywałby ręce caratowi w polityce polskiej. Odpowiedzialność za wszystkie represje, za cały zwrot w tej polityce, ściślej—za powrót do polityki „objediniénja“ i wynaradawiania ziem polskich—spadłaby na polaków.

To też 12 kwietnia, w niedzielę, nadzwyczajny dodatek do „Dziennika Powszechnego“ podał depezę, otrzymaną przez namiestnika Królestwa, o nowym Manifeście cesarskim, Zapowiadał on ogólną amnestję, oraz zapewnienie zachowania i zapowiedź dalszego rozwinięcia reform w Królestwie Polskiem. We środę zaś 15 t. m. manifest ów został ogłoszony in extenso.

W manifeście tym, o który Margrabia zabiegał od początków swojej działalności, jako o gwarancję ze strony monarchy trwałości polityki pojednania jego z narodem i bezpieczeństwa nadanych reform, ujawniła się odwieczna perfidja bizantyńska polityki rosyjskiej. Trzeba jednak podkreślić to, że pomimo niedomowień — zawierał on zobowiązania carskie zupełnie wyraźne.

„Na pierwszą wiadomość o wybuchnięciu powstania w Królestwie Polskiem, idąc za popędem serca Naszego, oświadczyliśmy, że nie obwiniamy Narodu Polskiego o to zaburzenie, dla niego samego najbardziej zgubne. Przypisywaliśmy je wyłącznie poduszczeniom, oddawna zamierzonym zewnątrz Królestwa, przez osoby, w których długoletnie życie tułackie wkorzeniło nawyknięcie do nieporządku, gwałtów, złośliwych zamiarów tajnych i spisków, stłumiło wszelkie wzniosłe uczucia ludzkości, a nawet posunęło ich do splamienia występkiem sławy narodowej“.

Dodać należy, że tłumaczenie urzędowe rosyjskiego tekstu manifestu było fatalne. „Biezporiadki“ np. t. j. zaburzenia, przetłumaczone zostały „nieporządek“ „czest“ (honor) wyrazem „sława“ i t. d. Można jednak było zrozumieć treść, widocznie podyktowaną przez Margrabiego. Car nie czynił całego narodu odpowiedzialnym za powstanie — inicjatywę jego przypisywał wyłącznie nielicznemu (w tekście rosyjskim „nieskolko lic“) odłamowi emigracji.

Uznając taktykę rewolucyjną za anachronizm, manifest oświadczał się w duchu właśnie zasady programu Margrabiego: „Pokolenia obecnego powinno być celem, nie potokami krwi, lecz drogą spokojnego działania zapewnić pomyślność krajowi... Cel ten My też obraliśmy sobie i.. złożyliśmy przyrzeczenie Najwyższemu i przed własnem sumieniem poświęcić życie Nasze dobru ludów Naszych“. Przeciwwstawiając w ten sposób powstaniu kierunek spokojnego rozwoju kraju, będący programem „cesarza i króla“, jak brzmi podpis na manifestcie, car zwracał się już do narodu o pomoc i współdziałanie.

„Lecz dla zupełnego i wszechstronnego spełnie-

nia tego na zawsze świętego dla nas przyrzeczenia, potrzebną Nam jest pomoc wszystkich ludzi, dobrze myślących, kochających szczerze ojczyznę swoją i objawiających to przywiązanie, nie przez występne i interesowne uniesienia, lecz przez bronienie społecznej spokojności, prawami ustalonej“.

Ogłaszając dalej amnestję zupełną dla uczestników powstania, którzy w ciągu miesiąca t. j. do 13 maja złożą broń, prócz osób, poszlakowanych o kryminalne przestępstwa i wojskowych, Manifest przechodził do swej głównej części.

„Na nas leży święty obowiązek zasłonić kraj od wznowienia zaburzeń i nieporządków i odkryć dla niego nową erę życia politycznego, która może mieć początek jedynie w rozsądnem uorganizowaniu somoistnego zarządu miejscowego, jako podstawy całej budowy społecznej. Podstawę tę położyliśmy już przez nadane Królestwu instytucje, lecz ze smutkiem naszym użyteczność ich nie mogła być jeszcze doświadczeniem stwierdzona wskutek przewrotnych poduszczeń, które, w miejsce porządku, bez jakiego nie może być przedsięwzięta żadna organizacja, wprowadziły urojone wyobrażenia.

„Zachowując i nadal instytucje te w całej mocy, pozostawiamy sobie, gdy one będą w skutkach swych doświadczone, przystąpić do dalszego ich rozwoju, odpowiednio do potrzeb czasu i kraju. Ufnością tylko w te zamiary nasze będzie mogło Królestwo Polskie zagładzić ślady przeszłych swych nieszczęść i z całą pewnością postępować ku celowi, naszą o nie troskliwością przeznaczonemu“.

Nie ulega wątpliwości, że przewodnie myśli powyższego manifestu były dane przez Margrabiego. Horendalna jednak polszczyzna i wiele zwrotów, wśród których nie brakło nawet owego znienawidzonego carskiego „revéries“ — „miecztatielnyja uwleczenia“, nieudolnie przetłomaczonego na polski wyrazami „urojone wyobrażenia“ — świadczą, iż na ostateczne opracowanie orędzia „cesarza i króla“ do „wiernych poddanych w Królestwie Polskiem“, Naczelnik rządu cywilnego tego Królestwa nie miał najmniejszego wpływu.

Większość historyków powstania manifest ten nazywa niesłychanem ustępstwem ze strony caratu i dziwi się szaleństwu pokolenia, iż nie „przyjęło“ go i nie złożyło broni. Ze zdaniem tem trudno się zgodzić.

Zapewne, gdyby u steru powstania stali jego twórcy — czerwoni, taktycznie ułatwiły on im wyjście z niezwykle ciężkiej sytuacji. Jak bowiem zaznaczaliśmy, już w marcu, po upadku Langiewicza, nosili się oni z myślą zakończenia ruchu zbrojnego i przyznania się do klęski. Teraz więc mogliby z honorem zakończyć protest i pozwolić na reformy. Ale bynajmniej nie przynosił ów manifest czegoś, czem można się było entuzjazmować. Jedno było ważne — uroczyste zobowiązanie zachowania i dalszego rozwijania nadanych Królestwu instytucyj. Poza tem było to zwykłe, perfidne i dwuznaczne, carskie orędzie, wydawane, jak zawsze, przez carat z zamiarem niedotrzymania go przy pierwszej sposobności.

Prócz drażniących cech manifestu, wykazanych wyżej — uderzały ogół specjalnie — ostre i nienawistne tony wydanego równocześnie z nim „Ukazu“ carskiego, zawierającego amnestję dla powstańców na Litwie.

„Bunt, oddawna tajemnie przygotowywany, który na koniec wybuchnął w Królestwie Polskiem, pociągnął za sobą nieporządki i w niektórych częściach zachodnich prowincyj Cesarstwa“. Po tem zasadniczem rozdzieleniu Królestwa i Cesarstwa następują opowieści, jak to „oddawna starano się zachwiać w obywatelach zachodnich gubernij uczucia przywiązania ku Nam wiernych naszych poddanych“, jak po daremnych „knowaniach emisariuszów, nakoniec uzbrojone bandy buntowników wkroczyły w granice Cesarstwa, aby przemocą rozszerzyć wzburzenie“ i t. d. „Wojska rozprószyły bandy buntowników, które ukazały się w graniczących z Królestwem Polskiem guberniach. Szczątki ich ścigane są w lasach, gdzie szukają schronienia. Tymczasem ich przewódcy, pomimo szaleństwa przedsięwziętej walki, nie dającej żadnej nadziei, ciągle zwracają swe usiłowania ku temu, aby wciągnąć do niej spokojnych mieszkańców prowincji i w tym celu używają, to kłamliwych obietnic, to grózb, a nawet gwałtów“.

Obok prowokacyjnego tonu, podkreślającego znaczący się ruch powstańczy w Kowieńszczyźnie, Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie, jako najazd „buntowników“ z Królestwa — widzimy tu szereg złośliwych fałszów. Poza krótkotrwałą wyprawą oddziałów podlaskich (Lewandowski, Zameczek, Sokół i Rogiński), pobitych pod Siemiatyczami 7 lutego 63 r. i rozpaczliwą partyzantką, opędzającego się chłopom miejscowym — Rogińskiego w Kobryńszczyźnie — oddziały z Królestwa na Litwę nie wkraczały. Powstańcze partje Korewy Klety'ego, Narbuta, Dłuskiego, Wyśłoucha, ks. Mackiewicza, Duchyńskiego i parę dro-

bnych — walczące w liczbie niespełna 1000 ludzi na Litwie — wszystkie bez wyjątku były zorganizowane przez rodowitych „litwinów“.

Jak gdyby dla doprowadzenia prowokacyjnego pierwiastku do ostateczności — obiecując przebaczenie powstańcom, o ile złożą broń przed 1/13 maja, Ukaz ten obiecywał w przeciwieństwie do Królestwa uszczęśliwić kraj rozwinięciem w nim „sfery działalności wytkniętej innym miejscowym w Cesarstwie Naszem instytucjom“. Słowem, zapewniając Królestwu rozwój jego odrębności, Litwie i Rusi zapowiadano ściślejsze „objediniénje“ ich z Rosją.

Wobec postawienia od pamiętnego „Mandatu hr. Zamoyskiego“ kwestji połączenia Polski, Litwy i Rusi — było to właściwie wypowiedzenie walki, na które żywioty powstańcze walką tylko odpowiedzieć mogły. Wraz z amnestją rzucał car szlachcie polskiej na Litwie — narodową obelgę i zapowiedź zagłady. W tych warunkach, oczywiście, jako orędzie pokoju, Manifest był zupełnie chybiony.

Orędzie też cara do Polaków, w manifeście i ukazie zawarte, było również i porażką Margrabiego. I znowu, w dodatku zaś w momencie nad wyraz krytycznym i dla uregulowania stosunków polsko-rosyjskich ostatecznym, Carat wobec jego postulatu: „Polska 1815 roku“ zajął obłudnie wymijające stanowisko. Dawał gołosłowne obietnice, przemilczał zaś zasadę prawną.

Teraz Margrabia musiał swą sprawę uważać za przegraną ostatecznie.

Gdy Gorczakow odtrącił zasadę jego polityki — ustawę konstytucyjną Królestwa z r. 1815 — w marcu

1861 r. i rozległa jego koncepcja sprowadzona została do skromnych „koncesji marcowych“, Margrabia dopiero rozpoczynał swą walkę o prawo i musiał zadowolić się „koncesjami“, jako zaliczką, aby tylko do tej walki grunt znaleźć.

Połowiczność — o ile chodzi o zasadę — zwycięstwa jego w 1862 r., wynagradzały znowu korzyści praktyczne. Zresztą, cały ustrój Królestwa Polskiego, na ukazach czerwcowych oparty, nosił charakter przejściowy, był wstępem do rozległego samodzielnego ustroju. Dziś, było inaczej. Gdy carat, nawet wobec żądań dyplomacji, nawet w obec powstania w kraju, a ogólnego wzburzenia opinii publicznej w Europie, zasady powrotu do Konstytucji 1815 r. nie uznał, wszystko dla polityki Margrabiego było skończone. Przegrywał on ostatecznie: z polskiego męża stanu schodził na poziom urzędnika rosyjskiego przy samorządzie polskim. W kwietniu też, jak pisze Spasowicz — 15 t. m., a według Lisickiego — 28, złożył podanie o dymisję, do chwili zdecydowania której prosił o urlop.

Car go zatrzymał i Margrabia popełnił fatalny błąd, pozostając nadal. „Wielopolski był uosobieniem reform. Zachowując go u steru spraw, okazywało się Europie szyld z napisem: utrzymanie reform. Nie-szczęśliwy zgodził się na oddanie tej ostatniej przysługi i został dotknięty usunięciem z niepotrzebnego już posterunku“ — powiada Emil Ollivier — „Rządowi on ciążył — dodaje Spasowicz — jako niezdatne do użytku narzędzie; rząd widział w nim przeszkodę, gdy trzeba będzie tworzyć nowy porządek, przy którym autonomia Królestwa Polskiego stawała się kwestją sporną. Trzymano go, nie chcąc dawać pozoru ustę-

powania w najmniejszym stopniu rewolucji“... Margrabia, niestety, nie zorientował się co do swego położenia i wyrządził sobie niezmierną krzywdę. Nie mniej też ludzi się i co do lojalności caratu względem sprawy polskiej.

W Rosji bowiem starannie rozdmuchiwana przez rząd agitacja antypolska szalała już na dobre i powoli ogarniała wszystkie żywioły społeczne. Próżno ironizował Herzen w „Kołokole“ z powodu tej agitacji: „Cóżto za skandal patriotyczny, jak gdyby już nieboszczyk Roztopczyn biegał po Moskwie z płonąca zapałką, a nieboszczyk Napoleon jechał po moście Dorohomiłowskim ku rogiatom stolicy“? Wpływ popularnego emigranta-publicysty upadł zupełnie. Miejsce jego w opinii rosyjskiej zajęli krajowi i suto przez rząd opłacani skrajni szowiniści: Aksakow, Hilferding... przedewszystkiem zaś, wchodząca gwiazda reakcyjnej myśli rosyjskiej — Michał Katkow.

Na tle kampanji przeciwko Polsce połączyli się wszyscy: liberałowie — Kostomarow, Pogodin, samobytnik, znany nam już — Samarin, ukrainofil, przyjaciel Świdzińskiego i Szewczenki — Kulisz, szli w jednym szeregu. Wobec interwencji mocarstw podkreślano „domowy charakter sprawy polskiej“. „Cóż to za kongres obcy ma prawo decydować o naszych domowych sporach, gdy rozstrzygnięte one zostały już przez nasz własny kongres narodowy: wołą rządu, popartego przez głos całej ziemi ruskiej“? — zapytywał Aksakow. Powszechnie powstanie polskie przedstawiano, jako szlachecką reakcję przeciwko demokratycznej polityce caratu w Królestwie i na Litwie. Dzięki temu, poruszono masy ludowe. W Moskwie, ostoi ruchu an-

typolskiego, cerkwie wypełniały się robotnikami i drobnomieszczanstwem... Przychodzili oni tłumnie na zapowiedziane nabożeństwa za „chłopów polskich, umęczonych przez buntowników“, lub też za „okrutnie pomordowanych przez buntowników w Polsce żołnierzy rosyjskich“. W całej Rosji coraz donośniej brzmiała nuta nawoływań do przywrócenia surowej i „objedinitelnoy“ polityki w Królestwie. W adresach, napływających ze wszystkich stron i od wszelkich żywiołów społecznych do cara, brzmi głośno hasło zaborczości bezwzględnej.

„Nie wzywamy zemsty—pisze szlachta kostromska w swoim adresie,—zemsty, która ani duchowi rosyjskiego prawosławnego narodu, ani wspaniałomyślności naszego monarchy, nie jest właściwa; nie możemy wszelako przemilczeć, że nasze rosyjskie prawo do Polski uświęcone zostało przez czas i dziejowe losy obu narodów i otrzymało rzeczywistą prawowitość polityczną. Opieranie swych roszczeń na podstawach z przed podziału Polski, lub nawet na traktatach 1815 roku, jest niemożliwe po zmyciu krwią rosyjską buntu polskiego 1830 roku i po uczynieniu z Polski kraju zawojowanego“.

W tym samym tonie, lecz mocniej, przemawiały adresy, nadesłane z Moskwy.

„Nie ścierpisz, monarcho — brzmiał między innymi, adres Dumy <sup>1)</sup> miasta Moskwy — najmniejszego targnięcia się na nierozdzielność twych prowincji; nie ustąpisz nic z własności rosyjskiego państwa, którą mu nadał Bóg, a okupiła krew rosyjska“.

---

<sup>1)</sup> Rada miejska.

Najbardziej „programowo“ przemówiła szlachta moskiewska w adresie, zredagowanym przez Katkowa.

„Nieprzyjaciele, którzy zawiechrzyli zachodnie prowincje Twych, Monarcho, posiadłości, dążą nie do szczęścia Polski, ale do zguby Rosji, powołanej przez Ciebie do nowego historycznego życia. Najjaśniejszy Panie! Prawo tve do Królestwa Polskiego jest silnem prawem. Nabyłeś je krwią rosyjską, przelaną wielokrotnie w obronie przed polską żądzą władzy i przed zdradą polską. Sąd Boży rozstrzygnął nasz proces: Królestwo Polskie zostało nierozdzielnie złączone z Twoją, Naj. Panie, Monarchją“.

Ta „nierozłączność“ ziem, zostających pod berłem carskim, obrona przed targnięciem się na zdobyte krwią rosyjską krainy, powoli staje się tematem ogółu adresów i artykułów prasy rosyjskiej, obok powoływania się na tradycje roku 1812 i podkreślania demokratycznego pierwiastka Rosji wobec szlacheckiej Polski.

Agitacja ta była tem skuteczniejsza, że równocześnie carat przystępuje do wprowadzania w życie, lub opracowania doniosłych reform kulturalnych i społecznych w Rosji... Szlachta, która przejawiała, jak widzieliśmy, największy zapał patriotyczny, otrzymuje rozszerzenie swego samorządu stanowego. Równocześnie zaś opracowywany jest liberalny samorząd ziemski. Młodzież, jeszcze w roku 1862 w całości nieomal idąca pod hasłami liberalizmu i rewolucji, uspokojona zostaje przez wydanie postępowej bardzo ustawy uniwersyteckiej. Zapowiedziano zupełne zniesienie kar cielesnych, dotąd utrzymanych z całym ich barbarzyństwem w stosunku do mieszczan i chłopów. Wre-

szenie idą na porządek dzienny reformy bardziej zasadnicze: Finlandja po dwuletniej uporczywej walce otrzymuje Sejm, a w samej Rosji Wałujew przystępuje do opracowania projektów dopuszczenia przedstawicieli społeczeństwa do udziału w rządzie.

Rosja też stanęła wiernie u boku cara. Opozycja liberalna znikła, rewolucjoniści szli umierać w szeregach polskich, lub oddawali się w ręce sprawiedliwości. „Bóg z tobą, Aleksandrze Iwanyczu—mówił na pożegnanie Herzenowi powracający do kraju, by oddać się władzom, jeden z wybitniejszych emigrantów, Martynow—nie pożałowałeś ty nas i „Kołokoł“ zabiłeś. Co ci przyszło mieszać się do spraw polskich? może polacy i mają słuszość, ale ich sprawa—szlachecka, nie twoja“. „Wyszedł w milczeniu — dodaje Herzen, pozostawiając mnie pod ciężkiem brzemieniem proroctwa i jakiejś niejasnej świadomości, że został popełniony błąd“. Sam Herzen, długoletni bezwzględny dyktator sumienia rosyjskiej inteligencji, zwątpił...

Rząd też w sprawie polskiej wziął inicjatywę w swoje ręce. Ostatnie już ustępstwo systemowi Margrabiego—nominację Aleksandra Ostrowskiego na dyrektora komisji spraw wewnętrznych, jak podkreśla Spasowicz — car podpisał tegoż dnia, co i nominację Murawiewa Wieszatiela. W końcu kwietnia i początkach maja, zwłaszcza w ostatnich dniach przed prekluzyjnym terminem amnestji—13 maja (1. V. st. st.) szpalty „Dziennika Powszechnego“ były wypełnione wiadomościami o entuzjastycznym zachowaniu się różnych sfer społeczeństwa rosyjskiego, nie wyłączając chłopów, wobec zarządzeń rządu, przekładami adre-

sów, wiernopoddańczych uchwał i t. d. Było to zaś bardzo słabem odbiciem tego, co działo się w publicystyce rosyjskiej. Nie mogło być również dla Margrabiego tajemem, że równocześnie z tą mobilizacją moralną narodu rosyjskiego, wrzała gorączkowa praca ministerjum wojny nad doprowadzeniem do porządku i powiększeniem do możliwego maximum armji rosyjskiej. Słowem, słabe powstanie polskie coraz widoczniej zdawało się służyć powodem dla caratu do wycofania się ze swej ekstratury polskiej, jaką były ustępstwa czerwcowe 1862 r. i do powrotu na stały system „objedinienia okrain“. W sprawie polskiej, „objedinienje“ to miało obecnie, w chwili napięcia największego sympatji dla Polski w opinji europejskiej, a rozbieżności rządów, widocznej dla dyplomacji rosyjskiej już z ich quasi wspólnych wystąpień, najlepsze szanse powodzenia.

Z całej polityki ówczesnej caratu: redakcji manifestu 1 (13) kwietnia, agitacji wśród społeczeństwa, powiększenia sił zbrojnych i t. d. ujawnia się niezbitie, że chodziło Rosji jedynie o przyzwoite wycofanie się ze swych zobowiązań wobec Polski i o zwalenie na naród nasz całej odpowiedzialności za zmianę kursu polityki w Królestwie. Niesłuszne też są zapewnienia wielu naszych historyków o trwodzi caratu w tym czasie przed interwencją zagranicy, o gotowości do ustępstw, a już wręcz bezczelnem kłamstwem tchnie wspomnienie Murawjowa-wieszatiela o tem, że carowa, wysyłając go do Wilna, marzyła o tem, „żebyśmy choć Litwę uratowali dla siebie“. Zapewne, chwila, jak zawsze w owym brzemieniem burzami okresie lat 1848 — 70 była poważna. Rosja

to rozumiała i gotowała ich do walki. Jednak na gruncie polskim czuła się ona, zwłaszcza z Prusami u boku, dość pewną siebie wobec ewentualnej interwencji europejskiej.

Być może, że jednak Margrabia chciał ratować, co się da z grożącego rozbicia — że obecnością swoją chciał powstrzymać na czas możliwie dłuższy, w każdym razie na czas trwania interwencji dyplomatycznej, formalne statum, quo ante bellum, t. j. stan rzeczy przed wybuchem styczniowym?

Tu błędziłby, jako mąż stanu. Do tej roli potrzebne mu było poparcie jakich bądź żywiołów, czy to w kraju, czy w dyplomacji. Tego nie miał. System jego polityczny, w tym właśnie czasie był potępiany powszechnie i bez wyjątku. Odtrącił go kraj, zwalczała dyplomacja. W końcu kwietnia znowu politykę jego względem kościoła potępił papież w liście do Aleksandra II. Wśród bowiem zarzutów, jakie czyni papież polityce caratu względem kościoła katolickiego, niepoślednie miejsce zajmuje okres jej, zapoczątkowany Ukazem 8 stycznia 1862 roku, w którym to okresie Margrabia wybitną w ułożeniu stosunku państwa do kościoła, odgrywał rolę. Ostro zwłaszcza papież wymawia politykę szkolną — „wprowadzenie w szkołach i uniwersytecie zgubnych nauk“, pozbawienie duchowieństwa „należnego mu udziału w wychowaniu ludu“, oraz „zastąpienie komisją rządową władzy i jurysdykcji, należącej z prawa boskiego do rzymskiego papieża i do biskupów właściwych“<sup>1)</sup>.

List ten, współczesny energicznej korespondencji, jaką prowadził w sprawie Komisji duchownej kard.

<sup>1)</sup> z 22 kwietnia 1863 roku.

Antonelli, sekretarz stanu Kurji — wymownie przypominał Margrabiemu o tem, że kościół nie zmienił w stosunku do niego i do jego polityki, mimo wszystko, co zrobił dla spraw kościelnych, stanowiska nieprzejednanego, ani na jotę.

Z drugiej strony, ostatecznie upadło jego „systema“ w polityce narodowej, jako program warstw umiarkowanych. W d. 28 kwietnia Komitet Centralny, jako Rząd Narodowy, powiadomił Władysława ks. Czartoryskiego, iż „ma zamiar przesłać J. O. księciu nominację na pełnomocnika sprawy narodowej za granicami Polski“.

„Równocześnie z pełnomocnictwem wręczona będzie J. O. księciu instrukcja, w której w ogólnych wyrazach wskazane są granice działań dyplomatycznych w obecnej chwili. Sądzę, że pod tym względem żadna nie zajdzie zmiana — że prace obecne dyplomatyczne, prowadzone w związku z ogólnem usiłowaniem powstańczym, będą przedłużeniem prac, prowadzonych dawniej pod przewodnictwem Jaśnie O. księcia“<sup>1)</sup>.

Ostatnia więc bodaj w naszych dziejach walka o duszę narodu, stoczona między współubiegającymi się rodami możnowładczymi, zakończona została porażką Margrabiego i jego programu. Zwyciężył Hotel Lambert, z którym Margrabia, jak widzieliśmy, szukał porozumienia przed swem wystąpieniem w 1861 r. i po odtrąceniu wyciągniętej przez siebie ręki — z którego polityką walczył w formie rywalizacji z Panem Andrzejem. Nad oportunistycznym, logicznie pomyślanym

<sup>1)</sup> Kom. Cent. jako Rząd Nar. do ks. Wł Czartoryskiego 28 IV. 1863 r: Wyd. Mat. do Dz. Powst. St.

i przeprowadzanym konsekwentnie, programem polityki krajowej — górowała piękna wizja emigracyjna. Wizję tę, zresztą, bardzo prędko zastąpi quasi realistyczny „sen nocy wygnańca“ — jak Klaczko nazwał akcję habsbursko polską gen. Władysława Zamoyskiego. Akcja ta, będąca całkowitem przeciwstawieniem się polityce Margrabiego, na orientacji rosyjskiej opartej, zamarła zresztą w samym zaraniu. Zmierzała ona do tego, aby mocarstwa ogłosiły, że Rosja utraciła prawa do ziem polskich, jakie przyznał jej Acte final Kongresu Wiedeńskiego. Wówczas — marzył Hotel Lambert — polacy powołają na tron Królestwa Polskiego jednego z książąt austriackich. Austria, mając ewentualne poparcie Francji i katolickiego świata, zrzeknie się na rzecz nowego królestwa swej dynastji Galicji i Lodomierji, a obrany królem arcyksiążę na czele stutysięcznej armji austriackiej i krociowych zastępów powstania polskiego, zdobędzie Warszawę i Wilno.

Koncepcja ta, w parę miesięcy później będzie przedmiotem ożywionej korespondencji dyplomatycznej Rządu Narodowego. W kwietniu dopiero wykluwała się ona w ciszy gabinetu Hotel Lambert, który tak jeszcze niedawno na jedno zmarszczenie brwi Napoleona III, nie chciał o niej myśleć, gdy proponował ją Gołuchowski. Natomiast Rząd Narodowy w tym czasie stał na gruncie czysto niepodległościowym. Już 12 kwietnia odezwa Rządu Narodowego odrzucała amnestję, znowu jednak godząc przedewszystkiem w politykę Margrabiego. „Każdy Polak wie dobrze, jaką ufność pokładać należy w amnestji i wogóle we wszelkie obietnice rządu moskiewskiego — czytamy w tej odezwie. Aby się jednak nikt

nie łudził daremnie, oświadczamy stanowczo, że wszelkie łaski odrzucamy; rozpoczęliśmy walkę nie dla pozyskania mniej lub więcej swobodnych instytucji, które przy rządzie moskiewskim nigdy i żadnej nie przedstawiają rękojmi, ale dla zrzucenia nienawistnego nam jarzma, dla wywalczenia zupełnej niezależności i swobody“. Energiczniej jeszcze podkreślała stosunek wrogi do systemu politycznego Margrabiego druga odezwa Rządu Narodowego, opatrzona pieczęcią z Orłem, Pogonią i Archaniołem, a datowana z d. 13 maja 1863 r.

„Termin złożenia broni, naznaczony przez moskiewskiego cara z dniem wczorajszym upłynął. Żaden polak nie złożył oręża; żaden się pod skrzydła opieki carskiej nie schronił!“ — z tryumfem obwieszcza Rząd Narodowy. Dalej zaś, po zaznaczeniu, że naród polski z „zimną pogardą, odpycha, zarówno łaski i groźby“, odezwa wzywa energicznie do boju na śmierć i życie.

„Dla zrzucenia ohydneho jarzma wydaliśmy w d. 22 stycznia święte hasło narodowego powstania. Bój z wrogiem rozpoczął się, a dziś, jak Polska szeroka, jeden w niej słyhać okrzyk: „do broni!

Rodacy! Walczmy więc dalej, jakeśmy rozpoczęli walczyć. Orężem tylko zdobywa się swobodę, krwią tylko okupuje się niepodległość ojczyzny!

Precz wszelkie układy z Moskwą! zdrajcy tylko i nikczemnicy myśleć o nich mogą. Biada im! biada tym wszystkim, którzy jedność narodu rozrywać odważą się... Prawi polacy chcą walczyć, walczyć bez wyczerpania do ostatniej kropli krwi: dopóki ostatni

żołdak carski z polskiej ziemi nie ustąpi, dopóki Orzeł biały w dawnej nie zajaśnieje postaci“.

Mimo tak nieprzejeđnane hasła — powstanie nie wyszło z granic manifestacji zbrojnej, teraz już wyłącznie żywiołów umiarkowanych, które od razu zaznaczyły swoje zerwanie z rewolucyjnymi metodami Komitetu Centralnego. One też, mimo dwukrotne opanowanie centralnych instytucyj organizacyjnych przez czerwonych (w czerwcu i wrześniu), rządziły powstaniem już do końca.

Umiarkowane żywioły na czele „rokoszu“! Szlachta polska pod komendą rewolucjonistów! było to coś niepojętego dla Margrabiego. To też w tym ostatnim już, najboleńszym dla siebie, okresie działalności swojej, powraca on do roli przedstawiciela „syntezy“ narodu — szlachty. Działa on tu przede wszystkim przez akcję publicystyczną, jaką prowadzi piszący pod natchnieniem, a zazwyczaj nawet i dyktandem, Margrabiego — J. A. Miniszewski. Pozostawiony przez wypadki na stronie mąż stanu, stara się powstrzymać szlachtę na tej zgubnej dla niej w jego mniemaniu drodze.

Artykuły <sup>1)</sup>, poświęcone tej sprawie, nie przynoszą honoru, ani autorowi, ani jego mocodawcy. Obok myśli trafnych, zastosowanych do naszych warunków wybornie, i wiernie odtwarzających stan rzeczy, będących widocznym wynikiem wskazówek Margrabiego, znajdujemy tu rzeczy, którym Margrabia zawsze był obcym. Były to nikczemne insynuacje, oraz wręcz zdradzieckie inwektywy, wynikające już wy-

<sup>1)</sup> Interesa rewolucji powszechnej i narodowości. — Dziennik Powszechny Nr 88-91. Rewolucjoniści i patrycjusze w narodzie *ibid.* Nr 100.

łącznie z niepolihamowanym warcholskiego temperamentu Miniszewskiego, oraz jego złośliwości. Te to właśnie ustępy, na tle działalności publicystycznej jego w ostatnich czasach, jak wydawnictwo „Komunalów“, spowodowały tragiczną śmierć bardzo kiedyś popularnego „Cześnikiewicza“<sup>1)</sup>.

„Czyn i bezwładność, te dwie przeciwności, nacechowały społeczeństwo nasze, rozbite w ciągu dwóch lat ostatnich na dwie odosobnione grupy“ — to był punkt wyjścia agitacyjnych artykułów, skierowanych ku szlachcie. „Ziemiańskie nasi, ta treść rolniczego narodu, zwana powszechnie szlachtą polską, byli... ludźmi, wyczekującymi, aż za nich wszystko czas zrobi. Zjeżdżali się na narady dość często po różnych zakątkach kraju, zjadali obiad, podług historycznych form gościnności polskiej zgotowany (sic!), wypalali pewną ilość tytoniu, spotrzebowali miliony słów w relacjach, dysputach, projektach i rozjeżdżali się do domu z zanotowanym nowym terminem zjazdu z imieniem gospodarza, przeznaczonego nakarmić do syta bierny patriotyzm obywatelski, zwolany na następny sejmik“. To był w przedstawieniu Miniszewskiego, zresztą zupełnie wierny, obraz zachowania się ogółu szlacheckiego w tej epoce, którą dalej artykuł charakteryzuje w następującym, zbyt optymistycznym i jednostronnym, skrócie.

„Narodowość polska, podniesiona z upadku i ponizienia w roku 1861 nadanemi przez koronę instytu-

---

<sup>1)</sup> drugi z rzędu artykuł zasadniczy Miniszewskiego, wydrukowany 2 maja, zaopatrzony został odnośnikiem: „Autor niniejszego artykułu dzisiaj rano przez niewiadomego dotąd skrytobójcę zamordowany został“.

cyjami i uznaniem uroczystem jej praw do życia, w krótkim czasie mogła była dźwignąć się z upadku i zrozumieć swoje interesa rzeczywiste. Wtedy przestałyby figurować na liście materiałów palnych w interesie rewolucji powszechnej. Dlatego to, ledwie ocknęła się ta narodowość, rewolucja postanowiła zniszczyć łudzące się jej zaufanie we własne siły i w przyszłość lepszą. Usiłowano natychmiast uczucie czystego patriotyzmu, zamienić w namiętność, w płomień niszczący. Rzucono narodowi obietnice wielkie, a postawiono program, bez wstrząśnienia porządku politycznego całej Europy do przeprowadzenia niepodobny. Odstąpić od żądań, postawionych w tym programie, w najmniejszej odrobinie zakazano pod ostrzeżeniem o zdradę Ojczyzny. Do wykonania zaś programu wprowadzono rewolucyjną organizację, karbonaryzm z najstraszliwszym teroryzmem, zakazującym pod utratą czci, sławy i życia — myśleć, rozumieć się wzajem, a zażądano bezwarunkowego i ślepego posłuszeństwa naczelnikom tajemnym, rządowi bezimiennemu“...

Stanowisko to, ozwie się jeszcze nieraz w ostatnim półwieczu niewoli naszej. Pełnemi ech tej frazeologii będą szpalty pism ugodowych w dawnym Królestwie, a stańczykowskich — w dawnej Galicji; przejmie tę frazeologję umiarkowanego patriotyzmu ideologia Demokracji Narodowej w walce z P. P. S. i późniejszym ruchem niepodległościowym.

Poza tym jednak pierwiastkiem przeciwstawienia patriotyzmu i rewolucji, mamy w rozpatrywanych artykułach również pierwiastek arystokratycznych poglądów Margrabiego, w których imię działał on od swego wystąpienia na widownię publiczną.

„Narodowość każda, jako społeczeństwo, jako osoba zbiorowa, swoje szlachetne organa czucia i myślenia ma w warstwach, stojących u szczytu, a-wygrzanych ciepłem narodowego życia przez wieki. Rody starożytne to węzły narodów z ich przeszłością. Po wszystkie czasy w dziejach ludzkości narody miały swoje patrycjaty. W treści moralnej rodów leży narodów wództwo, w tej moralnej treści ma swoje siedlisko myśl i wola, władające narodem. Narody, u których ten kwiat dziejowy popada w bezwładność, zatrzymują się w dziejowym pochodzie, zaprzestają spełniać historyczne swe posłannictwo. Narody, u których patrycjat wypuszcza z rąk cugle — rozpraszają się na bezdroża. Narody, których patrycjat traci uczucie miłości Ojczyzny, narodową ambicję, narodowy honor, spadają z wysokości — i wieki drzemią gdzieś na dnie ludzkości, nim nowy kwiat wygrzeją z siebie, a wtedy często nikną z widowni dziejowej zupełnie, stając się łupem żywotniejszych ludów. Patrycjat narodowy nie może więc ani na chwilę przestać kierować losami narodowości bez największego dla niej niebezpieczeństwa“...

„Polska rolnicza ma swój narodowy patrycjat w ziemiaństwie; stan średni mają inne narody w mieszczaństwie, które dzisiaj stało się ogniskiem siły narodów i państw—snuje dalej swe socjologiczne koncepcje, widocznie pod wpływem Margrabiego tworzone, Miniszewski. — „Polska zaledwie mieć zaczęła zaród mieszczaństwa narodowego. Ruch z 1861 r. poruszył ten młody i słaby nasz dorobek, bez którego kulawiliśmy wieki całe w dziejach. Ruch ten popchnął mieszczaństwo do nieustannej akcji. Wobec tego ruchu,

narodowy patrycjat, wydzieliwszy się, stanął na boku. Rewolucja, córka mieszczaństwa Zachodniej Europy, znalazła gościnność u mieszczaństwa polskiego“.

Po skreśleniu dalej obrazu lekkomyślnej, a jednocześnie egoistyczno-klasowej polityki szlacheckiej względem włościan—przyczem nawiasem mówiąc, Miniszewski zupełnie niezgodnie z rzeczywistością, którą bodaj i Margrabia odczuwał, podkreśla dobrą wolę rządu — artykuł zaznacza zręczne posunięcie rewolucji — uwłaszczenie i daje posępny obraz przyszłości.

Dzisiejszy ruch rewolucyjny będzie pokonanym, dzisiejsze straty materialne są do powetowania. Ale kto nam wynagrodzi przyszłość zgubioną? Kto zastąpi w narodowym przemyśle ten szczupły nasz zasób polskich rzemieślników, których całe pokolenie powiodła nam na zgubę niechybną rewolucja? Kto nam da światło, którego braknie krajowi w czasie, gdy na młódz przyjdzie kolej?...

Słaby zaród mieszczaństwa polskiego ginie — w tę lukę wstąpią cudzoziemcy, głodni pracy i chleba... Może już dzisiaj formują się kadry przemysłowców w Norymberdze na wyprawę do Polski! Zamiast brakującego nam stanu średniego, owego węzła najwyższych z najniższemi, zyskamy klin, rozszczepiający te warstwy, jako duch i ciało, obce narodowości. Żydzi, którzy okazali chęć zbratania się z narodem, od którego odosabniali się przez 8 wieków, po zasileniu miast naszych nowym przybytkiem niemczyzny, mimo woli oddały się mową i obyczajem od polskiej narodowości..<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Cała ta koncepcja socjalno-polityczna bez wątpienia powstała pod dyktandem Margrabiego. Znać tu jego

„...Każdy dzień przedłużanej walki bezowocnej, a płodnej tylko w klęski bez końca i miary, zadaje coraz głębsze ciosy narodowości polskiej i to w chwili, gdy ona odradzać się miała. Patrycjacie narodowy! Twoją to stało się winą, bo twoją było powinnością prząść wątek dziejowego życia narodu, strzedz tradycji,

---

poglądy na niebezpieczeństwo niemieckie dla miast naszych, które tradycyjnym zwyczajem naszej szlachty chciał neutralizować przez protegowanie żydów, jako potencjonalnych „polaków w m.“, odzywają się ujawnione w niektórych własnoręcznych notatkach w „Dz. Powsz.“ uszczypliwe poglądy na politykę agrarną szlachty wobec włościan, a przedewszystkiem—uwidocznia się cały pogląd na rolę szlachty w życiu narodów. Miniszewski naogół był wstecznikiem—o ile chodzi o poglądy społeczne—krańcowym: w „Listach Cześniakowicza“ chłostał wprawdzie przywary szlacheckie i stosunki pańszczyźniane, niemniej głosił się stronnikiem wyłączności szlacheckiej w życiu narodowym. Ponad to był on zaciekłym antysemitą i uważał żydów za głównych winowajców powstania i całego ruchu narodowego. „Żydowska resursa — pisze w przytoczonym u Przyborowskiego liście do jednego z przyjaciół, datowanym 2 II. 1863 r. — opanowała w 1861 r. młodych zapaleńców i użyła ich za robotników w swojej kabale. Odtąd ta młoda generacja, najoczywiście w interesie obcym narodu, rozwijała agitację za nieustające demonstracje, aby ruchowi narodowemu dać cechy współnictwa z powszechną rewolucją europejską.. W logice tej roboty, wielu liberalnych żydów, którzy byli panami kapitału, trzeba było najpierw oderwać od rewolucyjnego ruchu, dlatego postarano się kupić ich za cenę emancypacji. Uzyskawszy emancypację, żydzi zdobyli wszystko, co im było potrzebne. Dzisiaj... celem ich myśli i pragnień jest powrót do rządów militarnych, niesłuchanie przez swoją nieregularność wygodnych dla monopolu“.

Dziwnie powtarza się historia!

a nie puszczać z rąk, ani na chwilę steru nawy narodowej...

...Czas przerwać — kończy artykuł — rozpoczęty akt samobójstwa. Ależ któż ma wystąpić z akcją skuteczną, aby zasłonić naród od dalszego krwi przelewu?

Narodowy patrycjat.

Jakżeż ma rozwiązać działalność ten narodowy patrycjat, kiedy pozwolił sobie skrępować usta, ręce i nogi kajdanami przez rewolucję? Temi kajdanami dla starszyny narodowej jest upadek odwagi — trwoga. Temi kajdanami jest wstyd fałszywy. Temi kajdanami jest brak pojęcia własnego dobra, niezrozumienie interesu narodowości. Temi kajdanami jest dobrowolna bezwładność i brak stanowczej decyzji“...

„Patrycjacie narodowy! a kto z ciebie zdejmie w dziejach hańbę za opuszczenie świętych obowiązków ratowania Ojczyzny? Czy tryumfująca rewolucja?

„Wolne Włochy wypędzają Mazziniego, wolne Włochy odepchły (sic!) pod Aspramonte Garibaldiego. Dlaczego? Bo zrozumiały, czym jest dla narodowości rewolucja, a ginąć w spółnictwie z jej wodzami nie chciały. I Włochy będą narodem, bo zwróciły się do pracy wewnętrznej — murują przyszłość instytucjami.

„Patrycjacie polski! więc ty nie pojmujesz, czym są instytucje — i odbiegasz od nich tak trwożliwie i tak lekkomyślnie“?

Rzecz prosta, że naiwne te w formie, a w treści dalekie od rzeczywistości — właśnie bowiem szlachta opanowała rewolucję i sama poprowadziła powstanie — nie mogły przekonać nikogo. Wizja ginących „instytucyj“ nie przerażała „patrycjatu narodowego“ wobec świetnych widoków, jakie otwierali przed nim lekko-

myślni i wciągnięci do gry olbrzymów, nasi domorośli dyplomaci.

„Patrycjat“ manifestował walkę o wolność narodu. Na rozkaz dyplomacji słał w lasy kwiat młodzieży, która spełniała ciężki obowiązek żołnierza narodowego z całym zaparciem się. Rozkaz dyplomacji „trwać w polu jak najdłużej“, przekazany przez tajemny Rząd, był wykonywany bez wahania i szemrania. W kwietniu wrzała już walka na Litwie. Z początkiem maja, na parę dni przed terminem amnestji — ruszyła szlachta polska Rusi. Na całej przestrzeni od Proсны po Dniepr i Dźwinę krew polska się lała i to, niestety, poza granicami Polski etnograficznej, zbyt często z rąk ludu ruskiego, czy jak w Inflantach — rosyjskiego (koloniści — starowiery).

Szlachta, jako całość, manifestowała przeciw systemowi Margrabiego. Gorętsi synowie kiwią swoją postulatę granic przyszłej Ojczyzny znaczyli. Margrabia wobec narodu stał samotny.

Stała przy nim rodzina, stało kilku wyższych urzędników, związanych karierą z jego systemem — i, niestety, stała garść zaprzędanych, już nie tyle jemu, ile caratowi, indywiduów w rodzaju Sobieszczańskich, Niewiarowskich i innych. Ironja chciała, że wierność swoją Margrabiemu życiem przypłacił jedyny Miniszewski, któremu wiele zarzucić można, lecz który zdrajcą narodu nie był.

Tymczasem zaś — na system Margrabiego ataki nieprzerwane prowadziła szowinistyczna prasa rosyjska. „Nie ulega wątpliwości — pisały „Mosk. Wiedom<sup>1)</sup> — że

---

<sup>1)</sup> Nr. 144. 1863 r.

główną dla nas przeszkodą w Królestwie Polskiem nie są bandy powstańcze, ani Rząd Narodowy, ale cywilna administracja Królestwa. Nigdzie, prócz chyba Polski, na świecie niema osobnego Naczelnika Rządu Cywilnego... Nie jest to pierwszy minister, bo nie należy doń dziedzina wojskowości, ale też nie jest on zwyczajnym ministrem, gdyż podlegają mu wszystkie dziedziny, poza wojskowością.. Gdyby taki dygnitarz wybrany był z pomiędzy ludzi, w rzeczy samej doświadczonych w sprawach administracji, łączący w sobie wierność tronowi i zaufanie narodu, to nie-normalność jego stanowiska okupywałyby ta okoliczność, że byłby to pośrednik między narodem i władzą. Ale na czele rządu cywilnego w Królestwie stoi Margrabia Wielopolski, którego, słusznie, czy niesłusznie, nienawidzą w Warszawie, zarówno rosjanie, jak i polacy“.. „Same tylko środki wojenne nie są wystarczające — pisało to samo pismo innym razem <sup>1)</sup> — należy zwrócić uwagę i bacność szczególną na administrację cywilną, która, niestety, wysuwa się codzień coraz bardziej z rąk rządu i kompromituje go przed opinią Europy... Policja zależna jest od władz cywilnych, co pozwoliło buntowi rozwinąć się do rozmiarów tak olbrzymich“ <sup>1)</sup>.

Naganka ta na cały system—uosobiony w Wielopolskim — schodziła się co do czasu z walką, którą przeciwko Margrabiemu osobiście prowadziły wciąż w kraju żywioly, pragnące utrzymać system—lecz bez Margrabiego.

Żywioly te były zresztą bardzo nieliczne. Poza

---

<sup>1)</sup> Nr. 141. 1863 r.

szczerze stojącą na gruncie autonomji Królestwa większością młodzieży Szkoły Głównej, zwaną „beduinami“<sup>1)</sup>—częścią profesorów z rektorem Mianowskim, który osobiście przyjmując udział na naradach umiarkowanych żywiołów politycznych — niemniej strzegł młodzież przed udziałem w ruchu, stronników poprzestania na autonomji — oczywiście, jako na malum necessarium, była zaledwie garstka.

Do tej garstki zbliżały się żywioły, które już za Lamberta pragnęły obalenia Wielopolskiego, jako postępowca, przeciwnika kościoła i przedstawiciela nowych prądów. Dziś te żywioły zawiązały nową intrygę, łudząc się, że kosztem obalenia Wielopolskiego, jako niepopularnego dla wszystkich męża stanu, ocalą autonomję Królestwa.

Wyrazem tej intrygi był memoriał, przesłany do Petersburga, jako poniekąd krytyka rządów i osobistych cech charakteru Margrabiego. W memoriale tym zarzucano mu: spopularyzowanie organizacji rewolucyjnej przez opublikowanie jej w „Dzienniku Powszechnym“, nielegalną branżę, sekowania duchownych, między innymi — biskupa Marszewskiego, prałatów: Zwołańskiego i Naruszewicza, protegowanie na stanowiska

---

<sup>1)</sup> Nazwę tę nadano temu odłamowi studentów od jednego z jego przywódców — późniejszego profesora Baudouin de Courtenay. Wogóle udział młodzieży Szkoły Głównej w ruchu powstańczym był bardzo nikły stosunkowo do gromadnego zazwyczaj udziału młodzieży w ruchach politycznych i narodowych. Z większych ekscesów, zaznaczyło się jedynie wyjście kilkudziesięciu studentów z Władysławem Daniłowskim do partji Mierosławskiego. Liczba skompromitowanych studentów w czasie powstania nie przechodziła setki.

wyższe ludzi, sprzyjających powstaniu i wogóle nieumiejętne dobieranie ludzi i t. d. Memorjał ów w Petersburgu uzupełniono zarzutami ze strony rosyjskiej, jako to: spolonizowanie administracji, prześladowanie urzędników i osobistości, wiernych rządowi rosyjskiemu i t. d. Wszystko to razem zostało ujęte w pewien rodzaj, wymierzonego w Margrabiego, jak mówi w swym liście do St. Tarnowskiego, marg. Zygmunt Wielopolski — „aktu oskarżenia, jakim osłodzone były ostatnie dni jego urzędowania“. Na ten „akt oskarżenia“ Margrabia zmuszony był dać wyczerpujące wyjaśnienia, co nie małą było przykrością dla dumnego magnata. W trakcie tego nastąpił wypadek, który ostatecznie zmusił Margrabiego do ustąpienia.

W dniu 9 czerwca, we wtorek, rozeszły się po Warszawie wieści o zaborze na cele powstania znacznych sum pieniędzy z Kasy Głównej Komisji Skarbu Królestwa Polskiego. Zaboru dokonano w sposób znamionujący, że czynni tu musieli być urzędnicy kasy. Jakoż w kilka dni później, 15 czerwca „Dziennik Powszechny“<sup>1)</sup> ogłosił listy gończe za głównym kasjerem kasy — Janowskim, raczelnikiem buchalterji — Hebdą, ludźmi podeszłego wieku, wypróbowanej uczciwości, oraz nieskazitelnej służby i woźnymi tejże kasy, cieszącemi się jaknajlepszą opinią: Bielińskim i Tyszkowskim.

Tegoż dnia odezwa Rządu Narodowego kwitowała odbiór przez kasę Rządu sumy 3602461 rb. 10 kop. (24012992 złp. 20 gr.), przelanej do „kasy Rządu Narodowego“, z Kasy Głównej na rozkaz Rządu po-

---

<sup>1)</sup> w Nr 133.

wstańczego przez Janowskiego i Hebdę, którzy tem „dobrze zasłużyli się krajowi i z rozkazu Rządu ze specjalną misją wysłani zostali za granicę“. W kilka dni później Rząd odezwą pochwalił „obywateli woźnych: Bielińskiego, Tyszkowskiego i Kołtunowskiego“ <sup>1)</sup>. „Czyn tych obywateli — pisze odezwa — jest dowodem, że naród, którego wszystkie warstwy zdolne są do najwyższych miłości Ojczyzny, musi być i będzie wolnym i niepodległym“...

Tajemnicą publiczną, o ile chodzi o sfery umiarkowane, było i to, że zabór pieniędzy z Kasy Głównej, dokonany został z aprobatą koła umiarkowanych patriotów, którzy właśnie pracowali nad wyrwaniem władzy z rąk znowu chwilowo panujących w Organ. Narodowej czerwonych i nad utworzeniem rządu umiarkowanego. W kole tym byli luminarze ówczesnego pokolenia: J. T. ks. Lubomirski, Wł. hr. Zamoycki, Kronenberg, Kurtz, rektor Mianowski, mec. Wincenty Majewski, Ruprecht i w. in. Z ramienia koła tego działał znany nam już Karol Majewski, brat Wincentego, świeżo wypuszczony z cytadeli, gdzie rok blisko z rozkazu Margrabiego pokutował za zerwanie z nim układów o wydanie czerwonych. Teraz właśnie Majewski, po wznowieniu swych stosunków konspiracyjnych, zdobył przez ekspropriację Kasy Głównej pieniądze i przystąpił do zorganizowania nowego rządu, działającego czasowo i w imieniu tego właśnie koła ówczesnych notablów narodowych. Rząd czerwony został w ten sposób obalony i kierownictwo powstaniem powróciło do białych.

<sup>1)</sup> nie wymieniony w listach gończych, gdyż ze strachu odebrał sobie życie po fakcie zaboru kasy.

Dla Margrabiego zabór Kasy Głównej <sup>1)</sup> był ciosem dotkliwym. Nastąpił on równocześnie z mianowaniem popieranego przezeń na stanowisko Dyrektora Komisji Skarbu—Bagniewskiego, a niedługo po walnej rozprawie z Bergiem o przeniesienie kas rządowych do cytadeli, wobec niepewności urzędników polaków. Margrabia wówczas z całą energją oparł się temu projektowi i dumnie zaręczył za niezłomną lojalność „swoich“ urzędników. To też wiadomość o fakcie przyplacił lekkim atakiem apoplektycznym — pierwszym ostrzeżeniem późniejszego paraliżu.

Była to kropla goryczy, przepelniająca czarę. Od dłuższego czasu, zachwianego w swojej pewności siebie i poczuciu siły Margrabiego ostatecznie powaliła katastrofa z Kasą główną, którą poczuł się złamany stanowczo. W dniu też 24 czerwca ponownie i w sposób, jak najbardziej nalegający, Margrabia podał się do dymisji. Na razie zaś, do czasu zdecydowania tejże, zażądał stanowczo dwumiesięcznego urlopu dla ratowania zdrowia.

W dniu 7 lipca urlop został udzielony—na dwa miesiące. Berg objął natychmiast przewodnictwo w Radzie Administracyjnej Królestwa. W dniu zaś dopiero 12 września, car podpisał reskrypt, uwalniający „Naczelnika Rządu Cywilnego Królestwa Polskiego Hrabiego Wielopolskiego Margrabiego Myszkowskiego, wobec udzielenia mu na własne jego żądanie urlopu nieograniczonego za granicę, tak od obowiązków powyższych, jako też od Urzędu Vice-Prezesa Rady Stanu Królestwa“.

<sup>1)</sup> Zabrana zresztą została niespełna połowa znajdującej się w kasie gotówki i listów zastawnych.

Margrabia z tą chwilą przestał należeć do historii. Kilkunastoletnie jego dalsze, niezwykle tragiczne, a jednak pełne dumy i zgodne z charakterem tego ostatniego szlachcica, życie — dobrowolna banicja „wodza, co przegrał walkę“, jak mawiał o sobie, nie wchodzi w zakres niniejszej pracy.

Równocześnie z usunięciem ostatecznym z widowni dziejowej Margrabiego carat pośpiesznie likwidował i jego system polityczny.

Jak przewidywał Margrabia, kwestja polska na wokandzie spraw polityki międzynarodowej, o ile chodziło o traktowanie jej realne, nie wysunęła się poza ramy Traktatów wiedeńskich 1815 r.

W tych też ramach potraktował ją i wice-kanclerz Rosji ks. Górczakow w swej ostatecznej odpowiedzi Anglii, Francji i Austrii, datowanej z 26 sierpnia st. st. 1863 r.

„Mocarstwa, które wyraziły gabinetowi St. Petersburgskiemu swe życzenia i zdanie względem zawichrzeń w Królestwie Polskiem — brzmi początek zawierającej tę odpowiedź depešy Górczakowa do ambasadorów rosyjskich: Brunnowa i Budberga, oraz Knorringa — wzięły za punkt wyjścia traktat z 1815 r. Podług wszelkich znanych prawideł prawa międzynarodowego, a nawet na mocy najnowszej zasady nieinterwencji, działanie ich dyplomatyczne nie mogłoby mieć innej podstawy.

W granicach przeto jedynie tego traktatu, powinno się zamykać roztrząsanie kwestji prawnych, które dotyczą Królestwa Polskiego“.

W ten sposób zaznaczywszy swój pogląd na podstawy formalne omawiania kwestji polskiej, jako

międzynarodowej, Gorczakow dalej w sposób swoisty interpretuje stosunki polsko-rosyjskie.

„W 1812 r. Rosja zdobyła i zajęła Księstwo Warszawskie swoim tylko orężem, na mocy niezaprzeczonego prawa wojny. Odebrała je Rosja od Saksonji, sprzymierzonej mocarstwu, z którem znajdowała się w otwartej nieprzyjaźni. Miała ona tem większe prawo uważać je, jako prawną i nieodwołalną zdobycz, gdyż Księstwo Warszawskie było, nietylko teatrem wojny: brało ono czynny udział w pierwszym szeregu wrogów Rosji“.

Dalej, po dość szczegółowym wykładzie dziejów tarć międzymocarstwowych przed kongresem i podczas kongresu 1815 r. Gorczakow dowodzi, że jedynym źródłem konstytucji Królestwa Polskiego była dobra wola Aleksandra I. „Te złudzenia wspaniałomyślnego umysłu, którym przeznaczone były takie zawody, zawierały użyteczną naukę, lecz nie mogłyby stanowić zobowiązania“.

„Cesarz Aleksander zrobił próbę pojednawczą. Próba ta nie powiodła się... Polacy zrobili smutny użytek ze swobód, jakie im były nadane i okazali tegoż samego ducha zawichrzeń, który ich doprowadził do utraty niezawisłości politycznej...“

Kiedy powstanie wybuchło w Królestwie, ujrzało ukazujące się prawie te same fakta, jakich dziś świadkami jesteśmy. Powstańcy przyzywali na pomoc współczucie Europy liberalnej, gabinety ofiarowały swą interwencję dyplomatyczną. Została ona odrzuconą. Cesarz Mikołaj postanowił poskromić rokosz; rokosz został stłumiony. Mocarstwa zachodnie reklamowały przeciw tej represji w imieniu traktatów

1815 r. i nalegały, żeby konstytucja polska była przywrócona, jako zobowiązanie międzynarodowe. Żądanie to było odrzucone. Rząd cesarski utrzymywał, że rokosz polaków zdarł wszelkie zobowiązania; że Rosja, zmuszona uciec się do wojny, miała odtąd wszystkie prawa, jakie zdobycz nadaje“.

Tak więc w r. 1863, Rosja w sprawie polskiej wypowiedziała to, czem groziła mocarstwom na Kongresie paryskim w r. 1856 — a mianowicie, że Królestwo należy do niej prawem zdobyczy wojennej, a nie na mocy traktatów międzynarodowych. Dyplomacja przyjęła to bez protestu. Anglja jedynie zrzuciła na Rosję odpowiedzialność za dalsze komplikacje, jakie mogą zajść w sprawie polskiej.

Rozprawiając się zaś ostatecznie z Traktatami Wiedeńskimi i międzynarodowym charakterem sprawy polskiej, pewny już siebie wobec działającej bez wspólnego planu Europy, kanclerz rosyjski wywodził dalej, że sami polacy protestują przeciwko porządkowi, w Polsce uchwałami tego kongresu zaprowadzonymi. „Żadne też, nadane im, instytucje dążności do przywrócenia status quo ante 1772 r. stanu, opartego na rozbiórce trzech mocarstw — jak pisze Gorczakow — które tkwią w polakach, nie zniweczą i nie osłabią“.

„Cesarz Aleksander II — kończy Gorczakow — nadał swym poddanym Królestwa Polskiego instytucje reprezentacyjne i narodowe w mierze, jaką uznał za użyteczną i stosowną według nabytego doświadczenia, mając na widoku i pomysłność kraju, i ogólne zasady jego rządu względem reszty cesarstwa i w granicach swych międzynarodowych zobowiązań.

Te liberalne instytucje nie zapobiegły powstaniu, owszem — dały do niego hasło“.

Równocześnie z tem otwarcie wypowiadał przyszłe zamiary caratu uznany już za rzecznika opinji publicznej i nastrojów społeczeństwa Rosji, Katkow <sup>1)</sup>.

„I w Europie, i w Rosji, mówią o Królestwie Polskiem. Lecz cóż to jest to Królestwo? Czy odpowiada ono dawnemu państwu polskiemu? Nie — obecne Królestwo Polskie to tylko cząstka dawnego państwa polskiego. Czy chociaż jest ono symbolem narodowości polskiej? Przy ustalaniu granic Królestwa Polskiego działały przesłanki, nie wspólnego z zasadą narodowości nie mające. Są w Królestwie Polskiem okolice, gdzie mieszka ludność obca, nietylko polskości, ale i katolicyzmowi... Masa chłopska obcą jest dążnościom warstw wyższych w całości“... „Jeżeli więc — konkluduje Katkow — niemożliwością jest, i ze względu na logikę, i ze względów politycznych, uwzględnienie roszczeń polsko-szlacheckiego patryjotyzmu w Kraju Zachodnim, to niema najmniejszej racji zwracać na nie uwagi i na gruncie tak zwanego Królestwa Polskiego“.

Było to również i przekonaniem rządu. Carat w kierunku, wskazanym przez Katkowa, poszedł i szedł bez żadnego wałania się wciągu lat pięćdziesięciu.

Gorzka też ironją brzmiały zapewnienia Gorczakowa, iż car utrzyma instytucje, wywalczone przez Margrabiego w Królestwie i zastrzega sobie ich dalszy rozwój, zapewnienia, powtórzone zresztą przez

---

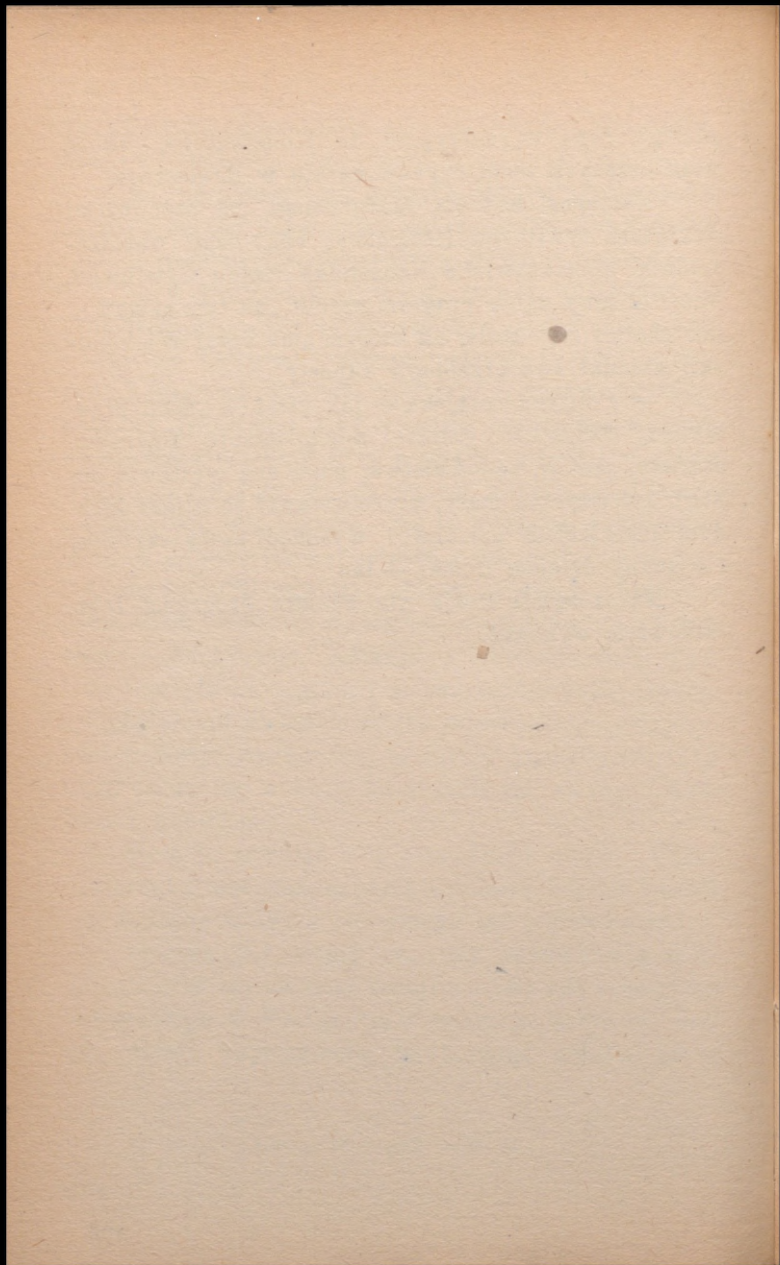
<sup>1)</sup> M. N. Katkow: 1863 god. zesz. II.

samego cara w reskrypcie do Konstantego, wobec współczesnych temu czynów caratu w Królestwie.

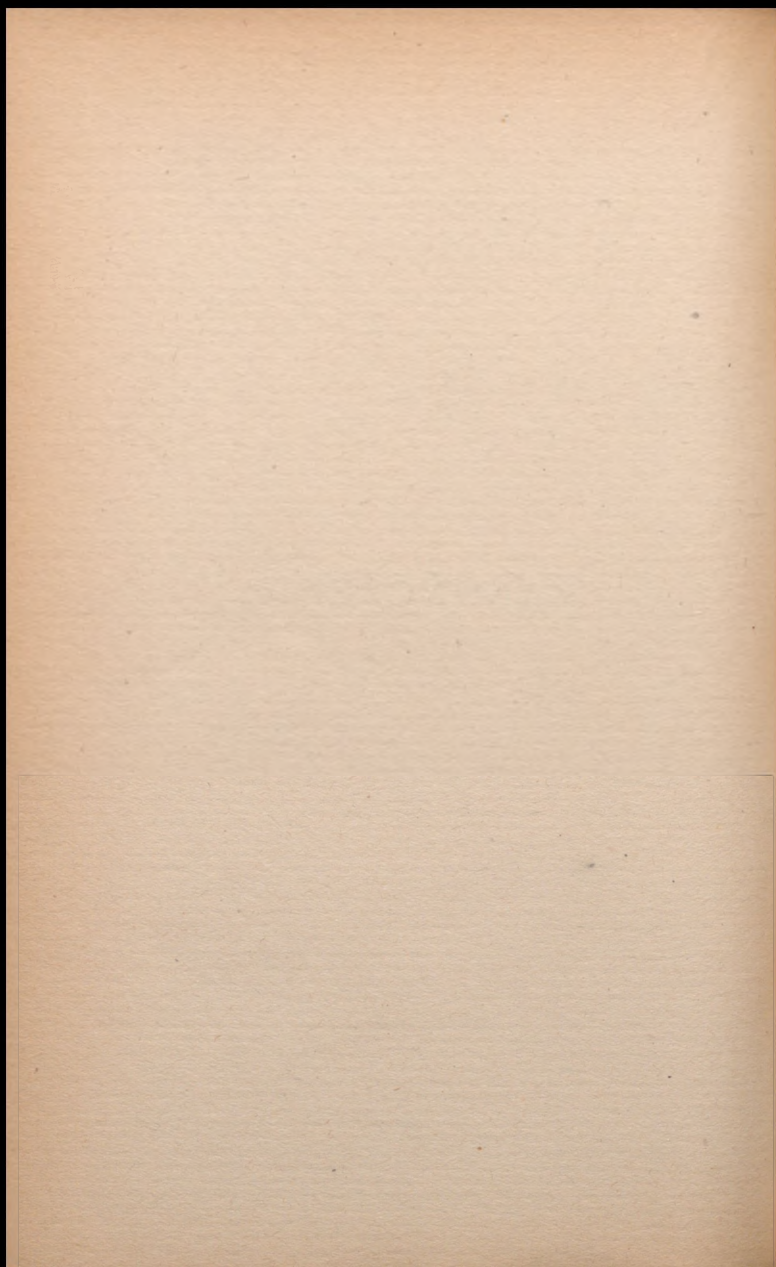
Następca bowiem Margrabiego na stanowisku dyktatora cywilnego Królestwa, ongi jego współzawodnik na stanowisko Naczelnika Rządu Cywilnego, Milutin, inny zgoła program kreślił „na tym samym — jak chełpił się — stole, na którym „markgraf Wielopolski układał swe przebiegłe raporty“.

— Polityka rosyjska — jak pisał — „musi przeniknąć wszystkie gałęzie administracji, finansów, oświaty, policji, sądownictwa; musi ona postawić na nogi uciemiężone masy, przeciwstawić je oligarchicznym instytucjom polskim i wysunąć nowy czynnik, nie znany dziejom Polski — lud“.

Na szczęście Rosja nie zdołała programu tego całkowicie wykonać.



ZAKOŃCZENIE



Dziwnie posępnej i tragicznej sceny świadkami byli przygodni podróżni na stacji w Aleksandrowie dnia 16 lipca 1863 roku, po przyjeździe pociągu warszawskiego.

Obok pociągu, który miał odejść do Otłoczyna, ustawił się mocny kordon piechoty i żandarmów w pełnym uzbrojeniu, oddzielając publiczność od przyczepionego do pociągu wagonu salonowego. Licznie zebrani agenci policji śledczej bacznie mierzyli niespokojnym wzrokiem zatrzymany przez kordon tłum podróżnych, nie mogących się zorientować, o co chodzi. Pełne zdenerwowania zachowanie się oficerów i żandarmów kazało domyślać się mocnego z ich strony zaniepokojenia. Po jakimś czasie ukazało się czterech policjantów pruskich, którzy z rewolwerami w rękach zajęli stanowiska tuż przy wejściu do wagonu salonowego... Napięcie wśród publiczności wzrastało wraz z ciekawością...

Przed samym trzecim dzwonkiem wyjaśniła się przyczyna wszystkich zarządzeń. Do salonowego wagonu wsiadał, otoczony rodziną i mając obok siebie głośnego mecenasa warszawskiego, Wincentego Ma-

jewskiego, Naczelnik Rządu Cywilnego Królestwa — Aleksander hrabia Wielopolski, margrabia Gonzaga Myszkowski. U wejścia do wagonu Margrabia nerwowo pożegnał Majewskiego, szybko wsiadł do wagonu; w sąsiednim wagonie ulokowali się policjanci pruscy i pociąg ruszył ku Ołtoczynowi i Toruniowi.

Na widok olbrzymiej postaci Margrabiego dziwne wrażenie zapanowało w tłumie publiczności. Momentalnie wszyscy odkryli głowy... milczenie panowało grobowe... smutek, jakiś ciężki, przyniatający, smutek ogarnął obecnych. W posępnym milczeniu z kapelusząmi w rękach, ku zdziwieniu żandarmów i żołnierzy rosyjskich, spoglądano w stronę oddalającego się pociągu...

Tak, wśród oznak głębokiego szacunku, jaki się jedynie monarchom okazywać zwykło, grobowem, smutnym milczeniem żegnali opuszczającego nazawsze Ojczyznę Margrabiego rodacy, przeciw którym z obawy z ich strony obelg, gwałtów i zamachów, zabezpieczał się Margrabia wszechstronnie. Przed wyjazdem bowiem zażądał on od rządu rosyjskiego silnej policyjnej eskorty do granicy, od rządu pruskiego — uzbrojonych policjantów od granicy, a od Rządu Narodowego — stałej przy sobie obecności mecenasa Wincentego Majewskiego, rodzzonego brata przewodniczącego wówczas w Organizacji Narodowej — Karola, niedawno wypuszczonego z Cytadeli, w której rok prawie z rozkazu właśnie Margrabiego przebywał...

Smutne i dziwaczne zarazem nieporozumienie.

Nieporozumienie takie — dodajmy — zawsze i wszędzie przywiązane było do tej niepospolitej osobistości, tworząc z niej dziwaczny jakąś postać, pełną grozy

i tajemniczości. Lat sześćdziesiąt zaledwie dzieli nas od zenitu chwały i potęgi, a następnie — raptownego, nieomal katastrofalnego upadku Margrabiego, a wydaje się ten wielki działacz naszych czasów porobiorowych jakimś mitycznym, obcym narodowi — bohaterem — pół-demonem.

Blizcy współpracownicy nazywali go Slinksem i on sam tą nazwą często się chlubił. Dla ogółu współczesnych swoich był on jakąś złowrogą potęgą, zupełnie obcą narodowemu życiu, które na nowe tory wprowadzał. Nienawidzono go powszechnie, jako zdrajcę tradycji i świętości narodowych na rzecz Moskwy, jednocześnie jednak nikt nie ośmielił się rzucić mu nazwy „jurgieltnika“, lub choćby — „targowiczana“. W samej „zdradzie“, którą mu przypisywano, wyczuwano coś demonicznego.

Lata minęły... i gdy dziś z odległości przeszło pół wieku spokojnie i bez uprzedzeń patrzymy na tytaniczną osobistość Margrabiego, uderza nas przede wszystkim dziwny splot kontrastów, w jej tragicznych losach zawarty.

Ródacy ogłaszali go zdrajcą na rzecz tych, co ze swej strony Wallenroda w nim widzieli. Widziano, jak Margrabia sam jeden żelazną logiką argumentacji potrafił przekonać autokratyczny rząd o potrzebie zmiany systemu, za dziejową misję Rosji uznanego i stosowanego w Królestwie od lat trzydziestu, w rok zaś później patrzano, jak tenże sam rząd odrzucał go na stronę, niby zużyte narzędzie, odsuwając go z całą bezwzględnością, nietylko od rządów i pracy dla ukochanego kraju, ale nawet od głosu w sprawach, któremi przez rok cały bezapelacyjnie

zarządzał. W ciągu kilku miesięcy wcielił on w życie system polityczny, przemyślany i opracowany w ciągu lat kilkudziesięciu, i patrzył, jak system ten runął w gruzy w ciągu jednej nocy styczniowej. Jako rację bytu swego i swoich idei politycznych, uznawał i głosił najbezwzględniejszą legalność, a życie go zmuszało do ciągłych pogwałceń prawa, by wreszcie jednym straszliwym bezprawiem zadać cios stanowczy całemu swemu dziełu. Poniósłszy wreszcie klęskę, najstraszliwszą, jaką tylko może ponieść polityk i wódz narodu, Margrabia dobrowolnie skazuje się na bezczynną wegetację na wygnaniu, on, co przez całe życie, zarówno emigrację, jak bezczynność, całą duszą nienawidził.

Ta złośliwa ironja losu nie opuszcza go i po śmierci. Opinja rodaków, co obojętnie, a nawet może z tajoną sympatją patrzyła, jak robiono skrytobójcze zamachy na jego życie, jako Naczelnika Rządu Cywilnego, po śmierci zaczęła widzieć w nim jakiegoś Króla-Ducha, który na należnem sobie posłuszeństwie narodu gorzko się zawiódł. Co więcej, Margrabia, co całe dnie swego dozgonnego wygnania w Dreźnie obok badań filozoficznych, spędzał na czytaniu lub słuchaniu utworów wieszczów naszych, a w rzadkich chwilach ożywienia całe strony Mickiewicza deklamował, zostaje użyty za symbol zdrowego ducha narodowego w przeciwstawieniu do poezji romantycznej, którą rzekomo duch współczesnego pokolenia nawskroś był zatruty...

Słowem, pomiędzy narodem polskim, a jednym z jego wodzów — Margrabią — panował i panuje rozdźwięk zupełny i niepomierny na każdym kroku.

Trwał ten rozdźwięk tragicznym dysonansem, w chwilach potęgi i pracy Margrabiego, towarzyszy i jego pamięci.

A jednak... prawa historyczne nie znają wyjątków. Margrabia nie mógł być i nie był jakąś oderwaną od narodu istotą. Nietylko, jako indywiduum, lecz i jako typ, musiał on być, krew z krwi, kość z kości, wytworem ducha i warunków życia polskiego. Bogata jego indywidualność, z pozoru tak narodowi obca, musiała tkwić korzeniami głęboko w glebie rodzinnej. I tak było w istocie. Skąd zaś powstała ta wysoka rozbieżność, ta pozorna zagadka jego stosunku do własnego narodu, postaramy się poniżej wyjaśnić. Zresztą, klucz do rozwiązania tych zagadek bardzo prosty. Zawrzeć się on może w skonstatowaniu dwóch faktów:

Margrabia był mężem stanu polskim i był polskim magnatem.

Samo skonstatowanie tych faktów wiele już mówi tym, co wczuwali się w psychologię polityki naszej w różnych okresach dziejów Narodu.

Niema bodaj innego narodu, w którego życiu tak doniosłą rolę odgrywałaby arystokracja rodowa, jak u nas. „Senatorskie rody“ rządziły Rzeczpospolitą, a „rody historyczne“ bez wątpienia stały na czele życia narodowego Polski porozbiorowej.

W dziejach naszych brak osi, dokoła której obracałyby się stale żywiły państwowotwórcze, tak jak gdzieindziej skupiały się one koło dynastji, lub religji narodowej. W epoce, gdy dzielnice książęce łączyły się w państwo narodowe, działo się to nie przez Piastów, lecz raczej wbrew Piastom — przez kościół

rzymski, mieszczaństwo niemieckie, lub Przemysłidów czeskich. Niezlomny Łokietek i Wielki syn jego wykończali budowę, dokonaną w całości nieomal przez żywioly postronne, tak lub inaczej w koło życia narodowego wplecione. Po wykończeniu budowy państwa Piastowie, zamiast, na wzór Yorków, lub Walezjuśzów, nosić jego koronę, zostają wydziedziczeni, odrywając za to na długo od pnia macierzystego Śląsk i Mazowsze.

A Rzeczpospolita, stworzona znowu po części wbrew Jagiellonom przez stan rycerski składających ją narodów, nie dała również narodowi dynastycznego ośrodka państwowego. Kościół w swej potrydenckiej i poreformacyjnej epoce, gdy, zarówno przez Batorych i Uchańskich, jak przez Orzechowskich i Skar-gów, stał się instytucją, ściślej z Narodem związaną, nigdzie już nie był i nie mógł być państwowotwórczym; nie mógł być więc nim w Polsce. Symbole zaś jedności państwowej składających Rzeczpospolitę narodów i krajów — król i sejm — bardzo szybko tracą swe dominujące w państwie znaczenie. Król, od czasów Zygmunta III począwszy, całą energję musi skierować na obronę swych praw wobec roszczeń „narodu“, sejm zaś już w połowie XVII stulecia abdykuje na rzecz sejmików ziemskich, które też faktycznie sprawują rządy w Rzeczypospolitej.

Jest jednak w całym tysiącleciu nieomal naszych dziejów potęga, zawsze, bez względu na zachodzące zmiany w państwie jednako mocna! Zarówno u stóp tronu pierwszych Piastów, jak w odmęcie zamieszek dzielnicowych, czy za Jagiellonów, w Rzeczypospolitej — wreszcie, widzimy niezmiennie przewagę możnowładztwa

w państwie polskiem. Monarchję Chrobrego—ten pierwszy rozmach energii świeżo wciągniętego w wir życia europejskiego Narodu naszego, obok zawistnych sąsiadów, rujnuje i w gruzy obala—Masław Stanisław ze Szczepanowa niweczy autokratyczną, koroną, z Rzymu nadesłaną, uświęconą, monarchję Bolesława Śmiałego; Sieciech i Starżowie, Piotr Włastowic, Wszebor, Henryk Kietlicz, Pełkowie, rozporządzają tronem według swej woli w okresie dzielnicowym. Wincenty z Szamotuł, Zarębowie i Nałęcz—tragicznie zaznaczają się w epoce zjednoczenia dzielnic. Porajowie, Skotniccy, Bogorye, Grzymalicy, wraz z Kazimierzem Wielkim wykończają Polskę, wydziedziczają ród Piastów z dziedzicznej korony na rzecz Andegaweńczyków i zapoczątkowują wreszcie podstawę polskiego prawa państwowego — ową umowę króla z narodem, fundament późniejszych artykułów Henryczańskich, Pact'ów convent'ów i wolnej elekcji. Nakoniec Dymitrowie z Goraja, Spytkowie z Melsztyna i Zawisze z Kurozwęk połączeniem Polski z Litwą kładą podwaliny przyszłej Rzeczpospolitej.

Następuje pozorna przerwa w państwo-twórczej działalności możnowładztwa polskiego. Unja „wolnych z wolnymi, równych z równymi“, w Horodle wzmacnia zastępy rycerstwa polskiego dopływem mas bojarstwa Litwy i Rusi. Długoletnie rządy bezwzględnego wroga możnowładztwa—Kazimierza Jagiellończyka i wystąpienie na widownię dziejową młodego żywiołu szlacheckiego, zdawało się, powinny podciąć w zupełności znaczenie możnowładztwa. Jakoż rozpoczyna się walka z niem zajadła. Przywilej Nieszawski, Przywilej Mielnicki i Konstytucja „Nihil Novi“ — to naj-

wybitniejsze tej walki epizody i etapy poniekąd. Wreszcie, o ile o stronę prawną chodzi — demos szlachecki odnosi zwycięstwo na całej linii. Ustrój polityczny Rzeczypospolitej zbudowany zostaje na zasadach, wykluczających wszelką przewagę rodów możnowładczych. W prawie publicznem, tryumfuje wiekopomna, a tak w czasach późniejszych karykaturalnie przekreślona dewiza Wielkiego Kanclerza Jana Zamoyskiego: „Wybieramy króla każdy osobiście, nikt też z nas żadnego rządu nie uznaje, jeżeli mu się sam dobrowolnie nie poddał, a przynajmniej nań nie głosował, kiedy większość innego króla wybierała“ <sup>1)</sup>. „Nie na mnie bezemnie“, oraz „Neminem captivabimus nisi iure victum“, zabezpieczają prawa obywatelskie szlachcica, a zasada „Nie dekret, lecz consensus“ zapanowuje w prawodawstwie i daje absolutną przewagę tłumowi szlacheckiemu. Rola Możnowładztwa zda się być skończona.

Unja Lubelska, Konfederacja Warszawska 1573 roku, krańcowo wreszcie egalitarystyczne konstytucje sejmowe XVII w. pogrzebały, zdawać się mogło, możnowładztwo i znaczenie jego nazawsze i beznadziejnie. Ustawy przeciwko używaniu tytułów, orderów i t. d. nosiły już charakter nawet znęcania się nad pokonanymi.

A jednak całe dalsze dzieje nasze wykazują wyraźnie, że możnowładztwo, nie tylko nie dało się zepchnąć z przodującego w państwie stanowiska, ale

---

<sup>1)</sup> Mowa Jana Zamoyskiego na elekcji 18. XII. 1575, przytoczona za K. Heidensteina: „Dzieje Polski“ w „*Liberrum veto*“ prof. Konopczyńskiego.

owszem ową krańcowo egalitarystyczną konstytucję Rzeczypospolitej potrafiło doskonale dostosować do swojej polityki i samo państwo z wolna przekształcić w najdoskonalszą, jaką tylko sobie można wyobrazić, Rzeczpospolitą arystokratyczną. Mimo wszelkie bowiem zwycięstwa szlachty i królów, o ile chodziło o formalną stronę, faktycznie—potomkowie piastowskich grabiów i komesów, otrzymawszy z rąk szczodrych Jagiellonów olbrzymie fortuny na Rusi, wzmocnili szeregi swoje potomkami Rurykowiczów i Gedyminowiczów, i stworzyli oligarchję „królewiat“ oraz senatorskich rodów. Oligarchja ta, począwszy od połowy XVII w., rządziła Rzeczpospolitą, a w postaci reprezentujących naród „rodów historycznych“, przetrwała upadek tej formy państwowości naszej i prowadziła naród w okresie jego niewoli.

Zbyt mało historycy nasi i znawcy naszego prawa państwowego zwracają uwagi na tę oligarchję, często nawet, jak gdyby ignorując samo jej istnienie. A jednak w fakcie jej rządów i w stosunku rodów senatorskich do ogółu narodu, oraz do spraw państwowych i społecznych w Rzeczypospolitej, kryje się klucz do rozwiązania niejednego z pojęć, niejednego zwyczaju w naszej polityce narodowej, a być może, i wyjaśnienie niejednego zjawiska nawet w czasach porozbiorowych i obecnych.

Oligarchja ta bowiem potrafiła, nietylko rządzić państwem, ale i zabezpieczyć sobie zupełny monopol rządów. Po Janie Zamoyskim, który zresztą dość szybko z „trybuna ludu szlacheckiego“ przedzierzgnął się w faktycznego magnata i założyciela jednego z najpotężniejszych „senatorskich rodów“, nie mieli-

śmy na świeczniku życia państwowego, poza przedstawicielami tych rodów, absolutnie nikogo. O bezwzględności monopolu rodów senatorskich do rządów świadczy zresztą wymownie karjera Stefana Czarnieckiego, co go siła wypadków „ani z soli, ani z roli“ na czoło Narodu wyrzuciła, a który mógł otrzymać dopiero na łożu śmierci formalny symbol władzy wodza narodu — buławę, piastowaną podczas jego życia i trudów przez jawnych zdrajców lub cnotliwe mierzotki: Radziwiłłów i Rewerów, Lubomirskich i Sapiechów. Jaskrawo o tem świadczy również tragedia gen. Dąbrowskiego, Kołłątaja, Staszica, ludzi, bez wątpienia najwybitniejszych ze swego pokolenia, a jednak — i to w chwili dla narodu straszliwej — usuwanych na bok, lub z całą bezwzględnością łamanych dla dania drogi potomkom rodów historycznych... Kościuszko przed zupełnem wyjaśnieniem jego stosunku do Czartoryskich nie może być za wyjątek podany, epizodyczne zaś postacie, jak Chłópicki, nieliczne i o znaczeniu krótkotrwałem, co najwyżej mogą grać rolę wyjątków, uświęcających regułę.

Za regułę bowiem przyjąć musimy, że w Rzeczypospolitej wodzem narodu mógł być jedynie monarcha, że arystokracja polska była w całym tego słowa znaczeniu klasą rządzącą w państwie i narodzie polskim.

Dodamy, że w przeciwieństwie do oligarchji weneckiej, oligarchja polska nie znała spisków przeciwko sobie, ani nie używała gwałtów dla zachowania swej przewagi, pomimo że wobec dochodzącego do śmieszności, zarówno w zwyczajach, jak prawie publicznem — egalitaryzmu, wyjątkowe swoje stanowisko osiągnąć mu

siała jedynie drogą ciągłej walki z ogółem. Nie potrzeba zaś dodawać, że walka ta musiała być szczytem finezji i bezwzględności zarazem, aby, zarówno nie zrazić „narodu“, jak i nie wzmocnić go na siłach. Dzieje zaprzepaszczonej wojny tureckiej Władysława IV, panowanie Michała Korybuta, konfederacje: Szczerbieszewska i Gołąbska, dają przykład czujności i bezwzględności narodu szlacheckiego na każdą niezręczność magnatów, choćby nim był „najmędrzy“ — Ossoliński, lub „Salvator“ — Sobieski. Z całą pewnością też historyk musi przyznać, że jedynie własnej wyższości nad ogółem, połączonej z niezwykle umiejętną polityką rodową, której ciekawych szczegółów mogłyby nas choćby dzieje „Familji“ już w XVIII w. nauczyć, nasza oligarchja zawdzięczała swoje stałe w tej walce zwycięstwo. Walkę tę, zresztą, przy republikańskich zwyczajach i zastrzeżonej prawem równości znakomicie ułatwiała sama arena, na której się odbywały zapasy: rządzące Rzeczpospolitą sejmiki.

Na sejmik ów bowiem personaliter zjawiała się „brać szlachecka“. Jako równy innym z tej „braci“, przybywał w otoczeniu zależnej od siebie, na setki liczonej, rzeszy dzierżawców, podstarościch, dworzan z kilkutyśięcznym zastępem milicji, miejscowy magnat-senator, pan rozległych włości, wychowany często przez pierwszorzędną umysłowość europejską, kształcony w obcych krajach, skoligacony z arystokracją, zarówno polską, jak krajów sąsiednich. Radził on o dobru publicznem na równych prawach z „bracią“ posesjonatami, expedite bizunem jezuickim mądrości wszelakiej, szlachcicowi przystojnej, wyuczonymi, a dziś zwyczajnymi, iść w materjach „tam in caele-

stibus, quam in terrestribus“ za zdaniem bernardyna-kwestarza, co świata kawał zwiedził i, jako statysta, biegłym bywał. Obok tych dwu żywiołów, stawała do rady de publicis i, co więcej, głos decydujący wobec swej masy posiadała, też równa im „brać“ — szaraki chodaczkowe. Z pradziadowskimi szabliskami, na postronkowych rapciach zawieszonemi, oglądało się to łakomie, azali gdzie gościnne flaki z pańskiej kuchni się nie kurzą, wiecznie ze sobą procesujące się, protekcji pańskiej było łakome, a lauda sejmikowe krzyżem świętym, jako dziad i pradziad, podpisywało. Wszystko to było, począwszy od magnata, a na małym szaraku kończąc, „brać szlachecka“ Ziemi Sanockiej, czy Drohickiej. Wszędzie szlachcic na zagrodzie bywał równy wojewodzie, wszyscy jednakie prawo o dobru Rzeczypospolitej dyskursa prowadzić i wotować mieli, z czyjego jednak natchnienia „tenor dyskursów“ bywał i na czyją korzyść lauda lub vota wypadły, bardzo łatwo zgadnąć.

Drogą więc agitacji umiejętnej, „czapką i papką, solą i rolą“, dzięki własnej wyższości materialnej, moralnej, czy umysłowej, rody senatorskie uzyskiwały zawsze wpływ na masy i utrzymywały się niezmiennie na stanowisku rządzącej faktycznie szlachecką krańcowo egalitaryczną republiką polską oligarchji, tworząc arystokrację, z którą w paragon pod jakim bądź względem bodaj, czy mogłaby pójść noblessa jakiegokolwiek narodu.

Nie mówimy tu już o tem, że na całym świecie po upadku feudalizmu trudno byłoby szukać fortun takich, jak choćby humańszczyzna Potockich z 3 milionami morgów uprawnej ziemi, czy na dziesiątki

miast i tysiące wiosek obliczane państwo Radziwiłłów Nieświeskich, i takich dworów, jak ks. Ostrogskich z 2000 dworzan i pacholąt, nie licząc kilkotyśięcnej milicji z działami. Dość przypomnieć, że moźnowładztwo nasze przez cały czas dziejów przedrozbiorowych, z wyjątkiem krótkich stosunkowo okresów Kazimierza Jagiellończyka, Batorego i części rządów Zygmunta Wazy, było żywiołem rządzącym, że nie znało, ani Ludwika XI, co potrafił wytracić koło 4000 feudałów, ani Edwarda IV z jego hasłem: „mordujcie panów, oszczędzajcie chłopów“, nie mówiąc już — o Joanie Groźnym.

Bezwzględny strychulec monarchji wszędzie arystokrację ujarzmił, lub, jak w Anglji, dziesiątkował i całkowicie zmieniał jej skład według swej woli i uznania. U nas przeciwnie: magnaci z czasów rozbiorów wszyscy nieomal w zaraniu swego rodowodu widzieli grabiów, co wraz z Mieszkiem i Bolkiem Chrobrym budowali Polskę Piastową, lub też udzielnych książąt z Gedymina czy Ruryka rodu. Ciągły rozwój świetności rodu, szereg pochodzących zeń hetmanów, wojewodów, czy książąt Kościoła. szedł przed każdym z naszych mężów stanu, przypominając mu, co po swych dziadach i pradziadach odziedziczył i co powiększone przez siebie, ma potomkom zostawić. Sługą też rodu swego, o jego świetność i znaczenie w Rzeczypospolitej dbałym, musiał być i był każdy moźnowładca polski.

Dodajmy, że ta służba rodowi nie miała i nie mogła mieć w Rzeczypospolitej współzawodnictwa. Nie było dynastji, której palatynami i sługami mogli stać się magnaci polscy. Warwick, czy Monck, byli

u nas niemożliwością, jak niemożliwością był sługa narodu, w rodzaju Colberta, dla braku jakiegobądź celowej i konsekwentnie prowadzonej polityki narodowej w Rzeczypospolitej. Jedność państwową reprezentowały: stan szlachecki, który bardzo szybko, jako żywioł państwowotwórczy, zwyrodniał zupełnie, król — zmuszony do stałej z narodem walki, i wreszcie—sejm, rozmieniony faktycznie na drobiazg sejmików ziemskich. Polityka rodowa w Rzeczypospolitej więc musiała być i była faktycznie jednym z najpoważniejszych motorów życia i polityki państwowej. W sprawach zewnętrznych mamy tego dowody nieomal na każdym kroku od wyprawy Moskiewskiej w początkach XVII w. Toż samo ma miejsce: w wydarzeniach polityki wewnętrznej, która nazbyt często, poza walkami rodów senatorskich z gminem szlacheckim, oraz pomiędzy sobą, nie przedstawia nic zgoła.

Związany też tradycjami i przeszłością rodową polski magnat, działacz państwowy, jeszcze pod innym względem różnił się od męża stanu arystokraty w innych państwach. Wszędzie łaska monarsza była jedynym źródłem znaczenia, władzy, a zazwyczaj i dobrobytu noblessy. Arystokrata francuski, angielski, szwedzki, czy austriacki, zajmował i opuszczał stanowisko państwowe na rozkaz monarchy, a stanowisko to dawało mu niewyczerpane dochody i podstawę bytu. W Rzeczypospolitej działało się przeciwnie: magnat polski sam króla na tron, podyktowawszy mu warunki i zobowiązania, wprowadzał, a mianowany przez króla na jakibądź urząd, zajmował go dożywotnio. Samo zresztą urzędowanie, w zasadzie nieomal zawsze bezpłatne, nie tylko zazwyczaj nie dawało możności

zbogacenia się legalnego, ale nawet często wymagało własnych kosztów. Chodkiewicz lub Rewera Potocki, płacący z własnej szkatuły zaległy żółd chorągwiom, Ossoliński, własnym sumptem utrzymujący kosztowną dyplomację i świetne poselstwa odprawujący, nie byli bynajmniej wyjątkiem. Obok więc ambicji rodowej, która podobnego urzędowania i połączonych z niem ofiar wymagała, zasadniczą cechą polskiego męża stanu—magnata musiało być poczucie niezależności i tej pewności siebie, jaką daje służba z dobrej woli i połączona z ofiarnością. O tem, że nierozłącznie z temi szlachtetnemi uczuciami bezwzględnie musiała rozwijać się i mniej korzystna właściwość, mianowicie — brak poczucia odpowiedzialności i bardzo częste uleganie w służbie publicznej osobistej lub rodowej ambicji, nie mówiąc już o służbie interesom rodu, wlecej, niż interesom kraju, rozwozić się byłoby zbytecznie.

Ilustracją tego stosunku najlepszą mogą być dwie bolączki ówczesnej Rzeczypospolitej: rokosze i zrywanie sejmów. Rokosze wyłącznie, a zrywanie sejmów nieomal wyłącznie — były dziełem poszczególnych magnatów, powodujących się osobistemi lub rodowemi względami. Na 70 kilka zerwanych sejmów — 52 zerwane zostały przez posłów z Litwy i Rusi, krajów o olbrzymiej przewadze „Senatorskich Rodów“ w życiu publicznem. Nawet dwa rody, uznane za wyjątkowo „cnotliwe“: Potockich — w Koronie i Sapiehów — na Litwie, a typowo „senatorskie“, bo w ciągu drugiej połowy XVII i XVIII w. liczące po 37 senatorów w rodzie, nie były wolne od grzechu podstawiania „zrywaczy“. Jak wykazuje historyk „Liberum veto“ — prof. Konopczyński — w tym czasie — 13 sej-

mów zerwano z poduszczenia Potockich, którym sam Staszyc przyznaje, że „nigdy swej pysze nie poświęcili kraju“, a 9 — za sprawą „zacznych“ Sapielów.

Przodującym stanowisku możnowładztwa w Rzeczypospolitej sprzyjało jeszcze jedno.

Gdy „Rody Senatorskie“ rozpoczynały swe rządy nad Rzeczpospolitą, naród polski nie mógł mieć żadnych zamiarów zaborczych. Otrzymałszy dla swej ekspansji rozległe obszary Litwy i Rusi, o wiele przechodzące rozmiarami jego potrzeby, naród mógł poczuć się nasyconym zupełnie. To też już w połowie XVI stulecia Jan Tarnowski, w „Consilium Rationis bellicae“ gorąco potępia z punktu widzenia etyki, polityki i prawa wojnę zaczepną, całą natomiast sławę rycerskości przyznając jedynie obronnej. Dalsze wojny zaborcze, jak o Inflanty za ostatniego Jagiellona, wojny moskiewskie Batorego i wreszcie wyprawa moskiewska Zygmunta III, jeżeli odrzucimy przypadkowe powody, a sięgniemy głębiej do istoty ich przyczyn, noszą charakter wyłącznie pomocy żywiołom obcym, dążącym do zjednoczenia się drogą unji z narodem polskim. Wyprawy zaś wołoskie magnatów kresowych i Sobieskiego po potrzebie wiedeńskiej, są wynikiem wyłącznie rodowej polityki, połączonej z awanturniczością, bez żadnej cechy polityki państwowej lub narodowej. Wszystkie też one nie cieszyły się bynajmniej w społeczeństwie popularnością, co w wielu razach odbiło się nawet na ich powodzeniu. Rozległa Rzeczpospolita, słowem, państwem zaborczem nie była i być nie potrzebowała.

Z drugiej zaś strony i ta sławiona przez Tarnowskiego wojna obronna nie bywała dla Rzeczypospolitej zbyt trudną. Sąsiadami naszymi był

półdziki turczyn, azjatycka nieomal Moskwa, daleka, a najgroźniejsza dla nas — Szwecja, oraz od lat kilkuset w pokoju z Rzeczpospolitą żyjące: Cesarstwo i Brandenburgja. Walki z Turcją i tatarami nosiły stale charakter raczej harców, zwycięskich, czy nieszczęśliwych, niż wojen regularnych. Wojna z Moskwą aż do drugiej połowy XVII wieku, jak również wojny z militarnie wspauniale zorganizowaną Szwecją były w większości zwycięskie, a wyjście Rzeczypospolitej obronną ręką z „potopu“ nieprzyjaciół za Jana Kazimierza wykazało dowodnie sprawność organizacji militarnej państwa polskiego, opartej na chorągwiach najemnych i piechocie łanowej na codzień, a konfederacji Narodu Szlacheckiego i jego pospolitem ruszeniu „in periculo maximo“. Naród więc polski w ciągu całego swego, lat 250 — od Grunwaldu do Beresteczka — trwającego, rozkwitu nie odczuwał potrzeby wzmocnienia urzędzeń państwowych, tego wywyższenia państwowości, które było ideą przewodnią całej polityki państw Zachodu w nowożytnych dziejach Europy. Naród polski, zjednoczywszy ze sobą Litwę i Ruś, a pokonawszy zakony rycerskie, podzielił z Brandenburgją i Habsburgami sfery interesów w Europie Środkowej i długie lata mógł żyć spokojnie. Politykom i mężom stanu polskim pozostała jedynie troska o zachowanie stanu posiadania narodowego, o ile chodziło o sprawy zewnętrzne, a o wykończenie szczegółów ustroju państwowego i społecznego, oraz układanie kompromisu pomiędzy gminem szlacheckim a rodami senatorskimi z jednej strony, podział zaś sfer interesów pomiędzy poszczególnymi rodami — z drugiej.

Takie, wywołane zupełnie naturalnemi przyczynami i potrzebą rzeczywistą polityki naszej, zaniebanie rozwoju państwowości i brak poddania spraw społecznych oraz jednostki ludzkiej jej wymogom spowodowało nawet dość modne posądzenie polaków o wadę organiczną — brak instynktu państwowego, co nam aż nazbyt często rzucają w oczy i za oczy publiczności, zarówno polscy, jak obcy, szczególnie Niemcy. Nic nad to fałszywszego.

Gdybyśmy nawet z pośród siebie nie wydali takich genialnych twórców państwa, jak Chrobry, Łokietek, Kazimierz Wielki, plejada polityków możnowładczych, co połączyli Polskę z Litwą, takich mężów stanu, jak Zamoyski, Ossoliński, a w nowszych czasach Kołłątaj, Staszic, Drucki-Lubecki, to już sam przebieg dziejów naszych świadczyłby o czemś zupełnie przeciwnem. Dość przypomnieć, że Polska, jedyna z pośród narodów Europy Środkowej, stworzywszy własnymi siłami państwo narodowe, utrzymała jego istnienie wobec siłą popartych pretensji Cesarstwa i potrafiła zjednoczyć w jednej organizacji państwowej narody całej nieomal, poza Węgrami, środkowo-wschodniej części Europy. Dodajmy do tego masową asymilację niemieckiego mieszczaństwa, szlachty litewskiej, ruskiej, pruskiej, kurlandzkiej, oraz szereg teoretyków nauki prawa i polityki państwowej, od Ostroroga i Frycza-Modrzewskiego poprzez Starowolskich, Leszczyńskich, Konarskich, aż do Staszica i Kołłątaja, a nabierzemy zupełnie innego przekonania o polskich zdolnościach państwowotwórczych, które zresztą już i w czasach porzbirowych ujawniały się

przy każdej sposobności, gdy tylko żelazna obręcz ucisku zaborców zwalniała.

Inna rzecz, że wśród mężów stanu polskich, jak widzieliśmy, wyłącznie magnatów, w specjalnych warunkach wychowanych i w specjalnych, nigdzie niepraktykowanych warunkach, zdobywających sobie powagę i władzę, mogły się wyrobić typy i poglądy, specjalne, nic wspólnego z typami działaczy zachodnio-europejskich nie mające.

Przedewszystkiem, zupełnie innym, niż na Zachodzie, był stosunek męża stanu w Rzeczypospolitej do własnego społeczeństwa. Wszędzie w nowożytnych czasach rządząca narodem przez zajęcie wyższych stanowisk państwowych arystokracja działała na rozkaz i w imieniu króla, którego powagą władza ich była osłonięta przed wszelkim oporem i niezadowolaniem ze strony społeczeństwa. Dostojnicy państwowi byli to słudzy monarchy i nic więcej. W Rzeczypospolitej, gdzie król, i formalnie, i faktycznie, był jedynie dożywotnim przedstawicielem — i to aż nazbyt w wielu razach symbolicznym — państwa, uwarunkowanym w swoich rządach artykułem „De non praestanda oboedientia“, żaden mąż stanu nie mógł się zasłonić ślepem posłuszeństwem monarsze i musiał zawsze ponosić osobistą za swoje postępowanie odpowiedzialność.

Uniknąć tej odpowiedzialności, nie przed państwem — Rzeczpospolitą, która była bezwładna, lecz przed Narodem — szlachecką bracią, której wotom zawdzięczał magnat swoje powodzenie, stała się największą umiejętnością i sztuką męża stanu polskiego.

Oczywiście do tego najmniej nadawali się sta-

tyści nasi dawnego typu — z okresu Polski, utrwalającej swe istnienie i potęgę: jakiś mocny Spytko z Melsztyna, Dymitr z Goraja, czy Oleśnicki, surowy Jan Tarnowski, czy niezłomny Konstantyn z Ostroga, lub regalista bezwzględny — Zygmunt Myszkowski. Zastąpić ich musiały typy chwiejne, ostrożne, wytworzone przez półwiekowy okres, w którym R-plita przeszła rozwój od Konfederacji Warszawskiej do rządów sejmikowych, a społeczeństwo po burzliwych czasach Jagiellonów z ich potężnymi ambicjami panowania na przestrzeni między Bałtykiem, Adriatykiem i morzem Czarnem, przeszło do życia spokojnego. Naród szlachecki — twórca R-plitej, poczuł się nasycony i spokojnie mógł oddać się z pomocą pracy chłopskiej eksploataowaniu rozległych obszarów, jakie R-plitej przypadły.

Stan taki nie wzmaga energii życiowej, zwłaszcza w społeczeństwach rolniczych. Owszem, jak wykazują dzieje, jest on podłożem zachowawczych tendencji i bierności, zwłaszcza w sprawach, które wychodzą poza ramy codziennych potrzeb, a wymagają napięcia energii lub przedsiębiorczości.

Co więcej, okres ten wypadł równocześnie z okresem reakcji katolickiej, wyjaławiającej umysłowo kulturalnie i politycznie jednako Polskę, jak Austrię lub Hiszpanję. Powstrzymany zostaje w rozwoju bieg polskiej myśli politycznej, typ polskiego myśliciela, rycerza, męża stanu. Od świetnych koncepcji Jagiellońskich, lub też Batorego, czy Zamoyskiego, polityczna myśl polska przechodzi w drobiazg sporów dysydenckich, tumultów żakowskich. Idea państwa i praw jego, którą tak wspaniale reprezentują jeszcze

Uchański, Firlej, Tarnowski, działacze Unji Lubelskiej, i Konfederacji Warszawskiej, upada na rzecz perfidnego: „Niech raczej Rzeczypospolitej nie będzie, niżby miała być heretyków ojczyzną“, cudownie połączonego z wulgarną demokracją i decentralizacją, wyznawanemi przez gmin szlachecki. I wtedy to powstaje nowy kwietystyczny i zachowawczy prąd politycznej myśli i polityki polskiej. Ginie ambicja państwowa i racja stanu Rzeczypospolitej, jako kryterjum polityki, natomiast zapanowuje chaos interesów wyznaniowych, partykularystycznych i wreszcie—rodowych. Zanikają potężne indywidualności, zapanowuje sprytna miernota.

Następuje stopniowa dekadencja polityki polskiej. Pierwsza połowa XVII w. widzi systematyczną klęskę programów czynnej polityki państwowej w opinii szlacheckiej. Padają jedna za drugą ambitne koncepcje: unji z Moskwą — Żółkiewskiego, dynastyczna unja ze Szwecją—Zygmunta III, Interwencja w Wojnie Trzydziestoletniej w celu odebrania Śląska, lub Wojna Turecka — Władysława IV...

Dalej idą: niechęć ku samej idei mocnego państwa, rozdrobnienie państwowości w „rządy sejmikowe“, niechęć ku służbie wojskowej szlachty, równoczesna z bojaźnią tworzenia wojska z „wiesniactwa, co i samo, poszańcowawszy się, nie zaniechałoby z czasem pastwić się nad panami swymi“ i którego „mógłby król jegomość na zgubę R-plitej użyć“. Ten swego rodzaju antymilitaryzm podkreśla w przededniu 70-cio letnich bojów (1647 — 1717), kładących kres potędze mocarstwowej Rzeczypospolitej weneccjanin

Tiepolo <sup>1)</sup>. „Przekładają polacy pomyślność życia spokojnego nad korzyści, któreby z wojny mieć mogli. Żyjąc bowiem od lat wielu w największych rozkoszach i zbytkach, lubo ze wszystkich stron otoczeni są od jawnych nieprzyjaciół, lub sąsiadów podejrzanej przyjaźni, i ani słyszeć chcą o obronie własnego kraju“.

Wyniszczenie kraju i upadek kulturalny narodu wskutek wspomnianych siedmdziesięcioletnich bojów daje nowy karm temu pasywizmowi politycznemu. Powstaje i rozwija się potworna koncepcja zrzeczenia się ambicji mocarstwowych i nawet samej niezależności państwowej dla zabezpieczenia spokojnego spożywania darów bożych. Są to owe: „gwarancja cara jegomości“. „Nierządem Polska stoi“, czy też „Aequilibrium europejskie nas broni“, teorie, panujące w politycznej myśli polskiej XVIII wieku.

Rzecz prosta — podobne teorie na tle powszechnej ciemnoty szlacheckiej tego okresu są wykwitem zupełnej bierności, panującej w tym czasie, jako reakcji po długim okresie poprzedzających ją bojów. Bierność ta dała podłoże całej myśli politycznej naszej późniejszych czasów. Z nią musiała energicznie walczyć inicjatywa żywszych jednostek, czy grup. Powstaje oryginalne zjawisko: działacz lub wódz narodu „zмага się z narodem“, żywiły czynu, zazwyczaj nie mogąc porwać za sobą ogółu, występują w jego imieniu. „Liberum veto“, „liberum foederatio“, „liberum conspiratio“ są na porządku dziennym,

---

<sup>1)</sup> Przytoczone w art. „Doświadczenie, drogo opłacone“ prof. St. Estreichera. Wiadomości Polskie Nr. 107/1916.

ogół zaś przyzwyczajają się do tego, że „ktoś za niego“ myśli i działa.

Bierność więc ogółu, za który wiecznie ktoś myślał i walczył, na tle której „zмагаł się z Polską“ ten czy inny „wódz“ typu Ossolińskiego lub Ignacego Potockiego, była to charakterystyczna cecha politycznego życia Rzeczypospolitej szlacheckiej w okresie jej stopniowego i coraz szybszego upadku. Bierność ta była żywiołem, wśród którego urabiała się polityczna myśl polska XVIII i XIX stulecia — tudzież typ polskiego działacza politycznego czy męża stanu tych czasów.

Bierność ta nadto przeżyła Rzeczpospolitą szlachecką. Dzieje nasze porozbiorowe rzadkie tylko (1806, 1812, 1831 r.) posiadają chwile masowej aktywności narodu. Pozatem zaś ogół bezwładny spokojnie patrzy na wystąpienia w swoim imieniu tych czy innych jednostek lub grup. Powoduje to nałóg, tradycja, któremi przesiąkły myśl i uczucie ogółu, działa rozbitcie narodu na obce sobie warstwy, z których jedynie szlachta i część mieszczaństwa myśli i czuje narodowo — działają tu i represje rządów zaburczych. Najmocniejszym jednak czynnikiem jest tu psychologiczny stan politycznie myślącej i uświadomionej części narodu.

Damy głos w tej kwestji jednemu z publicystów obozu niepodległościowego, Bolesławowi Lutomskiemu.

„Fakt taki, jak upadek starego i świetnego niedgdyś państwa, wytrąca z równowagi wszystkich, co żyli życiem politycznym i obywatelskim — powiada

Lutomski <sup>1)</sup>. — Są ciosy, wobec których argumenta rozsądku nie przynoszą pociechy i przekonania. Takim ciosem był wówczas upadek Rzeczypospolitej. Ci, którzy cios ten najmocniej odczuli, oddali się, albo nieuzasadnionej rozpacz, albo nieuzasadnionej nadziei, czyli znaleźli się na łasce obrażonych i wzburzonych uczuć; stan zaś taki prowadzi właśnie do przerzucania się z jednej ostateczności w drugą. Łatwo więc pojąć, że ta kategoria obywateli już wskutek swego stanu psychologicznego bez porównania skłonniejszą się stała do wiary w odbudowanie przeszłości za pomocą legjonów <sup>2)</sup>, Francji, później Napoleona i Europy, niż do cichych wysiłków domowych dla podniesienia poziomu cywilizacyjnego i narodowego w przygnębionem społeczeństwie“.

Jeżeli dodamy do powyższych „nadziei nieuzasadnionych“ lub „nieuzasadnionej rozpacz“, ową, cechującą pokolenia porozbiorowe, wiarę w konieczność cudu, czy to w postaci nawrócenia się dyplomacji, czy to przerodzenia się wewnętrznego aż do masowego heroizmu ciemnych, a klasowo nienawidzących reprezentującej sprawę polską szlachty — mas ludowych, to znowu

---

<sup>1)</sup> Lutomir Bolesławicki: Wobec wznowienia kwestji polskiej. Kraków 1899 r.

<sup>2)</sup> W tem miejscu z autorem trudno się zgodzić. Koncepcje legjonowe — zwłaszcza pierwowzór ich — legjony Dąbrowskiego — należy zaliczyć właśnie do objawów tężyzny duchowej i wiary we własne siły narodu. W treści było to rozszerzenie idei pracy organicznej i na stopniowe organizowanie siły narodowej w postaci wojska bez oglądania się na kogokolwiek i z wykorzystaniem wszystkich możliwych warunków dla tej sprawy.

będziemy mieli — powód i genezę tej bierności, jaka cechowała wszystkie nieomal pokolenia Polski porobiorowej wśród jednostkowych lub też grupowych wysiłków na polu życia narodowego.

Bierność wyradza z siebie z bezwzględną konsekwencją: niewiarę we własne siły, brak ambicji czynu i poddawanie się wypadkom. To wszystko znowu znalazło miejsce w naszych dziejach XVIII i XIX wieku.

Dzielne odparcie najazdu szwedzko moskiewskotatarsko-siedmiogrodzkiego za Jana Kazimierza, oraz stłumienie rebelji kozackiej, było dokonane niesłychanym wysiłkiem szlachty, która po swojej stronie w najkrytyczniejszej chwili miała i powszechne powstanie ludowe przeciwko szwedom. Zarazem jednak — trzeba dodać, że te ciężkie dla Rzeczypospolitej czasy były jedynie pierwszym okresem akurat siedmiesięcioletnich bojów (1647-1717), którym wyniszczona doszczętnie Rzeczpospolita wydołać już nie mogła. Wśród ciągłych bojów i spustoszenia kraju trudno było o jaki bądź postęp i reformy. Rzeczpospolita mogła żyć jedynie kapitałem uprzednich stuleci, rozwój jej mógł iść li tylko już siłą inercji. Wraz z obniżeniem poziomu kultury ogólnej konserwatyzm polityczny przeradza się w zastój zupełny. Konstytucja Rzeczypospolitej szlacheckiej wyrodnieje, tak samo jak wyrodnieją rody senatorskie, sprawujące rządy z tej szlachty ramienia. Zamoyski i Opaliński, jako statysci, Żółkiewski lub Chodkiewicz i Jerzy Lubomirski czy Janusz Radziwiłł przy buławie, a Orzechowski i Jędrzej Maksymiljan Fredro, jako teoretycy, to przedstawiciele mniej więcej pokoleń wodzów narodu,

tak samo jak rycerstwo z pod Kłuszyna czy Chocimia porównać trzeba z rycerstwem z pod Pilawiec i Ujścia... Dalej idą konfederacje czasów saskich, ilustrujące coraz bardziej wyraźny rozkład Narodu Szlacheckiego, a zarazem stałą cechą każdego rozkładu — bezwład i niemożność postępu. Elekcja Korybuta z opanowaniem sytuacji przez ciemnotę i elekcja Augusta Sasa, na której rządzą dukaty, uzupełniają się wzajemnie.

W takich warunkach zastoju kulturalnego i politycznego, wśród wyczerpania narodu kilkudziesięcioletnimi bojami kozackimi, moskiewskimi, szwedzkimi, tatarskimi, tureckimi i wreszcie ponowną olbrzymią wojną szwedzką — Sejm Niemy 1717 roku, oraz idący za nim protektorat rosyjski były koniecznością dziejową, którą jedynie radykalna rewolucja socjalna i polityczna, do której w Polsce brakło wówczas warunków, mogła usunąć.

Statystom ówczesnym wydawała się możliwą inna jeszcze droga ratunku, na którą też bez namysłu wstąpili.

Od podjętej z natchnienia mądrej królowej Marii Ludwiki akcji reformatorskiej, mocno popieranej przez żywo w niej zainteresowaną dyplomację Ludwika XIV, a zakończonej katastrofą rokoszu Lubomirskiego, zaczyna się szeroko w Rzeczypospolitej przyjmować idea przeprowadzenia reform państwowych przy pomocy obcej. Prażmowscy, Morsztyn, Sobieski, szukają pomocy Francji; Potoccy w XVIII stuleciu też Francję z innych zresztą, czysto dynastycznych, przesłanek w odwodzie poza hasłami narodowymi trzymają. Familja wreszcie zapoczątkowała orientację rosyjską; Ignacy Potocki — pruską. Słowem, nie mogąc dokonać reform koniecznych za zgodą

zanarchizowanego doszczętnie narodu, przewidujący nasi mężowie stanu decydowali się na przeprowadzenie tych reform, choćby wbrew woli narodu, z pomocą „obcych potencji“. Czy można im z tego względu czynić zarzut zdrady narodowej? Oczywiście... nie.

Niezdługo przed wojną oburzenie w publicystyce naszej wywołał aforyzm znanego przedstawiciela arystokracji litewskiej, hr. Milewskiego, który powiedział, że „szlachta jest sama w sobie narodem“. Jeżeli jednak bacznie zastanowimy się nad tem zdaniem, to trudno mu — oczywiście, jeżeli zgodnie z tendencją hr. M. za szlachtę przyjmiemy — arystokrację, — nie przyznać kompletnej racji. Bez względu na czasy i miejsce, zawsze i wszędzie arystokracja wyodrębnia się jaskrawo z ogółu narodowego i, w razie zamachu na swoje stanowe czy rodowe interesy, bez namysłu z obcemi potencjami paktuje. Jednako na Rzym starożytny, przez plebejuszów opanowany, wiódł wolsków patrycyusz Korjolan, jak i legjony arystokracji francuskiej szły na czele najeżdżających rewolucyjną Francję armji koalicyjnych. Jednako obcego sobie króla polskiego przeciw carowi Moskwy wołał książ kurbskij, jak suzerena swego, króla Anglii, przeciw królowi Francji — *A moi, mon roi!* — przyzywał rycerz Normandji francuskiej. Nie mogła też być wyjątkiem i nasza arystokracja, zaprawiona do najzupełniej legalnych z obcemi potencjami paktów podczas każdego bezkrólewia, a nie mogąca nazbyt często oddziwienku i zrozumienia znaleźć dla swych planów, dla kraju koniecznych i zbawiennych, — wśród swego narodu. Że owo paktowanie z obcemi potencjami u nas przy-

bierało często tak potworne rozmiary, jak kapitulacje i unje ze Szwedem w 1655 roku, jak łączne z Rosją i Saksonją zwalczanie Leszczyńskiego, lub wreszcie— jak najhaniebniejsza z tego wszystkiego—Targowica, to już winą naszych specjalnie stosunków oraz konjunktur politycznych. A może przyczynił się do tego i rozwój poglądów, będących specjalną cechą większości przed- i po-rozbiorowych mężów stanu naszych.

„Ksiądz Skarga nie prorokował— powiada w swojej „Genezie Powstania Listopadowego“ nasz konserwatywny publicysta czasów porozbiorowych Jerzy Moszyński— on stwierdził dokonaną już utratę zdolności Polski do niepodległego bytu. Za Batorego minęła ostatnia chwila, w której naród nasz mógł być przeważać szalę na korzyść Rzeczypospolitej, gdyby był się zdobył na wysiłek woli, zarówno w pracy ekonomicznej, jak na polu bitwy. Zmarnowawszy tę chwilę, dążył on już stale do politycznego upadku. Ratowanie niepodległości stało się absolutnie niemożliwym bez oparcia się o potężnego sprzymierzeńca zewnętrznego. Z chwilą, gdy naród dochodzi do tej smutnej konieczności, niepodległość jego staje się tylko pozorną. Nie waham się twierdzić, że położenie narodu z taką fikcyjną niepodległością jest stokroć gorszem od straty niepodległości przy utrzymaniu narodowej autonomji“.

P. Jerzy Moszyński był zazwyczaj w swych twierdzeniach i wnioskach krańcowo paradoksalny. Paradoksem też i tutaj jest owa ostatnia chwila Rzeczypospolitej za Batorego.

Po Batorym bowiem nastąpił zenit potęgi Rzeczypospolitej, jednoczesny z jej największym rozwo-

jem terytorjalnym i właśnie z najwszechstronniejszym tryumfem ideologii szlacheckiej.

Paradoksem, którego nawet obalać nie trzeba, obaliło go bowiem życie samo, jest teza o rzekomem braku danych do samoistnego bytu politycznego w samej istocie Polski.

Rzeczpospolita szlachecka przez swój zastój w rozwoju, zrozumiała po 70-cioletniej wojnie, nie była w możności przeciwstawić się naporowi trzech, do nowych wymagań i czasów przystosowanych, potęg sąsiednich. Nie znaczy to jednak, by w Narodzie tkwił zaród śmierci i niemocy. W tymże samym roku 1797, kiedy wykreślono z mapy politycznej Polskę, jako państwo, garść straceńców szlachciców i chłopów, dezertarów lub jeńców z armji zaborczej, w ogniu walk w dalekiej od Polski — Lombardji rzuca nowe hasło polityki narodowej: Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy! Hasło to, które rzucić mógł tylko żołnierz, wszechstronnie wcielił w czyn w kraju pokolenie lat 1806-1831 roku. Kilka lat wystarczyło, aby szlachecka Polska zaczęła się przeobrażać w naród, nawskroś nowożytny, i by nowe życie zaczęła budować.

Odrzucając jednak paradoksalną historjozofję p. Moszyńskiego, zaznaczyć należy jego credo niewiary w samoistny rozwój Polski. Nieulega wątpliwości, że tak właśnie jak on, a nie inaczej, myśleli wszyscy bodaj statysci nasi, paktujący z „Francuzem“, „Szwedem“, „Cesarzem“, „Jejmość Imperatorowicz“, Bóg wie zresztą, z kim jeszcze, a w ciągłej walce ze ślepym uporem braci szlacheckiej o „kardynalne prawa“, o „fundament Rzeczypospolitej“ i t. d. mogący nabrać gruntownej niewiary w możność za-

prowadzenia zmian, lub też utrzymania „praw najświętszych“ bez pomocy obcej. To też należy, ze stanowiska oczywiście naukowej historjografji, a nie uczucia, jednako sądzić i Familję, i szukających pomocy Francji i Turka — konfederatów barskich; jednakowo — paktujących z Berlinem działaczy Sejmu Czteroletniego, i szukających opieki i ratunku u „Bogom podobnej Katarzyny“ — targowiczian, z wyłączeniem notorycznych jurgieltników, oczywiście, którzy jednak większości Targowicy nie tworzyli bynajmniej.

Poczucie bezsilności wielkiego statysty, widzącego fatalną konieczność upadku staczającego się w bezładzie nierządu w przepaść zguby państwa, w całości przenika rzewne pożegnanie abdykującego Jana Kazimierza. Natomiast wyrazem energii mężów stanu, chcących ratować naród nawet wbrew jego woli, wyrazem, połączonym z pewną pogardą dla tego ciemnego motłochu, jest program, zarówno stronnictwa francuskiego z Sobieskim i Morstinem, jak i Familji z braćmi Czartoryskimi na czele. Wszędzie zaś widoczną jest cecha charakterystyczna mężów stanu polskich, jaka się z żelazną logiką wyrobić musiała w tych czasach — a mianowicie zupełny brak wiary we własne siły narodu — to dziwne osamotnienie, jakie cechuje naszych polityków — ich poniekąd obcość własnemu narodowi.

Potworne to zjawisko, upiornie czasami zaznaczające się i dziś — było koniecznością w szlacheckiej Rzeczypospolitej, gdzie taka psychologia męża stanu powstała. Co zaś ważniejsze, stała się ona dziedzictwem polskich mężów stanu i działaczy polskich w epoce

porozbiorowej. Do czasu siłą konieczności wysuniętego na czoło Narodu Wincentego Witosa, sierniężnego wo-  
dza Polski Ludowej, rzadki był u nas typ polityka, będącego emanacją stosunków współczesnych i te właśnie stosunki za podstawę swej działalności biorącego. Taki polityk byłby obcym narodowi zupełnie. Nasz polityk normalnie musiałby być pewnego rodzaju prometeistą: on, jak ongi jakiś Sieniawski, czy Radziwiłł, pracował „dla narodu“, a naród mógł go odczuć i zrozumieć, lub nie. Nasz polityk siły narodu własnego ocenia, jako coś wypadkowego: on chce swoje idee przeprowadzić za pomocą bądź sił obcych, sobie przychylnych, bądź też cudu. Arystokracja, po r. 1831, szukająca oparcia wśród rządów, i współczesna jej Demokracja, stwarzająca sobie wizję cudu — walki o ziemię i Ojczyznę przez dwudziestomiljonowy lud polski prowadzonej, znalazły upiorne echo jeszcze u kresu niewoli w postaci orjentacji rosyjskiej z jednej strony, a Komisji Tymczasowej — z drugiej. W obu razach robiono rachunek bez gospodarza, z obu stron wprowadzano fikcyjne pozycje: dobrą wolę obcej potencji, lub też cud — nagłe zaimprovizowanie powstania narodowego po 50 latach głębokiego spokoju.

Jeżeli też wszędzie mamy typ polityka i męża stanu, wyrobiony przez wieki i tradycje narodowe, to i my nie możemy pod tym względem tworzyć wyjątku. Tak samo, jak w Bismarku, obok emanacji współczesnych stosunków społecznych, musimy widzieć w prostej linii potomka palatynów Albrechtów Niedźwiedziów i Wielkich Elektorów, a w Gladstonie, czy Salisburym, ujawnia się na każdym niemal kroku duch torysów i wigów z przed setki lat,

tak samo i w naszych działaczach tkwić musiał duch dawnych możnowładców polskich, co przez wieki całe stwarzali typ i psychikę polskiego polityka i statysty. Toż samo musi się ujawnić i w stosunku wzajemnym działacza i ogółu.

Jak dawniej, tak i podczas całych dziejów porobiorowych, polityk polski był dla ogółu zupełnie obcym, jeżeli oczywiście wykluczmy całkiem nowożytny, lat kilkanaście życia mający, typ trybuna ludowego, w rodzaju Korfantego, Stapińskiego, Stojałowskiego czy Daszyńskiego... Jak dawniej magnat statysta o całe niebo przerastał obcy sobie duchowo tłum braci szlacheckiej, widzącej w nim patrona, herosa pewnego rodzaju, i w postępowaniu swoim powodował się wyłącznie swoją wolą, przekonaniem i poglądami, tak samo się dzieje w w. XIX. Polityk, wódz narodu, mąż stanu, działacz wreszcie, w czasach porobiorowych w XIX wieku tak samo, jak i za Rzeczpospolitą, są sui generis nadludźmi Nietsche'ańskimi.

Przypomnijmy sobie najjaskrawszy tego objaw. Konrad Mickiewiczowski prawo swoje przemawiania w imieniu narodu widział w miłości bezmiernej ku niemu. Modli się o rząd dusz nad narodem, ażeby go dźwignąć. A jednek i ten Wódz-Duch narodowi daje odrazu rozkaz despoty:

Co ja chcę, niech wnet zgadną,  
Spełnią — tem się uszczęśliwią:  
A jeżeli się sprzeciwią —  
Niechaj zginą i przepadną!

Konrad poetycznie wyraża myśl przewodnią wszystkich niemal działaczy politycznych czasów porobiorowych. Każdy z nich, tak samo jak za Rzecz-

pospolitej możnowładca-statysta, naród uważał jedynie za obiekt swej działalności. Sama zaś polityka była dlań nie wypadkową szeregu warunków i wydarzeń życia konkretnego, lecz szeregiem objawów czysto woluntarycznych ze strony jednostek — wodzów narodu, których naród miał słuchać. I takie przeciwstawienie jednostki twórczej oraz bezwładnego, prowadzonego przez nią ogółu, głębokie korzenie zapuściło w pojęciach pokoleń porozbiorowych. Odziedziczono je po ojcach i dziadach, co byli uczestnikami sejmików, pod tchnieniem z Wołczyna, Łańcuta, Kaniowa, lub innej rezydencji pańskiej, odbywanych, a przyzwyczaili się do rządów dalekich sobie, z dziada pradziada panujących w Rzeczypospolitej, rodów senatorskich. Tu właśnie kryje się geneza wszelakiego, zarówno liberum conspiro żywiołów czerwonych, jak i liberum tracto żywiołów umiarkowanych. Tu się kryje wytłomaczenie szeregu zjawisk w naszych dziejach porozbiorowych, gdzieindziej niezrozumiałych zupełnie. Statysta polski w czasach porozbiorowych rozdrobnił się i zamienił w rzeszę całą działaczy politycznych, zarówno polityków jawnych, jak spiskowców. I jeżeli bacznie przyjrzeć się naszym czasom porozbiorowym, to wszędzie przebija owa, jak ją Żeromski nazywa, kresu nieznająca dusza dawnego możnowładcy, co dla narodu z jego zgodą lub bez niej pracował, przed sobą jedynie odpowiedzialność uznawał, a zawsze mniej lub więcej narodowi, przez siebie ukochanemu... był obcy. Dusza ta przemawiała, zarówno przez Zawiszów i Konarskich, dla Narodu oddających życie wśród zupełnej tego narodu obojętności, jak i przez szereg ugodowców, w imieniu Narodu,

a bez jego wiedzy — kapitulujących przed wrogiem. Dusza ta upoważniła Radziwiłłów, Potockich, czy Kościelskich do zawierania ugody, tak samo jak Komitet Centralny — do wzywania Narodu, aby rozpoczął Powstanie Styczniowe, jak „grono krakowskie“ — do prowadzenia dyplomacji.

Identycznie taka sama dusza, o wiele klasyczniejsza jednak, dusza jak najbardziej typowego możnowładcy — meża stanu, kazała Wielopolskiemu wystąpić i pracować dla Narodu, kazała mu jeszcze w chwili zgonu nieomal, po piętnastoletniem wiegotowaniu straszliwem, na wieść o powikłaniach międzynarodowych w Europie, przez Wojnę Wschodnią wywołanych, szeptać z rozpaczą: „teraz właśnie czas coś dla nas zrobić, teraz polacy rozumieją.. o czemuż dziś ja zdrów nie jestem“.

I nie był Margrabia więcej, niż każdy inny działacz polityczny, swojemu pokoleniu obcym. Lubią znieawidzonemu przez współczesnych Margrabiemu przeciwstawić popularnego „Pana Andrzeja“ — jego przeciwnika politycznego — A. hr. Zamoyskiego.

Stosunek wzajemny Margrabięgo i narodu lubią bardzo nasi publicyści i nawet niektórzy historycy charakteryzować przytaczaniem przypisywanych Wielopolskiemu przez Gillera słów: „dla Polaków czasem coś zrobić można, z Polakami — nigdy“. Zaznaczyć jednak trzeba, że aforyzm ten, niemożliwy w zastosowaniu do własnego narodu w ustach współczesnych Margrabięgo: Cavoura, czy Bismarka, naturalnym byłby dla nieomal każdego polskiego polityka czasów, zarówno przed- jak i po-rozbiorowych, nie wyłączając i „Pana Andrzeja“. Co ważniejsza, byłoby to przez ogół

Polaków uważane za zupełnie naturalne. Jak bowiem ten ogół rozumiał swój stosunek do narodowego wiodza, świadczy wymownie fakt z tym właśnie Zamoy-skim, uważanym za najbliższego aspiracjom pokolenia ówczesnego męża.

W pamiętny dzień „Pięciu Poległych“ w Warszawie tłumy porwały trupa jednego z zabitych i zanosły go przed dom „Pana Andrzeja“, który, nie chcąc — jak powiadał — brać udziału „w burdzie ulicznej“ zamknął się w mieszkaniu.

„Panie Hrabio — wołano — przynieśliśmy ofiarę moskali, ujmij się za nieszczęśliwym narodem, gnę-bionym i zabijanym“.

No i Pan Hrabia, wzruszony widokiem ofiary i oburzony gwałtami moskiewskimi, zmienił pierwotne swoje zdanie, „ujął się za narodem“ i poszedł do Zamku rozmówić się z Namiestnikiem.

Z tymże samym Namiestnikiem, a później i „z samym Imperatorem“ w „sprawie Polaków“ „trakto-wał“ i Wielopolski.

Dla obu „polacy“, czy „nieszczęśliwy naród gnę-biony“, był to jedynie obiekt działalności, podjętej z dobrej woli dla jego dobra.

Nie był więc Margrabia Wielopolski unikatem, ani indywidualum wyjątkowem, w naszych dziejach. Był to najklasyczniejszy typ polskiego polityka i męża stanu, a zarazem najbardziej klasyczny „szlachcic polski“, jak sam siebie chętnie nazywał, — szlachcic, oczywiście — z możnowładczego zamku, a nie z szaraczej zagrody lub ze dworu posesjonata na kilku wioskach. Jako więc taki historyczny typ, musi być on rozpatrywany przez historyka i publicystę.

Jako też taki typ jedynie, zrozumianym ów Słnks dziejowy być może.

Każdy nieomal statysta Rzeczypospolitej stwarzał sobie pewne polityczne „systema“, teorię polityki własnej i swego stronnictwa, oraz system rządów w państwie i warunków współżycia ze społeczeństwem. Zaznaczyły się dobitnie w dziejach naszych owe „systema“: czy to stronnictwa Francuskiego, czy za Sasów, czy Familji i wreszcie żywiołów zachowawczych, streszczone w manifestach i sancitach Targowicy. Każde takie „systema“ zawierało, poza czysto teoretycznymi wskazówkami i przesłankami, pewien całokształt poglądów i wskazań, zastosowanych do okoliczności chwili, a zaczerpniętych z życia i pojęć, panujących wśród społeczeństwa współczesnego.

Wśród, zarówno teoretycznych wywodów, jak i wskazań praktycznych, zawartych w owych „systema“—tworze najtęższych umysłów,—uderza wszechwładne panowanie tej niewiary we własne siły narodu i to wieczne rachowanie na żywioły postronne, które podkreśliliśmy wyżej. Polska myśl polityczna ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej pod wpływem rozstroju i ciemnoty epoki Saskiej oraz stałej walki rządzącej państwem oligarchji i króla ze zanarchizowanym doszczętnie narodem, jak gdyby zwyrodniała doszczętnie. Zapomniano o zdrowych ideach i wskazaniach pierwszych politycznych teoretyków naszych—Ostroroga, Frycza Modrzewskiego, lubo wychodzących ze słusznego założenia, że państwo ma być sługą „towarzystwa“, t. j. społeczeństwa, niemniej uznających konieczność silnej organizacji państwowej dla dobra i bezpieczeństwa tegoż „towarzy-

stwa". Natomiast ową służbę państwu w myśl teoretyków wolności szlacheckiej i „kardynalnych Rzeczypospolitej fundamentów“ doprowadzono do absurdu, a następnie — zupełnie ją nieomal zignorowano. Rozumowanie, powtarzane przez konserwatystów typu p. Jerzego Moszyńskiego, panuje w olbrzymiej większości przedrozbiorowych „systema“ statystów i mężów stanu naszych.

Wyobraźmy sobie teraz dla kontrastu — możnowładcę o charakterze, urobionym przez dziwaczne warunki R-plitej szlacheckiej XVII i XVIII w., który jednak umysłowo, dzięki zbliżeniu się z Zachodem i przynależności właśnie do pokolenia lat 1806-31, wyzwolił się z czadu tych nieszczęsnych stuleci. Wzorem dlań — statyści dawnych wieków. Od nich czerpie podstawy ideologii politycznej, ambicję celów, wiarę w moc własną i własnego narodu. Gardzi on mężem stanu ubiegłych stuleci, co „czapką i papką, solą i rolą“ jedną sobie brać szlachecką. Ideałem dlań wódz Narodu — konsekwentny, sługa prawa. Będzie nim jakiś Jan z Tarnowa, co, gdy biskup po odmowie pomocy zbrojnej przeciwi heretykowi zakrzyknął: „cóż to, zali ja, biskup sługa kościoła, mam być woźnym tylko, co wyrok ogłasza“? spokojnie wśród zgrozy obecnych odrzekł: „Łacniej słudze kościoła być woźnym, niżli hetmanowi, słudze prawa, być jego pacholkiem“. Będzie nim Jan Zamoyski, co mocen jest brata możnowładcę za obrazę praw Rzeczypospolitej stracić. Przedewszystkiem zaś, zechce on im dorównać w wiedzy, energii czynu, realizmie politycznym i potędze woli.

Takim możnowładcą typowym — lecz tworzącym swoje „systema“ polityczne na podstawie wzorów

z epoki dawniejszej, zanim — reakcja katolicka i wulgarny egalitaryzm szlacheckiego gminu powstrzymały rozwój politycznego typu polaka: skrzywiły polityczną myśl polską i zmieniły do gruntu istotę męża stanu polskiego, był właśnie Margrabia.

Widzieliśmy, jak umiał on przystosować swoją działalność polityczną, oraz ideologję, jak gdyby z jednej bryły granitu wykutą, do okoliczności i warunków. Całą energję wkłada w wykorzystanie „chwili historycznej“ i idzie na przebój, gdy w roku 1831, 48 lub 61, tę chwilę widzi. Natomiast każe przygotowywać się do takich chwil—które wierzy, że nadejdą—w okresie powszechnej apatji. Kładzie teoretyczne podwaliny wszechpolskiej myśli zachowawczej po klęsce 1831 r. „Pracuj i ucz się — twoje pokolenie tylko pracą i rozumem wybić się zdoła“ — powiada po klęsce 1864 roku do przyszłego członka Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego, młodego wówczas Józefa Ostrowskiego, gdy ten o wskazówki działalności publicznej go prosił.

Taki realizm Margrabiego przypisać należy w dużej części temu, że był on człowiekiem i mężem stanu „Polski 1815 roku“ i takim całe życie pozostał. Oczywiście zawsze był nim w granicach, na jakie pozwalał mu konserwatyzm, obowiązujący ideowego spadkobiercę Oleśnickich i Myszkowskich, a przedewszystkiem możnowładcę pełnej krwi — w każdym drgnieniu woli i duszy.

Polska 1815 roku była jak gdyby ucieleśnieniem przewodniej przez całe życie idei Margrabiego: „przeszłość spłonęła i strawiła się, z pozostałych zarodków nową przyszłość budować należy“... Wyparta z nad Bałtyku, z pod Karpat, z nad Dźwiny i Dniepru —

skupiona nad Wisłą i rozpoczynająca energiczną ekspansję na rozległe obszary Rosji, Polska ta przeradzała się i modernizowała wewnętrznie... Naród szlachecki poczynął przeistaczać się w naród nowożytny—zwolna wyzwalał się z powijków XVIII stulecia.

Pracę wytrwałą i energiczną przerywa wojna 1831 r., po której nastąpiła reakcja. Bieg życia został przerwany i cofnięty gwałtownie, gdy chodzi o poczucie i kulturę narodową, wstecz — hen poza czasy stanisławowskie. Całe nieomal pokolenie inteligencji rozpierzło się po świecie.

Margrabia był jednym z nielicznych, którzy zostali w kraju. Wśród czarnej nocy reakcji „czeka, zanim nowego coś się nie zawiąże“. Po trzydziestoletniej zaś przerwie występuje śmiało na widownię, ażeby, wyzyskując chwilowe osłabienie caratu i pomysłniejsze konjunktury międzynarodowe, przywrócić możliwość dalszej pracy nad przyszłością narodu, przerwanej w 1831 r.

Jak prawdziwy magnat polski, występuje, nie pytając się nikogo o zezwolenie. Występuje, jak powiada Skarbek <sup>1)</sup> — „jako znakomity obywatel, którego ani naród, ani rząd nie powołał, a który sam stał się na widownię; nie zatem, jako przedstawiciel tego narodu, lecz jako pośrednik między nim, a rządem“.

Do czynu, do wzięcia w swoje ręce kierownictwa nawy narodowej, Margrabia wzywa szlachtę. Zbyt typowym możnowładcą był on, ażeby poruszyć inne warstwy narodu. Wśród szlachty jednak nie może już znaleźć uznania. „Polska 1815 roku“ — już zni-

<sup>1)</sup> Fryderyk hr. Skarbek: Królestwo Polskie po rewolucji listopadowej.

kła z umysłowości pokolenia—ogół szlachecki, cofnięty pojęciowo w wiek XVIII, niezdolny był do nowożytniej walki o prawo. Przewodzący zaś umysły — zapatrzone w wizję „Polski 1772 roku“ — szły za przewodem Czartoryskich, którym Margrabia, głowa zbyt młodych, jako „senatorski ród“ Wielopolskich, dorównać nie mógł. Sam zaś osobiście, ideowy spadkobierca dumnych Myszkowskich, despotycznych Oleśnickich i twardych Bochnarów — był Margrabia na zbyt „sękaty“, jak sam o sobie powiadał, ażeby „czapką i papką“ tę brać szlachecką dla swego programu zniewolić.

Programowi czynu i pracy, jaki głosił Margrabia, współczesne mu pokolenie szlachty przeciwstawiło demonstrację zbrojną. Ogół szlachty demonstrował za „Polską 1772 roku“, przyczem odłam radykalny chciał widzieć ją przeobrażoną przez rewolucję socjalną. Ani walczyć o Polskę 1772 roku, ani dokonać rewolucji socjalnej szlachta już nie zdołała. Demonstrację wykorzystano dla swoich celów, rewolucji dokonał znowu na korzyść caratu Milutin. Szlachta strącona została w nicosć polityczną, z której już w zaborze rosyjskim wyjść nie zdołała. Jedynie legendę rycerstwa szlacheckiego, odbici od swego środowiska szlachcice: Sienkiewicz—piórem, a Piłsudski—czynem, wskrzeszali, a legendę demokracji szlacheckiej wiązali z powstającą Polską Ludową, tacyż sami szlachcice: Wysłouch i Popławski. Szlachta zaś w masie, jako żywot twórczy, zamarała. Nieobecna była przy procesie wewnętrznego przeobrażania się Polski nad Wisłą, Wartą, pod Karpatami i nad Morzem, a w ostupieniu bezwładu patrzyła jak w chwili

powstawania w tych miejscach z odmetu burzy dziejowej polskiej Rzeczypospolitej ludowej — rzeź i pożoga wyniszczała brać szlachecką na kresach Wołynia, Podola i Ukrainy. Jako hetman szlacheckiego czynu, Margrabia był ostatnim.

Ostatni, jako typ twórczy w dziedzinie politycznej—szlachcic, człowiek potężnej ambicji stanowej i osobistej, mocarz woli, ostatni, który tę ambicję potrafił uczynić dźwignią całego systemu politycznego, zeszedł Margrabia, jako szlachecki mąż stanu, ze świata bezpotomnie. Po śmierci swej natomiast zwyciężył, jako ideolog czynu politycznego.

Czyn ten, ujęty w formę uporczywej codziennej pracy i walki o prawo bez względu na położenie, w jakim się naród znajduje, Margrabia przeciwstawił, zarówno bierności, jak i polityce manifestowania „nieprzedawnionych praw narodu“, czy to przez spisek, czy to przez ruch zbrojny. Padł w walce właśnie z ideologią manifestacji zbrojnej.

Ideologja ta jednak nie mogła ostać się wobec wymagań życia. Już w Powstaniu Styczniowym przeobrażona w narzędzie dyplomacji, następnie—w ostatnim półwieczu niewoli nie była ona w możności wyzwolić się z pęt tej, czy innej „orientacji“ dyplomatycznej.

Jedna z najtragiczniejszych chwil naszych dziejów porozbiorowych — moment, gdy w zaraniu „wielkiej wojny ludów“, we wrześniu 1914 r. w Kielcach, opuszczeni przez cały naród ostatni powstańcy z pogrobowcem demokracji szlacheckiej, Piłsudskim, składali przysięgę na wierność cesarzowi Austrii — była symbolem ostatecznego upadku tej ideologii w polskiej myśli politycznej.

Kompromis polsko-rosyjski, niezbędny warunek istoty systemu Margrabiego — walki o prawo, warunek, który był powodem klątw patryjotycznych, rzuconych na niego i powodem odrzucenia jego systemu — po jego śmierci stał się ewangelją konkretnych programów polityki narodowej i zapanował w chwili wybuchu „wielkiej wojny ludów“ na całym obszarze Polski. I, jak dla ironji, kompromis ten przyjęto w formie, której Margrabia, mąż stanu, w ideę państwowości polskiej zawsze wpatrzony, wyrzekłby się bezwzględnie. Margrabia bowiem nawet w swym akcie kapitulacji bezwarunkowej — przed carem — w „Liście do ks. Metternicha“ zastrzegął pośrednio możliwość zorganizowania się Polaków w państwo odrębne<sup>1)</sup> i paktował wyłącznie z monarchą rosyjskim. Powołujący się na Margrabiego, jego quasi epigoni z taktycznego programu zrobili podstawę ideologii narodowej. Margrabia kompromisu się nie lękał: wierzył w nieśpożytość i siłę potencjalną narodu. Dla jego quasi-epigonów, kompromis taki był wynikiem poczucia beznadziejnej słabości narodu. Z jego systemu politycznego robiono karykaturę.

Pierwsze karykatury programu Margrabiego ujawniły się w ciężkim i bolesnym dla pokoleń porobiorowych roku 1872 — w stuletnią rocznicę pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Momentem zjawienia się już ostatnich, niemniej świadczących wymownie, jak

---

<sup>1)</sup> „...Podbici Grecy wywierali wielki wpływ na rozwój cywilizacji i losy państwa, a gdy skutkiem samego ogromu swego państwo się rozpadło, oni zorganizowali się osobno w państwo konstancyńskie“.

blizko byliśmy od dna naszej nędzy narodowej—było ostatnie dziesięciolecie naszej niewoli.

Karykaturą taką była broszura Kazimierza Krzywickiego <sup>1)</sup>: „Rosja i Polska w r. 1872“. Naśladowując w wielu momentach bieg myśli „Listu do ks. Metternicha“, Krzywicki przewodnią ideję tegoż doprowadza do karykaturalnej krańcowości. Zamiast kapitulacji, propaguje samobójstwo narodowe.

„Straciliśmy Ojczyznę, byt państwowy, niezależność narodową—nie my pierwsi, nie my ostatni; stu-letnie doświadczenie przekonało nas bezwzględnie, że wolności i ojczyzny nie odzyskamy, że tak, jak mnóstwo narodów przed nami, jak mnóstwo po nas, musimy wcielić się w zupełnie inną organizację“.

„Brak sił fizycznych przeszkodził nam wybić się na wolność, brak sił moralnych—przyjąć kompromis, możliwy w 1862 roku dzięki geniuszowi Wielopolskiego i życzliwości rosyjskich mężów stanu z dobrym cesarzem na czele. Dziś, ani kompromis, ani walka nie są możliwe. Rosja zdobyła sobie ogół mas chłopskich, przez co upadają wszelkie dawne fantazje rewolucjonistów. Na kompromis Rosja nie pójdzie“.

„Każdy może stracić ojczyznę, narodowość, wyznanie, ale pozostaje człowiekiem“ — rozumuje dalej Krzywicki. „Jesteśmy, jako naród, na wymarcium“.

---

<sup>1)</sup> W tem miejscu należy sprostować legendę o wpływie Margrabiego na broszurę Krzywickiego. Krzywicki był codziennym gościem Margrabiego w Dreźnie. Z powodu wydania jednak tej broszury, Margrabia zerwał z Krzywickim i przez pół roku przeszło nie komunikowali się ze sobą zupełnie.

„Niemcy nas pożą swą wyższością kulturalną, zlanie się z rosjanami będzie to tylko stopienie się dobrowolne dwóch pokrewnych ludów. Wejdźmy szczerze w skład Rosji, stańmy się ożywcym nowym prądem w tej olbrzymiej masie i dążmy do odrodzenia się w Słowiańszczyźnie“. Krótko mówiąc—obiit nieszczęsny Gustavus — Polska, natus est mocny Conradus — Słowiańszczyzna po zasymilowaniu Polski.

Dalekim więc był, niepomiernie dalekim, propagujący dobrowolne wynarodowienie się na rzecz Słowiańszczyzny, przybity potęgą Rosji biurokrata Krzywicki od szlachcica, Wielopolskiego, co zapowiadał panowanie w Słowiańszczyźnie szlachty polskiej wspartej o bezmierne obszary niewolniczej Rosji. Wielopolski tak był pewny swego „pierwiastka społecznego“, że nie bał się proponować carowi kapitulację bezwarunkową szlachty, prowadzącej za sobą „swoich“ włościan. Nawiasowo zresztą dodamy, że w okresie, gdy Margrabia pisał „List“, w Europie środkowej „człowiek zaczynał się od barona“. Krzywicki już chciał przemawiać w imieniu całości narodu i rasyfikację mas chłopskich uważał za fakt.

Nie mniej dalecy od Margrabiego, stawiającego „Imperatorowi“ określone ściśle postulaty — byli — pogrobowcy jego hasła kompromisu z Rosją.

„Stojąc pod sztandarem ducha narodowego — czytamy w programowej publikacji<sup>1)</sup>, będącej poniekąd odpowiedzią na hasło samobójstwa narodowego, jakie głosił Krzywicki — Naród polski czyni jednocześnie stanowczy rozbrat z formą bytu i granicami

---

<sup>1)</sup> Nasz sztandar wobec związku nowej Targowicy 1872 r.

kraju, a więc z tem, co właśnie materjalizowało dotychczasowe usiłowania, przedsiębrane dla Ojczyściej sprawy, a na pierwszym miejscu podnosi ideę, która żywotne interesy tejże sprawy ogarnia, ją samą, jak najsilniej streszcza“...

Mglistą tę ideologję uzupełnił jeden z publicystów i teoretyków obozu białych, J. I. Kraszewski, koncepcjami, które na długie lata staną się surogatem wytycznych polityki narodowej. Były to: hasło niepodległości wewnętrznej oraz hasło ekspansji kulturalnej na obszary rosyjskie. Pierwsze stało się następnie podstawą programu narodowego umiarkowanych żywiołów. Drugie, w postaci osławionych „rynków wschodnich“ długie lata gnębiło liberalne i radykalne enuncjacje polskie. A wszystko to razem, w sposób konkretny ujęte, było treścią programu, że tak powiem—minimalnego—polityki narodowej, który stworzył Wielopolski. Wielopolskiemu jednak zupełnie obcy był ten pierwiastek kwietyzmu, jakiego wynikiem było hasło „skupiania się przy sztandarze idei“. Kwietyzm zaś ten — znamię bierności ducha narodowego, po nim zapanowuje powoli w polskiej myśli politycznej całkowicie, powodując rozliczne niespodzianki.

Program kompromisu z najeźdźcą przyjęli wreszcie i najgroźniejsi, bo zwycięscy w walce, przeciwnicy Margrabiego. Szkoła polityczna, stworzona przez „grono krakowskie“, którego działalność obaliła Margrabiego, obok tego programu przyjęła nadto i stanowszlachecki punkt wyjścia Margrabiego w polityce narodowej. „Przedstawiając interesy, nie kastowe, lecz narodowe“, szkoła ta „uznawała jedynie potrzebę

utrzymania i wzmocnienia szlachty, nie widząc jeszcze w innych warstwach, ani dość licznych żywiołów, ani rękami dostatecznych. Utrzymania zaś jej i wzmocnienia nie przypuszczała bez ujęcia przez nią i trzymania silną ręką losów narodu“<sup>1)</sup>). Stańczycy więc szli nawet dalej niż Margrabia. Polityki ich jednak i stanowych rządów szlacheckich w Galicji nie podobna co do doniosłości w życiu narodowym porównać z programem Wielopolskiego.

Biali bardzo stopniowo i z wielkim taktem zdecydowali się na kapitulację z koncepcji „Polski 1772 roku“ i na postawienie programu kompromisu polko-rosyjskiego. Zmianę tę w programie polityki narodowej polskich żywiołów umiarkowanych uzasadnił jeden z najbliższych doradców politycznych „Pana Andrzeja“, Ant. Wrotnowski w swych, cytowanych przez nas niejednokrotnie — „Aspiracjach porozbiorowych Narodu Polskiego“.

Wrotnowski przyjmował punkt wyjścia Margrabiego: ponieśliśmy klęskę—konjunktury polityki międzynarodowej są dla nas niepomyślnie — czas wyrzec się polityki powstańczej. Nie kwitował jednak z dążności niepodległościowych narodu na przyszłość. Przewidywał komplikacje międzynarodowe, w których Polsce zastrzegał wolną rękę. Słowem, pokonani w walce biali zachowali swój ideowy bagaż, nie rzucali broni, nie oddawali sztandarów. Przegrano bitwę, zarządzano odwrót. Z góry już wybierano dogodniejsze pozycje dla dalszej walki o cel polityki

---

<sup>1)</sup> St. Koźmian. Rzecz o Roku 1863.

narodowej—niepodległość narodową t.j. państwo własne. Porzucenie tego celu walki przypadło... czerwonym.

W ciągu pół wieku wyrosło nowe pokolenie, obce politycznemu życiu zupełnie, wychowane w przyniatającej, a jednocześnie niesłychanie drażniącej, atmosferze represji rosyjskich i patrzące na niewzruszony, zdawało się, pokój zbrojny i ochraniający przez ten stan polityczny Europy. Pokolenie to fascynowały potęga i groza despotyzmu Rosji, a zbyt wrosło w jego duszę abstrakcyjne pojmowanie i uczuciowy charakter idei niepodległościowej, ażeby mogło kiedykolwiek realnie wyobrazić sobie urzeczywistnienie tego hasła w życiu. Politycznym wyrazicielem tego pokolenia stała się Demokracja Narodowa, której cała „młodość górna i chmurna“ upłynęła w męczących i demoralizujących spiskach, a na „wiek męski“ przypadły zdarzenia o tytanicznej wielkości i mocy, w sprawie polskiej decydujące. Były to: rewolucja rosyjska 1905 r. i przygotowania do olbrzymiej zawieruchy dziejowej, z której wyszła niepodległa polska Rzeczpospolita ludowa.

Źródłem Demokracji Narodowej była czerwona Liga Polska, później przemianowana na Narodową. § 1 ustawy tej Ligi brzmiał:

„Zadaniem Ligi jest przysposabianie i skupianie wszystkich sił narodowych, celem odzyskania niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych na podstawie federacyjnej z uwzględnieniem różnic narodowościowych, nie spuszczać z oka i tych części R-plitej, co wcześniej od niej odpadły“.

Pracą swą, pod tym hasłem prowadzoną, „Liga“ dobrze zasłużyła się Ojczyźnie i w ciągu lat 20 zdo-

łała pod sztandarem czynnego patriotyzmu skupić poważne stronnictwo.

Nastaly czasy rewolucji rosyjskiej 1905 r. Carat zachwiał się. Przed żywiołami patriotycznymi Polski stanął obowiązek wystąpienia z otwartą przyłbicą.

Narodowa Demokracja, zorganizowała wówczas t. zw. żywioły porządku w Królestwie Polskiem. Gdy represje rządowe złamały żywiołowy, a nad wyraz nieudolnie przez partje socjalistyczne prowadzony, ruch robotniczy, N. D. po pięknym momencie 5 listopada 1905 roku i dni następnych stanęła, jako zwarty obóz patriotyzmu polskiego i zmonopolizowała w swoich rękach przedstawicielstwo narodowe – w Dumie rosyjskiej.

Fakt taki stawiał to stronnictwo oko w oko z odrodzoną przez konstytucję państwowością rosyjską, która przez tę właśnie konstytucję nabrała wybitnie nacjonalistycznego charakteru. Zarówno bowiem oba Manifesty carskie: 19/7 sierpnia i 30/17 października 1905 r., zawierające podstawy tej konstytucji, jak i cała polityka rządu ówczesnego, nie pozostawiały pod tym względem żadnych złudzeń. Przedstawicielstwo więc polskie musiało wybierać między walką a kompromisem z państwowością rosyjską.

Demokracja Narodowa znalazła się wówczas w położeniu identycznym do położenia żywiołów umiarkowanych w 1861 r. Wśród rosyjskiego chaosu, o wiele, mówiąc nawiasem, groźniejszego dla caratu niż wtedy, należało caratowi wypowiedzieć żądania polskie.

Margrabia w r. 1861 wezwał umiarkowane żywioły do walki o „Polskę 1815 roku“. Napotkał opór. Uznano to hasło za zbyt oportunistyczne. Manifestowano natomiast za nieprzedawnionymi prawami Narodu do „Polski 1772 roku“. Na tem tle rozegrała się walka. Margrabia w niej padł.

W roku 1906 hasła, aby skierować do caratu żądanie: *redde, quod debes*—zabrakło. Narodowa Demokracja, ujawniona nagle, jako reprezentantka aspiracji polskiego narodu, nie dorosła, ani do wysokości zadania, ani do wymagań chwili.

Przerodzone nagle, bo w ciągu jakichś kilku tygodni, w mężów stanu i polityków konkretnych różne miernoty konspiracyjne, lub wielkości prowincjonalne, znalazły się w bardzo trudnej sytuacji. Trzeba było budować program polityki realnej w warunkach zgola niemożliwych, wśród szalejącej oraz wzmagającej się z godziny na godzinę reakcji. Szukano gorączkowo jakichś dróg i wreszcie wybrano najfatalniejszą: dalsze aż do krańcowości prowadzenie ugodowej polityki kompromisu, zapoczątkowanego przez zachowawców z przed lat 30.

Kompromisowa polityka N. D. ma również swoje polityczno-naukowe uzasadnienie. Mieści się ono w znanej książce R. Dmowskiego: „Niemcy, Rosja i sprawa polska“, zbliżonej nieco w założeniach do „Aspiracji Porozbiegowych“, idącej jednak w przesłankach i wnioskach tak daleko, że zakrawa na ich karykaturę. Oto w dosłownem brzmieniu zasadnicze wytyczne Dmowskiego.

„Upadek ostatniego powstania i jego charakter, jako zbrojnej demonstracji, wynikłej z nieuzasadnio-

ných rachub na wdanie się obcych mocarstw, był bankructwem programu odbudowania państwa polskiego i tej roli międzynarodowej, jaką kwestja polska odgrywała od rozbiorów (podkreślenie nasze). Tak przyjęty został ten fakt przez samych Polaków i przez opinie innych narodów. Nastąpiła likwidacja kwestji polskiej, która dla Polaków była sprawą odzyskania niezawisłego bytu politycznego, a dla obcych — sprawą osłabienia potęgi rosyjskiej i zbudowania tamy pomiędzy nią a Europą“... „Polacy zrozumieli, że odbudowanie własnego państwa w wytworzonym położeniu międzynarodowem jest celem nieziszczalnym“... „Polityka polska w każdej dzielnicy uznała przynależność do danego państwa, jako fakt i jako podstawę swojego programu. Dążeniem jej jest — w każdym z państw zdobyć jak najpomyślniejsze warunki narodowego rozwoju, jak najszersze uznanie praw narodowych, a tem samem i odpowiadające samoistności narodowej odrębne polityczne urządzenia“...

Zdawałoby się, że wobec podobnego postawienia kwestji polskiej, po uznaniu dążności do utworzenia własnej państwowości polskiej za „nieziszczalną“, nie będzie miejsca na hasło niepodległości. Tak jednak nie jest. „Z chwilą, kiedy naród polski zaprzestał działań na rzecz odbudowania własnego państwa — czytamy dalej — w interesach jego leży określenie warunków normalnego współżycia z resztą ludności państwa i normalnego stosunku do jego rządu. Ten stosunek w szerokich granicach jest możliwy, tylko

przy uznaniu przez państwo praw narodowych polskich i poszanowaniu polskiej idei narodowej“.

Jakaż jest ta idea?

„Naród polski nie przestał być jednym narodem, a węzły moralne, łączące poszczególne jego odłamy, coraz silniej się w ostatnich czasach zacieśniają... Ten naród żyje, nietylko dzisiejszem wspólnem życiem umysłowem, ale i tradycją wspólną przeszłości i ideą przyszłego politycznego zjednoczenia. Jest to sprawą jego egzystencji moralnej, jego sumienia, sprawą, która wyłącznie do niego należy... Polakowi wolno piastować ideę zjednoczenia narodowego i niepodległego bytu państwowego, jak każdemu obywatelowi tej lub innej monarchji, wolno być w przekonaniach swoich republikaninem“... — konkluduje p. Dmowski. <sup>1)</sup>

Widzimy tu zasadnicze różnice w pojmowaniu kompromisu polsko-rosyjskiego przez Demokrację Narodową i przez zachowawców starego autoramentu. Tam kompromis nosił charakter pewnego rodzaju zawieszenia broni, tu — zawierał formalną kapitulację. Ludzie o wysokiej w — porównaniu z ostatniemi pokoleniami niewoli — kulturze politycznej, patrzący na zjednoczenie Włoch i Niemiec, na szereg wojen, na świetność i upadek Drugiego Cesarstwa, i wreszcie — na doniosłe wypadki w Polsce czasu Powstania Styczniowego, oczywiście nie mogli mieć całej prostolinijności umysłu, wychowanego w szkole rosyjskiej, której nad wyraz szkodliwy wpływ częściowo tylko równoważyło kółko konspiracyjne. Nie mogli, oni na wzór „endeka“ <sup>2)</sup>,

<sup>1)</sup> „Rosja, Niemcy i sprawa polska“, str. 246 i dalsze.

<sup>2)</sup> terminu tego używam bez żadnej złośliwości, wyłączone w znaczeniu, przyjętem przez ogół — jako człowieka

zrodzonego, rozwijającego się i działającego wśród głębokiego pokoju w Europie, a represyj nieludzkich w Polsce, uznać „bankructwa programu odbudowania państwa polskiego“, a „za punkt wyjścia polityki narodowej“ i za „podstawę swego programu“ przyjąć przynależność do państwa rosyjskiego. Podobne absurda, z punktu widzenia socjologii i polityki, jak hasło „rozwój narodowości polskiej, niepodległej wewnątrz, w państwowości rosyjskiej“, czy sprowadzenie par excellence agresywnego patriotyzmu polskiego, który mógł, albo dać narodowi własne państwo, albo stale znosić represje i prowadzić walkę, na stopień jakiegoś sjonizmu niepodległościowego, lub też stawianie na jedynym poziomie kwestji polskiej w Austrii, Prusach i Rosji — mogły się zjawić już, jako produkt upadku polskiej ideologii narodowej i objaw postępującej rusyfikacji polskiego myślenia politycznego, lecz nie prędzej.

Z dawnych cech polityki polskiej pozostały Dmowskiemu i jego „Endecji“ jedynie zawite kombinacje dyplomatyczno - międzynarodowe. Kompromis bowiem endecki rachował na „wielką wojnę ludów“ — zbliżający się napad Europy całej łącznie z Rosją na Niemcy, złączone sojuszem z Austro-Węgrami. Konsekwencją też zwycięskiej wojny Rosji z dwuprzymierzem musiało być — ich zdaniem — z konieczności zjednoczenie dzielnic polskich oraz ekspansja Polski i Rosji na Zachód. Dałoby to Rosji panowanie na Bałkanach przez pogrom Austro-Węgier i przewagę na konty-

---

o pewnym typie myślenia politycznego i hołdującego pewnemu programowi.

nencie Europy przez zwycięstwo nad Niemcami. Polska równocześnie jako kraj uzyskałaby dostęp do morza. Dalszą konsekwencją byłoby ułożenie pewnego modus vivendi między Zachodnią Słowiańszczyzną a Rosją i t. d. Do tego jedynie potrzebne byłoby zwycięstwo Rosji!...

Nie będę tu poruszał kwestji możliwości ziszczenia tego programu, oraz racjonalności lub nieracjonalności rachub na przyszłe ukształtowanie się stosunków w Europie centralnej i wschodniej. Zaraz po ukazaniu się książki Dmowskiego zaliczyłem program jego do utopij ugodowych <sup>1)</sup> i zdania swego nie widzę racji zmieniać. Dziś mogę jedynie powiedzieć, że endecy nasi bynajmniej nie mają racji i powodu wstydzić się tego programu. Owszem, był to jeden z najbardziej realnych programów politycznych. Przewidywał on doskonale przyszłe starcie wszecheuropejskie, zdradę sprzymierzonych z mocarstwami centralnymi: Włoch i Rumunji, uderzenie całej niemal Europy wskutek tego na Niemcy i Austro-Węgry, no i, przewidując a raczej będąc pewnym pogromu osaczonych zewsząd przez Europę wraz z Rosją mocarstw centralnych, chciał odpowiednio do polskich sił realnych, pogrom ten wyzyskać. Program taki był bardzo dobrze zastosowany do pojęć zdekadencjałych pod względem politycznym naszych żywiołów zachowawczych. Dla większości ich bowiem własna państwowość była wówczas sprawą czysto akademicką, a niepodległość—pojęciem, wyłącznie uczuciowem, natomiast państwowość rosyj-

---

<sup>1)</sup> K. Stefański: „Utopje ugodowe ostatniego pięćdziesięciolecia“. „Krytyka“ z roku 1909.

ska dawała im olbrzymie korzyści materialne. Z początkiem też wojny, kiedy zwycięstwo Rosji mogło urzeczywistnić zjednoczenie dzielnic polskich „choćby pod jednym knutem“, endecja wraz z idącymi za nią żywiołami postępowymi i zachowawczymi, tak samo niemal apolitycznymi, jak i rozagitowany a podniecony kłóskami, jakie bezpośrednio przed wojną ponieśliśmy w zaborze pruskim, tłum, zupełnie szczerze stać mogła po stronie Rosji.

Zrobiła ona wtedy błąd zasadniczy, ignorując zupełnie międzynarodowy charakter kwestji polskiej podczas przewrotu dziejowego, mimo że widziała go, jak świadczy wspomniana książka Dmowskiego — podczas pokoju. Nie przewidziała przebiegu pierwszej połowy wojny, a przez to zrobiła błąd taktyczny, niepotrzebnie angażując się „bez zastrzeżeń“ po stronie Rosji i demagogicznie grając na wszystkich najpodlejszych cechach demoralizacji politycznej podbitego narodu — to prawda. Wszystko to jednak dziś jest całkowicie nieaktualne. Upadek caratu automatycznie rozwiązał paskudny związek z nim pokurczów „Ligi Narodowej“, dążącej do odbudowania Polski w granicach przedrozbiorowych. Endecy potem mogli udawać czystej krwi niepodległościowców i zwolenników wyłącznie Koalicji.

Natomiast, bezstronna historia z trudnością wybaczy stanowisko Narodowej Demokracji wobec Rosji w okresie przedwojennym i o wiele niżej postawi jej mężów stanu od Margrabiego.

Jako realni politycy, stanąwszy na gruncie państwowości rosyjskiej, wiedzieli oni dobrze, jaką jest ta państwowość i jakie w jej granicach może ulgi

polskość otrzymać. Wiedzieli również i o tem, że wszelkie zmiany w stosunkach tej państwowości mogą nastąpić jedynie w razie klęski Rosji — nigdy w razie jej potęgi.

Znając zaś dobrze charakter i politykę państwowości rosyjskiej, N.-D. cy nasi dobrze wiedzieli o tem, że zjednoczenie dzielnic polskich pod berłem rosyjskiem i połączenie w jedno „wolnego w języku, wierze i samorządzie narodu“ musiało i mogło mieć miejsce jedynie kosztem abdykacji Polaków z prawa do własnej państwowości.

Na uznanie bowiem tego prawa nie było miejsca w odrodzonej przez konstytucję 1905 roku Rosji. Kwestja ta została w sposób radykalny i stanowski rozstrzygnięta w samem zaraniu ery konstytucyjnej przez nową redakcję „Ustaw zasadniczych Państwa“, zatwierdzoną 23 kwietnia 1906 roku, a będącą aż do upadku caratu podstawą rosyjskiego prawa państwowego. Zmiany te, ażeby uzupełnić poprzednio podany szkic historyczny sprawy polskiej w Rosji, podamy tu pokrótce.

Nowa redakcja „Ustaw Zasadniczych“ zmieniała radykalnie stosunek formalny Królestwa Polskiego do Rosji. Stosunek ten po roku 1815 był, jak widzieliśmy, ściśle określony. Określały go: artykuł 1 Ustawy Konstytucyjnej Królestwa Polskiego, głoszący o wieczystym związku Królestwa Polskiego z Rosją, oraz art. 4 Ustaw Zasadniczych („Osnownyje Zakony“) Cesarstwa rosyjskiego, który brzmiał: „Z tronem cesarskim Wszechrosji nierozdzielnie są połączone trony: Królestwa Polskiego i W. Ks. Finlandji“.

Nowa redakcja „Ustaw Zasadniczych“ zmieniła

to do gruntu. Artykuł 4 został w niej skreślony zupełnie i sprawę decydował w całości art. 1: „Państwo Rosyjskie jest jedno i niepodzielne“, uzupełniony art. 3, uznającym język rosyjski w całej Rosji za język państwowy i bezwzględnie obowiązujący w życiu państwowem i społecznem całej Rosji.

Zmiana ta jest jednym z nielicznych, lecz stanowczem zwycięstwem rewolucji. Przenosi ona bowiem na ustawę konstytucyjną, jaką, bądź co bądź, były „Ustawy Zasadnicze“ — atrybucje, dawniej należące w Rosji wyłącznie do monarchy. Nie mniej, dzięki niej zadany został gwałt naszym prawom państwowym i narodowym. Art. 1, wyżej przytoczony, jest bowiem dosłownym przekładem słynnego 1 artykułu rewolucyjnej konstytucji francuskiej z 1792 roku: „Le Royaume est un et indivisible“, zamykającego okres samodzielności prowincji francuskich. W rosyjskiem też prawie państwowem odgrywał on tę samą rolę. Że zaś przedewszystkiem o Królestwo Polskie chodziło prawodawcom odnowionej Rosji — o zupełne jego unicestwienie, jako jednostki prawno-państwowej — świadczy autonomia finlandzka, równocześnie zastrzeżona art. 2-im „Ustaw Zasadniczych“ w nowej redakcji.

Finlandja walczyła i przedtem, i nadal: nie przyjęła autonomji, nie wzięła udziału w żadnych aktach ogólnopństwowych i wytrwała na stanowisku aż do wybuchu wojny. Inaczej postąpiło przedstawicielstwo lojalnego w masie swej Królestwa.

Przypominamy, że był to okres niesłychanych nadziei, jakie pokładano w „odnowionej“ Rosji. Program autonomiczny był w różnej postaci obowiązujący

jącym dla wszystkich grup politycznych w Królestwie, a Narodowa Demokracja popierała go bezwzględnie. To, zapewne, obok złączonych z formalnem „objednieniem“ Królestwa z Rosją ulg (zniesiono na czas pewien stan wojenny, nadano Królestwu prawo przedstawicielstwa w Dumie identyczne, z Cesarstwem), wpłynęło i na stanowisko Narodowej Demokracji, będącej wówczas w apogeum swego znaczenia w kraju i społeczeństwie i posiadającej monopol przedstawicielstwa krajowego w Dumie.

Przedstawicielstwo to, zresztą, widziało dobrze doniosłość momentu i całe niebezpieczeństwo zamachu na prawa Królestwa. Zorganizowano protest natychmiast w samej Dumie. Niestety, zrobiono to nadzwyczaj nieudolnie pod względem taktycznym, a wręcz okropnie, gdy chodzi o względy prawne, historyczne lub polityczne <sup>1)</sup>. Występujący wówczas po raz pierwszy, jako rzecznik Królestwa, poseł Harusewicz z 27 towarzyszami, posłami z Królestwa, odpowiednio wystylizowaną protestację złożyli w Dumie w formie komentarza do projektu uzupełnienia adresu do tronu, jaki wówczas był na porządku obrad pierwszego rosyjskiego parlamentu. Dodajmy, że adres ten był czemś w rodzaju credo politycznego odrodzonej Rosji i sprawą pierwszorzędnej dla polityki polskiej wagi

---

<sup>1)</sup> Stan rzeczy w Królestwie między rokiem 1815—30 np. nazywano autonomią, w imię też uchwał traktatów wiedeńskich żądano i teraz autonomii Królestwa i t. d. Krytyka też zarówno polska (Wł. Studnicki), jak i rosyjska — rządowa i liberalna (prof. Kariejew) — wręcz znęcała się nad tą pierwszą enuncjacją polskiego przedstawicielstwa narodowego i słusznie — niestety.

było odpowiednie zaznaczenie w niem praw narodu i Królestwa Polskiego. Duma, przyjąwszy ze zdziwieniem protestację Harusewicza i tow. bez dyskusji, odesłała ją do komisji adresowej, która sprawę polską zignorowała zupełnie, topiąc ją w rozległej kwestji „inorodców“ rosyjskich. Samą zaś tę kwestję Duma rozstrzygnęła „principjalno“, wyraźnie jednak podkreślając zaznaczoną w „Ustawach Zasadniczych“ ideę jedności i niepodzielności Rosji.

„Rosja — czytamy w tym adresie wiernopoddańcym Pierwszej Dumy do cara — jest mocarstwem, zaludnionem przez plemiona i narodowości, różniące się w znacznym stopniu pomiędzy sobą. Zjednoczenie duchowe tych plemion możliwe jest jedynie wraz z zaspokojeniem potrzeb każdego z nich, oraz z zachowaniem i rozwojem właściwości ich bytu“. Tego rodzaju stosunek „odnowiona“ Rosja zapowiadała swoim „inorodcom“ — od Polaków czy Niemców, — do mordwy, inguszków, kamiczadłow, którzy oczywiście „principjalno“ byli wszyscy sobie równi.

Jak widzimy, był to w sprawie polskiej nowy sposób zlania nas z Rosjanami „w jedynym narod ogłoszonych bratij“, co zapowiedział manifest jeszcze Mikołajowski 26 lutego 1832 r.

Politycy polscy mieli wówczas przed sobą dwie drogi. Albo, za przykładem Węgrów z czasów centralizmu odrodzonej przez konstytucję Schmerlinga Austrii — opuścić zupełnie Dumę wszechrosyjską, domagając się ustalenia stosunku odrodzonej Rosji do Królestwa Polskiego, albo za przykładem postów polskich Zaboru pruskiego po 1871 r. poprowadzić polską politykę całego zaboru rosyjskiego na

gruncie państwowości rosyjskiej, stworzywszy wielkie Koło polskie z posłów Królestwa, Litwy i Rusi. Druga ewentualność wydawała się być możliwą, zarówno wobec „wszechpolskiego“ programu Demokracji Narodowej, jak i wobec tego, że w opracowaniu adresu do tronu brali udział wspólnie posłowie Królestwa: hr. Tyszkiewicz i Stecki, oraz z Litwy — ks. Drucki Lubbecki. Jak się zdaje, zresztą, zamiar utworzenia wspólnego Koła wszystkich posłów polskich istniał rzeczywiście, lecz wydawał się ówczesnym naszym przedstawicielom nazbyt rewolucyjnym i został zarzucony. Posłowie też polscy wybrali drogę trzecią, zasadniczo — a jak się okazało w skutkach, i praktycznie — najgorszą. Na gruncie państwowości rosyjskiej stanęli; lecz, poniechawszy łączności z żywiołem polskim Litwy i Rusi, zasklepili się, jako przedstawicielstwo Królestwa Polskiego, a raczej — w takim razie, logicznie rzecz biorąc — „10 nadwiślańskich gubernji“, dla których spodziewali się uzyskać autonomję. Państwowość rosyjską, jako punkt wyjścia i kryterjum polskiej polityki narodowej, wymagane przez warunki polityki, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej, podkreślało Koło Polskie w Dumie, a N. Demokracja i stworzona przez nią Koncentracja Narodowa — w kraju, stale. Podkreślona też jest ona, zbyt nawet mocno, i w przedstawionym Dumie 23 kwietnia 1907 r. projekcie autonomji Królestwa Polskiego. Projekt ten najzupełniejszą był abdykacją z praw Królestwa do odrębnej państwowości własnej, o które Margrabia zajadłe walczył — wbrew Tymowskiemu i Gorczakowowi, stojącym właśnie na późniejszym gruncie N. Demokracji.

Szczyściem w nieszczęściu Polski było wówczas to, że, zarówno trwanie rewolucyjnych zamieszek w Królestwie, jak i nieprzejednane stanowisko caratu w kwestji polskiej, udaremniły tę kapitulację. Rozpędzenie II Dumy utopiło projekt autonomji Królestwa w przepastnych archiwach rosyjskich. Natomiast manifest carski 16 lipca 1907 roku ostatecznie uregulował stanowisko Polaków w Rosji, zadając jednocześnie stanowczą klęskę aspiracjom polskiej Demokracji Narodowej do odegrania roli stronnictwa państwowo-rosyjskiego.

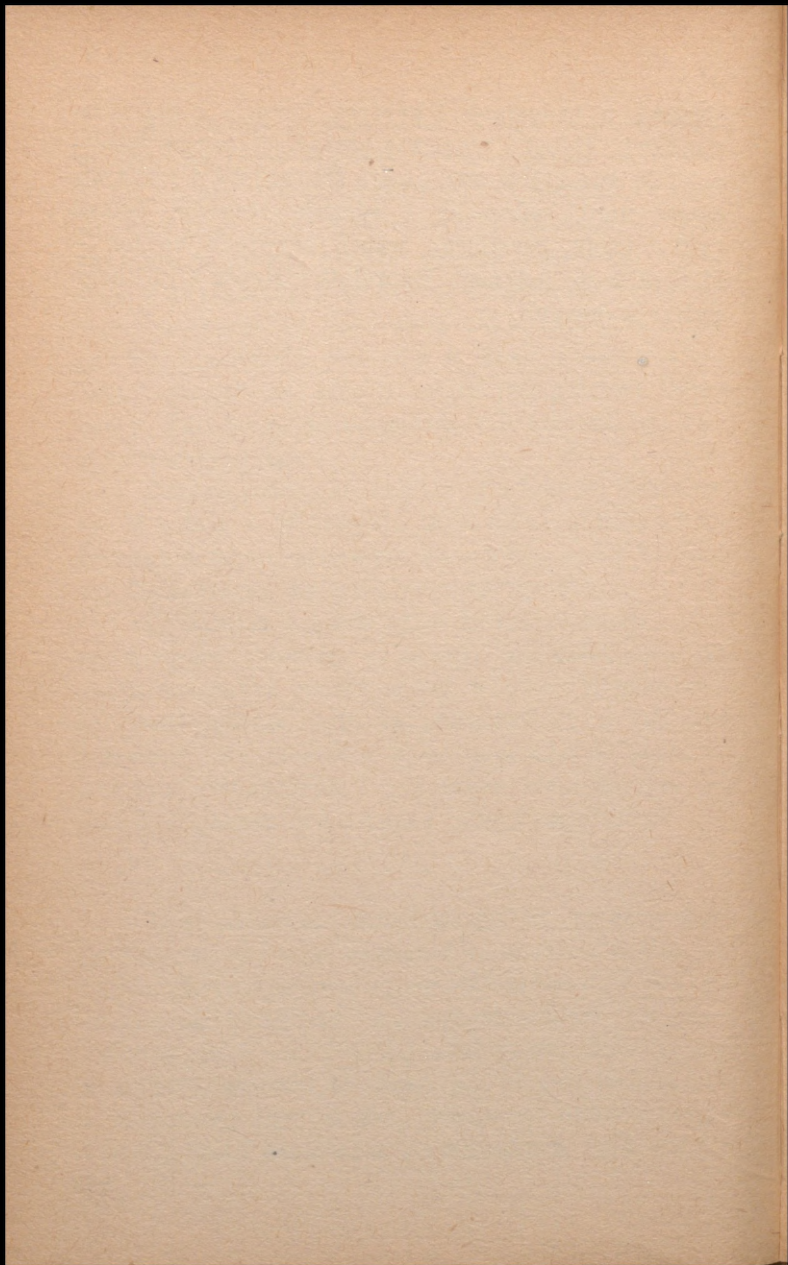
Bardzo późno, bo dopiero w odezwie Wielkiego ks. Mikołaja z 14 sierpnia 1914 roku—polityka kompromisu polsko-rosyjskiego, wznowiona przez Narodową Demokrację, święciła pozorny tryumf.

Entuzjazm, z jakim przyjęto ten rzekomy tryumf hasel zgody z losem, świadczy, jak daleko postąpił zanik instynktu państwowości własnej w pokoleniu, któremu sądzone było tę państwowość z rąk losu otrzymać. Na szczęście, życie przeszło do porządku nad tym entuzjazmem i nad całym ostatnim już, jak dotąd, projektem kompromisu polsko rosyjskiego.

.....

Myśl polityczna Rzeczypospolitej, na racji stanu jedynie oparta, musi nawiązać łączność z myślą starych Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Do porządku też przejdzie ona nad strasznym dla ducha narodowego i myśli politycznej naszej okresem niewoli. Idee, zarówno zbawcze, jak błędne, bohaterowie i męczennicy tego okresu, jedynie do historii należą. Chłodna zaś i bezstronna we wnioskach, lubo wszech-

stronna w badaniach i krytyce, historia oceni sprawiedliwie głęboko tragiczną postać ostatniego szlachcica, co wierzył w moc swego środowiska i przez nie chciał naród odrodzić, i odczuje tragedję tytana woli i myśli, bezsilnego wobec bezwładności swoich — Margrabiego, jedyne Naczelnika Rządu Cywilnego Polski w niewoli.



# WYKAZ IMION WŁASNYCH.

## A.

Abicht II. 161.  
Abramowicz gen. I. 205.  
Adleberg hr. gen. II. 291.  
Aksakow II. 295.  
Albrecht areyks. I. 106, 157,  
II. 39 250.  
Albrecht Niedźwiedz II. 259.  
Aleksander I ces. Ros. I. 151,  
152, 153, 229, 249, 274, 275,  
277, 280, 283. II. 35, 51, 61,  
137, 138, 144, 265, 289, 322.  
Aleksander II ces. Ros. I. 113,  
117, 122, 197. II. 19, 49, 51,  
56, 63, 66, 134, 183, 243, 259,  
283, 288.  
Aleksandrów II 323.  
Aleksy Michajłowicz car Mo-  
skwy II. 8.  
Aleksota II. 29.  
Alwensleben gen. II. 259, 266.  
Ancona I. 288. II. 272.  
Anczyc Wł. II. 166.  
Andegaweniczycy II. 355.  
Andrassy Juljusz hr. I. 306.  
II. 190, 191.  
Andruszów II. 7.  
Anglia I. 27, 29, 32, 33, 34, 37,  
65, 76, 109, 116, 157, 176, 275,  
276, 289. II. 39, 56, 58, 115,  
165, 166, 237, 248, 244, 250,

252, 262, 264, 265, 275, 276,  
355.  
Anhelli I. 90.  
Antonelli kardynał I. 329. II. 20,  
304.  
Antonowicz Włodz. II. 177.  
Arnholdt porucznik I. 99.  
Arsenjew II. 18.  
Asnyk Adam II. 161, 166.  
Aszkenazy Szym. prof. I. 276.  
Atyła II. 32.  
August Sas II. 354.  
Austria I. 33, 77, 82, 84, 86, 88,  
89, 96, 104, 109, 130, 138, 146,  
149, 150, 157, 158, 186, 279,  
307. II. 39, 42, 43, 44, 179,  
190, 191, 192, 237, 250, 251,  
252, 254, 256, 257, 258, 260,  
262, 264, 265, 271, 275, 369,  
380, 386.  
Austro-Węgry II. 62, 253, 280,  
281.  
Awejde Oskar II. 161.

## B.

Baden-Baden II. 20.  
Badeńja II. 62.  
Bagniewski Dyr. kom. Rząd.  
II. 320.  
Bakunin I. 101. II. 167.

Bałażyn II. 18.  
Baraniecki Adr. II. 206.  
Barzykowski I. 44. II. 151.  
Batory Stef. I. 174. II. 12, 81,  
232, 344, 348, 356.  
Baudoin de Courtenay II. 317.  
Bawarja II. 62, 258.  
Beaulieu Anatol Leroy II. 48.  
Beck generał jezuitów II. 17.  
Belgia I. 29, 30, 31, 33. II. 85.  
Benedek I. 88, 215.  
Bentoni Anna z Wlepolskich  
I. 20  
Beresteczko II. 345.  
Berg Teodor hr. I. 187. II. 12,  
19, 299, 320, 137, 141, 281.  
Bergowa hr. II. 20.  
Berlin I. 53, 67, 77, 98, 99, 102,  
104, 107, 167, 211, 304. II. 17,  
40, 42, 260, 261, 263, 265, 285,  
358.  
Beust hr. II. 253.  
Białobrzęski ks. I. 328, 333, 336.  
Białaczew II. 234.  
Białostoczyszna II. 173, 198.  
Białystok II. 198.  
Bieliński II. 318.  
Biernacki I. 37.  
Billaut II. 246, 276, 290.  
Bismarck Otto I. 157, 172, 211,  
222, 234, 272. II. 35, 37, 38,  
39, 42, 43, 48, 130, 131, 152,  
197, 241, 257, 259, 261, 262,  
264, 353, 362.  
Bizancyum II. 12, 64.  
Bludow hr. II. 36.  
Bludow hr. Antonina II. 130, 256.  
Bobrowski St. I. 183. II. 161,  
166, 177, 207, 208, 277, 215.  
Bochenek księgarz krakowski  
I. 72.  
Bochnar Jan I. 3.  
Bochnar Mikołaj syn Jana I. 3.  
Bochnarowie I. 3. II. 368.  
Bolońja I. 173.  
Bogorya II. 335.  
Bolesław Śmiały II. 8, 335.  
Bolesławicki Lutomir II. 352.

Bonaparte I. 125.  
Bornhack I. 280, 283.  
Borelowski — Lelewel I. 215.  
II. 162.  
Bogström II. 190.  
Bosak Hauke II. 169.  
Braniccy I. 6.  
Breindl I. 88, 215.  
Brodnicza I. 51.  
Bruksella II. 210.  
Brunnow II. 321.  
Brzózka Ks. II. 153.  
Budberg II. 288, 291, 321.  
Buchanan II. 260, 261.  
Bułharyn I. 80.

### C.

Callier Edm. II. 277.  
Castlereagh I. 38.  
Cavour I. 131, 211. II. 129, 131,  
152, 177, 362.  
Chałubiński Tytus Dr. I. 162,  
240, 256. II. 105, 162.  
Charleston II. 270.  
Charłęscy I. 23.  
Chigi mnsgr. II. 19.  
Chmielenski Ignacy II. 18, 33,  
160, 161, 166, 174, 277.  
Chmielnik II. 119.  
Chocim I. 23.  
Chocimów I. 25.  
Chodorkowszczyzna I. 23, 124.  
Chodkiewicz II. 93, 343, 353.  
Chreptowicz II. 134.  
Chrobry (Bolesław) I. 334, 335.  
II. 311, 341.  
Chrobry I. 7, 63, 70, 81, 116,  
126, 134, 184, 207, 210, 211.  
II. 123, 160.  
Chrulęw I. 193, 240, 243, 249.  
Colbert II. 342.  
Cromwell II. 173.  
Cuneo II. 58, 198.  
Czachowski II. 240.  
Czaple I. 25.  
Czartoryscy I. 5, 74, 142, 148,  
154, 221. II. 12, 89, 132, 244,  
338, 358, 368.

Czartoryski Adam ks. I. 30, 37,  
43, 55, 102, 143, 177, 233, 315.  
II. 136, 141, 550, 260.  
Czartoryski Wł. I. 142, 143.  
II. 248, 309.  
Czarnecki II. 338.  
Czechowski Leon II. 277.  
Czernyszewskij II. 60, 189.  
Czerwieńskie Grody II. 5.  
Cześniakiewicz II. 394, 313.  
Czetwertynscy I. 79.  
Częstochowa II. 197, 274.  
Częstoborowice II. 239.  
Cziczerin I. 291.

### D.

Daniłowski Wład. II. 167, 201,  
317.  
Dauja II. 62.  
Daszyński Ign. II. 366.  
Daszkiewicz Ostap. II. 177.  
Dąbrowki Jarosław II. 99, 108,  
174, 175, 177, 277.  
Dąbrowski Ignacy II. 45, 46,  
166.  
Dąbrowski Henryk gen. I. 182.  
II. 352.  
Deak Franc. I. 304, 305, 306,  
II. 131, 152, 189, 190, 192.  
Dembiński H. gen. I. 44, 45, 101,  
102.  
Dembowski Leon I. 38, 67, 69,  
82, 170, 307.  
Dekert I. 215, 336.  
Deszkowice I. 177.  
Dębicki L. I. 61, 72, 142.  
Długosiodło I. 168.  
Dłuski II. 296.  
Dmowski Roman II. 10, 377,  
379, 380, 381, 382,  
Dniepr II. 139, 366.  
Dobrzyń II. 260.  
Dorpat II. 166.  
Dostojewskij II. 33.  
Drahomiłowski Most II. 299.  
Drezno II. 332.  
Druyn de L'Huys II. 269, 273.

Drucki-Lubecki ks. I. 182, 346.  
II. 387.  
Duchyński II. 296.  
Durhan I. 287.  
Düppel I. 299.  
Dybiez I. 31, 39.  
Dymitr z Goraya II. 335, 345.  
Dzierżyński II. 7.  
Dziekoński I. 256.  
Dziewanowski II. 97, 104.

### E.

Edward IV król Anglii II. 341.  
Egipt II. 290.  
Enoch I. 163, 186, 187, 206. II. 53,  
66, 70, 235.  
Engels Fr. I. 300.  
Engelhardt II. 58.  
Esterhazy hr. I. 306. II. 191, 192.  
Estreicher II. 350.  
Ewans I. 37.

### F.

Feliński Zygm. Szcz. arcybi-  
skup I. 142, 143, 249, 335.  
II. 20, 22, 23, 31, 46, 64, 65,  
77, 103, 213, 279, 280, 291, 282,  
283.  
Felińska Ewa II. 23.  
Feldman Wilh. I. 73, 103. II. 39.  
Felkner II. 100.  
Fenshave II. 103.  
Fijałkowski arc. I. 251, 252,  
315, 323, 324, 325, 328, 332.  
II. 17, 77.  
Filipowicz Tyt. II. 241, 251.  
Finlandja I. 281. II. 27, 34, 61,  
73, 181, 189, 190, 302, 383,  
384.  
Firlej II. 345.  
Firks I. 120.  
Flottvell I. 77.  
Fournier II. 44, 58, 107, 130.  
Franciszek Józef ces. Austrji  
I. 106, 138, 157.

Francja I. 29, 30, 33, 75, 87,  
109, 116, 126, 130, 133, 256,  
275, 276, 278, 315. II. 36, 42,  
61, 131, 176, 210, 240, 276, 247,  
249, 250, 252, 259, 261, 262,  
263, 265, 274, 276, 288, 354,  
355, 358.  
Frankfurt I. 104.  
Frankowski II. 287.  
Fredro J. M. II. 353.  
Freiligrath I. 298.  
Frycz-Modrzewski II. 346, 364.  
Fryderyk Wilhelm IV I. 98.  
Fudakowski II. 206.

## G.

Galicja I. 33, 38, 53, 77, 82, 83,  
87, 93, 101, 104, 145, 147, 156,  
158, 160, 238, 255. II. 39, 149,  
306, 244, 245, 248, 273, 279,  
374.  
Gans prof. I. 54.  
Garbiński Kajetan I. 177. II. 137.  
Garibaldi I. 129, 130, 132, 163,  
211, 298, 300. II. 59, 177, 199,  
300.  
Gedymin II. 331.  
Gedyminowicze II. 337.  
Genewa II. 3.  
Getynga I. 22, 54, 308.  
Gerstenzweig gen. I. 317, 322,  
331, 333, 334, 337. II. 55.  
Giejsztor Jakób II. 206, 207,  
208, 212.  
Giller Agaton I. 67. II. 90, 93,  
136, 161, 165, 167, 172, 177,  
205, 208, 222, 233, 362.  
Girard II. 165.  
Gladstone II. 359.  
Gliwice II. 214.  
Godlewski Fr. II. 277.  
Golcynowle I. 160. II. 17, 18.  
Gollian Ks. II. 120, 198.  
Goltz Adam I. 179, 237. II. 109.  
Goluchowski Agenor I. 136, 138,  
156. II. 40, 149, 150, 170, 186,  
250, 300.

Gonzaga Winc. I. 7, 173.  
Gonzaga-Myszkowscy I. 290.  
Gonzaga-Myszkowski — Wielo-  
polski Karol I. 73.  
Gorzakow ks. Namiestnik Kró-  
lestwa Polskiego I. 115, 119,  
133, 163, 165, 176, 188, 193,  
195, 198, 202, 203, 239, 240,  
248, 321. II. 55, 297, 387.  
Gorzakow kanclerz II. 14, 36,  
42, 58, 90, 130, 259, 263, 266,  
268, 321, 323, 324, 330.  
Goszczyński Seweryn I. 149.  
Górski Ludwik I. 178. II. 114, 206.  
Górska Ludwikowa I. 12.  
Grabski Wład. I. 132, 138, 116,  
II. 167, 179.  
Grabbe gen. II. 55.  
Grabowski Michał I. 25.  
Grey lord I. 30, 31.  
Grobicki mecenas II. 117.  
Gross hr. amb. II. 276.  
Grochów I. 300.  
Grodzieńszczyzna II. 296.  
Grunwald II. 345.  
Grzymalicy II. 335.  
Gryffith D. II. 145.  
Guizot I. 82.  
Guttry II. 206.

## H.

Habsburgowie I. 7, 40, 101, 130,  
138, 157, 167, 210, 301, 306.  
II. 192, 250, 251, 345.  
Hadd II. 190.  
Hamburg II. 62.  
Handelsman prof. I. 16.  
Hardenberg I. 257, 258.  
Harusewicz II. 385, 386.  
Haunau gen. II. 288.  
Hebda II. 318, 319.  
Hegel I. 54.  
Heidenstein II. 336.  
Heidelberg I. 69.  
Helcel A. Z. I. 52, 53, 54, 55,  
63, 66, 67, 73, 101, 102, 103,  
199, 210, 238. II. 106, 120.

Heleny św. wyspa I. 36.  
Helena Pawłowna w. ks. II. 17.  
36, 50, 266.  
Hennesey-Pope II. 249.  
Herzen I. 113, 114, 163, 293,  
II. 3, 4, 5, 13, 32, 53, 167, 179,  
203, 215, 299, 300.  
Hilferding II. 299.  
Hiszpańja II. 62.  
Hoelzel v. Sternstein I. 53.  
Hoffmanowa z Tańskich Kle-  
mentyna I. 23.  
Hohenzollernowie I. 130. II. 259.  
Holstein-Gottorp dynastja I. 306  
Hollweg-Bethman II. 39.  
Hołowiński Ks. Metrop. I. 25.  
II. 18.  
Horbowski II. 203.  
Horodło II. 29, 335.  
Hube Romuald I. 203, 254, II. 14,  
15, 47, 49, 62, 70.

### I.

Ihering I. 296.  
Ilnicka II. 203.  
Irlandja II. 165.  
Ixxul I. 134.

### J.

Jagiellonowie II. 31, 339, 344,  
348.  
Jakubowski Ks. Adam I. 256.  
Jan III król I. 5, 210.  
Jan Kazimierz król I. 4, 10.  
II. 345, 353, 358.  
Jan z Tarnowa II. 365.  
Janowski II. 201, 201, 272.  
Janiszewski kasjer Kasy Gł.  
Kom. Rz. Sk. II. 318, 319.  
Jaroszyński II. 100, 102, 107,  
108, 115, 117, 118, 119, 124,  
153, 160, 181.  
Jelinek prof. I. 280.  
Jeż T. T. II. 232.  
Jeziorański II. 265.  
Jezierski I. 118, 120. II. 18, 191.

Joan Groźny II. 341.  
Jonas pułk. I. 87.  
Juraschek I. 280.  
Jurgens Edw. I. 102, 132, 212,  
215, 237, 307. II. 94, 165, 167,  
208.  
Juszyński bisk. I. 336. II. 213.

### K.

Kaczanowski Ks. II. 21, 22.  
Kaczkowski Zygm. I. 261. II. 255.  
Kalinowski II. 173, 177.  
Kalisz I. 245. II. 197.  
Kaliska partja I. 38, 39.  
Kalinka Ks. II. 186.  
Kaliński Ks. bisk. II. 268.  
Kamieński (Prawdowski) II. 170.  
Kaniów I. 251. II. 361.  
Karcew jen. II. 291.  
Karłowicz Jan I. 171, 172.  
Kariejew prof. I. 278. II. 385.  
Karnicki I. 186, 194, 197, 202,  
203, 204, 262.  
Karol V II. 37.  
Karol VI II. 37.  
Karpiński moc. II. 117.  
Katarzyna II II. 72, 358.  
Kassel II. 39.  
Katkow II. 299, 324.  
Kaukaz I. 305.  
Kazimierz Wielki I. 174. II. 335,  
346.  
Keller II. 70, 95, 96, 147, 268.  
Kenig II. 106, 179.  
Kielce I. 70. II. 205, 230, 268.  
Kieniewicz Hier. II. 199.  
Kietlicz II. 345.  
Kijów I. 122, 123, 125. II. 6, 165,  
177.  
Kiliński I. 215.  
Kiriejewskij II. 32.  
Kisielew II. 24.  
Klaczko II. 175, 254, 255.  
Klemensów I. 170, 174, 177.  
II. 137.  
Klemens VII papież I. 6.  
Klety-Korewa II. 298.

- Kłobukowski II. 211.  
 Kłuszyn II. 354.  
 Kochanowski I. 76.  
 Knorring II. 321.  
 Kołataj Hugo II. 78, 185, 338, 346.  
 Kołtunowski II. 319.  
 Komorowscy h. Korczak I. 4.  
 Komorowski Michał I. 7.  
 Konarski Szymon I. 183. II. 124, 346, 361.  
 Koneczny Feliks prof. II. 10.  
 Kongresowe Królestwo I. 162, 224, 247, 264. II. 23, 131, 188.  
 Koniecpolscy I. 5.  
 Konopczyński prof. II. 336, 343.  
 Konstanty Mikołajewicz Wielki  
 Książę I. 158, 281, 284. II. 25, 50, 56, 53, 62, 63, 64, 69, 87, 100, 104, 105, 116, 117, 118, 121, 128, 132, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 143, 144, 146, 148, 158, 162, 168, 195, 210, 220, 235, 274, 277, 281, 282, 290, 291, 325.  
 Konstantynopol II. 64.  
 Koreccy I. 40.  
 Korfanty II. 360.  
 Korkunow prof. I. 278, 280.  
 Korsuń I. 5.  
 Korytkowski II. 104.  
 Korzeniowski Józ. I. 256, 265, 267. II. 95.  
 Korzeniowski Apollo II. 161.  
 Kościuszko I. 243, 332. II. 181, 182.  
 Kościelscy II. 362.  
 Kościerzewa (Prawdziej) I. 83.  
 Koskowski II. 277.  
 Kossuth I. 171, 297, 305. II. 152, 199.  
 Kostomarow I. 123. II. 297.  
 Kotzebue I. 194, 196, 243, 313. II. 12, 55.  
 Kozłaninow pułk. II. 220.  
 Kozmian Andrzej II. 237.  
 Kozmian Stanisław I. 95. II. 59, 237, 242, 244, 245, 271, 273, 273, 274.  
 Krajewski R. I. 237.  
 Kraków I. 12, 31, 52, 53, 54, 55, 67, 81, 82, 84, 85, 100, 102, 122, 140, 141, 143, 158, 188, 211, 222. II. 20, 241, 256, 272.  
 Krasiński Winc. gen. I. 115.  
 Krasiński Zyg. I. 67, 71, 95, 183.  
 Krasińska Franciszka I. 23.  
 Krasińskich Ordynacja I. 124.  
 Kraszewski Józ. Ign. I. 125. II. 106, 129, 162, 208, 211, 212, 373.  
 Kraushar Al. I. 40. II. 137, 212.  
 Kronenberg Leopold I. 132, 162, 164, 212, 215, 237, 256, 307. II. 93, 129, 134, 135, 136, 144, 146, 162, 168, 206, 291, 319.  
 Krzemiński St. II. 167.  
 Krzeszowice I. 158, 159. II. 29.  
 Krzywicki Kaz II. 62, 69, 70, 95, 128, 214, 371, 372.  
 Krukowiecki I. 46, 47, 49, 50.  
 Kruzenstern II. 14, 45, 53, 62, 70, 104.  
 Krzyżanowski I. 243, 253, 313, II. 15, 46.  
 Krzysztoforski K. II. 206.  
 Kulisz I. 245. II. 23, 197, 297.  
 Kurbskij Ks. II. 355.  
 Kurozweki I. 72, 81. II. 119.  
 Kurtz I. 237, 256. II. 134, 135, 239, 281, 319.  
 Kurzyna J. II. 167, 201, 202.  
 Kuza I. 129.  
 Kwiatkowski I. 215, 237. II. 167.

## L.

- Lacordaire Ks. I. 298.  
 Lafayette I. 33, 43.  
 Lamartine I. 104.  
 Lambert hr. I. 316, 317, 319, 320, 321, 322, 327, 328, 331, 332, 333, 334, 336. II. 55.  
 Lambert Hotel II. 89, 305, 306, 317.  
 Langiewicz Marj. II. 204, 235, 240, 256, 265, 273, 277.

Lassale Ferd. II. 152.  
 Lelewel J. I. 13, 24, 42, 284, 301.  
     II. 162.  
 Lelewel (ob. Borelowski)  
 Lenartowicz T. II. 170.  
 Leszczyński St. I. 23, 49. II. 22,  
     356.  
 Leszczyńscy II. 346.  
 Leśna II, 192.  
 Lewandowski II. 204, 277, 296.  
 Lewiński J. gen. II. 281.  
 Lewiński M. II. 281.  
 Libelt Karol I. 67, 101 II. 170, 178.  
 Lieven Księżna I. 31.  
 Limanowski Bol. II. 176.  
 Lipsk I. 53. II. 78, 159, 272.  
 Lisicki I. 70, 99, 102, 103, 121,  
     145, 148, 149, 152, 160, 185,  
     197, 212, 230, 235, 246, 282,  
     316, 317, 321, 330, 336. II. 35,  
     91, 92, 96, 113, 114, 115, 131,  
     215, 218, 233, 282.  
 Litwa I. 32, 39, 40, 47, 49, 115,  
     135, 172, 174, 215, 255, 299,  
     300, 303, 310, 312, 330. II. 5,  
     6, 7, 9, 20, 28, 29, 30, 34, 48,  
     91, 92, 125, 135, 136, 137, 138,  
     140, 142, 144, 145, 169, 173,  
     178, 179, 198, 199, 206, 291,  
     295, 296, 297, 298, 301, 387.  
 Lombardja II. 62, 253, 352.  
 Londyn I. 26, 28, 30, 32, 59, 119,  
     138, 284. II. 138, 249, 260.  
 Love Hudson II. 288.  
 Lubecki Ks. I. 120, 283. II. 165.  
 Lublin I. 68. II. 149, 235.  
 Lubomirscy I. 132. II. 85, 95.  
 Lubomirski Jerzy I. 67.  
 Lubomirski J. T. I. 162. II. 105,  
     206, 319.  
 Lubomirski Jerzy hetman II. 353,  
     354.  
 Ludwik XI II. 341.  
 Lüders hr. gen. I. 106. II. 25,  
     31, 45, 53, 54, 61, 62, 69, 71,  
     99, 102, 104.  
 Luksemburg I. 214.  
 Łwów I. 67. II. 8, 12, 184.

## Ł.

Łanskoj hr. I. 51.  
 Łañcut II. 361.  
 Ławrow I. 61.  
 Łempiccy I. 54.  
 Łęczycza I. 245, 325. II. 22.  
 Łęski II. 282.  
 Łokietek II. 334, 346.  
 Łubieńscy I. 62, 160. II. 16, 17.  
 Łubieński Konst. Ir. bisk. I. 158,  
     159, 249, 324, 325, 335, 336.  
     II. 16, 18, 19, 20, 21, 22, 23,  
     24, 196, 267, 283.  
 Łubieński Fel. hr. II. 16, 161.  
 Łuszczewski I. 163, 307. II. 16,  
     70.  
 Łukasiński I. 124 II. 161.

## M.

Maciejowski I. 256.  
 Machnicki I. 283.  
 Madaliński gen. I. 317.  
 Madryt I. 281.  
 Majewski Karol II. 94, 155, 166,  
     167, 319, 330.  
 Majewski Wincenty II. 94, 319,  
     329.  
 Majerczak biskup I. 336. II. 106,  
     213.  
 Maizels rabin I. 246.  
 Malinowski I. 126.  
 Maluszyn II. 96.  
 Małachowska II. 212.  
 Małachowski Gustaw I. 21, 22,  
     38, 39.  
 Manteuffel II. 39.  
 Marja Ludwika i królowa II. 354.  
 Markoni I. 256.  
 Martynow II. 302.  
 Marczewski II. 267, 277.  
 Marszewski biskup I. 245, 325.  
     II. 213, 317.  
 Marx Karol I. 300.  
 Mastaw II. 335.  
 Matusewicz I. 182. II. 106, 167,  
     186.  
 Maylath Józef I. 306.

- Maykowski I. 209.  
 Mazuranicz I. 306.  
 Mazzini I. 130, 211, 227. II. 54,  
 134, 151, 173, 176, 177, 199,  
 215.  
 Medyolan I. 99.  
 Meklemburski Książę I. 36.  
 Meksyk II. 271.  
 Metternich ks. I. 67, 68, 71, 72,  
 86, 94, 96, 99, 128, 172, 187,  
 211. II. 159, 187, 251, 252, 279,  
 370.  
 Metternich Ryszard ks. II. 271.  
 Meyendorf hr. I. 168, 304, II. 36,  
 133.  
 Mianowski Józ. II. 317, 319.  
 Michajłowski II. 34.  
 Michał Aleksandrowicz W. Ks.  
 II. 51.  
 Michajłow II. 60.  
 Michałów I. 177.  
 Michniewicz I. 108. II. 332.  
 Miechów II. 265, 266, 267.  
 Mielecki II. 277.  
 Mielżyński br. II. 102.  
 Mierosławski Ludwik I. 70, 104,  
 132, 136, 163, 179, 301. II. 54,  
 58, 131, 169, 201, 202, 203, 228,  
 240, 264, 273, 277, 298, 317.  
 Mikołaj I. ces. Rosji I. 68, 80,  
 81, 95, 97, 104, 109, 113, 117,  
 151, 182, 229, 249, 281, 283,  
 284, 287, 289, 300, 303, 305.  
 II. 61, 125, 138, 160, 216, 247,  
 288, 322.  
 Mikołaj Mikołajewicz W. Ks.  
 II. 383.  
 Mikoszewski ks. I. 325. II. 197.  
 Milutinowie II. 49.  
 Milutin Dymitr. gen. II. 49, 55.  
 Milutin Włodz. prof. II. 49.  
 Milutin Mikołaj I. 211, 227, 304.  
 II. 32, 35, 45, 47, 48, 49, 50,  
 51, 52, 54, 55, 63, 73, 87, 98,  
 131, 251, 323, 368.  
 Miłkowski Zygm. II. 204, 232.  
 Miłosiaw I. 104.  
 Miniewski II. 166.  
 Miniszewski II. 158, 308, 309,  
 311, 312, 313, 315.  
 Młocki Alfred I. 55, 62, 83, 84.  
 Mochacki Maurycy I. 11, 27,  
 51, 55, 146, 147, 283. II. 145, 154.  
 Modena II. 62, 99.  
 Modlin II. 99, 125, 222.  
 Modrzewski Frycz Jędrzej II. 364  
 Mokronowski Jędrzej I. 173.  
 Monachjum I. 99.  
 Mońck jen. II. 341.  
 Montalambert hr. I. 26, 138, 298.  
 Montluc I. 173.  
 Montebello ks. II. 260, 263.  
 Moraczewski Jędrzej II. 174.  
 Morawski I. 38, 95. II. 218.  
 Morny hr. II. 58.  
 Morsztyn II. 354, 358.  
 Moskwa I. 147, 165, 172, 191,  
 195, 196, 281, 296, 299. II. 48,  
 49, 71, 99, 299, 300, 306, 331,  
 345, 349.  
 Mostowski I. 193.  
 Moszyński Jerzy II. 273, 356,  
 357, 365.  
 Muchanow Serg. I. 115, 120, 132,  
 134, 176, 187, 193, 196, 204,  
 205, 208, 215, 217, 218, 232,  
 249, 250, 251, 254, 292. II. 90,  
 278.  
 Muchanow pulk. Oberpoliem.  
 Warsz. II. 104.  
 Murawjow-Amurskij II. 56.  
 Murawjow-Wieszatiel II. 41, 55,  
 301, 303.  
 Myciejscy I. 67.  
 Myszkowscy I. 6, 8, 10, 19, 20,  
 49, 71, 76, 121, 124, 125, 126,  
 128, 168, 170, 176. II. 159, 367,  
 368.  
 Myszkowski Piotr bisk. I. 6,  
 133, 166.  
 Myszkowski Piotr woj. rawski  
 I. 6.  
 Myszkowski Zygmunt. Marsz.  
 koronny I. 6, 7, 173, 174.  
 Myszkowskich Biblioteka I. 126.  
 Myszkowskich ordynacja I. 13, 18.

## N.

- Nakwaski I. 34.  
Nałęczycze II. 335.  
Napier lord II. 44, 107, 130, 131,  
237, 260, 269.  
Napoleon Ces. Francji I. 76, 85,  
159, 274, 276, 289, 299. II. 352,  
Napoleon III. I. 45, 129, 130,  
131, 138, 158. II. 42, 56, 169,  
181, 210, 214, 240, 241, 244,  
246, 247, 248, 250, 257, 259,  
262, 271, 274, 287, 306.  
Napoleon ks. II. 283.  
Narbut II. 296.  
Narzymiski II. 99, 161.  
Naryszkin II. 20.  
Naryszkinowie I. 160. II. 17.  
Naruszewicz I. 25. II. 317.  
Natanson II. 105.  
Nazimow I. 303.  
Neapol I. 130, 134. II. 261.  
Nesselrode II. 12, 36.  
Newa I. 139, 220, 226. 308. II. 1,  
56, 73  
Niemcy I. 29, 51, 54, 77, 88, 99,  
106, 109, 149, 293, 304. II. 4,  
54, 250, 253, 258, 262, 270,  
272, 377, 379, 380, 381.  
Niemojowski I. 38, 42, 44. II. 151.  
Niewiarowski II. 315.  
Nolde br. I. 281, 291. II. 73.  
Normandja II. 355.  
Nowosilcow I. 241.

## O.

- Oberamergau I. 89.  
Odessa II. 49.  
Ojców II. 240.  
Olechnowicz-Stecki I. 155.  
Oleg II. 63.  
Oleśnicy I. 6, 19, 71, 167.  
II. 159, 366, 368.  
Oleśnicki II. 348.  
Ollivier Emil II. 286, 287, 297.  
Olizar I. 25.

- Olrych (Szaniecki) I. 9, 13, 14,  
15, 17, 18, 19, 39, 40, 41, 49,  
51, 52, 59, 60, 76, 135.  
Opaliński I. 49. II. 192, 353.  
Operman II. 303.  
Orłow hr. I. 58. 130, 210.  
Orzechowski-Oksza I. 76, 173,  
247. II. 267, 353.  
Osiński Ludwik I. 50.  
Ossoliński II. 339, 343, 351.  
Ostrogsey II. 341.  
Ostroróg I. 173. II. 344, 364.  
Ostrowski Woj. Marszałek Sej-  
mu I. 55, 56.  
Ostrowski z Maluszyzna I. 179.  
II. 96, 302.  
Ostrowski Józef. czł. Rady Reg  
Król. Pol. II. 366.  
Otłoczyn II. 329.  
Otto. I. 256

## P.

- Pacowie I. 5.  
Padlewski Zygm. I. 277. II. 83,  
161, 166, 167, 204, 205, 207,  
220, 221, 222.  
Palmerston lord I. 30, 31, 32,  
33, 34. II. 57.  
Pantalejew II. 34 209.  
Pankiewicz I. 256.  
Papłowski I. 256.  
Paryż I. 11, 99, 151, 153, 175,  
284, 293, 298, 300, 308, II. 17,  
35, 43, 58, 203, 236, 241, 247,  
261, 262, 271, 272, 288, 289.  
Paskiewicz I. 67, 70, 106, 114,  
117, 134, 154, 176, 287, 288,  
289, 292, 305. II. 62, 73, 90,  
160, 272.  
Paszkówka I. 122.  
Patrokles II. 150.  
Paulucci płk. I. 192, 243.  
Peel Robert II. 115, 151, 188.  
Pełkowie II. 395.  
Perczel I. 306.  
Petersburg I. 120, 159, 186, 194,  
199, 201, 262, 205, 272, 284,

- 287, 294, 316, 318, 319, 334,  
336, 337. II. 14, 18, 19, 21, 23,  
35, 36, 38, 39, 40, 41, 42, 47,  
49, 53, 56, 69, 73, 77, 87, 92,  
93, 105, 144, 145, 166, 167, 175,  
179, 191, 199, 212, 219, 227,  
236, 237, 238, 247, 249, 256,  
259, 263, 266, 267, 287, 291,  
292, 318.
- Peters II. 7.
- Piasecki II. 268.
- Piastowie II. 5, 333, 335.
- Piątkowski II. 266.
- Piemont I. 129. II. 61, 252.
- Pieskowa Skała I. 4.
- Piłsudski Józef I. 184. II. 368,  
369.
- Piłsudski płk. Oberpolicmajster  
II. 100, 104.
- Pińczów I. 7, 9, 14, 19, 20, 71, 174.
- Pińczowskie dobra I. 21.
- Piotrków II. 119, 149.
- Piotr Wielki car II. 48.
- Piotrowski 166.
- Pius IX papież I. 339.
- Plater Cezary I. 67, 98.
- Plater-Zyberg H. II. 206.
- Płatonow I. 202, 204. II. 15.
- Płock I. 51, 285. II. 222, 229, 230.
- Pogodin II. 299.
- Pol I. 231. II. 176.
- Poletyło hr. II. 240, 267, 278,  
281.
- Poniatowscy I. 36.
- Popielowie I. 36.
- Popiel Winc. Ks. arcybiskup  
I. 329. H. 75, 80, 84, 119, 198,  
282, 289.
- Popiel Wacław I. 161. II. 272.
- Popiel Paweł I. 21, 22, 25, 26,  
27, 28, 38, 39, 44, 46, 52, 53,  
54, 55, 61, 63, 64, 72, 73, 96,  
97, 101, 102, 149, 150, 153,  
156, 158, 160, 161, 162, 164,  
178, 189, 193, 235, 249, 271,  
298. II. 106, 149, 151, 152, 156,  
217, 224, 235, 267, 271, 272,  
273.
- Popławski Jan I. 183. II. 368.
- Port-Artur II. 223.
- Potapow II. 46.
- Potoccy I. 5, 66, 80, 119. II. 185,  
99, 240, 243, 244, 354, 362.
- Potocki Adam I. 67, 101, 107,  
145, 149, 158, 238. II. 186.
- Potocki Bernard I. 44.
- Potocki Ignacy II. 351, 354.
- Potocki Leon Ks. II. 120.
- Potocki Mikołaj II. 177.
- Potocki Rewera II. 338, 340.
- Potocki St. Kostka I. 185, 247.  
II. 166.
- Potocki Tomasz I. 39, 136, 165,  
166, 163, 178, 187, 256. II. 162,  
170.
- Potocka Augustowa II. 111.
- Potocka Ewa II. 120.
- Potomak II. 270.
- Potiebnia II. 222.
- Poznań II. 20, 22, 38, 67, 178, 262.
- Praga I. 43, 160, 191.
- Prądzyński gen. I. 43, 44.
- Prązmowscy II. 354.
- Prokop O. Kapucyn II. 23.
- Prus Bolesław II. 242.
- Prusy I. 48, 51, 76, 87, 98, 105,  
106, 109, 146, 152, 234, 277.  
II. 36, 39, 42, 44, 54, 62, 246,  
247, 257, 258, 259, 260, 261,  
262, 263, 265, 380.
- Przemysłodowicze Czescy II. 334.
- Przędziecki hr. I. 126. II. 134.
- Przyłuski Arcybiskup II. 198.
- Przystański I. 256.
- Puławy I. 268. II. 149, 177.
- Pułaski II. 197.
- Pusłowska hr. II. 113.
- Puszkina II. 8.

## R.

- Radom II. 96, 149, 266.
- Radziejowski II. 123.
- Radziwiński II. 137.
- Radziwiłłowicze I. 5, 67. II. 83,  
132, 341.

Radziwiłł Antoni II. 186.  
Radziwiłł Bogusław II. 261.  
Radziwiłł Janusz II. 116, 181,  
192, 353, 359, 362.  
Ramsay gen. II. 195, 220, 231,  
269,  
Rechberg hr. II. 252, 253, 256,  
257.  
Rejtan I. 47.  
Ren II. 257, 262, 276.  
Rewel II. 19.  
Ręczaje I. 177.  
Rogulski II. 277, 296,  
Rolski II. 273.  
Romanowicz II. 243.  
Röppel II. 264.  
Rostkowski II. 90.  
Rostowcew hr. II. 50.  
Rostworowski M. I. 228, 229.  
Rostopczyn II. 293.  
Roźniecki gen. I. 48.  
Roźnow II. 103.  
Różycki II. 204.  
Rudanowskij I. 320.  
Rulikowski I. 122.  
Rumuńja I. 106, 126, 298. II. 361.  
Ruprecht I. 67, 205. II. 141, 162,  
166, 212, 213, 319.  
Ruryk II. 341.  
Rurykowicze I. 6, 337.  
Ruś I. 32, 39, 40, 47, 48, 49, 135,  
172, 184, 215, 284, 299, 300,  
310, 330. II. 4, 7, 8, 9, 20, 28,  
34, 48, 91, 125, 136, 137, 138,  
140, 142, 145, 163, 178, 179,  
199, 205, 297, 387.  
Ruś Czerwona I. 5, 8.  
Russel II. 56, 57, 148, 237, 248,  
264, 289.  
Ruszcza I. 55.  
Rydzyzna I. 51.  
Ryga II. 7.  
Ryll I. 106, 108, 115, 116, 118,  
121, 124, 181.  
Rylski II. 177.  
Rzewuski Henryk I. 25, 44, 183,  
231. II. 268.  
Rzewuski Leon I. 28.

Rzewuski St. I. 23.  
Rzewuscy I. 80.  
Rzońca Jan II. 106, 108, 113,  
115, 117, 120, 123, 124, 181,  
212.  
Rzym I. 99, 157, 158, 173, 220,  
221, 319, 329, 336. II. 13, 18,  
53, 214, 218, 355.

## S.

Sadowa I. 299.  
Sadyk Pasza II. 240.  
Saksonja II, 17, 62, 356.  
Salisbury II. 359.  
Samarin I. 303. II. 32, 51, 63,  
299.  
Sandomierz II. 230.  
Sanguszkowic II. 85.  
Sanniki II. 234.  
Sapieha Adam ks. II. 272.  
Sapieha Leon ks. I. 11, 12, 29,  
30, 37, 62. II. 166, 256.  
Sapiehowie Leonostwo I. 54.  
Sapiehowie I. 5. II. 80, 89, 338,  
343.  
Savigny I. 54.  
Schmerling II. 253, 386.  
Scieborski Jan ks. II. 20.  
Sejny II. 197.  
Sempołowska Stefanja I. 267.  
Sewastopol I. 106, 113, 114, 116,  
130, 305. II. 97, 230.  
Sędziejowice I. 9.  
Sieciech II. 335.  
Siedmiogród II. 253.  
Siemiatycze II. 96, 240.  
Sieniawski II. 359.  
Sienkiewicz H. II. 358.  
Sierakowski Z. II. 189, 199, 204,  
208.  
Siergiejewskij I. 280.  
Sierno-Sołowjewicz II. 59, 204.  
Sierzputowski płk. II. 144.  
Sieys II. 78.  
Skarbak Fr. hr. I. 304, 315. II. 367.  
Skarga I. 247. II. 334, 356.  
Skepe II. 197.

Skrzynecki I. 41, 46.  
Skoraszewski I. 248.  
Śląsk I. 101.  
Śląsk Górny II. 212.  
Słowacki II. 22.  
Śliwicki II. 99.  
Słupski II. 116.  
Smolka I. 67.  
Sobiescy I. 5.  
Sobieski król I. 100. II. 339, 344,  
354, 358 i patrz Jan III.  
Sobleszczański II. 315.  
Sobolewska Pani I. 21.  
Soillard O. II. 19.  
Solferino I. 130, 134, 299. II. 192.  
Sołowjow II. 51.  
Sołowjówka I. 89.  
Sołtan M. II. 206.  
Sołtyk I. 326.  
Sonnenberg II. 291.  
Sowiński Leonard I. 83.  
Spasowicz Wł. I. 2, 65, 95, 187,  
208. II. 10, 34, 211, 239, 298, 302.  
Spytek z Melsztyna II. 335, 348.  
Stanisław August król I. 25, 162.  
Stanisław ze Szczepanowa  
II. 335.  
Stany Zjednoczone II. 270.  
Stapiński II. 360.  
Starowolski II. 346.  
Starzeński W. hr. II. 206, 209.  
Starzowie II. 346.  
Staszów II. 256.  
Staszyc I. 69, 312. II. 158, 162,  
166, 172, 338, 344, 346.  
Stawiski E. I. 169, 176, 197.  
II. 141, 206.  
Stefański II. 381.  
Stein I. 257, 258.  
Steinkeller II. 166.  
Stojałowski II. 360.  
Studnicki Wł. II. 190, 206, 385.  
Stuttgardt II. 56.  
Styrja I. 101.  
Suchedniów II. 198, 240.  
Suchozanet I. 244, 313, 316, 317,  
320, 321, 331, 333, 334, 337.  
II. 15, 26, 55.

Suffezyński Kaj. I. 206.  
Sulgostów I. 121, 124, 127.  
Sułkowscy I. 67.  
Suwałki I. 295. II. 149.  
Suworow II. 55.  
Świdno I. 23.  
Świdzińscy h. Półkozic I. 23,  
121, 127. II. 130.  
Świdziński Kajetan I. 23.  
Świdziński Stan. I. 23.  
Świdziński Konstanty I. 21, 22,  
24, 25, 38, 52, 53, 54, 55, 63,  
71, 79, 120, 123, 124, 125, 126,  
127, 142, 210, 285. II. 299.  
Świdziński Michał I. 23.  
Świdziński Wawrzyniec I. 23.  
Święty Krzyż II. 240.  
Świętomarz II. 197.  
Świętochowski A. I. 176, 297,  
309.  
Świętopełk. Mirscy I. 79.  
Szapary hr. I. 306.  
Szeibler I. 213.  
Szela I. 88.  
Szewczenko II. 299.  
Szlenker I. 164.  
Szreniawa Henr. 235.  
Szuman I. 102.  
Szwajcarja I. 175.  
Szwarcze II. 161, 167, 183, 184,  
199, 200, 201, 204, 205, 207,  
208, 210.

## T.

Talleyrand I. 157, 275. II. 260,  
263.  
Taraszkiewicz bisk. II. 268.  
Tarło II. 6.  
Tarnowscy I. 170, 174.  
Tarnowski Jan I. 173. II. 344,  
348, 349.  
Tarnowski Stanisław I. 140, 156,  
161, 207, 220, 224, 226, 246,  
248, 271, 329, 335, 336. II. 117,  
130, 135, 318.  
Tęgoborski I. 63.  
Theremin II. 253, 258.

Thiele II. 261.  
Thiers Adolf I. 159.  
Thun hr. II. 33, 40, 41, 43, 44.  
130, 256.  
Tkaczew II. 60.  
Tokarz prof. II. 255.  
Tomaszów Lubelski II. 240.  
Toskańja I. 99. II. 62.  
Traugut I. 237. II. 153.  
Trockij II. 7.  
Troja II. 155.  
Turcja I. 31, 105, 109, 113. II. 6.  
Turkuł I. 180, 254.  
Tymowski I. 202. II. 117, 191,  
387.  
Tyszkowski II. 319.  
Tyszkiewicz II. 90.  
Tyszkiewicz II. 387.

## U.

Uchański prymas II. 334, 339,  
349.  
Ujście II. 354.  
Ukraina I. 23, 24, 54, 71, 122,  
123, 124. II. 34, 193, 369.  
Unrug II. 264.  
Ural I. 306. II. 32.  
Utin II. 204.

## W.

Wacław W. Ks. II. 87, 104.  
Walewska hr. I. 31.  
Walewski Aleks. I. 38. II. 273.  
Walezjusze II. 334.  
Wałujew II. 35, 54, 65, 73, 87,  
259, 302.  
Warszawa I. 43, 45, 47, 49, 50,  
55, 67, 115, 117, 118, 119, 124,  
124, 125, 131, 134, 140, 141,  
160, 164, 176, 187, 191, 199,  
201, 203, 204, 209, 211, 231,  
232, 234, 237, 242, 243, 244,  
245, 261, 262, 263, 272, 287, 291,  
293, 316, 320, 324, 328, 331,  
333, 335, 337. II. 4, 9, 11, 13,  
16, 21, 24, 25, 27, 31, 34, 45,

58, 62, 64, 66, 94, 95, 96, 101,  
104, 111, 115, 119, 120, 122,  
135, 137, 138, 139, 141, 143,  
149, 198, 204, 210, 210, 213,  
216, 217, 218, 219, 220, 221,  
228, 229, 235, 244, 245, 253,  
268, 269, 272, 283, 285, 290,  
306, 316, 366.  
Warszawskie Ks. I. 132, 224,  
264, 275, 277, 279, 290. II. 9,  
78.  
Warta II. 369.  
Warwick II. 341.  
Wawrzkowicz I. 276.  
Wencel I. 63.  
Wendt Hans II. 37, 241, 259,  
265.  
Wenecja II. 54, 62, 253.  
Wereszczyński II. 277.  
Wernicki II. 277.  
Weyssenhoff I. 219.  
Węgleński Fr. I. 203, 226, 311.  
II. 114, 134, 135, 136, 140, 144,  
146, 209, 281.  
Węgleńscy I. 139.  
Węgrów II. 240.  
Węgry I. 101, 102, 106, 181, 306.  
II. 5, 85, 187, 191, 192, 270.  
Wiedeń I. 48, 82, 99, 104, 167.  
II. 41, 191, 253.  
Wielka Brytanja II. 274.  
Wielkopolska I. 49.  
Wielopole I. 3, 4.  
Wielopolscy h. Starykoń I. 3,  
5, 6, 8, 9, 13, 60, 73. II. 89,  
368.  
Wielopolski Andrzej I. 8.  
Wielopolska Eleonora z Dę-  
bińskich I. 9.  
Wielopolski Franciszek I. 6.  
Wielopolski Jan I. 5, 6, 7, 8,  
9, 33, 167. II. 16.  
Wielopolski Jan Nepomucen  
I. 8, 9.  
Wielopolski Józef - Stanisław  
I. 8, 9.  
Wielopolska Krystyna z Ko-  
morowskich I. 7.

- Wielopolski Zygmunt I. 59, 105,  
 120, 122, 124, 140, 145, 149,  
 152, 155, 156, 161, 162, 217,  
 220, 224, 226, 235, 236, 247,  
 271, 316, 330, 333. II. 96, 113,  
 120, 129, 130, 135, 210, 218,  
 282, 283, 317.  
 Wierzbno I. 289.  
 Wikiński I. 254.  
 Wilanów I. 119. II. 112.  
 Wilhelm II. 41 253, 257, 258,  
 264.  
 Wilno I. 308. II. 8, 193, 303,  
 306.  
 Wilson I. 38.  
 Wincenty z Szamotuł II. 335.  
 Winnicki II. 166, 277.  
 Wirttembergja II. 62.  
 Wisła I. 51, 109, 139, 140, 220,  
 226, 308. II. 64, 79, 173, 183,  
 308, 354, 367, 368.  
 Wiśniowiecy I. 49.  
 Wiśniowiecki Michał Korybut  
 król I. 10, 210. II. 354.  
 Witos Wincenty II. 359.  
 Władysław IV król II. 339,  
 349.  
 Włochy I. 130, 149, 159, 298,  
 305. II. 54, 58, 175, 176, 177,  
 187, 215, 250, 379, 381.  
 Włostowiec Piotr II. 335.  
 Wojciechowski I. 256.  
 Wójcicki Wł. K. I. 125.  
 Wojsławice II. 240.  
 Wołczyn II. 361.  
 Wołowski Jan I. 27, 60, 163,  
 239, 240, 307.  
 Wołyń II. 6, 30, 34, 135, 198,  
 206, 369.  
 Worcell Stan. II. 3.  
 Woroniec Jan Bisk. I. 326.  
 Wrocław I. 53, 67, 77, 107, 211.  
 II. 160, 212.  
 Wrotnowski Antoni I. 177, 179,  
 187, 222, 226, 256. II. 137, 207,  
 235, 374.  
 Września I. 104, 132.  
 Wrześniowski Alf. II. 108, 268,  
 Wszebor II. 335.  
 Wybicki J. I. 182.  
 Wystouch Bol. I. 183. II. 296·  
 368.  
 Wyspiański II. 159.
- V.**
- Vidał de II. 95
- Y.**
- Yorkowie II. 334.
- Z.**
- Zabołockij gen. I. 286.  
 Zagłębie Dąbrowskie II. 205,  
 211.  
 Zachary prof. I. 54.  
 Zajączek gen. II. 73.  
 Zakroczym I. 51.  
 Załuski R. I. 96, 99. II. 106.  
 Zameczek II. 296.  
 Zamoyscy I. 5, 12. II. 83, 89,  
 137, 139, 244.  
 Zamoyski Andrzej I. 48, 68,  
 120, 121, 135, 140, 147, 148,  
 208, 224, 238, 304, 311, 331.  
 II. 76, 77, 80, 83, 85, 88, 90,  
 91, 92, 97, 102, 103, 114, 140,  
 141, 143, 166, 181, 195, 306,  
 348, 353, 361, 362.  
 Zamoyski Jan I. 7. II. 336,  
 365.  
 Zamoyski Tomasz hr. I. 145.  
 Zamoyski Wład. gen. I. 143.  
 II. 306, 313.  
 Zamoyski Sobiepan I. 5, 167.  
 Zamoyski Zdzisław I. 27.  
 Zarębowie II. 335.  
 Zawisza II. 124, 335, 360.  
 Zawichost II. 137.  
 Zebrydowski I. 7.  
 Zichy I. 306.

Ziemia i Wola (partja rewol.)  
II. 60.

Ziemiałkowski Fl. II. 186.

Zwiedzina II 268.

Zwoliński Ks. II. 21, 22, 317.

Zygmunt III król I. 7, 10, 34.  
II. 8, 334, 341, 349.

Ż.

Żeromski St. II. 381.

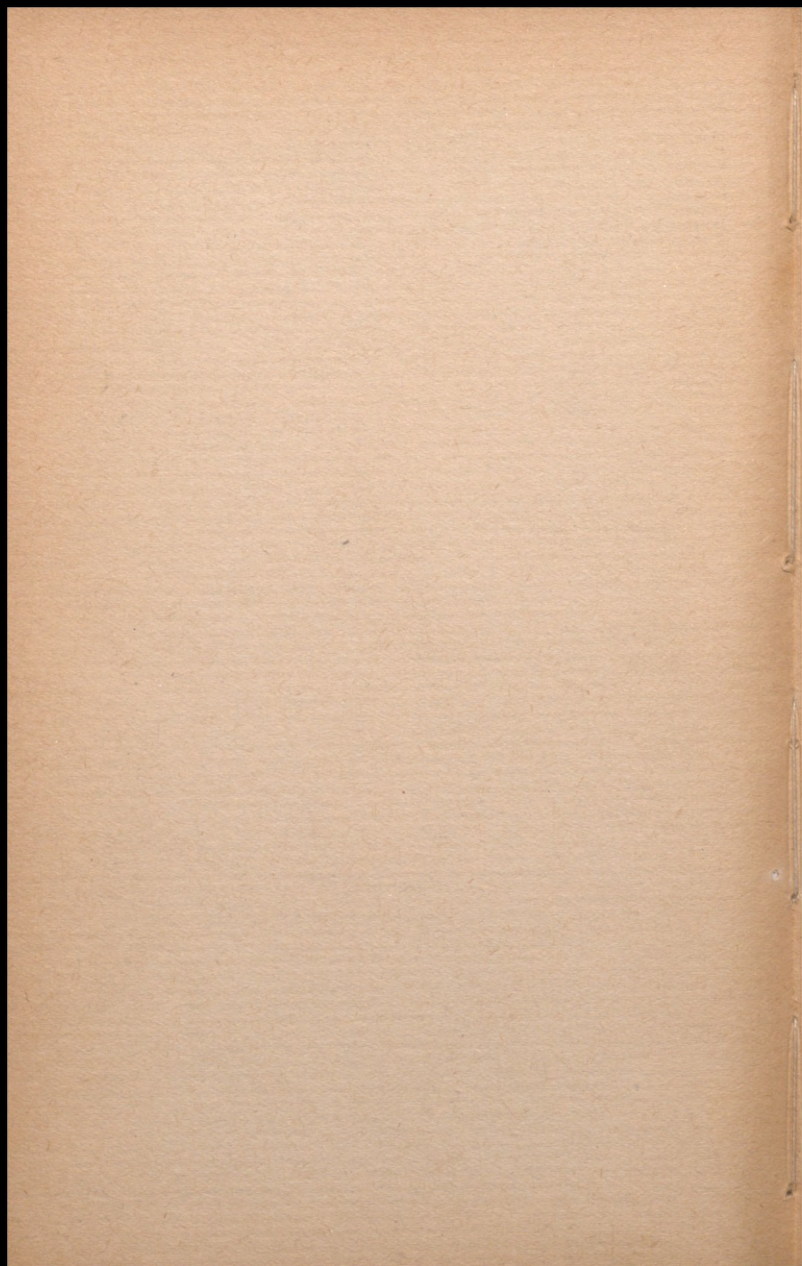
Żółte Wody I 5.

Żółkiewski I. 76. II. 8, 12, 13,  
49, 353.

Żukowski I. 113.

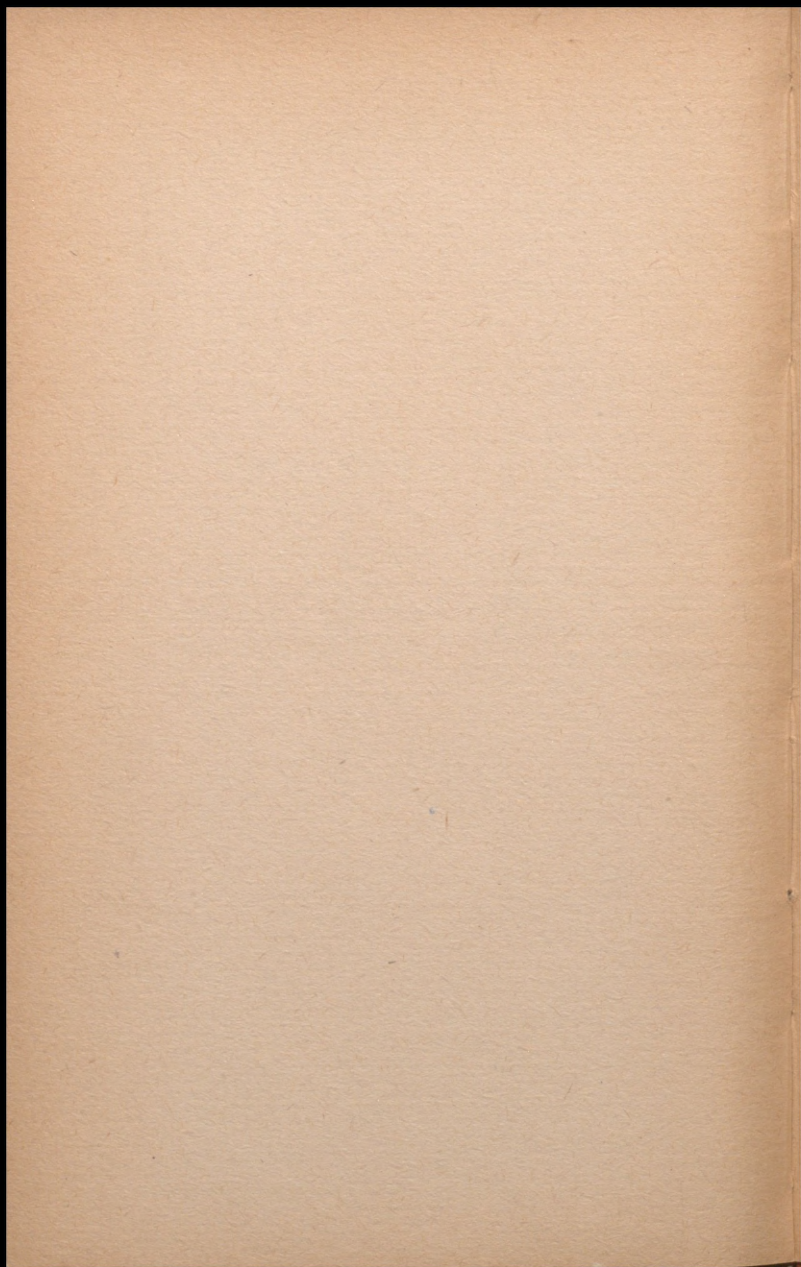
Żyliński II. 22.

Żywiec I. 4.



## SPIS RZECZY.

	Str.
NAD NEWĄ . . . . .	1
DYKTATOR KRAJU . . . . .	67
CZERWONE WIDMO . . . . .	155
OSTATNIA WALKA . . . . .	225
PRZEGRANA . . . . .	285
ZAKOŃCZENIE . . . . .	327





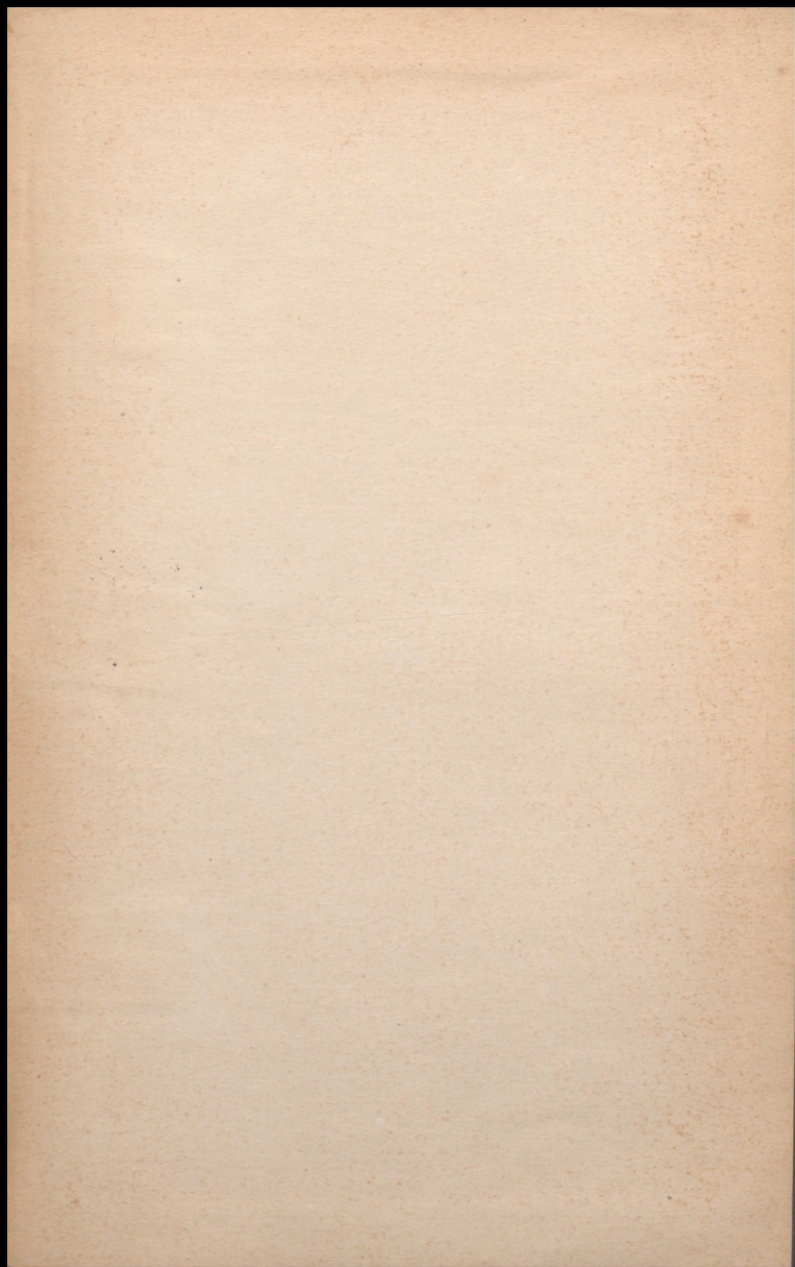
- Kwiatkowski R.** Chłakunin-Izszu czyli ze stu poetów po jednej pieśni
- Lange A.** Dywan Wschodni. Antologia poetów wschodnich
- Lechon Jan.** Karmazynowy poemat
- Leonardo da Vinci.** Pisma wybrane. Wybór, układ, przekład i wstęp Leopolda Staffa 2 t.
- Leśmian B.** Łąka  
— Sad rozstajny. Poezje
- Limanowski B.** Dzieje Litwy  
— Historia demokracji polskiej w epoce porobiorowej t. I, II, III.
- Liryka francuska** serja I i II. Przekład Br. Ostrowskiej
- Lorentowicz Jan.** Polska Pieśń Niepodległa. Zarys literacki
- Louys Piotr.** Pieśni Bilitis. Przeł. L. Staff
- Markowska M.** Przejdzim Wisłę przejdziem Wartę... Powieść historyczna
- Michał Anioł.** Pisma. Przekład L. Staffa
- Mickiewicz Ad.** Pan Tadeusz. (album) z ilustracjami E. M. Andriollego
- Miriam.** U Poetów. Przekłady
- Nal i Damajanti.** Baśń staroindyjska z ksiąg Mahā-Bhāraty. Z sanskrytu przełożył A. Lange
- Nalepiński T.** Kazia. Powieść
- Nalkowska Rygier Z.** Hrabia Emil. Powieść
- Nietzsche Fr.** Dzieła. Przełożyli: W. Berent, K. Drzewiecki L. Staff i St. Wyrzykowski
- Tom: I Tako rzecze Zaratustra
- " II Poza dobrem i złem
- " III Z genealogji moralności
- " IV Dytyramby Dionizyjskie
- " V Zmierzch Bożyszczy
- " VI Wiedza radosna
- " VII Jutrzenka
- " VIII Antychryst
- " IX Narodziny tragedji
- " X Ludzkie arcyludzki
- " XI Wędrowiec i jego cień
- " XII Wola mocy
- " XIII Niewczesne rozważania
- Ecce homo (Suplement)
- Norwid C.** Czarne i białe kwiaty. Wybór prozy w układzie R. Zrębowicza
- Krakus. Tragedja
- Pisma wybr. t. A. cz. I i II. Pisma wierszem. Dział I
- t. C. Pisma dramatyczne
- t. E. Pisma prozą. Dział pierwszy legendy i nowele
- Wybór poezji w układzie Zenona Przesmyckiego (Miriam.)
- Novalis.** Pisma t. I. Henryk Offsterdingen
- Ostrowska Br.** Chusty ofiarne. Poezje
- Panteon.** A. Mickiewicz. Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego

- Panteon.** J. Słowacki. *Genezis z Duchà*  
 — Z. Krasiński. *Modlitwy*  
 — Sofiści greccy. *Wybór i przekład L. Staffa*  
 — Epikur. *Myśli*  
 — Kwiatki św. Franciszka z Asyżu wybrane przekł.  
 L. Staffa  
 — Salomon. *Pieśni nad pieśniami*  
 — Leonardo da Vinci. *O malarstwie* przeł. L. Staff  
 — Petronjusz. *Uczta*  
 — Marek Aureljusz. *Myśli*  
 — Pascal. *Modlitwy i rozmyślenia*  
 — Norwid C. *Milezenie*  
 — „ *Krakus. Tragedja*  
 — Machiavelli M. *Myśli o ludziach.*
- Papini J.** *Dzieje Chrystusa* przełożył W. Rzymowski  
 — *Pamiętniki Pana Boga* „ „  
 — *Tragedje powszednie* „ „
- Plutarch Polski.** Hugo Kollataj przez B. Limanowskiego  
 — — *Tadeusz Kościuszko* „ „  
 — — *Walerjan Łukasiński* „ „  
 — — *Stanisław Staszic* „ „  
 — — *Romuald Traugutt* „ „
- Poe Edgar Allan.** *Arabeski t. I i II*
- Rabindranath Tagore.** *Owocobranie.* Przeł. L. Staff
- Renan E.** *Żywot Jezusa*
- Rolland R.** *Beethoven* przeł. M. Zabojecka  
 — *Piotr i Lucja. Idylla tragiczna* przeł. M. Zabo-  
 jecka i H. Bezmaski
- Rzymowski W.** *Polskie-Arcypolskie*
- Schlaf J.** *Wiosna.* Przeł. i wstęp. zaopatrzył St. Przybyszewski
- Siedlecki M. Prof.** *Jawa. Przyroda i sztuka.* Uwagi z podróży
- Słowacki J.** *Pisma mistyczne w wyb., ukł. i oprac. St. Wyr-  
 zykowskiego*  
 — *Utwory liryczne. Wybór i ukł. St. Wyrzy-  
 kowskiego*
- Srebrny S.** *Demy Eupolisa*
- Staff L.** *Fletnia chińska*  
 — *Oczy otchłani*  
 — *Ogród pieaszczot*  
 — *Pieśń o skowronku*  
 — *Sady*  
 — *Ścieżki polne*  
 — *Wino miłości*
- Strug A.** *Chimera. Powieść*  
 — *Dzieje jednego pocisku. Powieść*
- Szczesny Al.** *To co się stało. Poezje*
- Szpotanski St.** *Adam Mickiewicz i jego epoka t. I. Racyo-  
 nalizm i romantyzm*  
 t. II. *Towianizm*  
 t. III. *Działalność polityczna Mickiewicza*  
*Anneksy*

- Towiański A. Pisma wybrane. 2 tomy  
Trojanowski W. Malarstwo włoskie z 40 planszami  
Trzebiński M. Stara Warszawa. Album  
Wasylewski St. Sztambuch. Skarbnica romantyzmu  
Zabojcka M. Powieść o duszy polskiej  
Zawistowska K. Poezje  
Zielinski T. Grecja: Architektura. Plastyka. Krajobraz.  
— Religja starożytnej Grecji  
— Irezyona Klechdy attyckie  
— Historia Kultury antycznej t. I.  
Zieliński T. i Srebrny S. Literatura Starożytnej Grecji  
Złota legenda błogosławionego Jakóba de Voragine. Przeło-  
żył i wstępem opatrzył L. Staff. Poczet pierwszy  
Żeromski S. Aryman mści się. Godzina  
— Biała rękawiczka  
— Charitas. Powieść współczesna  
— Dla młodzieży. Książka pierwsza  
— " " " druga  
— Duma o hetmanie  
— Dzieje Grzechu  
— Echa leśne  
— Inter Arma  
— Ludzie bezdomni  
— Między morze  
— Mogiła  
— Nawracanie Judasza  
— Opowiadania  
— Organizacja inteligencji zawodowej  
— Początek świata pracy  
— Pomyłki  
— Popioły wyd. nowe 3 tomy  
— Powieść o Udałym Walgierzu  
— Projekt Akademii Literatury Polskiej  
— Promień  
— Rozdziobią nas kruki, wrony...  
— Róża  
— Sen o szpadzie i sen o chlebie  
— Słowo o Bandosie  
— Snobizm i postęp  
— Sułkowski. Tragedja  
— Szyfrowe prace  
— Turoń. Dramat w 3-ch aktach  
— Uroda życia 2 tomy  
— Utwory powieściowe  
— Wiatr od morza  
— Wierna rzeka. Klechda wyd. nowe  
— Wisła  
— Wszystko i nic. „Popiołów—sprawa druga“  
— Zamieć

Żywot chłopca polskiego na początku 19-go stulecia. Do druku  
podał M. Handelsman.





10674  
19